ROZWAŻANIA MAJOWE

DLA DUCHOWIEŃSTWA

KS. ZYGMUNT ŁOZIŃSKI
BISKUP PIŃSKI

ROZWAŻANIA MAJOWE

DLA DUCHOWIEŃSTWA

NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

Printed in Poland

Nihil obstat.

Poznań, 12. 4. 1927.

X. Zakrzewski

Imprimatur.

Poznań, 12 kwietnia 1927.

(L. S.) X. Wojnar
Wikarjusz Generalny

L. dz. 3334/27.

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA".

Rev. Alphonse M. Zieglewski
C. S. C.

PRZEDMOWA.

Książeczka niniejsza ukazuje się ćwierć wieku później, niż była powinna. Każde opóźnienie, nie zupełnie bezwinne, jest, jako skutek niedołęstwa ludzkiego, niedobre; ale w danym razie na treści napisanych przez mnie rozważań może się to trochę pożytecznie odbiło. Przeznaczam swą pracę do użytku braciom kapłanom i gotującym się do kapłaństwa alumnom zakładów duchownych, a mam przedewszystkiem na myśli mych kochanych Uczniów i Wychowańców, za których przed P. Jezusem i Jego Matką Najśw. liczbę zdawać będę. Niech uwagi, w tej książeczce zawarte, tyle im korzyści duchowej przyniosą, aby ich wstawiennictwo mogło kiedyś zmniejszyć moją za nich odpowiedzialność.

Nowogródek, 1 maja 1922 r.

AUTOR.

WSTĘP.

O sposobie odprawienia nabożeństwa majowego.

Nabożeństwo majowe jest jednem z najmilszych dla ludu katolickiego. Rozpoczynajmy je z uczuciem, że się do ważnej sprawy zabieramy. Niech będzie ono nowym kwiatem do pełnego chwały wianka Marji i nowem zacieśnieniem węzłów miłości między Matką naszą i nami. Odprawmy je tak, aby zjednało nam rzeczywiście większą miłość Marji i w nas obudziło większą miłość dla Niej.

A więc: a) obierzmy jaką praktykę specjalną, np. krótkie rozważanie codzienne o Marji; będzie ono ważne nietylko ze względu na swą treść, lecz także i przedewszystkiem ze względu na wierność naszą w odprawianiu go (ćwiczenie wytrwałości) i na intencję, kierującą to wszystko do N. Panny. Dobrowolne skrępowanie się obowiązkiem pełnienia codziennie takiej praktyki jest ofiarą serca, którą serce Marji oceni.

b) Prośmy Marję o jakąś łaskę szczególną, a wybierajmy szlachetniejsze przedmioty modlitwy i nie obawiajmy się prosić o łaski wielkie; przecie modlimy się do Matki i Królowej: skarbiec i władza królowej są wielkie, a serce matki chce zawsze więcej dać niż dziecko samo prosi.

c) Wybierzmy sobie wadę, która nam szczególnie dokucza, i pracujmy w ciągu miesiąca nad

jej wykorzenieniem; albo usiłujmy postąpić w jakiej cnocie. Będzie to dla Marji najmilsza ze wszystkich oznaka miłości. Dlatego też z wyjątkową pilnością czyńmy w tym czasie rachunki sumienia szczegółowe. Jeśli ci trudno uczynić wybór takiej wady lub cnoty, to przyłóż starań, aby rozmyślanie twe było połączone, a zwłaszcza w swem zakończeniu z aktem pewnej cnoty stosownie do swej treści, ale aktem praktycznym i skutecznym, któryby był zawsze początkiem czynnego tej cnoty wykonania.

Wierne pilnowanie się obranej jakiejkolwiek praktyki pobożnej i praca nad swym postępem duchowym połączona jest zawsze z pewną ofiarą i z niejakiem umartwieniem.

Jeśli zaś chcesz uczynić więcej, to specjalnie obierz umartwienie i ćwicz przez nie swe zmysły, swego ducha, przedewszystkiem swą wolę. Nigdy nie będzie to rzeczą niepożyteczną dla twej duszy, więc zawsze będzie miłe naszej Matce najdroższej.

Wyłóż wreszcie na piśmie swój plan spędzenia miesiąca Marji i codzień notuj, któremu z punktów byłeś wierny, a który może przekroczyłeś; abyś trwał w ciągłej kontroli nad sobą i w ciągłem pobudzaniu siebie do pracy wewnętrznej.

Rozdziały niniejszej książeczki mają ci w odprawianiu nabożeństwa majowego dopomóc. Czytaj je bez pospiechu, nie starając się czytać naraz dużo, nie dbając koniecznie o to, abyś je wszystkie w ciągu miesiąca przeczytał. Czytaj je lepiej wieczorem, jako przygotowanie do rozmyślania nazajutrz, a po przeczytaniu ustępu, który ci się wyda dostatecznym jako materjał dla następnej medytacji, staraj się sformułować temat tej ostat-

niej albo i główne punkty i zapisz je, aby mieć następnie przed oczami albo przynajmniej w lepszej pamięci.

W czasie rozmyślania zaś staraj się (o ile inna metoda nie przemawia ci więcej do serca) trzymać się zasadniczo porządku następującego:

1. Zastanów się nad wybraną (poruszoną w kolejnym rozdziale) prawdą, dotyczącą N. Marji P. i staraj się dobrze ją zrozumieć i uwielbić w niej świętość Matki Boskiej.

2. Zrób zastosowanie do życia chrześcijańskiego.

3. Zrób dalsze zastosowanie do obowiązków kapłańskich.

Oba te akty łącz z modlitwą wewnętrzną, ożywiaj miłością Boga i Matki Najświętszej. Nadto

4. uczyń pokornie rachunek sumienia w zakresie treści punktów poprzednich;

5. uczyń odpowiednie postanowienia i ofiaruj je Marji.

Niechże ci w tem wstawiennictwo tejże Matki naszej pomaga.

Nabożeństwo majowe.

I. Racja i potrzeba nabożeństwa do Marji.

Celem majowego nabożeństwa jest nietylko modlitwa do Marji czyli wielbienie N. Panny i zyskanie Jej pomocy, ale też rozszerzanie kultu Marji i ochoty do niego. Pierwszem zatem pytaniem, które przy nadejściu miesiąca Marji zadać sobie wypada jest: jaka jest racja i potrzeba nabożeństwa do Marji wogóle? Racje powodują nabożeństwa; ale zobaczymy niebawem, iż nie mają one jedynie cechy okoliczności, które je usprawiedliwiają, lecz raczej rodzą potrzebę jego i obowiązek uprawniania go i rozwijania.

Racje nabożeństwa do Marji są dwojakie: jedne ogólne, które winny być dla wszystkich pobudką, inne specjalne — dla kapłana i dla aspirujących do kapłaństwa.

a) Racje ogólne są następujące:

1. Marja jest po Najśw. Człowieczeństwie Jezusowem Istotą najbliższą Boga: 1) przez swą świętość, 2) przez Boskie macierzyństwo. Kto miłuje Marję, tego nie może nie miłować Bóg. Posiąść zaś miłość Stwórcy, to przecież jest cel nasz ostateczny...

2. Z drugiej strony miłować i czcić Marję jest koniecznością moralną. Obowiązkiem człowieka jest wielbić Boga. Kto zaś wielbi Marję, wielbi Boga, którego ona tak blisko stoi; i kto nie wielbi

Jej, ten i Boga nie wielbi, bo zapoznaje wielkie Dzieło, w które Bóg, mówiąc językiem ludzkim, tyle włożył Serca swego. — Obowiązkiem człowieka jest także składać dzięki Panu za Jego dobroć; a ileż tej Dobroci jest w Marji! Bóg złożył w Niej nieprzebrane dary łask swoich, ale nie dla niej tylko lecz i dla nas... Bóg złożył w Niej swe łaski, ale Ją z temi łaskami dał nam; Ją, Matkę swoją, dał nam za matkę. Chce więc być bliskim nam, skoro wspólną z nami chce mieć matkę, skoro chce, abyśmy jako dzieci byli najbliżsi Tej, która Jemu jest najbliższą i macierzyństwem i sercem najdoskonalej i najzupełniej do Niego należącem.

3. Marja jest najpotężniejszą Opiekunką (Omnipotentia supplex); i kto miłuje Marję, tego Marja miłuje i opieką swą otacza. A nietylko potrzeba lecz i obowiązek uciekania się pod Jej opiekę widoczny jest stąd, że Bóg uczynił Ją konieczną Pośredniczką między Sobą a ludźmi w sprawie najważniejszej, bo odkupienia naszego.

4. Mamy obowiązek przyglądać się Marji, jako najwyższemu wzorowi i szkole cnót, i przymierzać swe postępowanie (t. j. kierunek i szybkość postępu) do Jej postępowania, swe życie do Jej, swój poziom, swego ducha, do Jej wzniosłości, do Jej duszy przeczystej, słonecznej i wielkiej jak niebo całe; większej niż niebo, bo wszystkie piękności i skarby nieba są tylko cząstką tego, co Dusza Jej mieści. Otóż kto miłuje Marję, ten z łatwością i rozkoszą podziwia Jej świętość i stara się coraz lepiej Ją poznawać, a zarazem przez naśladowanie Jej stara się zbliżać do Jej serca, to zaś prowadzi do wzrastania w cnotach czyli znowu w miłości Boga.

5. Miłość Marji, pozyskująca nam, jakeśmy już rozważali, miłość Boga ku nam, wysługuje

nam łaski wszelkie, które są i nagrodą i zarazem czynnikiem, rozpalającym nas coraz większym ogniem miłości ku Bogu. Zresztą nie może nie miłować Boga — Jezusa, Syna Marji, kto prawdziwie kocha Matkę Najświętszą; a miłość Boża jest i obowiązkiem, a raczej sumą wszystkich obowiązków, i początkiem duchowego życia naszego; jest też jedynem źródłem, duszą i istotną koroną wszelkich świętości. Bez miłości świętości niemasz; czytaj św. Pawła (1 Cor 13, 1—3): *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów* — mówi Apostoł, — *a miłości nie miał, jestem niby miedź brzęcząca i cymbał brzmiący. I gdybym miał dar proroctwa i znał wszystkie tajemnice, i posiadł wszelką wiedzę, i miał wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości nie miał, niczem jestem. I gdybym rozdał ubogim na pożywienie wszystką majętność moją, i gdybym wydał ciało swe na spalenie, a miłości nie miał, nic mi nie pomoże.* Z miłości zaś wszelka świętość się rodzi (tamże 4—7): *Miłość cierpliwa jest, dobra jest, miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie pożąda sławy, nie szuka swego, nie złości się, nie pamięta uraz, nie raduje się z niesprawiedliwości, a raduje się z prawdy; na wszystko jest wyrozumiała, wszystkiemu wierzy, wszystkiego* (dobrego) *się spodziewa, wszystko znosi.* Im większa miłość tem wyższa, czystsza, prawdziwa jest świętość.

6. Prócz racyj, dotychczas wyliczonych, szczególną pobudką do nabożeństwa do Marji jest dla nas duch katolicki, który w nas żyje, a w każdym razie żyć powinien. Duch ten domaga się od nas, abyśmy cenili sobie to, co Kościół św. ceni tak bardzo, do czego nas tak bardzo zachęca. A czyż potrzeba wielu studjów, aby się dowie-

Bez. Alphons M. Liguori
C. SS. R.

dzieć, jak Kościół pragnie rozszerzenia omawianego nabożeństwa? Przypomnij sobie, jakie miejsce zajmuje kult Marji w całem życiu Kościoła; ile jest ustanowionych na cześć Marji uroczystości, praktyk religijnych, zakonów i bractw, ile ułożonych, potwierdzonych, obdarzonych odpustami modlitw, nabożeństw, ile zbudowanych pod Jej wezwaniem świątyń, ilu narodom dana jest Ona za osobliwą Patronkę i Orędowniczkę?...

b) Kapłan ma jeszcze silniejsze pobudki do uprawiania nabożeństwa do N. Marji Panny.

1. Przedewszystkiem, ponieważ jest ono, jak widzimy, potężnym czynnikiem uświętobliwienia, przeto wszystkie racje, dotychczas przytoczone, potęgują swą siłę wobec kapłana, bo większa potrzebna mu jest świętość. Naprzód, większe on łaski otrzymał niż inni i jest za ich użycie bardziej odpowiedzialny; bo *komu wiele dano, od tego wiele wymagać się będzie* (Lc 12, 48). Powtóre, ma on być siewcą i pielęgniarzem świętości innych. Zadania tego nie spełni, jeśli do siebie nie zechce wciąż stosować słów Pańskich: *bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, doskonały jest* (Mt 5, 48). Przecie inaczej każdy mu powie: *obłudniku, wyrzuć pierwiej tram z twego oka, a potem będziesz się starał wyjąć źdźbło z oka brata twego* (Mt 7, 5). Ale po trzecie, kapłan, jako Minister i zastępca Chrystusa, musi szukać sposobu najściślejszego zjednoczenia z Boskim Mistrzem, bo *bez Niego nic uczynić nie może* (por. Jo 15, 5 sq[1]); i najlepszego poznania P. Jezusa, odczucia Jego Serca, aby praw-

[1]) *Jam jest winna macica; wyście latorośle. Kto we Mnie mieszka, a Ja w nim, ten siła owocu przynosi, bo beze Mnie nic uczynić nie możecie. Jeśliby kto we Mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie, jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą i gore.*

dziwie miasto Chrystusa poselstwo sprawował (por. 2 Cor 5, 20). Któż go tego wszystkiego doskonalej nauczy niż Matka Boża, przez przykład swój, przez ciągłe wstawiennictwo?

2. Następnie ma uczyć całej prawdy (por. Jo 16, 13[1]) i przewodniczyć we wszystkiem dobrem; więc uczyć też prawdy o Marji, o Jej roli, szerzyć nabożeństwo do Marji. Nie spełni tego kapłan, nabożeństwem do Marji nie gorejący; nie znając Jej, nie nauczy o Niej, jak należy; nie przejęty koniecznością ciągłego służenia Jej, wielbienia Jej, szukania Jej pomocy, innych do tego nie zagrzeje; niepodobna jest lać z pustego naczynia...

3. Chodzi tu o cześć Bożą, której kapłan przedewszystkiem jest stróżem. Dla kapłana zaś, nie pojmującego, czem jest miłość Marji, obojętną jest jej praktyka i doniosłość szerzenia jej, więc ginie cała jedna strona chwały Bożej i tyle pragnień Serca Bożego.

4. Kapłan pracuje dla dobra Kościoła. O czyjąż w pracy swej opiekę winien się bardziej starać niż o opiekę Tej, której sprawa Kościoła, jako sprawa całego Człowieczeństwa Jezusowego, tak bardzo leży na sercu, — która też tyle, ile nikt inny prócz samego tylko Zbawiciela, może ją swoją opieką i wstawiennictwem poprzeć, — która przeto ma tyle tytułów do nazwy Królowej Apostołów?

Módlżeż się o gorące i wytrwałe nabożeństwo do Marji Najświętszej i dla nabycia go czyń skwapliwie, co ci podda w każdej chwili łaska Boża.

---

[1]) *Lecz gdy przyjdzie On, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i co przyjść ma, oznajmi wam. On Mię uwielbi, bowiem z Mego weźmie a wam opowie.*

II. Środki nabycia nabożeństwa do Matki Boskiej.

1. Nauka katolicka mówi nam o wielkich pożytkach nabożeństwa do Marji. I odwrotnie pisarze kościelni są zdania, że ten, kto zaniedbuje uciekać się do Najśw. Panny, przez to samo naraża poważnie swe zbawienie na niebezpieczeństwo; nietylko bowiem pozbawia się tak przemożnej pomocy, jaką mu jedynie opieka Marji dać może, ale nadto lekceważy środek utrzymania się w łasce ostatecznego wytrwania, mający z woli Bożej znaczenie szczególne; bo Pan Jezus sam uczynił Marję Orędowniczką Kościoła i opiekunką dusz i w sprawie zbawienia tych, których odkupił Krwią swoją, szczególną rolę Jej przeznaczył, bo z Niej wziął Krew i za Jej zgodą i pośrednictwem fizycznem stał się naszym Odkupicielem.

Tymczasem tylu jest, co nie odczuwają tej szczególnej potrzeby udawania się z prośbą do niebieskiej Ucieczki wszystkich potrzebujących i nie rozumieją, co to jest nabożeństwo do Marji. I niektórzy chcieliby je mieć, ale, jak się skarżą, „nie mogą", „nie umieją" gorliwie się modlić do Matki Boskiej, nie pokładają w Niej szczególnej ufności, są względem Niej obojętni i nie potrafią rozbudzić w sobie gorętszego ku Niej uczucia. Pytanie więc: czy stan ten duszy człowieka leży poza sferą jego odpowiedzialności? Czy możemy i zatem mamy obowiązek usiłować zmienić go i rozbudzić w sobie uczucia potrzebne? I jeśli możemy i powinniśmy, to jak to należy uskutecznić? Odpowiedź damy wprost na drugie pytanie, pierwsze się wówczas rozwiąże samo.

2. Dwa czynniki, mające w tej sprawie znaczenie: łaska Boska i własna praca. Dla uprosze-

nia łaski Boskiej należy się modlić. Praca własna zależy przedewszystkiem na częstem i jak najgłębszem rozważaniu, kim jest Marja, jaką Jej doskonałość i piękność, czem jest Ona dla nas osobiście, dla całego Kościoła i t. d. Rozważanie to jest zawsze możliwe; ale bezpośrednio nie jest zdolne rozpalić ognia miłości w sercu naszem. Łaska Boża działa nieomylnie, ale od nas nie zależy; i dlatego mówią ludzie nieraz: „Ja się modlę, ale cóż, kiedy mnie Pan Bóg nie wysłuchuje! Nie mam tej łaski, a bez łaski jestem nieodpowiedzialny." Nie należy jednak zapominać, że modlitwa nasza ma przez P. Boga zapewnioną skuteczność nieomylną, wprawdzie nie co do chwili i okoliczności wysłuchania, ale z pewnością co do poszukiwanego przez nas dobra duchowego *(quodcumque petieritis Patrem in nomine meo hoc faciam*, Jo 14, 13); nie może nam wobec tego P. Jezus odmówić opieki Matki swojej, gdy o nią prosić będziemy, jeśli sam uczynił Ją tak ważną dla dusz naszych. Ale modlić się należy z wiarą, pokorą i wytrwałą cierpliwością, i z modlitwą łączyć wysiłki własne, zamieniając modlitwę na ćwiczenie, a ćwiczenie na modlitwę.

3. Ćwiczenia, które tu szczególnie polecić należy, są: akty wewnętrzne miłości, ofiarowania się, uwielbienia, ufności, oddania się na służbę. Jasnem jest, że one same są modlitwą; ale należy się starać, czyniąc je, tak serce swe i usposobienie (o ile zdołamy), formować, aby akty nie były tylko w intencji (choć i tu już wola działa), ani się prześlizgnęły tylko po świadomości naszej (co byłoby zadowalaniem się pozorem aktu wewnętrznego i małoby się różniło od odmawiania modlitwy ustami bez udziału duszy), lecz żeby nas choć na mgnienie oka przejęły, abyśmy u c z u l i, czego

pragnie wola nasza i co wypowiadamy słowem umysłu lub warg swoich. Jednocześnie zaś niech się dusza nasza zwraca do Boga z prośbą o ożywienie tej modlitwy naszej (aktu, może tylko strzelistego) i obdarzanie jej wewnętrzną siłą, któraby ją sama karmiła. Siła ta będzie owocem łaski Bożej, która w danych warunkach nie może nie być skuteczną. — Tak samo uczynić należy w innych ćwiczeniach: gdy dla Matki Najśw. podejmujemy jakąś pracę lub umartwienie, gdy się staramy w kimś nabożeństwo do Matki Najśw. powiększyć, gdy mówimy lub piszemy coś o tejże Matce naszej, gdy, ufni w Jej opiekę, zabieramy się do wykonania jakiegoś przedsięwzięcia i t. d. Istotą rzeczy we wszystkich tych wypadkach jest: 1) częste zwracanie się duchowe do Marji, 2) pokorne wzywanie błogosławieństwa i pomocy Bożej. Pierwsze przyzwyczaja nas do częstego myślenia o Marji i wyrabia w nas uczucie potrzeby częstego zwracania się do Niej na wzór dzieci, które wśród zabaw swych od czasu do czasu muszą przybiec do matki, aby się do niej przytulić lub przynajmniej na nią popatrzyć, głos jej usłyszeć; drugie wyprosi nam miłość prawdziwą i wierność w służbie Marji.

III. Istotna forma prawdziwego nabożeństwa do Marji.

Formy nabożeństwa do Marji są bardzo rozmaite. Dość przypomnieć, ile różnych jest modlitw, praktyk, obrzędów i świąt, jakie Kościół na uczczenie Marji ustanowił lub zaaprobował, — ile bractw, kongregacyj, zakonów i stowarzyszeń, które mają na celu krzewienie kultu Marji lub pracują pod godłem służenia Jej, — ile dzieł teolo-

gicznych i historycznych, które Matkę Najśw. głoszą i wyjaśniają Jej rolę w dziejach świata, Jej stosunek do Boga i ludzi, działanie łaski w Jej duszy i życiu wewnętrznem, — ile jest dzieł sztuki (malarstwa, rzeźby, architektury, muzyki, poezji), mających za przedmiot Marję, Jej piękność i wielkość, chwile z Jej życia ziemskiego i miłość ku Niej pokoleń i narodów! A sama ta miłość i pobożność u pojedyńczych osób i u całych grup ludzi, mniejszych, jak w pewnych zakonach, i większych, jak w całych narodach, w jak różnych rozwija się kierunkach i ile przedstawia odcieni, charakteryzujących usposobienie, skłonności i umysłowość oddzielnych czcicieli Matki Najświętszej i całych ich kategoryj? — Ta cała różnorodność kultu marjańskiego ma podwójny skutek dodatni. Jeden, że każde usposobienie ludzkie znajduje tu odpowiednie dla siebie ujście i pokarm duchowy; drugi, że rozmaite cnoty oraz strony i objawy chwały Marji znajdują swoich czcicieli, którzy je pojedyńczo rozważają, zgłębiają, podziwiają, wprowadzają w życie i w ten sposób uprzystępniają wszystkim wiernym Kościoła Bożego poznanie ich, umiłowanie, a względnie naśladowanie. Wielkość i chwała Marji tak przewyższa pojęcie nasze, że oddzielny człowiek nie byłby w stanie poznać i innym wyłożyć skarbów, które Bóg w Niej złożył, i Jej wielopromiennej roli w historji człowieczeństwa. Musiały się na to składać narody i pokolenia. I oto P. Bóg prowadzi nas stopniowo przez wieki do coraz bliższego, głębszego i przez to dokładniejszego poznawania jak wogóle swej prawdy tak też cudów swej wszechmocy w Marji, a przez to do coraz prawdziwszej znajomości i miłości Jego samego.

Nie trzeba więc nikogo ani siebie krępować, zmuszając oddawać cześć Marji w ten lub inny

określony sposób: jeden lubi bardzo litanję do Matki Boskiej, niech ją odmawia; inny pilnie przestrzega odmawiania „Anioł Pański" lub jakiego aktu strzelistego; ktoś inny czyta z lubością książki marjologiczne lub zagłębia się w spekulatywnem rozważaniu, czem jest Matka nasza; inny święta Jej czci przez przystępowanie do sakramentów lub świątynie przez odwiedzanie; ktoś inny zbiera Jej obrazki lub medaliki albo sam tworzy dla niej dzieła sztuki; ktoś znowu postanowił zawsze spełniać, o co go dla imienia Marji poproszą, lub zadaje sobie jakieś umartwienie dla okazania miłości ku Niej, albo usilnie się stara o nabycie jednej z Jej cnót itd. itd. Każdy niech idzie tą drogą, jaką go łaska Boska prowadzi; bo trzeba tu uznać głos łaski, jeśli człowiek chce wogóle Bogu i Kościołowi być posłuszny i działa w czystej intencji. A wówczas łatwiej wzrastać będzie każdy w miłości ku Marji, i królowanie Jej będzie się coraz wszechwładniej wśród wszystkich Jej dzieci szerzyło.

Wszakże niektóre cechy muszą być uznane za nieodłączne od wszelkiego nabożeństwa, którem chcesz Marję uczcić prawdziwie.

Przedewszystkiem tedy cześć Marji ma być właśnie praktyką miłości ku Niej, środkiem wzrostu w Jej cnoty, a przez to pośrednio szkołą i apostolstwem świętości. Stąd następujące można podać prawidła, określające, na czem prawdziwa cześć Marji zależy. Otóż po pierwsze z miłości już rodzić się musi. Nie od ciebie zależy żywe tej miłości odczucie, słodycz Jej ognia; ale wolą, kierowaną i karmioną przez wiarę, kochaj Marję, jeśli chcesz Ją uczcić. Bez miłości niemasz czci. Drugie, ze względu na miłość, która nas do oddawania czci Matce Bożej pobudza, i na wyliczone już poprzednio cele nabożeństwa marjań-

skiego, szukaj usilnie sposobów spełniania woli Marji, Jej upodobań, — bo jakaż miłość szukać tego nie będzie, jeśli jest prawdziwa; a przecież o taką chodzi, o cześć i miłość nie na ustach tylko, lecz w sercu. — A jakie jest główne upodobanie Marji? Czy nie cześć Boga, czy nie spełnianie woli Bożej?... Jakie Jej pragnienie względem nas? Czy nie nasza własna świętość, doskonałość i ciągły wzrost w dobrem? Boć przecie i *wolą Bożą jest uświęcenie nasze* (por. 1 Thess 4, 4). Trzecie: takież zresztą wymagania stawi nam inny punkt widzenia. Kto czci szczerze Marję, ten pragnie zbliżyć się do Niej; bo zawsze pragniemy zbliżenia się z przedmiotem naszej miłości, złączenia z nim, w jakiś sposób, własnego istnienia. A jakże możemy się zbliżać do Marji? Nieinaczej, jak stając się Jej podobnymi przez cnoty i dobre uczynki. Jedyny to sposób upodobniania się Marji, zbliżający nas do Niej i łączący nas z Nią prawdziwie, nie zewnętrznie tylko i pozornie; praca nasza wewnętrzna będzie coraz ściślej jednoczyła serca nasze z Sercem Marji i zbliżać nas z Nią będzie w zasługach, a stąd zrodzi się zbliżenie coraz doskonalsze w łasce, a potem kiedyś najistotniejsze w chwale u stóp tronu Bożego. Więc miłosna cześć Marji winna pobudzać nas do naśladowania Jej, a potrzeba naśladowania wymaga od nas pracy nad własnem udoskonaleniem. Czwarte, aby zaś móc naśladować Marję, trzeba Ją poznać, a to nie z imienia tylko lub z kilku opowiadań o łaskach, wyproszonych przez Nią dla ludzi, o cudach przez Nią zdziałanych, ale poznać przez zgłębienie, ile się da, Jej osoby i Jej stosunku do Boga, t. j. całego Jej życia wewnętrznego. Zresztą dla duszy, miłującej Marję, praca coraz lepszego poznawania Jej jest trudem pełnym słodyczy i rozkoszy. — Wiadomości o życiu Marji czerpie-

my z historji, mianowicie z opowiadania ewangelicznego, a dokładniej i lepiej przy pomocy dogmatycznego komentarza, jakiego nam dostarcza nauka Kościoła. Piąte wreszcie, im doskonalszym będziesz się stawał czcicielem Marji, tem większą i gorętszą potrzebą serca twego będzie szerzenie Jej znajomości i nabożeństwa do Niej wśród bliźnich.

Tak więc na nabożeństwo do Marji prócz praktyk zewnętrznej modlitwy powinna się składać miłość ku Najśw. Matce, pragnienie stania się Jej miłym przez cnotę, praca nad poznaniem Jej wielkości i usiłowanie naśladowania Jej, wreszcie w skutku apostolski duch w kierunku szerzenia czci Marji na świecie.

Postaw tedy sobie pytanie: czy ta cześć, którą ty Marji ofiarujesz, ma cechy tu wyliczone i czy w ich kierunkach rozwija się wytrwale?

IV. Trudności poznania Marji.

Z poprzednich czytań wynika, że jeśli chcesz czcić Marję rzetelnie, to musisz sobie postawić przedewszystkiem pytania następujące, do których często trzeba ci wracać: czy się starasz poznać Marję, poznać szczegóły Jej życia ziemskiego, poznać wewnętrzne Jej życie w Bogu, poznać cały Jej do wszechstworzenia stosunek? Czy, jeśli kochasz swą Matkę, która jest Matką Chrystusową, starasz się czcić ją tak, jak Ona tego pragnie, t. j. przez postęp w dobrem, i czy szukasz w tem sposobu naśladowania Marji, która jest przecież zbiorem cnót wszelkich i przykładem doskonalszym niż Archaniołowie i najwięksi Święci?

Ale właśnie z tem poznawaniem Marji!

Kiedy o potrzebie i korzyściach nabożeństwa do Marji można mówić bardzo dużo, i jest to widoczne odrazu przy postawieniu kwestji, odwrotnie się rzecz ma, zdaje się na pierwszy rzut oka, gdy chodzi o wydobycie dla siebie nauki praktycznej z życia Marji. Tak mało bowiem mówi nam o Matce Jezusa ewangelja św., nic prawie nie mówią inne pisma apostolskie, bardzo też niewiele pomnaża nasze wiadomości o jej życiu na ziemi to, co możemy zaczerpnąć z innych źródeł historycznych. A przecie życie, które ma dla nas służyć wzorem i szkołą, powinno być przedewszystkiem poznane samo. Inaczej będzie ono dla nas księgą zamkniętą. Dlatego się też nieraz zdarza, że dla rozmyślania o cnotach Marji Najśw. nie znajdujemy wątku, a nauki o Marji stają się ciężarem dla kaznodziejów, nie umiejących lub nie lubiących rozpływać się na ambonie w mało treściwych ogólnikach lub patetycznych frazesach bez osnowy.

Tylko jednak pozornem jest to ubóstwo materjału historycznego o Marji i ginie dla tego, kto nie nauczył się rozmyślać w sercu (Jer 12, 11). Odnośne opowiadania ewangeliczne, krótkie wprawdzie i nieliczne, są niezmiernie bogate w treść i naukę. Bo trzeba pamiętać, że przecie nie chodzi jedynie o szczegóły, dotyczące zewnętrznego ziemskiego życia i działalności Marji. Dla zrozumienia zaś życia Jej wewnętrznego i wejścia w skarbnice zdarzeń ewangelicznych nieocenioną pomoc daje nam dogmatyka katolicka. Na wiele dalszym planie stoją, choć nie są do wzgardzenia, prywatne objawienia, uznane przez Kościół za nie będące w sprzeczności z jego nauką. Większej za to wagi jest to wszystko, co w literaturze kościelnej i w żywej tradycji Kościoła głosi chwałę Matki Bożej i pogłębia naukę o Niej.

I ta żywa marjologja odrazu otwiera nam oczy przedewszystkiem na prawdę, nie dającą się zaprzeczyć, iż nabożeństwo do Marji nie musi być rzeczą wymagającą tak bardzo wielkiego wysiłku umysłowego lub sercowego, skoro jest tak bardzo po całej ziemi rozpowszechnione. Przeciwnie jest w niem coś żywiołowego, co samo ludzi i ludy pociąga i zapala. Obojętną zaś jest tu rzeczą, czy będziemy to zjawisko uważali za skutek działania łaski Bożej, czy za owoc naturalnego wdzięku nabożeństwa do Matki Najśw.; chodzi o to, że nabożeństwo to jest zawsze bardzo szerokie i żywe w Kościele i że zatem nie potrzeba nadzwyczajnych warunków, aby je uczynić dla serca ludzkiego przystępnem i ponętnem.

Właściwie zaś taki jest właśnie najbliższy cel nabożeństwa marjańskiego — i to trzeba dobrze zrozumieć i zapamiętać — abyśmy umiłowali naszą Najśw. Matkę, i aby ta miłość pociągnęła nas do służenia Bogu na wzór Marji i przez Marję. Dla osiągnięcia tego celu *niezbędna* jest znajomość prawd następujących: 1) że Marja jest przez Boga umiłowana nad wszelkie dzieła rąk Jego; 2) że doskonale zawsze odpowiadała udzielanym sobie łaskom, przez doskonałe posłuszeństwo woli Bożej; 3) że opieka Jej jest dla każdego z nas dobrodziejstwem, i pożytkiem i gwarancją najpierwszej wagi; 4) że Marja ma dla każdego człowieka — dziecka Bożego serce matczyne niewyczerpanej dobroci; 5) że przez Marję zlewa Bóg na nas wszystkie łaski swoje.

Prawd tych uczy nas teologja katolicka. Wszystkie inne szczegóły dziejów duszy Marji, Jej ziemskiego życia i Jej działania obecnego są przejawem lub wyjaśnieniem prawd powyżej wyliczonych; poznanie tych szczegółów jest zupełnie inaczej potrzebne jak poznanie prawd zasadni-

czych. Szczegóły uzmysławiają nam dogmat, dają mu łatwiejszy i szerszy przystęp do serca i uczą dokładniej, co czynić mamy w tej lub owej konkretnej okoliczności. Są bardzo pożyteczne, ale nie są w wielkiej ilości niezbędne. Ważniejszą jest rzeczą to niewiele, co dano jest nam wiedzieć, dobrze przemyśleć i jak najgłębiej zanalizować, niż pędzić się za powierzchownem zaznajomieniem się z wielu opowiadaniami, karmiącemi naszą ciekawość nie wolę; może dla położenia tamy naturalnym tym naszym zachciankom i dla skierowania nas na właściwą drogę nie dał nam P. Bóg sposobu wejścia we wszelkie drobiazgi życia swej Matki Najśw. — Trzeba z drugiej strony pamiętać o tem, że samo przez się najszczegółowsze poznanie życia Marji lub kogokolwiek ze Świętych Pańskich, albo nawet samego Zbawiciela nie uczyni nas świętymi, bo nie da nam *siły* naśladowania poznanego przykładu; potrzebne tu nadewszystko działanie łaski Bożej i nasze z łaską współdziałania. A więc i w dążeniu do naśladowania Marji od początku należy raczej zwrócić główną uwagę na potrzebę wyrobienia posłuszeństwa łaski Bożej (a to przypuszcza umiejętność rozumienia tych poruszeń), niż na jednostronne karmienie umysłu, choćby nawet najwznioślejszemi przedmiotami. Trzeba o tem pamiętać i dla siebie i dla kierowania innymi.

Nie szukając więc tego, czego znaleźć nie możemy, nie zniechęcając się tem, iż „zbyt mało jest materjału do mówienia o Matce Najśw.", szukajmy raczej sposobu zagłębienia się w to, co o niej mamy zapisane. Kościół św. wciąż nas przez wszystkie wieki swego istnienia zachęca i wzywa do nabożeństwa do Marji; Kościół niemożebnych rzeczy, ani niepotrzebnych od dzieci swych nie wymaga; nie trzeba mu stawić warunków niedo-

rzecznych, nie trzeba szukać wymówek dla wykręcenia się od posłuszeństwa, ale raczej trzeba zrozumieć, uznać i zapamiętać, że kto gardzi opieką Marji, ten na niebezpiecznej stoi drodze, z której bodajby prędzej zawrócił.

Ty zapewne ani opieki Marji ani modlitwy do Niej nie lekceważysz; ale poddajesz się może w tem nieraz ociężałości, która może się łatwo odbić na całej twej służbie Bożej. Niechże do ożywienia cię i orzeźwienia posłuży to krótkie codzienne nabożeństwo w ciągu rozpoczętego maja, a niech ci, Marja, Matka twoja, uprosi, abyś je odbywał nie zewnętrznie tylko, nie pozornie, ale całą duszą, całe serce u stóp Jej codzień składając.

I powiedz sobie, że nie będziesz się zrażał drugą trudnością, z którą się z konieczności spotykasz odrazu przy wzniesieniu oczu ku Niebios Królowej. Oto widzisz przed sobą wielkość dla oka ludzkiego zawrotną; widzisz świętość niedościgłą, niedostępną, prawie niezrozumiałą. A jednak z pokorą lecz bez wahania staraj się w to słońce najpilniej wpatrywać; staraj się zagłębić w tem morzu doskonałości wyższych nad wszelkie nazwy, liczniejszych nad wszelkie cyfry. Pan Jezus każe nam przecie na Siebie patrzyć: *uczcie się ode Mnie,* mówi (Mt 11, 29), *dałem wam przykład* (Jo 13, 15). Patrzyć nań ze zrozumieniem i owocem pomaga nam Jego łaska; czyżby ta łaska nie ułatwiła nam dostępu do Marji? Ułatwi z pewnością, a im częściej będziemy ku temu stawiali kroki, tem będzie to dla nas łatwiejsze i zrozumialsze.

Niedostępność nauki o Marji rodzi się nietylko z duchowej wielkości N. Panny; pochodzi ona i stąd, że mało się stykamy z życiem duszy wogóle i z prawdami nadprzyrodzonemi. Mało się też nad sobą zastanawiamy. Stąd skutki: mało zna-

my siebie i mało rozumiemy prawa i zjawiska życia duchowego. Nie trzeba może dodawać, że się to odbija na naszym stosunku do bliźnich (na wewnętrznem usposobieniu dla nich i zewnętrznem zachowywaniu się z nimi); nie rozumiemy ich, nie umiemy stanąć na ich miejscu, sądy nasze są stronne, surowe i niesprawiedliwe.

Stąd wielka waga rozmyślania dla każdego chrześcijanina (człowieka duchowego, bo *narodzonego z ducha* — por. Jo 3, 6[1]) a konieczność dla kapłana (przewodnika na drogach ducha). A że z pustego nalewać nie można, więc aby rozmyślanie było celowem, poważnem (nie zaś pustem, albo wprost niebezpiecznem) trzeba się uczyć, czytać, starać się, jeśli można, o dobrego przewodnika dla siebie, a przedewszystkiem modlić się pokornie, aby zasłużyć *na łaskę, którą Bóg daje pokornym, gdy się pysznym sprzeciwia* (por. 1 Petr 5, 5), i wytrwale, oczekując z ufnością zupełną, iż wysłucha nas Pan, który daje to, o co dla chwały Jego z wiarą prosimy (Mc 11, 22 sqq[2]), Jac 1, 5 sqq[3]).

Odrazu więc jutro przystąpimy do przyglądania się przywilejom i zasługom Pani naszej.

---

[1]) *Co się narodziło z ciała, ciało jest, a co się narodziło z Ducha, duch jest.*

[2]) *Miejcie wiarę Bożą; zaprawdę mówię wam, iż ktokolwiek rzekłby tej górze: Podnieś się, a wrzuć się w morze, — a nie wątpiłby w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie; coby jedno rzekł, stanie się mu. Przetóż wam powiadam: wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam.*

[3]) *A jeśli któryś z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga, który obficie wszystkim dawa, a nie wymawia: a będzie mu dana. A niech prosi z wiarą, nic nie wątpiąc. Bo kto wątpi, podobny jest wału morskiemu, którego wiatr wzrusza i tam i sam nosi. Przetoż niech on człowiek nie mniema, aby co miał wziąć od Pana.*

Niepokalane poczęcie.

Tota pulchra es, amica mea,
et macula non est in te.
(Cant. 4, 7.)

Zabierając się do rozmyślania o N. Marji Pannie, na samym początku, bo w pierwszej chwili zjawienia się Jej w stworzeniu, spotykamy się z łaską, której wielkość nie daje się zmierzyć okiem ludzkiem, z wyłącznym Matki Boskiej przywilejem, mianowicie z Jej Niepokalanem Poczęciem.

I. Nauka Kościoła, określona w dogmatycznej bulli Piusa IX „Ineffabilis Deus", orzeka: „że nauka, twierdząca, iż Najświętsza Marja Panna została z przywileju i szczególniejszej łaski wszechmocnego Boga uchroniona od pierwszej chwili swego Poczęcia od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego ze względu na zasługi Zbawiciela rodzaju ludzkiego Jezusa Chrystusa, jest objawiona od Boga i wszyscy przeto wierni winni przyjąć ją z wiarą mocną a stałą".

Z powyższego orzeczenia wynika, że:

1. N. Marja Panna była wolną od grzechu od pierwszej chwili swego istnienia.
2. Był to zupełnie wyjątkowy przywilej.
3. Łaski tej dostąpiła dla przyszłych (według ludzkiego sposobu ujmowania wypadków) zasług P. Jezusa.
4. Nauka ta jest objawioną i dogmatem nauki katolickiej.

Uczyń akt wiary w daną prawdę i podziękuj P. Jezusowi za łaskę Swej Matce wyświadczoną...

Zastanów się, że Sprawcą jej jest sam Zbawiciel, który i ciebie, acz z grzechu na świat przyszedłeś, jednak tak rychło obmył wodą chrztu, usuwając z twej duszy wszelką plamę grzechową. Czy pamiętasz o tem dobrodziejstwie? Pomyśl, coby z tobą dziś było, jeśliby dotąd umysł twój był pogrążony w ciemności, wola — pozbawiona tych pomocy, sił i pobudek, które otrzymuje w odrodzeniu?... Ileż mniej od ciebie otrzymali ci, *którzy pozostają w ciemnościach i w cieniu śmierci, — qui in tenebris et in umbra mortis sedent* (Lc 1, 79). I wysłużył ci to Chrystus swem życiem i swą śmiercią. Czy Mu za to czynisz dzięki? Jak okazujesz Mu wdzięczność swoją?... Czy pamiętasz o tych, co są tych łask pozbawieni? Co dla nich czynisz? A iluż ich jest jeszcze na świecie!... Czy dbasz też o to, o ile to do ciebie należy, aby niemowlęta rychło po urodzeniu chrzest św. otrzymały?...

II. Przywilej Marji polega na tem, że:

1. Nigdy nie miała na sobie plamy grzechu pierworodnego: „Królowa bez zmazy pierworodnej poczęta". Zasługi P. Jezusa sprawiły to, ale sprawiły w chwili Jej stworzenia; ani chwili zatem nie była Marja w stanie odrzucenia i szpetności duchowej; nie potrzeba Jej było ze stanu tego ratować; przyszła Matka Boska, Królowa niebios nie mogła ani przez chwilę podlegać władzy lub wpływowi szatana, którego głowę miała zetrzeć (Gn 3, 15). Dlatego nazywa się w litanji „Matka Niepokalana", „Mater inviolata". Proś, abyś zrozumiał, ile można, jak przewyższa ta piękność rodzima duszy Marji, piękność naprawioną dusz odrodzonych, i jak ceni sobie Marja,

że nigdy od Boga odwróconą nie była, ani Bóg od niej.

2. Nie było też nigdy w Marji tego, co teologja nazywa „fomes peccati", zarzewiem grzechu, t. j. skłonności do złego, t. zw. pożądliwości. Przyszła Matka Syna Bożego nie mogła mieć pociągu do tego, coby miłość Bożą raniło lub zmniejszało. Nazywamy Ją „Matką Najczystszą", — „Mater castissima", bo całem sercem była zawsze zwróconą do Boga. — Ty takiej łaski nie posiadasz. Od ciebie też Bóg nie wymaga takiej świętości i takiego bohaterstwa, jak od Marji. Ale czy w granicach swoich, wspartych łaską, czynisz, co możesz, aby tępić w swej duszy pociąg do złego? Wiesz z doświadczenia, że w kierunku, w jakim starasz się szczerze i czuwasz nad sobą, z łatwością, względną przynajmniej, a nieraz wielką, zdołasz wygasić w sobie złe pożądania, tak iż prawie pokus nie czujesz. Czy pracujesz, aby tam, gdzie największe niebezpieczeństwo wisi jeszcze nad tobą, dojść do tegoż wyniku?... Pamiętaj nadto, iż każde zwycięstwo zwiększa twe zasługi i łatwość dalszej pracy i dalszych zasług, — narzekać zaś na brak sił nie możesz, bo pomoc swą ma Pan zawsze dla ciebie gotową, skoro Go o nią błagać będziesz, a zanim błagać zaczniesz, już cię łaska do tego pobudza...

3. Od pierwszej też chwili była Marja w stanie łaski uświęcającej. Biorąc rzecz abstrakcyjnie, to nie jest to samo co nie mieć grzechu pierworodnego. Nie mieć grzechu to nie mieć plamy; być w stanie łaski, to być podniesionym do życia nadprzyrodzonego. Życiowo wszakże dwie te rzeczy zlewają się w jedno, bo od stworzenia Adama powołani jesteśmy do życia nadprzyrodzonego i istotą grzechu pierworodnego jest właśnie nie co innego, jak brak łaski uświęcającej w duszy, która

bez onej celu swego nadprzyrodzonego osiągnąć nie może i przeto jest jak okaleczona. Okaleczenie to zaś jest tem szpetniejsze, że jest skutkiem pierwszych rodziców. Otóż Anioł Gabrjel nazwał Marję przy zwiastowaniu *pełną łaski,* (Lc 1, 28) czegoby nie powiedział, jeśliby w życiu N. Marji Panny była choć chwila istnienia bez stanu świętości. Dla tej to *świętości stałej* jest Ona straszną piekłu, a dla nas winna być przedmiotem uszanowania największego.

I ty od chwili chrztu przyodziałeś szatę tej nadprzyrodzonej piękności. Czy rozumiesz, co to znaczy? Jesteś dzieckiem Bożem, a to nie przez proste słowne usynowienie, ale jako dopuszczony do rzeczywistej wspólności życia z Bogiem i do praw, które ci ten stan daje. Współżycie z Bogiem duszy uświęconej nie jest krasomówczą przenośnią. Nauka, powtarzana z takim naciskiem przez św. Pawła, że jesteśmy żywemi członkami Ciała Chrystusowego (1 Cor 12, 12 sq), że przez łaskę zostaliśmy z dzikich chwastów przeszczepieni w ogrodową oliwkę (Rom 11, 17), wyrażenie, że żyje on (Paweł) nie własnem, ale Chrystusa życiem (Gal 2, 20), wreszcie tak pełen wyrazistości obraz, w którym P. Jezus nazywa Siebie winnym krzewem, a nas latoroślami, wskazują aż nadto dowodnie, że prawdziwie *effecti sumus divinae consortes naturae* (2 Petr 1, 4). Jest to tajemnica takaż, jak wszystko, co dotyczy życia Bożego; ale widzimy, jaka jest wielkość danej nam łaski i do jakiej wynosi nas godności, którą trzeba cenić z całem należnem jej dla Boga uszanowaniem. Jeśliśmy bowiem *synowie, to i dziedzice, dzieci Boże, a współdziedzice Chrystusa* (Rom 8, 17). Odtąd każda twa czynność, rozmyślnie spełniona, nawet najnieznaczniejsza, nawet wewnętrzna i krótsza niż mgnienie oka, ma wartość

podwójną doczesną w szeregu wypadków ziemskich i duchową nadprzyrodzoną sięgającą Serca Bożego i losów twych wiecznych. Podobnie w organie przy naciśnięciu odpowiedniego registru każdej nucie towarzyszy jej oktawa; ale tu jest różnica, bo niema paralelizmu w wartościach ziemskich i nadziemskich; cena ostatnich od jednej zawsze tylko rzeczy zależy: od stopnia działającej w nich miłości Bożej. Proś pokornie a gorąco o zrozumienie tych tajemnic... Czy ocenisz sobie swe *powołanie wyżynne* (Phil 3, 14)? Czy się troszczysz, aby go nie utracić? Czyt. 1 Petr 1, 13 — 2, 12.

4. Z łaską uświęcającą otrzymała Marja, *łaski pełna*, w takiej mierze jak nikt inny łaski pomocnicze: cnoty własne, dary Ducha Św. i łaskę uczynkową, aby ogród Jej duszy mógł zakwitnąć wonią cnót najprzedziwniejszych i osypać się owocem zasług wynoszących ją na najszczytniejsze stanowisko najwierniejszej służebnicy Bożej. Dusza bowiem Marji, była ogrodem, wyłącznie dla Boskiego Oblubieńca przeznaczonym: *„Hortus conclusus, soror mea sponsa, hortus conclusus, fons signatus. Ogród zamknięty, Siostra moja oblubienica, ogród zamknięty, źródło opieczętowane* (Cant 4, 12). Jest Ona „Różą duchowną", Królową kwiatów, kwitnącą dla Boga i przez Boga. — I tobie Bóg darów pomocniczych nie skąpi; woła cię, biegnie za tobą, pobudza, napomina, zachęca, karci, pociesza, nosi cię na skrzydłach, *jak orlica orlę*, (Ex 19, 4), służy ci, jakby potrzebną Mu była łaskawość twoja... Przypomnij, ile masz świadectw Jego dobroci, troskliwości i hojności *a jeśli tego mało, to ci dodam daleko więcej*, — mówi, jak do Dawida (2 Sm 12, 8) i chce abyś Go wciąż o nowe łaski prosił, byle nie dla marnowania ich...

Proś Najśw. Matkę, aby ci pomogła dziękować Bogu za dary Jego i kochać Jego, to źródło twego bogactwa i szczęścia, poświęcając Mu całe swe życie i wszystkie swe pragnienia i prace.

Niepokalane Poczęcie to podstawa wszystkich innych nadprzyrodzonych darów, udzielonych Marji i grunt, na którym wyrastają cudowne kwiaty Jej cnót i zasług i wznosi się przepyszny gmach Jej świętości bez skazy i braków, śnieżnej białości bez plam, przepojonej purpurą miłości, jaśniejącej jako słońce. *Otoś ty piękna, przyjaciółko moja, otoś ty jest piękna, oczy twoje jako gołębicy* (Pieśń I. 14); „oczy" to intencja, kierująca wszystko ku Bogu i przez to wszystko uświęcająca. *Jako lilja między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami* (tmż. 2, 2) grzesznego rodzaju ludzkiego. Do niej przedewszystkiem stosują się pytania pisarza cytowanej tu księgi: *„Któż jest ta, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce* (tmż. 6, 9). *Któż jest ta, która wstępuje przez puszcze jako promień dymu z wonnych rzeczy, mirry i kadzidła i wszelkich przypraw aromatycznych* (tmż. 3, 6). Jej czystość pierworodna znajduje aż w niebie swój oddźwięk potężny, który nie umilknie na wieki...

Niech będzie błogosławione święte i niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny Marji, Matki Bożej!

(Odp. 300 d. Arndt, Odpusty str. 11.)

Narodzenie N. Marji Panny.

Quae est ista, quae progreditur quasi aurora consurgens, pulchra ut luna, electra ut sol, terribilis ut castrorum acies ordinata?

(Cant. 6, 9.)

I. Tradycja mówi, iż rodzicami N. Panny byli św. Joachim (albo co jest to samo, Heliakim, Heli — por. Lc 3, 23[1]) i św. Anna. Imiona są prorocze w stosunku do Marji. Joachim czyli Eljakim znaczy „Bóg utwierdził" lub „Bóg postawił", Anna zaś „łaska". Łaska też i najmiłościwsze wyroki Pańskie powołały N. Pannę do życia. Z ewangelji wiemy, że była z królewskiego rodu Dawida[2]), *virga de radice Jesse* (Is 10, 1) i dlatego nazwana jest „wieżą Dawidową"; „wieżą" — jako wysoko pod same niebiosa wynosząca ród swój. Ale musiała być z domu zubożałego, kiedy została poślubioną cieśli, pracującemu na kawałek chleba. Również z tekstu ewangelicznego wynika, że była nieznana szerszemu ogółowi żydowskiemu, i sama nie rościła żadnych pretensyj do jakichś praw, należących jej z tytułu królewskiego pochodzenia.

---

[1]) Podług niektórych egzegetów Heli był ojcem Najśw. Panny.

[2]) Wyraźnie to wynika z tych miejsc, gdzie P. Jezus nazwany jest synem Dawidowym (np. Lc 1, 32), bo był nim przecież przez Marję.

Marja idzie bez oporu za wyrokami boskiemi, które szczep królewski doprowadziły do zupełnego upokorzenia społecznego, a Pan Bóg w tej chwili właśnie miał Marję z tego upokorzenia wynieść na szczyty, przewyższające wszystkie wielkości i honory ziemskie. Przypatrz się tej drodze dziwnych wyroków Pańskich..., a zarazem pytaj siebie, czy na swoje lub bliźnich pochodzenie patrzysz jak należy? Czy te rzeczy nie są dla ciebie źródłem myśli próżnych lub złośliwych, zazdrości albo pogardy? Czy pamiętasz, że chociaż za pamiątki rodowe trzeba Panu dziękować i głupią jest rzeczą dumnie je lekceważyć, są bowiem, jak wszystkie inne darem Bożym[1]), jednak więcej należy mieć uwagę zwróconą na to, iż P. Jezus nie wahał się wejść w pokrewieństwo z grzesznym rodzajem człowieczym, specjalnie z przeniewierczym „ludem wybranym", a do rodowodu swego dopuścił zbrodniarzy i nierządnice... Z drugiej strony, czem są wielkie związki ziemskie lub brak ich, wobec faktu, że łaska Boża czyni nas dziećmi Bożemi? A przez powołanie do kapłaństwa staje się członkiem najbliższej rodziny Chrystusowej?... *Vos autem genus electum, regale sacerdotium, gens sancta, populus acquisitionis: ut virtutes annuntietis eius qui de tenebris vos vocavit in admirabile lumen suum...* Tak mówi książe Apostołów (1 Petr

[1]) Św. Paweł mówi Phil 3, 8): *Omnia... arbitror ut stercora, ut Christum lucrifiçiam;* nie jest to jednak akt lekceważenia darów Bożych, bo tenże Apostoł każe chrześcijaninowi dzięki czynić Bogu we wszystkiem, czyli we wszelkich okolicznościach życiowych, więc za wszystko; w porównaniu z rzeczami większemi mniejsze stają się godne odrzucenia w myśl słów Zbawiciela (Lc 9, 23): *Kto chce iść za Mną, niech zaprze się samego siebie* (a więc niech się wyrzeknie wszystkiego) *i niech niesie krzyż swój na każdy dzień i niech Mnie naśladuje.*

2, 9) do wszystkich chrześcijan; jakże pełniej słowa te stosują się do sług ołtarza i o ile większej domagają się od nich gorliwości w pracy nad czystością i uświetnieniem ich „rodowego klejnotu!"...

II. Narodzenie N. Panny było wypadkiem, który poza najbliższymi znajomymi Jej rodziców nie zwrócił uwagi niczyjej na ziemi; a jednak wobec Boga i nieba miał doniosłość, nie dającą się naszem pojęciem ocenić. Rozpoczynała widzialne życie istota święta, pełna łaski, przewyższająca czystością nietylko cały ród ludzki ale i Aniołów, otaczających stolicę Przedwiecznego i wpatrzonych w Jego oblicze. A ziemia, po której zaczynała stąpać, była zamieszkała wyłącznie prawie przez ludzi, nieznających Boga, przez wielkich grzeszników; w garstce zaś wyjątków, szczerze służących Panu, nie było nikogo, ktoby był wolny od zmazy pierworodnej, stanowiącej nieprzebyty mur, dzielący ludzi od Boga. Ziemia była nie ogrodem Pańskim, ale pustynią. I oto na tej pustyni zakwitła *lilja wśród cierni* (Cant 2, 2)! *Quae est ista, quae ascendit per desertum sicut virgula fumi ex aromatibus myrrhae et thuris, et universi pulveris pigmentarii?* (ibid 3, 6). Z jakąś lubością spoczywało na Niej oko Ojca Niebieskiego! Z jakim pobożnym podziwem patrzyli na Nią Aniołowie! Z jaką czcią ty na Panią swoją spoglądać winieneś?! Każda dusza, w stanie łaski będąca, jest dla ziemi „faktem" ogromnego znaczenia, bo jest nowym węzłem między Bogiem a ludźmi. Mając na widoku katolicką naukę o łasce, a wyrażając się językiem ludzkim, dusza taka ściąga na ziemię życie boskie, a ono, nieskończenie płodne z swej przedziwnej natury i w zgodzie z całym planem działania Bożego, nie zamyka się wyłącznie w danej duszy, ale promieniuje z niej dokoła, a jak

daleko, to dojrzy jedynie oko Boskiego Rządcy świata. To działanie łaski jest podstawą t. zw. obcowania świętych, o którem poucza nas jeden z najcudowniejszych i najmilszych (jeśli w tych rzeczach można takie stopniowanie uzasadnić) dogmatów naszej wiary. Wniosek wyprowadź stąd taki, iż ze względu nietylko na los oddzielnych dusz, ale na dzieło Boże wogóle i na dobro całego rodzaju ludzkiego winieneś bardzo się o to troszczyć, abyś sam był stale w stanie łaski, i abyś te dusze, któremi dano ci się opiekować, do tego prowadził. Każdy chrzest nowonarodzonego dziecka, rozgrzeszenie, którego udzielasz w konfesjonale, każdy akt miłości lub skruchy doskonałej, do którego uda ci się skłonić duszę, oddaloną od Boga, niech stawi ci przed oczy podług miary twego wzroku całą wielkość danej chwili, niech budzi w twem sercu coraz nowe akty wdzięczności za dobroć Bożą dla ludzi i za powołanie cię na jej narzędzie, niech zwiększa twą gorliwość kapłańską... A nadto niech to rozważanie uczy cię miłości i uszanowania dla dusz szczerze służbie Bożej oddanych. Przecie to przyjaciółki Boże, domy Ducha Św., przewodniki nieocenionych łask Pańskich, przedmioty, radujące niestworzone oczy Ojca i Miłośnika dusz naszych. Przez nie i na ciebie niejedna łaska spływa, choć tego nie dojrzysz. Również i twojej własnej duszy należy się toż samo uszanowanie i miłość, dopóki trwa w łasce; miejże dla niej te uczucia i pilnuj, aby nie przestała być ich godną.

Czy tak się zapatrujesz na swe posługiwanie, i na godność dusz, i na koleje wewnętrznego życia ich i czy to kieruje twemi uczynkami i uczuciami? Może dla ulżenia sobie, bądź zaniedbujesz świętej służby dusz, bądź ją ozięble i odstręczająco speł-

Rev. Alphonse M. Buchmann
O. M. C.

niasz, bądź pozwalasz sobie nawet wygłaszać rady i zdania, szerzące w sercach ludzkich obojętność dla stanu łaski lub niełaski, w jakim mogą się znajdować?...

Jeśli tedy obecność każdej duszy uświęconej przez łaskę, ma taką doniosłość dla świata, to cóż powiedzieć o chwili narodzenia Dziewicy, pełnej łaski, Tej, której Dusza ustępuje w świętości tylko Duszy Boga-Człowieka? Dzieło odkupienia, znoszące tamy, jakie krępują wpływy łaski na dusze ludzkie, nie było jeszcze dokonane; tak potężne wszelako ognisko darów Bożych, jakiem była błogosławiona Dusza Marji, nie mogło pozostawać zupełnie nieczynne nazewnątrz.

Uczcijże N. Pannę aktem najgorętszej i najpokorniejszej miłości... Proś ją abyś brał jak najobfitszy udział w nadmiarze danych Jej bogactw...

III. Narodzenie N. Marji P. było wypadkiem w swoim rodzaju jedynym a pełnym radości, jako zapowiedź zbliżającego się przyjścia Odkupiciela rodzaju ludzkiego. Ukazała się jutrzenka, „Gwiazda zaranna"; miało się zjawić niebawem Słońce w całym majestacie swego boskiego Światła i Ciepła.

Dziś nie oczekujemy już tego Słońca: wzeszło Ono już dawno i samą N. Pannę nowym blaskiem oblało, *a ludy chodzą w jasności Jego* (Is 60, 3). Ale są dusze, zostające w stałej lub chwilowej ciemności, zziębnięte, ubogie a smutne; potrzebne im są często pomimo ich własnego uporu i sprzeciwiania się łasce, promienie Słońca Jezusowego, a zapowiadającą je jutrzenką powinien być dla nich widok kapłana... Czy rozumiesz wielkość swej roli i czy się tak we wszystkiem zachowujesz aby, o ile to od ciebie zależy, mogli bliźni twoi widzieć w tobie zwiastuna Pańskiego? Aby oczy ich, zwra-

cając się na ciebie, przywykały bodaj pomimo swej woli i wiedzy szukać za tobą *Tego, który cię posłał?...* Czy może przeciwnie, stajesz się dla tych, co cię na swej drodze spotykają, zaporą do zbliżenia do Chrystusa? Niechże cię Marja od tego nieszczęścia i od hańby tej broni i niech twój własny wzrok otworzy na piękności niestworzonego światła, którego była G w i a z d ą z a r a n n ą, Stella matutina...

Ofiarowanie N. Marji Panny.

Quae est ista, quae ascendit de deserto deliciis affluens, innixa super dilectum suum?
(Cant. 8, 5.)

Quam pulchra es amica mea, quam pulchra es!
(Ibid. 4, 1.)

I. Podług tradycji św. Joachim i św. Anna zaprowadzili malutką jeszcze, bo trzy tylko lata liczącą swą Córkę do świątyni jerozolimskiej i, ofiarowawszy Ją Panu, tam Ją zostawili pod opieką pobożnych niewiast, przy świątyni mieszkających, aby rosła i wychowywała się w domu Bożym, N. Panna miała już wtenczas złożyć ślub dozgonnego dziewictwa. Pamiątkę tego obchodzimy 21 listopada.

Myślą zasadniczą uroczystości kościelnej jest to, że N. Panna od pierwszej chwili, w której zaczęła używać swych władz duchowych, oddała się całkowicie i zupełnie P. Bogu na służbę i na własność. Nic dla Siebie nie zatrzymała, ani zastrzegła, — *Ego dilecto meo, et dilectus meus mihi* (Cant 6, 2) — bo jednej tylko rzeczy żądała: Boga, Jego miłości i posiadania Go. I w tem oddaniu dotrwała do końca, do dnia Swego uwielbienia. Była to odpowiedź Najświętszej z Dziewic na boski potok łask, zlanych na nią w chwili Poczęcia i zlewanych nieustannie przez całe Jej ziem-

skie życie. Nazywamy Ją „Naczyniem osobliwego nabożeństwa", właściwie „oddania się Bogu" (Vas insigne devotionis), bo niczyje oddanie się nie było tak doskonałem jak w tem Sercu najświętszem.

Czyniąc N. Pannie pokłon czci i miłości, zwróć wzrok na siebie, na swe życie i na swe serce. Przypomnij sobie wszystko, co tobie Bóg dał, wszystkie dowody Jego miłości ku tobie; osobliwie wszystkie łaski duchowne, a z doczesnych te, które szczególne miały lub mają znaczenie dla przywiązania cię do św. wiary, dla utrzymania cię na drodze cnoty, dla wyniesienia cię do wielkości kapłaństwa... A czy łatwo je wyliczysz? Czy łatwo je chociaż w ogólnych splotach nazwiesz?... A teraz zapytaj, jakże ty na nie odpowiadasz? Powiedziała kiedyś: *Dominus pars haereditatis meae* (Ps 15, 5); — czy słowa te żyją w sercu twojem? Czy żyją stale? Czy należy do Boga to serce i wszystkie sprawy Jego? Czy próżność lub złe przywiązania jakiekolwiek nie ograniczają, nie okrawują tej ofiary? Cofasz ją, ile razy czynisz coś w intencji niezupełnie czystej, lub coś, czego nie możesz z czystą intencją czynić, bo nie jest w zgodzie z wolą Bożą. W wypadkach takich szukasz siebie, nie Pana... A nieraz, czy mniej lub więcej świadomie, nie usuwasz Pana, by samemu stanąć na Jego miejscu?... Cóż masz przedsięwziąć?...

II. Ofiarowanie się doskonałe P. Bogu było w N. Pannie, tak samo jak wszystko dobre w człowieku, dziełem łaski, tej łaski uczynkowej, która Jej nie odstępowała i która domagała się, aby dobra wola N. Dziewicy wyraziła się w nieustannem przez całe życie posłuszeństwie wszystkim i wszelkim podszeptom głosu Bożego. Myśl katolickiej nauki o świętości Marji jest ta, iż cokolwiek

dodatniego można przypuścić i powiedzieć o moralnej doskonałości N. Panny, to bez zastrzeżeń prawnie, słusznie i prawdziwie twierdzić można i twierdzić należy; a w rzeczy samej będzie Ona jeszcze nieskończonie wyższą nad wszelkie nasze pochwały. Można o Niej bez wahania powtarzać wskazówkę: *Quantum potes, tantum aude, quia maior omni laude, nec laudare sufficis.* Otóż warunkiem nieodzownym i najpierwszą zasadą doskonałości moralnej człowieka jest jego powolność łasce. Nie podobna też sobie wyobrazić ani przypuścić najmniejszego oporu łasce w Najświętszej Marji „P a n n i e w i e r n e j". A ponieważ każdy akt posłuszeństwa jest zasługą, a ta, jako dająca prawo do nagrody, wywołuje nowy przypływ łask, których obfitość wciąż wzrasta, dając zkolei duszy okazję do coraz większych zasług, łatwo więc wywnioskować, jak wielkiemi krokami postępowała naprzód cnota Marji, jak szybko wzrastały Jej zasługi, i do jakich granic albo, powiedzmy, jak poza wszelkie dla naszego pojęcia przystępne granice dosięgała Jej doskonałość. Mówimy, że można to wywnioskować, bo wyobrazić ani doskonale zrozumieć niepodobna. Jak w matematyce możemy operować niezmiernie wielkiemi liczbami, ale p o j ą ć ich wielkości nie zdołamy, tak samo łacno jest nam wiedzieć, czem nie jest doskonałość Marji, ale nie określić, czem jest. *Quam pulchra es amica mea, quam pulchra es! Oculi tui columbarum, absque eo quod intrinsecus latet* (Cant 4, 1). Dla oczu naszych dostępna jest, i to tylko częściowo piękność zewnętrzna życia N. Dziewicy, jak wzrok i wyraz twarzy, przez które dusza przegląda; ale wewnętrzną śliczność Pani naszej widzi tylko oko Boskiego Jej Oblubieńca, którego jest Ona bezwzględną własnością, u którego stóp kadzidło swego serca nieustannie pali, co księga

Pieśni Salomonowych tak obrazowo przedstawia: *Emissiones tuae paradisus malorum punicorum cum pomorum fructibus cypri cum nardo; nardus et crocus, fistula et cinnamomum cum universis lignis Libani; myrrha et aloe cum omnibus primis unguentis; fons hortorum, puteus aquarum viventium*[1]), *quae fluunt impetu de Libano. Surge, aquilo, et veni auster, perfla hortum meum, et fluant aromata illius* (Cant 4, 13—16).

W Marji odbija się przeto w całej doskonałości swojej ideał cnoty i świętości bez braku. Jest Ona zaprawdę „Zwierciadłem sprawiedliwości". Chcesz sprawiedliwość, jak ją opisuje teorja, ujrzeć w życiu, w działaniu? Patrz na Marję. Spojrzyj na Nią, a obok Niej postaw siebie. Łask nie masz tych co Ona; ale i ciebie łaska nie odstępuje. *Deus ....dat omnibus affluenter* (Jac 1, 5). P. Bóg niczego nie żąda od człowieka ponad miarę udzielanych mu łask, bo zna stworzenie swoje i wie, że ani Imienia Jezusowego o własnych siłach w zbawienny sposób nie wymówimy (1 Cor. 12, 3); ale z każdej łaski danej żąda rachunku dokładnego, bo z jej pomocą człowiek może się zdobyć na wszystko, do czego ona go skłania: *omnia possum in eo qui me confortat* (Phil 4, 13), mówi św. Paweł, który gdzie indziej (1 Cor. 15, 9 sq) wyznaje: *Ego enim sum minimus Apostolorum, qui non sum dignus vocari Apostolus, quoniam persecutus sum Ecclesiam Dei. Gratia autem Dei sum id, quod sum, et gratia eius in me vacua non fuit, sed abundantius illis omnibus laboravi, non ego autem, sed gratia Dei mecum.* „Vacua non fuit"! Właśnie tylko o to chodzi. Pamiętaj, że jak łaska zużytkowana wysługuje jej pomnożenie, tak zmar-

[1]) Por. Jo 4, 10: *Byś wiedziała dar boży i kto jest coć mówi: Daj mi pić, tedybyś snadź była prosiła, a dałby ci wodę żywą.* Co żyje dla Boga, to żyje z Boga, z łaski.

nowana ściąga karę zmniejszenia dalszych pomocy, którychby się można od Pana spodziewać. Proś aby ich Bóg nie żałował i nie odmawiał... Ale czy masz ucho zwrócone, abyś słyszał głos łaski? Do tego potrzebna jest dobra wola i skupienie wewnętrzne... I czy kwapisz się w zastosowaniu do niego? Jeśli często go lekceważysz, to się nie dziw, kiedy głuchota cię opanuje; ale przeto od odpowiedzialności wolnym nie będziesz... Jeśli ci się nie udaje, badaj źródła i dalsze i najbliższe, ale nie rozpaczaj. (Czyt. Rom 7, 15—25a.[1]) *Omnia possum in eo qui me confortat* (Phil 4, 13). Trwaj w modlitwie do Boga, *który sprawia... chęć i wykonanie* (tmż. 2, 13), a modlitwa niech będzie pełna wiary: *qui enim haesitat, similis est fluctui maris, qui a vento movetur et circumfertur; non ergo aestimet homo ille, quod accipiat aliquid a Domino* (Jac 1, 6 sq). A wytrwała i z wiarą modlitwa usunie wszelkie przeszkody, choćby jak góry piętrzyły się dookoła naszej słabości (por. Mc 11, 22 sqq). Niech ci pomaga w tem Najśw. Marja, która wsparta na Umiłowanym Swoim przez doskonałe posłuszeństwo, żadnej łaski nie zmarnowała, wszystkie sobie jako nagrodę przeznaczone wysłużyła, i ze wszystkich dojrzałe owoce bez braków u stóp tronu Bożego złożyła: *łaski pełna, gratia plena!*

III. Nie znając pożądliwości i doskonale uległa działaniu łaski Marja nie zeszła nigdy z drogi posłuszeństwa prawu Bożemu: Mater purissima, „Matka najniewinniejsza". Łatwo zro-

[1]) W. 22 sqq.: *Albowiem kocham się w zakonie bożym według wnętrznego człowieka. Lecz widzę inszy zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek! Kto mię wybawi od ciała tej śmierci? Łaska Boża przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego.*

zumieć, że Dusza stale łasce posłuszna, więc idąca drogą doskonałości i t. zw. rad ewangelicznych, musiała być bardzo daleką od łamania przykazań. Święci nauczyciele Kościoła mówią, że gdzie mowa o Marji, tam wzmianka o grzechu nie jest możebna. Ale szczególniejszym darem miłości Boga ku swej najwierniejszej Córce było, iż Ją podług nauki katolickiej uchronił od mimowolnych nawet zboczeń, których się ustrzec bez zupełnie specjalnej opieki wszechmocnej ręki Bożej nikt śmiertelny nie zdoła. Marja ten przywilej otrzymała i dzięki jemu żadna niedoskonałość Jej nie tknęła, i jako „Matka nienaruszona" jest prawdziwie pełnym świeżości i krasy *kwiatem polnym i lilją padolną* (Pieśń nad pieśniami 2, 1). A więc niema w Marji nic skażonego, niedoskonałego, nieświętego lub nie w zupełności świętego; nic, coby nie radowało oczu Pańskich: *Ego dilecta meo, et ad me conversio eius* (Cant 7, 10). Dusza jej nie zna rdzy, ani plamy, nie ulega wpływom podmuchów, dla wszystkich innych ludzi niebezpiecznych i szkodliwych; wszystko w Niej jest *złotem* gorącej miłości Bożej, *pławionem w ogniu* łaski nadprzyrodzonej (Apc 3, 18), bo z Niej „Dom złoty" postanowił sobie zbudować Jej Stwórca mający w Niej zamieszkać. Była „Naczyniem duchownem" zawsze pełnem po brzegi łaski i miłości, a zarazem nigdy nie odpychającem nowego ich przypływu, stale je wzbogacającego: *fons hortorum, puteus aquarum viventium, quae fluunt impetu de Libano* (Cant 4, 15), — i przygotowanem, aby się stać „Naczyniem dostojnem" — Vas honorabile — Człowieczeństwa Syna Bożego. Jakiejże czci jest godną ta Dziewica — „Panna czcigodna", Virgo veneranda, o której św. Leon W. mówi (Sermo. I de Nat. Dni): „Virgo regia Davidicae stir-

pis eligitur, quae, sacro gravidanda foetu, divinam humanamque prolem prius conciperet mente (t. j. duszą) quam corpore"...

Dzięki składaj Bogu za dary cudowne i tak hojnie Jej udzielone, zapytaj siebie, jaki też jest stosunek twojej duszy do grzechu powszedniego. Nie ustrzeżesz się mimowolnych upadków; wielu z nich nawet nie spostrzeżesz: *Delicta quis intelligit? ab occultis meis munda me* (Ps 18, 13). W takich jest nieraz więcej pożytku dla duszy niż winy, o ile naturalnie nie pochodzą z nałogowego rozproszenia, z ulegania bez oporu pokusom, lub ze złego przywiązania; duszę, szczerze chcącą się doskonalić, utrzymują one w pokorze. Kiedy je zauważymy, łączmy z aktem zawstydzenia westchnienie: *Bonum mihi, quia humiliasti me, ut discam iustificationes tuas* (Ps 118, 71), t. j. „abym coraz lepiej prawo twoje poznawał". Ale nigdy ci nie zabraknie Bożej pomocy dla uchronienia się przekroczeń rozmyślnych. I wielkie pokusy nie są nieprzezwyciężalne. Pamiętasz, co Pan Bóg odpowiedział św. Pawłowi, gdy błagał o uwolnienie go od przyrodzonych słabości: *Sufficit tibi gratia mea: nam virtus in infirmitate perficitur,* i Apostoł znosił odtąd „z upodobaniem" wewnętrzne swe niedomagania narówni z uciskami zewnętrznemi — *ut inhabitet* — mówi — *in me virtus Christi: cum enim infirmor tunc potens sum,* mianowicie wskutek przypływu łaski zastosowanej do napotykanych trudności. (Por. 2 Cor 12, 7 sqq[1]).

Więc nie narzekaj na skłonność do grzechu i pokusy, bo dla twego dobra dopuszcza je Bóg;

[1]) *Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dlatego trzykroćem Pana prosił, aby ode mnie odstąpił. I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej: albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa. Rad się tedy*

ale to ciebie nie uwalnia od pracy i walki. W rozmyślnych grzechach powszednich jest dla przyrodzonego już rozumu ludzkiego wstrętna szpetność, zależąca na lekkiem traktowaniu wykroczeń, które nie ściągają ostatecznego odrzucenia od Boga. Nauka objawiona wskazuje nam, że poza grzechem śmiertelnym niema rzeczy ohydniejszej i nieszczęścia większego nad grzech powszedni. I nie może być inaczej: jest to przecie obraza Boża. Skutki zaś wiadome: podeptanie łaski, przyzwyczajenie do złego, osłabienie woli, ostudzenie miłości i droga otwarta do grzechów ciężkich... Zauważ przytem, że stojąc wobec pokusy masz najczęściej, jeśli niezawsze, do wyboru między grzechem a dobrym uczynkiem: poddanie się gniewowi jest zaniechaniem uczynku miłości bliźniego (aktu łagodnego z nim postąpienia), albo wewnętrznej ofiary (aktu cierpliwości); lenistwo usuwa pożyteczną pracę; rozproszenie w pacierzu pobożną modlitwę itd. Ulegając zatem pokusie, popełniasz grzech, a nadto marnujesz sposobność spełnienia dobrego uczynku i łaskę, jaka ci do tego jest dana, tracisz zasługę, zasługujesz na zmniejszenie łask, i tak mnożysz swe deficyty. Winien o tem pamiętać każdy chrześcijanin, a cóż dopiero kapłan, innym to tłumaczący, innych za takie niedbalstwa karcący i karzący, a przez Chrystusa dopuszczony do wszystkich poufałości, związanych ze świętym stanem, i do udziału w Jego władzy i sądach[1]).

---

przechwalać będę w krewkościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusowa. Dlatego się podobam sobie w krewkościach, w potwarzach, w potrzebach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa: albowiem gdy słabuję, tedym jest potężny.

[1]) Por. Io 15, 1): *Iam non dicam vos servos ect.* Lc 10, 16: *Ouis vos audit me audit ect.* Mt. 10, 40: *Oui recipit vos, me recipit... ect.*

Niech cię te myśli chronią od lekkiego popełnienia grzechów powszednich, iż są rzekomo „małe", i niech skłaniają do stałego nad sobą czuwania i do natychmiastowego w razie upadku aktu skruchy serdecznej i skutecznej. Zastanów się w jakich okolicznościach i w jakiej dziedzinie największe czyhają na cię niebezpieczeństwa, abyś wiedział, jakie środki zapobiegawcze przedsiębrać...

I niech ci pomaga opieka Matki najniewinniejszej i nienaruszonej.

Zwiastowanie N. Marji Pannie.

Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.

(Lc 1, 38.)

Czyt: Lc 1, 26—38: *A miesiąca szóstego posłan jest Anioł Gabrjel od Boga do miasta Galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było Józef, z domu Dawidowego: a imię panny Maryja. I wszedłszy Anioł do niej rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. Która gdy usłyszała, zatrwożyła się na mowę jego, i myśliła, jakieby to było pozdrowienie. I rzekł jej Anioł: Nie bój się, Maryjo! albowiem nalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz syna, a nazowiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego: i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego, i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca. A Maryja rzekła do Anioła: Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy, rzekł jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego ocieni cię. Przetoż i co się z ciebie narodzi Święte będzie nazwano Synem Bożym. A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.*

I rzekła Maryja: Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego. I odszedł od niej Anioł.

I. Pozdrowienie anielskie: *Zdrowaś, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami* (Lc 1, 28). Czy odczuwasz, ile tu uszanowania i czci względem ubogiej Panienki z mieściny ustronnej i mało znanej, choć pięknej pozycją, a wielkiej i świętej przeznaczeniem? Anioł przyszedł do swej Królowej; wie on, co mówi. Zatrzymaj uwagę nad każdem jego słowem. *Zdrowaś* — pokłon; *łaski pełna* — bo w życiu Marji nie było chwili, w którejby była pozbawiona łaski uświęcającej; nie było zdarzenia, w któremby odepchnęła daną sobie łaskę uczynkową; była zaś stała przeobfitość łask pomocniczych, które sumiennie zużytkowując, święta Dziewica wznosiła się stale coraz wyżej i zawsze była na tym stopniu pełnej doskonałości, na której Ją łaska Boża mieć chciała; nie było też momentu, w którymby przestał przebywać w jej wiernej duszy Duch Święty z błogosławieństwami swemi: *Pan z Tobą.* Marja posiadała to, co później obiecał dać posłusznym uczniom swym Chrystus: *Kto mnie miłuje, słowa mego strzec będzie, i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* (Jo 14, 23), albo: *Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi wnidę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną* (Apc 3, 20). Niedziw, że nad wszystkie Swe bliźnie była Marja ubłogosławiona i wyniesiona i przeznaczona do spraw wyższych, niż ktokolwiek z ludzi lub aniołów: *błogosławnionaś Ty między niewiastami...*

Co Marja odpowiedziała? Nic: *zatrwożyła się, myśląc jakieby to było pozdrowienie* (Lc 1, 29), t. j. coby znaczyło. Przypatrz się temu samorzut-

nemu poruszeniu pokory. Kiedy nas spotyka pochwała, to pierwszem uczuciem jest zadowolenie: to głos miłości własnej. Jakże często opanowywa ono nas i bierze w swe sieci na stałe! Ale nawet, jeśli się wnet spostrzegając, oddamy chwałę Panu, to jednak winna nas upokarzać świadomość, że pierwsze poruszenie serca było niedobre. U Marji przeciwnie: ani cienia zadowolenia z siebie; trwoży Ją głos pochwały niezwykłej i z ust nadziemskich; jest to ważenie się dwóch uczuć i dwóch świadomości: pokornego uznania swej nicości i wdzięcznej oceny łask Bożych.

Słowa anielskie były pozdrowieniem, ale zarazem próbą tej właśnie pokory Marji, próbą ostatnią przed tuż nadchodzącą wielką chwilą. Św. Augustyn pisze: „Cogitas magnam fabricam construere celsitudinis? De fundamento prius cogita humilitatis. Et quantum quisque vult et disponit superimponere molem aedificii, quanto erit maius aedficium, tanto altuis fodit fundamentum" (Sermo X de verbis Dni). Marja miała być wyniesiona nad ziemię i niebo, trzeba było, aby *doskonała* w niej też była pokora. Początek rozmowy z Aniołem wykazał w niej brak zupełny miłości własnej i pobudził Ją do nowego wewnętrznego aktu upokorzenia przed Bogiem. Budowa Serca N. Dziewicy była zakończona.

Spójrz na siebie. Nie o to chodzi, abyś się upokarzał dla dostąpienia wyniesienia innego, jak wzrostu w łasce Bożej; pokora nie nam się należy, jako środek zdobycia blasku lub chwały, lecz Bogu, jako hołd oddany Stwórcy i prawdzie. Nagroda niech będzie pozostawiona na życie przyszłe. Ale i w tem życiu mamy niejedną ważną rzecz do wykonania z woli Bożej; a kto jest powołany do kapłaństwa i albo już jest w nie obleczony, albo

się doń, czując wolę Bożą, gotuje, ten stoi wobec zadań, przewyższających siły duchów niebieskich „onus angelicis humeris formidandum" (S. Joh. Chrys. De Sacerd). Dla spełnienia przyjmowanych lub przyjętych obowiązków i zobowiązań ileż potrzeba boskiej pomocy; a dla jej otrzymania jest bezwzględnie konieczną pokora. *Deus superbis resistit, humilibus autem dat gratiam* (1 Petr 5, 5). Prośże o tę cnotę, z którą związane są wszystkie zadania twego posłannictwa i błogosławieństwa, potrzebne i dla twego sumienia i dla pożytku Kościoła Bożego. Jeśli słyszysz głos Boży, mówiący do ciebie, jak kiedyś do Jeremjasza: *Priusquam te formarem in utero novi te, et antequam exires de vulva, sanctificavi te* (t. j. przenaczyłem do służby swojej), *et prophetam in gentibus dedi te* (Jer 1, 5), przedstawiaj Panu nieodzowność szczególnych Jego pomocy, bez których nie spełnisz zadań swoich; mów w tym duchu za Prorokiem: *A, a, a, Domine Deus, ecce, nescio loqui, quia puer ego sum* (ibid. 6), abyś jak on stał się godnym dotknięcia oczyszczającej i moc wlewającej ręki Pańskiej i usłyszał: *Ecce dedi verba mea in ore tuo; ...ad omnia, quae mittam te, ibis, et universas, quaecumque mandavero tibi, loqueris... Ecce constitui te hodie super gentes, et super regna, ut evellas, et destruas, et disperdas, et dissipes, et aedifices, et plantes* (ibid. 9, 7, 10), — i jak Apostołowie: *Non vos me elegistis, sed Ego elegi vos, et posui vos ut eatis, et fructum afferatis, et fructus vester maneat* (Jo 15, 16).

Poruszenia miłości własnej będziesz może odczuwał do końca życia; św. Franciszek Salezy powiedział, że za szczęśliwego może siebie poczytać ten, czyja miłość własna umrze na kwadrans przed jego własną śmiercią. Ale błagaj Boga, aby były to niedobrowolne poruszenia, tem bardziej cię

upokarzające i utrzymujące w czujności — *stimulus carnis qui te colaphizet, ne magnitudo extollat te* (por. 2 Cor 12, 7), a wola twoja i myśl siebie świadoma, aby były zawsze u stóp Bożych. — Co ci mówi sumienie o twej dotychczasowej praktyce w tym względzie?...

II. Nadeszła godzina Marji i świata, godzina jedyna w dziejach stworzenia. I rzekł Anioł do Niej: *Nie bój się, Marjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga; oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i zwany będzie Synem Najwyższego, i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego, i królować będzie w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa Jego nie będzie końca* (Lc 1, 30—33). Słowa Anioła są pieczęcią, położoną na przepowiedniach danych Izraelowi od tylu wieków. Przychodził Król, dzierżący berło Dawidowe, nazwany Synem Bożym (por. 2 Rg 7, 14), wykonawca nowego przymierza, które Bóg z ludźmi zawrzeć postanowił i obiecał (Jer 31, 31—40; Ps 88, 4 sq 20—38; 2 Rg 7, 12—16). Marja, wybrana na „Matkę Chrystusową", stawała się „Arką przymierza", bo miała nosić w sobie żywy tego nowego Przymierza dokument, a zarazem „Królową patrjarchów", których potomkiem według ciała miał być zapowiedziany Mesjasz — Jej Syn. Padnijże na kolana przed Tą, która wraz z Synem swoim była od wieków tylu *oczekiwaniem narodów* (Gn 49, 10) i słuchaj, co odpowiedziała zwiastunowi Bożemu.

Jak się to stanie, gdyż męża nie znam? (Lc 1, 34). Co za słowo! Chciałoby się niemal poddać pewnemu rozczarowaniu: w takiej chwili, słysząc tak dziwną zapowiedź Anioła, widząc się taką Wybranką Bożą, w godzinie mającego się dokonywać zbawienia świata, i zamiast uniesień za-

chwytu, zamiast dziękczynień i wielbienia Boga — pytanie całkiem prozaiczne! Tak to dla serca zmysłowego, przyzwyczajonego patrzyć wszędzie na postać rzeczy zewnętrzną. W rzeczy zaś samej, jak po pierwszych słowach anielskich mieliśmy akt najczystszej pokory, tak mamy tutaj znowu samorzutny akt najzupełniejszego posłuszeństwa. Cóż bowiem znaczą słowa Marji? „Oto ślubowałam dziewictwo — *męża nie znam*, — wobec twych słów co mam czynić?" lub innemi słowy: „Czy Bóg każe mi odstąpić od swego ślubu czy nie?" Pytanie było konieczne. Znane było wprawdzie Żydom proroctwo mniej jasne Jeremjasza (Jer 30, 22[1]) i wyraźniejsze Izajaszowe (Is 7, 14[2]), o Dziewicy Matce Mesjasza, ale snać narówni z innemi proroctwami nie było w całej pełni pojmowane przed swem spełnieniem. N. Panna szukała przeto wskazówki, aby się nie rozminąć z wolą Bożą wskutek przeszkody, którą w sobie, jak Jej się zdawało, widziała. Czy nie słyszysz zatem w Jej pytaniu głosu Jej woli, żądnej spełnienia wszelkich rozkazów Bożych? A ponieważ doświadczenia psychiczne uczą nas, jak trudną jest rzeczą oderwać się od myśli i postanowienia, które ukochaliśmy jako święte, więc łatwo zrozumieć, że gotowość Marji pójścia za wszelką wskazówką Anioła bożego nie była wolna od ofiary, ofiary z uczynionego ślubu. P. Jezus powiedział: *nie każdy który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech* (Mt 7, 21), i że posłuszeństwo jest miarą miłości: *jeśli Mię kto miłuje, strzec będzie mowy*

---

[1]) *Pan stworzył nowinę na ziemi: białogłowa ogarnie męża; Mulier circum dabit virum.*

[2]) *Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą imię Jego Emmanuel.*

mojej (Jo 14, 23). *Jeśli przykazania me zachowacie, trwać będziecie w miłości mojej* (tmż 15, 10); wiemy zaś, że miłość jest większa *niż wszystkie całopalenia i ofiary* (Por. Mc 12, 32 sqq[1]), więc akt posłuszeństwa Marji starczył za wszelkie dziękczynienia i akty zachwytu nad hojnością dobroci Bożej, i przewyższał je, bo je w sobie zamykał. Zresztą dziękczynienie było ciągłą bez wątpienia modlitwą Marji, bo taka jak Jej dusza bez tego żyć nie mogła. Jakże wobec prostych słów N. Panny wygląda małostkowo i śmiesznie nieraz się u nas zdarzająca niechęć do odstąpienia od powziętych zwyczajów, wybranych praktyk, pewnych modlitw lub metod postępowania; zdarza się, że i rozum i światło wewnętrzne łaski i rada przewodnika duchownego wskazuje nam pożyteczność lub konieczność pewnych zmian, a my się upieramy, bo wydaje nam się, że najważniejszym na drodze duchowej jest wybór, przez nas już dokonany, lub zaciągnięte przyzwyczajenie. Jest to narzucanie P. Bogu warunków zbawienia lub uświęcenia, zarażone duchem zabobonu. Zbadaj swe sumienie pod tym względem i w przyszłości czuwaj, abyś tych brzydkich szychów nie brał za złoto miłości świętej. Jeszcze gorzej jest, jeśli przez nieoględność odważasz się przewodząc sumieniem bliźnich, narzucać im swe osobiste zdania lub upodobania, mało zbadawszy, czy twe rady odpowiadają tej drodze, którą Bóg daną duszę prowadzi. *Spiritum*

---

[1]) *I rzekł Mu Doktor: Dobrześ, Nauczycielu, w prawdzie powiedział, iż jeden jest Bóg, a niemasz innego oprócz Niego, a iżby był miłowan ze wszystkiego serca i ze wszystkiego umysłu i ze wszystkiej dusze i ze wszystkiej siły, i miłować bliźniego jako samego siebie, więcej jest nad wszystkie całopalenia i ofiary. A widząc Jezus, iż roztropnie odpowiedział, rzekł mu: Nie dalekoś jest od królestwa bożego. I nie śmiał Go już żaden pytać.*

nolite extinguere... mówi św. Paweł. — *Omnia autem probate, quod bonum est, tenete* (1 Thess 5, 19, 21). Niech każdego duch Boży prowadzi; ty czuwaj tylko, aby dusza nie upadła w sidła ducha przeciwnego Bogu: ducha ciemności lub własnych złudzeń. Nie wolno dusz niwelować, przystosowując je do ułożonych zgóry abstrakcyjnych formuł. Każda dusza to świat oddzielny (człowiek nietylko organicznie jest t. zw. mikrokosmosem czyli „małym światkiem") i każdą prowadzi Bóg inną drogą: Jego prawo ogólne to barjera, chroniąca od zboczeń, ale w granicach przykazań i moralności ileż jest ścieżyn możliwych, rozmaicie się po wielkim trakcie doczesności wijących ku żywotowi wiecznemu. Dużo ci da wskazówek nauka Apostoła narodów, acz jeden przykład tylko roztrząsająca w liście do Rom. 14, 1—15, 13).

III. *I odpowiadając Anioł rzekł Jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego ocieni cię* (t. j. weźmie pod swą szczególną opiekę i działanie). *Dlatego też Święte* (= Święta Istota, „Świętość"), *co się z ciebie narodzi, zwane będzie Synem Bożym. A oto i Elżbieta, krewna twoja i ona poczęła syna w starości swojej, i ten jest szósty miesiąc onej, którą zowią niepłodną: bo u Boga nie jest żadna rzecz niepodobna* (Lc 1, 35 sqq). W tej odpowiedzi jest wskazówka postępowania dla Marji i zapowiedź nowego cudu hojności Bożej: poczęcia dziewiczego. Słowa o św. Elżbiecie nie są dodane dla przekonania Marji o prawdzie zapowiedzianych wypadków; było to zbytecznem tak ze względu na pokorną wiarę Niepokalanej Dziewicy, jak na to, iż dla spełnienia przepowiedni niczego się nie wymagało od Niej krom czekania; Anioł zawiadamia tylko Marję o rzeczy ważnej dla Jej krewnej (nie mówiąc o powołaniu św.

Jana) i o tem, że ma i tutaj powód do wielbienia wszechmocy, dobroci i dziwnych dróg Opatrzności Bożej.

Odpowiedź Marji: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.*

Przypomnij sobie pełne życia i prawdy psychologicznej rozdział trzeci i czwarty Księgi Wyjścia. Opisany tam jest wewnętrzny proces, przez który przechodzi dusza Mojżesza, kiedy go Bóg woła na wodza Izraelitów. Mojżesz wyprasza się, widząc w pokorze bezsilność swoją. Izajasz prorok, uniesiony gorliwością o chwałę Bożą, woła przeciwnie: *Otom Ja, poślij mię* (naucz. lud.), (Is 6, 8). Jeremjasz znowu, jak widzieliśmy wyżej (str. 47) wypraszał się od posłannictwa, powołując się na swą nieumiejętność. Prorok Eljasz, przygniecony smutkiem z powodu grzesznej oporności ziomków na nawoływanie Boże, tęskni do rozstania się z ziemią i prosi: *Dosyć mi, Panie, zabierz duszę moją* (3 Rg 19, 4). Byli to mężowie święci i wsparci łaską Bożą, święcie jej byli posłuszni. Ale widzimy u nich objawy nie grzesznych wprawdzie, lecz zawsze własnych pragnień. U Marji, żyjącej tylko Bogiem i miłością woli Bożej niema tego ani śladu: poprzednie akty pokory i posłuszeństwa zlewają się w jedno i wyrażają się w tem słowie: *Oto ja Służebnica Pańska.* To doskonałe zaparcie się siebie wobec Boga i dla Boga daje moc boską Jej słowu: *niech mi się stanie...* Pisarze kościelni porównywują je ze słowem stworzenia: *Niech się stanie* (Gn 1, 3—14). Jest to jakby rozkaz, któremu posłuszne Słowo Przedwieczne staje się w tej chwili Ciałem (Jo 1, 14). Padnij na twarz, słysząc to słowo Marji, które uczyniło ją „Świętą Bożą Rodzicielką" i zwróciło na nowe tory dzieje całej ludzkości.

Syn Marji jest, jak słyszysz, Synem Bożym i Królem świata. Rzeczą więc Jego jest panować i rozkazywać; zadaniem stworzeń słuchać i spełniać. Tyś jedno z stworzeń: czy większe od innych? mające inne obowiązki? Jeśli ci się zdaje, a może i słusznie, że masz jakie łaski szczególne, odznaczające cię wśród bliźnich, to nie ty większy jesteś, ale działanie Boże w tobie, a twoja większa jest tylko odpowiedzialność i dopiero możność ale i obowiązek zebrania większych zasług. W pewnych wypadkach nie jesteś może pewien głosu Bożego? To inna kwestja: na to masz wskazówki w nauce teologicznej, masz modlitwę, prawidła czynienia t. zw. wyboru (czynności lub stanu), powagę słowa przełożonych i przewodnika duchowego i t. d. Ale skoro, bądź drogą rozumowego poznania, opartego o pomoc Bożą, bądź dzięki nadprzyrodzonemu światłu, dojdziesz do wniosku, że Bóg czegoś od ciebie żąda, to czy wielka to rzecz czy mała, czy ci miła czy przykra, jedna jest ostateczna konkluzja, którą winieneś uczynić: „oto ja sługa Pański, niech mi się stanie według woli Bożej". I tylko wówczas możesz być spokojny, że nie wplączesz się w nieszczęście i niebezpieczeństwa duchowe. — Jak się co do tego zachowujesz? Czy w chwili obecnej nie masz jakiegoś oporu woli Bożej na sumieniu?... Kiedy ci trudno, nie zapominaj o Tej, której słowo uległości powinieneś powtórzyć...

Zakończ rozmyślanie, mówiąc pobożnie pozdrowienie anielskie.

Dziewictwo N. Marji Panny.

Męża nie znam.
(Lc 1, 34.)

Ogród zamknięty, siostra oblubienica moja, ogród zamknięty, źródło opieczętowane.
(Cant 4, 12)

I. Nienaruszone (przez całe życie bez przerwy: ante partum, in partu, post partum dziewictwo Marji jest dogmatem nauki katolickiej, korzeniami swemi tkwiącym tak w Piśmie św. (Lc 1, 34—37[1]), Mt 1, 18, 20—25[2]), jak tradycji.

Nie ulega żadnej wątpliwości Jej ślub panieństwa. Świadectwem są własne Jej słowa, do Anioła wyrzeczone: *Męża nie znam.* Innego znaczenia nie może mieć to zdanie w ustach Dziewicy, *poślubionej mężowi* (Lc 1, 27).

W Starym Testamencie spotykamy powstrzymanie się z wyższych pobudek od powtórnych związków małżeńskich u wdowy, tak np. czytamy

---

[1]) *A Marja rzekła do Anioła: Jakoż się stanie, gdy męża nie znam? A Anioł odpowiedziawszy rzekł Jej: Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego ocieni cię. Przetoż i co się z ciebie narodzi Święte, będzie nazwano Synem Bożym. A oto Elżbieta krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej, a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią niepłodną. Bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.*

[2]) P. niż. str. 105.

to o Judycie (Jdth 8, 4 sqq) albo o ewangelicznej Annie prorokini (Lc 2, 36 sq); w córce Jeftego mamy przykład dziewictwa nie dobrowolnego (Judic 11, 38 sq[1]). W świecie pogańskim znane były czasowe śluby religijnego dziewictwa np. u rzymskich westalek; wśród żydowskich esseńczyków niektórzy wcale się nie żenili z uprzedzeń filozoficznych. Ofiary dozgonnej czystości, uczynionej z miłości Boga i tej cnoty, Marja była bodaj pierwszym przykładem, na wzór którego miała się cześć cnoty anielskiej tak bujnie rozkrzewić w Kościele Chrystusowym.

Chrześcijańskiej czystości jest kilka stopni: 1) czystość podług stanu (obowiązująca i w małżeństwie) zakazuje grzechów nieczystych wzgl. tego, co w danym stanie jest przekroczeniem VI lub IX przykazania; 2) nadobowiązkowe zachowanie dziewictwa fizycznego, bądź przez wyrzeczenie się związków małżeńskich, bądź w małżeństwie (o ile się nie łamie obowiązków, jakie śluby małżeńskie na człowieka wkładają; gdzie bowiem jest złamanie jakiegobądź obowiązku, tam niema cnoty, a może pozostać jedno jej pozór zewnętrzny); 3) wyrzeczenie się małżeństwa, a z nim tych pociech zmysłowych, które poza aktem małżeńskim są w życiu rodzinnem uprawnione lub nawet uświęcone. W praktyce życiowej trudno się rozgranicza punkt 2 i 3, bo zmysłowa słabość człowieka domaga się przeważnie, aby ten, kto chce dziewictwo fizyczne zachować, był czujny i wstrzemięźliwy i w reszcie zmysłowych ekspansyj, tem bardziej że cnota zależy na strzeżeniu nie tylko nienaruszalności fizycznej, ale zarazem czy-

[1]) *...płakała dziewictwa swego... która nie uznała męża,* — jeśli w ofierze Jeftego widzieć wyrzeczenie się prawa wydania córki zamąż.

stości serca; — (ta czystość duchowa jest daleko ważniejsza od fizycznej, a to pod dwoma względami: 1-e, tylko w niej jest czynną miłość Boża, druga musi być właśnie jej skutkiem; 2-e, czystość duchowa obowiązuje w pewnych (bynajmniej nie wąskich) granicach nawet tam, gdzie nie obowiązuje wstrzemięźliwość fizyczna (dziewictwa); naodwrót zaś, uczucia, które z natury swej dążą w ostateczności do czynów, naruszających dziewictwo, tylko w tych wypadkach są niewinne, kiedy wskazane czyny są uprawnione; inaczej stają się grzeszne jako nieporządne moralnie i niebezpieczne, bo mogą łatwo do gorszych rzeczy doprowadzić, niż utrata czysto fizycznej nietykalności mianowicie do grzechu. Ślub dziewictwa (votum virginitatis) i ślub prowadzenia życia bezżennego (votum non nubendi) tem się różnią, że pierwszy może być w pewnych wypadkach uczyniony i w małżeństwie, drugi zaś złożony oddzielnie, jeśli jest prawnie rozwiązany, nie wkłada żadnych obowiązków, związanych z pierwszym. To zaś dwa te śluby mają wspólnego, że oba wkładają na człowieka obowiązek uprawiania cnoty czystości nietylko ze względu na odnośne przykazanie, ale też ze względu na ślub, którego nie wolno przez „igranie z ogniem" narażać na złamanie. 4) Wyżej od wszystkich wskazanych stopni cnoty anielskiej jest doskonała czystość, oddająca zmysły i serce na wyłączną służbę Bożą i wyrzekająca się zupełnie i całkowicie wszelkich bądź zewnętrznych, bądź wewnętrznych pociech zmysłowych porządku seksualnego; jest to całopalenie duszy zależnej od ciała, całopalenie, które z siebie człowiek Bogu przynosi a pisarze duchowni porównywają z męczeństwem. Ślub, ofiarę tę przypieczętywujący, nazywa się ślubem czystości w ścisłem

znaczeniu, votum castitatis (perfectae); może być ten ślub, jak wszystkie inne czasowym, lub dozgonnym. Między ślubem czystości doskonałej i ślubem dziewictwa (votum simplex virginitatis) ta jest różnica, że kto złożył pierwszy, tego wszelkie wykroczenia przeciw cnocie anielskiej są jednocześnie złamaniem ślubu, a więc należą do grzechów zw. contra religionem; składający zaś tylko drugi ślub łamie go tylko przez wykroczenia niszczące fizyczne dziewictwo; w innych wypadkach złożony ślub jest tylko okolicznością mniej lub więcej winę obciążającą, ale nie zmieniającą gatunku grzechu. Każdy chrześcijanin, ale podwójnie kapłan i aspirujący do kapłaństwa ma obowiązek nad tem, co się dotąd powiedziało dobrze zastanowić, aby widzieć, jak się wije droga cnoty czystości i w świetle jej poznać obowiązki własnego stanu.

II. Jakie miejsce zajmuje dziewictwo i cnota czystości w życiu duchowem?

1. Bez zachowania czystości w granicach obowiązków stanu nie można być zbawionym; każdy grzech rozmyślny przeciwny VI lub IX przykazaniu, a więc i czysto wewnętrzny, jest śmiertelny. Poza tem nieczystość nawet tylko wewnętrzna wprawia duszę w rozproszenie, utrudnia modlitwę, a wciąż się rozrastając, wciąga człowieka coraz głębiej w swe sieci i zabija w nim wszelką pracę o dążności nadprzyrodzonej.

2. Stan panieński jest warunkiem należytego spełnienia wielu obowiązków, nawet doczesnych. Troska o rodzinę trudno daje się pogodzić z oddaniem się pewnym sprawom, wymagającym tej swobody, której małżeństwo i rodzina pozbawia. Daje się to odczuwać przedewszystkiem w życiu niewiast, ale nierzadko też wśród mężczyzn, co

nie jest bynajmniej w sprzeczności z tem, że w życiu rodzinnem czerpie człowiek (oprócz zadowoleń seksualnych) niejedną pomoc moralną. Wszystko ziemskie jest względne i ma dwie strony medalu. Są jednak formy życia, usuwające wszelką możliwość małżeństwa. Np. życie zakonów ścisłych, oparte na wszechstronnem umartwieniu i wyrzeczeniu się nawet własnej woli w obrębie przykazań boskich. Ze świeckiem też kapłaństwem małżeństwo nie daje się pogodzić dlatego, że człowiek związany rodziną, nie może ani oddać się służbie Kościoła z tem zaparciem się siebie, jakiego wymagają ścisłe obowiązki posługiwania apostolskiego, ani zająć się całkowicie troską o własny postęp duchowy, odpowiadający świętości kapłańskiego urzędu i jego spraw. Dlatego celibat duchowieństwa, pomimo że jest na kościelnem, nie na boskiem prawie oparty i tylko stopniowo i po dość znacznym przeciągu czasu doszedł do obecnej swej powszechności obowiązującej, jest jednak przez prawa kościelne uznany za jedną z podstawowych zasad życia kapłańskiego. Wprawdzie, uwzględniając słabości ludzkie ad mala maiora evitanda, Kościół udziela niekiedy dyspensy od celibatu w obrządkach, których tradycja wielowiekowa przyzwyczaiła ich duchowieństwo i wiernych do rodzinnego życia kapłanów; ale właśnie te wyjątki wykazują, jak niezbędny jest celibat dla żywotności pracy kapłańskiej.

3. Dziewictwo nienaruszone jest dla dusz dobrej woli, a chcących oddać się Bogu, skarbem przez to, że nie dopuszcza do nich pokus, które czyhają na tych, co zaznali rozkoszy cielesnych. Pamiętać należy przestrogę apostolską, która może ma szersze znaczenie, ale do danego punktu szczególnie się da zastosować: *Si autem acceperis uxorem, non peccasti. Et si nupsevit virgo, non*

peccavit; tribulationem tamen carnis habebunt huiusmodi (1 Cor 7, 28[1]).

4. Czystość doskonała nie jest bezwarunkowo potrzebną ani dla zbawienia ani dla dojścia do świętości: widzimy bowiem świętych, mających rodziny i potomstwo; Pan Bóg każdą duszę prowadzi drogą dla niej wybraną, i każda dojdzie do świętości, kiedy na swojej drodze będzie doskonale łasce posłuszna. Ale ogólne prawidła podaje i doświadczenie, i proste rozważanie, i powszechne zdanie mistrzów życia duchowego, i nauka apostolska, i słowo Boskiego Nauczyciela. Na uwagi uczniów, że małżeństwo więcej wkłada na człowieka ciężarów niż daje mu ulg i korzyści, P. Jezus powiedział: *Non omnes capiunt verbum istud, sed quibus datum est. Sunt eunuchi, qui de matris utero sic nati sunt: et sunt eunuchi, qui facti sunt ab hominibus: et sunt eunuchi qui se ipsos castraverunt*[2]) *propter regnum caelorum. Qui potest capere capiat* (Mt 19, 11, sqq). Słowa te dadzą się tak sparafrazować: są ludzie, wstrzymujący się od związków małżeńskich ze względów przyrodzonych, ale są też, którzy pociągnięci przez łaskę Bożą, dla Boga żyją w czystości, rozumiejąc *(„verbum istud")*, że im to służbę Bożą ułatwia. Św. Paweł, doradzając zachowanie dziewictwa, względnie bezżeństwo (1 Cor 7, 8, 25, 35, 38, 40) i zwracając uwagę, że krótkie życie ziemskie domaga się żywej pamięci o rychłej wieczności (tmż. 26, 29 sqq), pisze (tmż. 32 sqq): *Qui sine uxore est, sollicitus est, quae Domini sunt, quomo-*

[1]) „Tribulatio carnis" oznacza prawdopodobnie sumę trosk światowych, które ciągnie za sobą stan małżeński, jak wnioskować należy z dalszych wierszy aż do 35 włącznie.

[2]) Autentyczny wykład zabrania rozumieć wyraz ten dosłownie.

do placeat Deo. Qui autem cum uxore est, sollicitus est, quae sunt mundi, quomodo placeat uxori et divisus est. Et mulier innupta et virgo cogitat, quae Domini sunt, ut sit sancta corpore, et spiritu; quae autem nupta est, cogitat quae sunt mundi, quomodo placeat viro. Porro hoc ad utilitatem vestram dico: non ut laqueum vobis iniiciam, sed ad id, quod honestum est et quod facultatem praebeat sine impedimento Dominum obsecrandi. Łatwo tu spostrzec, że Apostoł, a więc i P. Jezus, którego naukę słowa apostolskie komentują autentycznie, nie mówi wyłącznie o zachowaniu fizycznego dziewictwa (bo zwraca się przecie i do wdów) lub zewnętrznego stanu panieńskiego, ale o tej czystości, która czyni serce człowieka wolnem od przeszkód w modlitwie i w myśli o Bogu. I w rzeczy samej: czystość jest to dany ciału swemu i utrzymany w rygorze rozkaz poddania popędów swych duszy, ulegania jej bezwarunkowego. Dusza, umiejąca utrzymać nad ciałem władzę swą w tym zakresie, nie znajduje w niem oporu dość silnego, aby mógł ją od wyższych, jej właściwych rzeczy, przedewszystkiem od służby Bożej odciągnąć; stąd smakowanie w modlitwie, łatwość skupienia, wzmocnienie woli, odraza do grzechu, święta swoboda w stosunku z bliźnimi, zdolność trafnego sądzenia o rzeczach duchownych, ułatwione zrozumienie wewnętrznych przeżywań, bliźnich i umiejętność udzielania im wyjaśnień i rad stosownych, bezstronność sądu o cudzem postępowaniu, zręczność pedagogiczna w postępowaniu z dziećmi, a nadewszystko wzrastająca miłość P. Jezusa i Jego Matki, oraz dziecięcy stosunek do N. Matki i całego Dworu niebieskiego. Rzecz prosta, że te owoce wydaje tylko czystość miłowana i uprawiana z pobudek nadprzyrodzonych i przy użyciu niezbędnych środków, bez których nie mo-

że być trwałą. Środki te to pokora, modlitwa, czuwanie i umartwienie. One same są zarówno koniecznemi, jak skutecznemi bodźcami postępu duchowego i sprawiają, że dusza, pragnąca czystości, wyrabia się i kształci wszechstronnie, a przez to prawdziwie się uświęca. Bo jeśliby obok gorliwego praktykowania czystości człowiek miał trwać w grzechach lub nałogach innego rodzaju, to aniby tej cnoty nie utrwalił, aniby mu ona co pomogła, sama nie mając wartości nadprzyrodzonej[1]).

Trzeba zadać sobie jeszcze pytanie, jaki jest stosunek cnoty anielskiej do miłości bliźniego, t. j. do tej, która w hierarchji cnót stoi zaraz po miłości Boga i bez której ani doskonałości niema, ani zadań apostolskich dokonać jest sposób. Przecie kapłan musi być wszystkiem dla wszystkich, aby wszystkich do zbawienia doprowadził (por. 1 Cor 9, 22[2]). Otóż niektórym się zdaje, że troska o doskonałą czystość zwęża i znieczula serce. Jestto twierdzenie niesłuszne. W praktyce czystości jak też innych cnót dają się spotykać fałszywe metody, albo dziwactwa; pochodzą one albo z niezrozumienia samej cnoty i jej dróg albo z jakichś patologicznych właściwości danej duszy; czasem źródło tkwi w braku dobrego kierownictwa duchowego. W rzeczy samej jak ma zabijać miłość bliźniego to, co się czyni dla miłości Bożej i co, jak właśnie czystość praktykowana prawdziwie, szczerze, nietylko nazewnątrz ale w sercu tak znakomicie ułatwia rozrost tej królowej cnót? Boi się ona nie miłości, ale jej parodji. Nie godzi się mianowicie z nią żadne przywiązanie zmysło-

[1]) To samo oczywiście należy powiedzieć o praktykowaniu jakiejbądź cnoty; możliwe ono jest tylko na tle czuwania nad trwaniem duszy w łasce uświęcającej.

[2]) *Stałem się mdłym mdły, abych mdłych pozyskał. Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkie zbawił.*

we, ani wyłączności afektów sercowych, ani upodobania kapryśne i zmienne. Jeśli zresztą ktoś „kocha" tylko niektórych albo w „miłościach" zależny jest od nastrojów chwili, to nie trudno domacać się w jego uczuciach podkładu albo domieszki zmysłowości. Ale właśnie chrześcijańska miłość bliźniego nie rodzi się ze zmysłów ani się zmysłami kieruje. Dbaj o to, aby twoja miłość dla bliźnich miała charakterystyczny kierunek dobroci. Jesteś kapłanem; to powinno rodzić w tobie wprost ojcowskie uczucia dla bliźnich, nie upoważniając cię jużci do lekceważenia uszanowania, należnego wiekowi, płci lub stanowisku każdego wiernego. Idź za wskazówką apostolską: *Seniorem ne increpaveris, sed obsecra ut patrem: iuvenes, ut fratres: anus ut matres: iuvenculas, ut sorores in omni castitate* (1 Tim. 5, 1 sq). A nadto niech gruntem, rodzącym twą miłość dla bliźnich będzie wiara, która i dobroć twą ożywiać powinna; to znaczy, że w bliźnim powinieneś widzieć przedewszystkiem duszę, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, odkupioną przez krew P. Jezusa, przeznaczoną do wiecznego zbawienia i odpowiedzialną za swe życie na sądzie Bożym, w dodatku przez to samo, że ją spotykasz na swej drodze, mającą się kiedyś przed Bogiem powołać na wpływ dobry czy zły, który ty na nią wywarłeś. Miłość, mająca te dwie cechy: wiary i dobroci, nie będzie ani zmysłowa, ani kapryśna, ani stronnicza, choć może mieć różne względem różnych bliźnich stopnie i odcienie, zależnie od wpływających na nią czynników uczciwych, i będzie swobodnie się rozwijała równolegle z cnotą anielską, stając się coraz gorętszą i świętszą. Taka też tylko będzie ci źródłem czystych i zawsze świętych a świeżych i zdrowych radości serca.

Cóż ci o tem wszystkiem mówi sumienie własne?

III. Że dziewictwo Marji nie ograniczało się do ofiary ze zmysłowego życia małżeńskiego, ale było prawdziwem dziewictwem Jej Najczystszego Serca i duszy, pałającej niedostępną dla naszego pojęcia miłością Bożą, to nie może podlegać dyskusji. *Wszystka piękna, kwiat polny i lilja padolna wśród cierni* (Pieśń n. P.), nie znająca niedoskonałości ani wyborów między Bogiem i dobrem stworzonem, doskonale uległa wszelkim poruszeniom łaski, nie mogła nie jaśnieć od początku czystością, której najmniejsza nie skaza już ale niepełność stawiałaby ją niżej nietylko od Aniołów, ale od niejednej świętej duszy w śmiertelnem i skażonem ciele żyjącej, — Ją, Królową Aniołów i Świętych!... I tylko łono istoty, doskonale czystej i bez ograniczeń Sobie w tej dziedzinie (jak i w innych) oddanej, mógł Syn Boży wybrać na mieszkanie dla Swego Najświętszego Człowieczeństwa. P. Jezus oddaje świadectwo nadanielskiej czystości swej Matki, uszanowując, jako zewnętrzny znak tej cnoty, dziewictwo cielesne Marji, którego ani przy Wcieleniu ani przy Urodzeniu nie naruszył. Kościół też nazywa Marję „Królową dziewic", „Panną nad pannami", jakby wskazując, że N. Matka Jezusowa o tyle czystością i nienaruszonem dziewictwem całej swej istoty przewyższa wszelkie inne nawet najświętsze panny, o ile one swą cnotą przewyższają tych, co nie mają prawa do tytułu panieństwa. Jako nie odczuwająca żadnej pożądliwości nieporządnej, Marja nie była ani mimowolnym poruszeniom zmysłowości podległą. *Una est columba mea, perfecta mea... Viderunt eam filiae, et beatissimam praedicaverunt; reginae... et laudaverunt eam* (Cant. 6, 8).

Wielbiąc cnotę Marji, proś gorąco, aby cię Najświętsza z Dziewic otoczyła Swą opieką wobec niebezpieczeństw grożących ci zewsząd (bo i z zewnątrz i ze strony twych własnych skłonności), dla których Ona nigdy dostępną nie była. Ty jesteś obowiązany do najwyższego stopnia czystości od chwili przyjęcia wyższych święceń (jak zakonnik od chwili złożenia ślubów). Każdy grzech twój w tej dziedzinie jest świętokradztwem: *Clerici in maioribus ordinibus constituti a nuptiis avcertur et servandae castitatis obligatione ita tenentur, ut contra eandem peccantos* (nie określa się jak, więc przez wszelkie wykroczenie rozmyślne) *sacrilegii quoque rei sunt* (C. J. C. can. 132 § I. por. can. 592). Z drugiej zaś strony masz przez samego Zbawiciela ogłoszone przyrównanie doskonałego dziewictwa do życia anielskiego: *In resurrectione enim neque nubent, neque nubentur, sed erunt sicut angeli Dei in coelo* — (Mt. 22, 30) — *aequales enim Angelis sunt, et filii sunt Dei: cum sint filii resurrectionis* (Lc. 20, 36). Z jednej strony miałbyś straszną odpowiedzialność przed Panem za wszelką plamę swej duszy, na której jaśnieje charakter kapłaństwa Chrystusowego, i za wszelkie zgorszenie dane tym, których budować winieneś; z drugiej — wszystkie łaski, spływające na duszę czystego sługi Bożego, i ułatwienia pracy nad tymi, którzy czuć w tobie będą obecność starannie pielęgnowanego kwiatu dziewictwa i wiedzieć, że to trwała i zupełnego zaufania godna cnota. I znowu, z jednej strony przelotne a upokarzające zadowolenie kosztem wewnętrznego skupienia i spokoju, — ochoty do modlitwy, — słodyczy, odczuwanej w pracach twego powołania, — czystości sumienia, — śmiałego przystępowania do rozmów z Boskim Mistrzem w tabernakulum twego kościoła, — odwagi w uczeniu

bliźnich i powagi w karceniu wykraczających, — bezpieczeństwa duchowego lub niewinności dusz bratnich, — dobrego imienia nawet, a może z narażeniem się jeszcze na szereg świętokradztw coraz straszniejszych; z drugiej — te wszystkie wystawiane tam na utratę skarby i pewność, że ci ciągle i wszędzie i we wszystkiem towarzyszy P. Jezus, któremu służysz, Jego pomoc, obrona, błogosławieństwo, przyjaźń i nagroda. Nie zasługuj na to, abyś miał usłyszeć z ust Jego powtórzoną, tym razem o tobie, skargę: *Qui intingit mecum manum in paropside, hic me tradet. Filius quidem hominis vadit, sicut scriptum est de illo: vae autem homini illi, per quem Filius hominis tradetur: bonum erat ei, si natus non fuisset homo ille* (Mt 26, 23 sq). — Przeczytaj uważnie 1 Rom 2 zmieniając nazwę „żyda" na „kapłana", a „poganina" na „świeckiego", i uczyń zastosowanie do siebie congrua congruis referendo.

Niech ci stan twój, zamiast zmuszać cię do coraz wyższej świętości, nie służy do maskowania różnych mniejszych lub większych zboczeń, które ogół trudniej może spostrzeże w kapłanie niż w świeckim. A naprzód nie ufaj „ślepocie" ludzkiej: ma lepsze oczy niż się zdaje temu, kto chce się ukryć; powtóre, niech cię nie pociesza fałszywa opinja ludzka, kiedy odwraca się ze wstrętem od ciebie wszystko widzące Oko Sędziego twego; po trzecie, pamiętaj, że na stromo pochyłej ścieżce niewinności niema rzeczy małych, bo każde ustępstwo pcha cię na dno przepaści z siłą rosnącej lawiny. Nie łudź siebie ani innych, mówiąc, że co się nie czyni „bez złej woli", to nie jest wykroczeniem nieczystem; w taki sposób chcą niektórzy usprawiedliwić lekkomyślne swe słowa lub czyny. Ale to złudna i obłudna wymówka. Czyż same te lekkomyślności mają inne źródło, jak

zmysłowość? Peccatum non consummatum nie to jest tylko, co w zamiarze lub uczuciu dąży do peccatum consummatum, ale to, co w jakibądź sposób ze wspólnego z nim źródła pożądliwości wypływa. I to, co u człowieka świeckiego mogłoby być w rzeczy samej uważane za płochość tylko, to nieraz poważnie plami należącą włącznie do Pana duszę kapłańską. Wreszcie, jeśli przypuścimy wypadek, iż to lub owo ma jeno zewnętrzne podobieństwo ze złem, ale nie łamie ślubów, czy przeto byłbyś bez winy? Możesz, nie popełniając grzechu przeciw czystości, ciężko wykroczyć przeciw miłości bliźniego, kiedy twe słowa lub postępowanie wzbudzą w kimś pokusę albo staną się dlań okazją złych myśli, lub w oczach jego poderwą nietykalną wielkość stanu kapłańskiego i podadzą w wątpliwość to, czego sam nauczasz o świętości i konieczności cnoty anielskiej.

A przypomnij, co św. Paweł mówi o rzeczy bez porównania niewinniejszej: *Noli cibo tuo illum perdere, pro quo Christus mortuus est... Noli propter escam destruere opus Dei. Omnia quidem sunt munda: sed malum est homini, qui per offendiculum manducat* (Rom 14, 15, 20). Przeczytaj uważnie Rom 14, 1—15, 13 i 1 Cor 8, a także Mt 18, 5 sqq. *A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w Imię moje, Mnie przyjmuje. A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej. Biada światu dla zgorszenia. Albowiem muszą przyjść zgorszenia a wszakże biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi.* — Por. też o naśl. IV II 6 nn: *...ilekroć rozpamiętywasz tę tajemnicę (eucharystji), ilekroć przyjmujesz Ciało Chrystusowe, tylekroć spełniasz dzieło odkupienia twojego, i stajesz się uczest-*

nikiem wszystkich zasług Chrystusa. Nigdy się bowiem nie zmniejsza miłość Jego, ani się wyczerpuje nieprzebrana obfitość miłosierdzia Jego. A przeto, do przyjmowania tego Sakramentu, masz się zawsze gotować przez coraz nowe oczyszczanie i odnawianie serca i przez coraz głębsze rozpamiętywanie tej wielkiej tajemnicy zbawienia ludzkiego. Gdy Mszę odprawiasz, albo Mszy słuchasz, ofiara ta, tak dla ciebie wielka, nową i radosną być powinna, jakgdyby w tej chwili Chrystus, zstępując do łona Matki Dziewicy, stawał się człowiekiem; albo w tej chwili do krzyża przybity, cierpiał i umarł dla zbawienia rodu ludzkiego. Czemże się staje ta najświętsza ofiara dla kapłana, nie kochającego czystości, i dla tych co go widzą celebrującego?!...

Ale zawsze jesteś kapłanem, nietylko przy ołtarzu lub w konfesjonale, — *noli itaque erubescere testimonium Domini nostri* (2 Tim 1, 8). — Niechże zawsze całe twe zachowanie cechuje nałogowa (ale bez wymuszonej sztywności) powaga, któraby i dla ciebie i dla innych była zaporą nietylko do nieprzyzwoitości lub poufałości, bojącej się światła słonecznego, ale nawet do wszelkiego nietaktu. Tam nawet, gdzie niebezpieczeństwa są znacznie dalsze, np. w obcowaniu z dziećmi, takt zawsze obowiązuje; np. można i trzeba dzieci kochać i być przez nie kochanym, bez zbytecznej jednak pieszczotliwości; owszem objawy czułostkowości nie wzmacniają, lecz raczej tamują wpływ kapłana na dziecko. *Juvenilia autem desideria fuge, sectare vero iustitiam, fidem spem, charitatem et pacem cum iis, qui invocant Dominum de corde puro.* (2 Tim 2, 22). Nawet jeśli latami młody jesteś, to kapłaństwo czyni cię starcem ludu (presbyter-starzec): *Nemo adolescentiam tuam contemnat, sed exemplum esto fidelium in verbo, in conversa-*

tione, in charitate, in fide, in castitate. (1 Tim 4, 12). Przypomnij zasadę: pokora, modlitwa, czuwanie, umartwienie. Unikaj niebezpieczeństw. Panuj nad wzrokiem, bądź ostrożny w czytaniu, a trzeźwy w myślach. Na usta nałóż wędzidło, stawiąc sobie za zasadę, by nietylko sprośność z nich nigdy nie wyszła, ale wogóle to, co w dobrem towarzystwie uznane jest za nieprzyzwoite; czyż nie tego żąda Apostoł, gdy pisze (Eph 5, 3 sq): *Fornicatio autem et omnis immunditia... nec nominetur in vobis, sicut decet sanctos: aut turpitudo, aut stultiloquium aut scurrilitas, quae ad rem non pertinet, sed magis gratiarum actio.* Mów zawsze tak, aby cię mógł słuchać i człowiek dobrze wychowany wogóle, i przełożony, i kobieta, i dziecko. O rzeczach drażliwych tyle tylko, ile, i tak tylko, jak tego potrzeba wymaga: *Omnis sermo malus ex ore ęestro non procedat: sed si quis bonus ad aedificationem fidei, ut det gratiam audientibus* (Eph 4, 29). Inaczej nieraz rozmyślnie lub mimowolnie zgorszysz bliźniego, a własne serce będziesz znieczulał w złym kierunku. *Corrumpunt mores bonos colloquia mala* (1 Cor 15, 33). Nie zapominaj jakie słowa wymawiać i jakiego pokarmu dotykać tak często obowiązane są twe usta kapłańskie. *Lingua, quae tremendo nimis sanguine rubescit!* (św. Jan Złot. Hom. 60 ad popul. Antioch.).

Uczyń przegląd swego życia i zwyczajów... Uczyń odważnie potrzebne postanowienia... I nie ustawaj w wołaniu do Matki swojej, Królowej dziewic.

Zaślubiny N. Marji Panny.

Ad virginem desponsatam viro, cui nomen erat Joseph.
(Lc. 1, 27.)

I. Wobec wyższości stanu panieńskiego i ślubów Marji zjawia się pytanie, dlaczego N. Panna wyszła zamąż. Odpowiedź możliwa jest tylko jedna: tak Ją prowadził głos łaski, któremu zawsze i niezmiennie tak skwapliwie ulegała. Stan bezżenny doskonalszy jest od małżeńskiego dla dwóch przyczyn: 1. jest ofiarą, złożoną Panu ze zmysłowości; 2. daje możność wyłączniejszego i zupełniejszego oddania się myśli o rzeczach Bożych. Niezawsze jednak droga teoretycznie doskonalsza, jest dla danej duszy lepsza. Każda dusza winna w wyborze dróg swoich badać przedewszystkiem, jaka jest co do niej wola Boża, a na drugiem dopiero miejscu abstrakcyjną doskonałość rzeczy, między któremi wybór się dokonywa; bo to jest konkretnie najdoskonalsze, czego P. Bóg w tej chwili od człowieka żąda. Zważ nadto, że stan małżeński jest też przez Boga stworzony, ma własną świętość niemałą, bo własne trudności dla wielu i często większe niż stan panieński, własne ogromne zadania społeczne i religijne, i własne zasługi, a nadto zapewnione błogosławieństwo Boże. P. Bóg żąda od Marji tego, czego nie żąda od wielu innych dusz, gorąco pożądających Jego miłości, ale słabszych niż N. Panna: aby połączyła całą

swą bogomyślność z obowiązkami rodzinnemi. Czystość nie miała tu być naruszona, jak widzimy ze słów N. Panny, wyrzeczonych do Anioła: *męża nie znam* (Lc 1, 34); a zjednoczenie duszy z Bogiem miało pozostać bez nadwerężenia pod opieką wszechmocnej ręki Ducha Św.; tak iż dla Marji nie istniały w małżeństwie te niebezpieczeństwa ze strony trosk światowych, których podług nauki św. Pawła unikać jest rzeczą świętszą niż się na nie narażać (czyt. 1 Cor 7, 28—35).

Jeśli zaś mamy szukać z pokorą objaśnień, dlaczego P. Bóg Marję do małżeństwa prowadził, to kilka racyj podsuwa nam i zdanie Ojców Kościoła i pobożne rzeczy rozważanie. U Ojców Kościelnych (św. Ambroży, św. Hieronim) znajdujemy zdanie, że małżeństwo N. Panny miało bronić sławy Jej i Jej Syna, który też dzięki zaślubieniu matki przez ś. Józefa uzyskiwał urzędowy rodowód, i miało Marji dostarczyć niezbędnej opieki. Można dodać jeszcze dwie konsyderacje. 1) Marja miała, zaślubiając św. Józefa, uświęcić stan małżeński przez wstąpienie do niego i przez przykład swych cnót; w ten sposób mają w Niej i wzór i własną Opiekunkę i panny i mężatki, i gdy później św. Józef umarł, wdowy. 2) P. Bóg prowadził Marję, jakto jasno ewangelja wskazuje, drogą życia ukrytego, po której szedł też P. Jezus przez 10/11 części swego przebywania na ziemi wyłącznie, a przeważnie i potem. Otóż ta forma życia domagała się, aby N. Panna poddała się, o ile nie było to złączone z grzechem lub niedoskonałością, panującym w ówczesnem otaczającem Ją środowisku zwyczajom, aby się nie wyróżniać i nie ściągać na siebie uwagi. Przypatrz się pilnie wszystkim tym powodom...

II. Czego nas uczy N. Marja P. jako małżonka? Sumienności i porządku, miłości i czystości.

Jest to na ogólnym gruncie miłości Bożej suma obowiązków rodzinnych.

1. O rodzinnem życiu Marji, jak i o reszcie rzeczy Jej dotyczących, niewiele mamy szczegółów zapisanych w ewangelji; ale z nielicznych odnośnych słów powstaje w myśli, a wyraziście w sercu naszem obraz niewiasty cichej, pokornie św. Józefowi we wszystkiem uległej, zajętej sprawami domowemi, znoszącej cierpliwie uciążliwości obowiązków stałych albo przypadkowych (jak np. różnych podróży), dla wszystkich łagodnej i uprzejmej. Przypomnijmy opowiadania ewangeliczne... Że ten kontur ogólny obrazu odpowiada rzeczywistości, o tem wątpić nie można. Marja we wszystkiem była doskonała i niema potrzeby uskarżać się na brak wiadomości o Niej, skoro to, co jest nam zachowane, tak jednolite zawsze we wszystkiem daje świadectwo o Jej świętości nad wszelkie pojęcie.

2. Najwyraziściej przedstawiona jest w ewangelji cicha uległość N. Panny względem swego Oblubieńca. Łatwo dopatrzeć się w niej kwiatu, wyrastającego z korzenia miłości ku św. Opiekunowi. Widziała Ona w nim tego, komu miłość ślubowała, który na tę miłość przez swą cnotę bardzo zasługiwał i który był Opiekunem przez Boga danym Jej i Jej Boskiemu dziecięciu, a jako taki był głową Św. Rodziny. Łączyło się z tem może przywiązanie, jako do starszego krewnego, bo na podstawie pewnych kombinacyj historjologicznych niektórzy autorowie nazywają św. Józefa krewnym Marji ze starszego pokolenia (stryjem, choć nie rodzonym). Podług tradycji św. Józef umarł w objęciach P. Jezusa i N. Panny, która zatem do ostatniej chwili była mu pociechą i usługą.

3. Miłość ku św. Józefowi nie była krępowana przez niewinność Marji, lecz owszem była ozło-

cona jej blaskiem i przejęta jej rajską wonią; sama też w żaden sposób nie zamącała czystości Najświętszej Panny. Św. Józef sam był czysty i niewinny, i Kościół zowie go najczystszym Stróżem Marji i wszystkich dziewic (w litanji: Custos pudicae Virginis, castissime, Custos virginum). I w ten sposób Marja łączyła swą cnotę ze wszystkiemi obowiązkami rodzinnemi. — Nie jest to w takim stopniu możliwe dla wszystkich małżonków i pragnienie absolutnej czystości musi w małżeństwie ustępować przed obowiązkami stanu. Ale kult tej cnoty może i powinien zaprawiać życie każdego stadła chrześcijańskiego. Przecie i w życiu małżeńskiem obowiązują prawidła przyzwoitości, wstrzemięźliwości, względności jednej strony dla drugiej, dobrego wychowania i uszanowania dla siebie, jako dla dziecka bożego i mieszkania Ducha Św. i eucharystycznego P. Jezusa. Te cnoty są córkami cnoty anielskiej i tylko uprzyjemniają współżycie, usuwając z niego dużo powodów wzajemnych podrażnień, nadczułości nerwowej, przesytu, a nawet chorób. Samo użycie praw małżeńskich powinno być zawsze tylko odruchem miłości, albo środkiem niezbędnego zaspokojenia mimowolnych popędów seksualnych. Ale gdzie się czyni z niego zabawkę lub główne ognisko małżeńskiego współżycia, gdzie przywiązanie do męża względnie do żony ma kierunek wyłącznie albo przeważnie zmysłowy i wylewa się w pozbawione wszelkiej powagi i wdzięku brutalno-prozaiczne maniery, tam, choćby się to działo z obopólnego pociągu, miłość prawdziwie trwałą nie będzie, bo nie będzie w niej gruntu wzajemnego chrześcijańskiego uszanowania i poważnej przyjaźni, któreby stawiały opór chwilowym zmiennościom serca lub humoru i skłaniały do wzajemnej

wyrozumiałości. Łatwo też tam o grube przekroczenie granic dozwolonych.

Małżeństwo ma na celu nietylko dać pewne przywileje zmysłowym popędom i potrzebom doczesnego serca; nie to jest głównym małżeńskiego związku celem; ważniejsze zadania ciążą na małżonkach względem nich samych (wspólnej pracy doczesnej i duchowej) i względem potomstwa i społeczeństwa. Gdzież miejsce na spełnienie tych zadań, kiedy myśli i uczucia koncentrują się koło rzeczy najbardziej poziomych? I gdzież się znajdzie potrzebna moc woli, kiedy jedna ze stron, albo obie staną wobec niedającej się usunąć konieczności gwałtownej zmiany postępowania i to czasem na lata całe? Albo kiedy przyjdzie pokusa zewnętrzna, którą będzie musiało pokonać serce nieprzywykłe do skrępowania i walki?... Słuchaj, co pisze książę Apostołów (1 Petr 3, 1—7 n 7): *Niech żony będą poddane mężom swoim, aby jeśli którzy nie wierzą słowu* (ewangelicznemu), *zostali pozyskani bez słowa przez zachowanie się żon* (swoich), *przyglądając się czystemu w bojaźni* (bożej) *obcowaniu waszemu... Mężowie także, rozumnie współżycie urządzając, z poszanowaniem mniejszych sił swych małżonek, jako współdziedziczek łask życiowych, aby nie utykały na przeszkodach modlitwy wasze.*

4. Marja wnosiła we wszystko, co czyniła lub przeżywała, tę miłość Bożą, którą Jej serce Najczystsze nieustannie gorzało. Na gruncie tej miłości kwitła w niewiędnącej swej bieli Jej czystość; tenże grunt rodził Jej gorące ale pełne uduchowienia i niewinności przywiązanie do św. Józefa,—pokorę z którą tak chętnie była mu posłuszna, Ona — Królowa Nieba, Matka Zbawiciela świata, Św. Boża Rodzicielka, — cichość i słodycz w obco-

waniu ze wszystkimi bliźnimi, — cierpliwość bez granic w niewygodach i przeciwnościach, — gorliwość w spełnianiu codziennych spraw i umiejętność łączenia życia modlitwy z drobiazgami. Dzięki panującej w całem Jej życiu miłości Bożej, Marja umiała doskonale spełniać każdy obowiązek jaki na Nią Bóg wkładał i małżeństwo Jej nietylko nie obniżało Jej świętości, lecz owszem było źródłem coraz nowych Jej zasług.

III. Jaka z tego wszystkiego płynie nauka dla ciebie? Małżeński stan nie jest twoim, jednak Marja i tutaj jest ci Mistrzynią.

1. Nie masz rodziny, ale obowiązki twoje i życie śmiertelne zmuszają cię do zajmowania się różnemi sprawami doczesnemi. Nie powinieneś ich mnożyć dobrowolnie, ale kiedy wola Boża żąda ich od ciebie, nie narzekaj, bo snać w tej chwili i dla ciebie w nich właśnie przygotowane jest źródło łaski i zasług. Pamiętaj jednak zawsze o tych dwóch rzeczach: to, co robisz, masz robić sumiennie i dobrze; powtóre, nigdy serca swego nie masz prawa tak w nie wkładać, aby w niem przestała panować myśl o Bogu i miłość Boga...

2. Nie masz własnej rodziny, ale jesteś członkiem rodziny: masz rodziców, rodzeństwo, krewnych lub powinowatych. Obowiązany jesteś kochać ich szczerze, okazywać im swą miłość, może masz jeszcze jakie względem tych lub owych z nich obowiązki; ale w stosunkach z nimi masz znowu o dwie rzeczy się troszczyć: po pierwsze, aby miłość krewnych nie zajęła w twem sercu miejsca wyższego nad tę, jaka się od ciebie należy obowiązkom posługiwania kapłańskiego; powtóre, aby najserdeczniejsze obcowanie twe nawet z najbliższemi ci osobami nigdy nie wykraczało przeciw powadze i skromności kapłańskiej. Tu jak we wszystkiem, należy chronić się przesady; przesada nikogo

nie buduje i powagi twej nie powiększy; ale czuwaj, aby swoboda twoja nie przybierała cech złego wychowania, nieprzyzwoitości lub niesmacznego lekceważenia wszelkich względów i skrępowania. Z drugiej strony powaga twego stanu nie upoważnia cię do pretensji przewodzenia wszędzie swem zdaniem lub wolą, ale przeciwnie domaga się przodowania pokorą i ustępliwością (w granicach praw twoich).

3. Nie masz rodziny, ale jesteś ojcem rodzin, twej pieczy powierzonych. Winieneś im światło nauki i przewodnictwa. Dla spełnienia tego zadania nie wystarcza znać teoretycznie wzajemne obowiązki różnych członków rodzin; potrzeba i w sobie samym wyrobić pewne uczucia i sposoby postępowania, któreby kierownictwo twe czyniły metodycznie prawidłowem i skuteczne. Otóż z jednej strony wpływaj na rozwinięcie ducha obowiązku w swych owieczkach, ich pilności w pracy społecznej, porządku całego życia, umiejętności postępowania z współdomownikami i wszelkich odmian miłości bliźniego, potrzebnych w życiu rodzinnem; nadto stawienia zawsze i niezmiennie na pierwszem miejscu pamięci o Bogu i troski o własną duszę. Nad małżeństwami czuwaj, aby je spajała trwała miłość o charakterze chrześcijańskim. Staraj się zaś z drugiej strony w sobie wyrobić głęboki szacunek dla związku małżeńskiego i tej jedności, w jakiej powinien on utrzymać każdą parę małżeńską, abyś miał jak najwięcej sił do zapobiegania rodzącym się w rodzinach rozdźwiękom, i umiał sam z takim taktem kierować duszami, bądź w konfesjonale, bądź poza nim, aby się nie stać mimowoli klinem, rozbijającym jedność małżeńską. Czystość zaś życia małżeńskiego staraj się krzewić, nietylko wskazując jej potrzebę i karcąc wykroczenia, ale przez własny sposób

mówienia, zadawania pytań i przyjmowania wyznań, dając uczuć penitentom i innym szukającym twej rady lub pomocy, jak ostrożną winna być sama mowa o tajemnicach życia małżeńskiego, i jak człowiek sam nawet przed sobą powinien niejako ukrywać to wszystko z tej dziedziny, co nie wymaga wyciągnięcia najaw. Chodzi tu o to, aby samą myśl wiernych przyzwyczajać do czystości, a w serca wszczepić wstrzemięźliwość i przywiązanie do niej; nie może jużci być łamana (integritas) spowiedzi, i nie wolno wymawiać się od dania każdej duszy potrzebnych jej wskazówek; ale troska o dokładność spowiedzi ma też swoje granice, które się czasem, jak wiadomo, zacieśniają, a pytania i odpowiedzi kapłana mogą być rozmaicie formułowane przy jednakowej treści; otóż w tem formułowaniu swych zdań trzeba być oględnym.

4. Matka Najśw. uczy cię jeszcze jednej rzeczy: to miłości do św. Józefa, wielkiej ufności w tym, komu Bóg swego Syna i Jego Matkę powierzył, i nabożeństwa do niego... I mianowicie w pracy nad rodzinami chrześcijańskiemi usilnie błagaj św. Patrjarchę, aby ci był pomocny, a wiernych skłaniaj do oddania mu pod opiekę swych rodzin. — Odmawiaj zawsze z przejęciem piękną modlitewkę „Virginum Custos" z dziękczynienia po Mszy św.

Boskie Macierzyństwo.

At ubi venit plenitudo temporis misit Deus Filium suum factum ex muliere.

(Gal. 4, 4.)

I. Tego samego przysyła z nieba Ojciec, a rodzi Niewiasta! Dogmat wiary katolickiej: P. Jezus jest Bogiem-Człowiekiem. Dosyć to wyraźnie zapowiedział już był Anioł Gabrjel przy Zwiastowaniu, bo Król, którego królowanie nie miało mieć końca, już przez to samo nie może być zwyczajnym śmiertelnym człowiekiem *i zwany ma być Synem Bożym*, jako imieniem Sobie właściwem. Zresztą o tym przepowiadanym przez tyle wieków błogosławionym Pomazańcu Pańskim, („Mesjaszu", „Chrystusie"), były tak wyraźne proroctwa, jak w Ps. 2, 6—9[1]), 44, 7, 12[2]), 109, 1—3[3]), że

[1]) *Otom ja postanowion królem przezeń nad Syjonem, świętą górą jego, i oznajmiam wyrok jego. Pan rzekł do mnie: Synem moim jesteś ty, Jam dziś zrodził ciebie. Żądaj ode Mnie, a dam ci narody w dziedzictwo twoje, a w posiadłość twoją krańce ziemi. Berłem żelaznem rządzić będziesz niemi, a jako naczynie garncarskie skruszysz je.*

[2]) *Stolica twoja, Boże, na wieki wieków: laska prawości, laska królestwa twego... Córko... rozmiłuje się Król w piękności twojej; albowiem On Pan, Bóg twój, i kłaniać Mu się będą.*

[3]) *Rzekł Pan do Pana mego: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem stóp two-*

i przed swem spełnieniem i ogłoszeniem ewangelji jasną dawały naukę o bóstwie Chrystusa Pana, w którym Bóg sam miał *przyjść i zbawić nas* (Is 35, 4). Przypomnij rozmowę Zbawiciela z Żydami, podaną u Mt 22, 41 — 46[1]). Kościół głosi: Est ergo fides recta, ut credamus et confiteamur, quia Dominus noster Jesus Christus Dei Filius, Deus et homo est. Deus est ex substantia Patris ante saecula genitus, et homo est ex substantia matris in saeculo natus. Perfectus Deus, perfectus homo (Symb. Athan.) Dwie natury, boska i ludzka, połączone bez zmiany, bez zamieszania, bez złączenia w jedną nową: sine commixtione, sine confusione, ale nierozdzielnie, inseparabiliter, w jednej Osobie Boskiej. Ma więc P. Jezus wszystkie swoje boskie przymioty, doskonałości i władze; ale ma też duszę ludzką i ludzkie, przez tę Duszę ożywione ciało; ma wszystkie czucia ciała i wszystkie władze duszy; ma zatem dwie wole: jedną wszechmocną boską, drugą ludzką, stworzoną i ograniczoną, doskonale boskiej uległą i żyjącą boską miłością; ma dwa poznania: twórczą wszechwiedzę boską i umysł ludzki stworzony, ograniczony w swej zdolności pojmowania (więc nie mogący wyczerpująco poznać natury

---

ich. Berło potęgi twej rozpostrze Pan z Syjonu: panuj w pośród nieprzyjaciół twoich. Przy tobie panowanie w dzień mocy twojej w jasności świętej: z łona przed jutrzenką zrodziłem cię.

[1]) *A gdy się Faryzeuszowie zebrali, spytał ich Jezus, mówiąc: Co się wam zda o Chrystusie? Czyj jest syn? Rzekli Mu: Dawidów. Rzekł im: Jakoż tedy Dawid w duchu zowie go Panem, mówiąc: Rzekł Pan Panu memu: Siedź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich. Jeśli tedy Dawid zowie go Panem, jakoż jest synem jego? A żaden nie mógł Mu odpowiedzieć słowa, ani śmiał żaden od onego dnia więcej Go pytać.*

boskiej), poznający wszystko albo zwykłym przyrodzonym sposobem ludzkim, albo przy pomocy udzielonego sobie światła Bożego, i od pierwszej chwili wpatrzony w Oblicze Boga t. j. obdarzony światłem chwały, lumine gloriae, które my otrzymamy (w niepomiernie niższym stopniu) dopiero w niebie (p. 1 Cor 13, 9—12[1]). Ma też P. Jezus dwie świadomości: jedną boską swej boskiej natury i nieskończoności, drugą ludzką swej natury i zdolności ludzkiej. Świadomość boska jest jedno z tym nieskończenie prostym i czystym wiecznym aktem, którym Bóg poznaje Siebie i w Sobie wszystko jako swe stworzenie; poznanie to, jak cała Natura boska, jest jedno, wspólne trzem Boskim Osobom; wyczerpuje ono całą istność Bóstwa i wszystkie Jej stosunki do stworzeń, więc i tajemnice Bogo - Człowieczeństwa. Świadomość zaś ludzka Chrystusa Pana mówi: Ja, który myślę i czuję po ludzku, i przez związek mojej Duszy z Ciałem żyję życiem ludzkiem, jestem Bogiem, który naturę tę ludzką stworzyłem i w istnieniu utrzymuję. Natura jest ludzką, Jaźń jest boską i posiada drugą właściwą sobie i własną naturę boską. Dusza i Ciało P. Jezusa ani razem, ani oddzielnie (między chwilą skonania i zmartwychwstania) nie istniały oddzielone od Osoby Boskiej, a przez Osobę były zawsze złączone z boską Naturą; nigdy nie miały i nie mają (i nie

[1]) *Albowiem po części znamy i po części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie co jest doskonałego, co jest po części, zniszczeje. Gdym był dziecięciem, mówiłem jako dziecię, rozumiałem jako dziecię; lecz gdym się stał mężem, wyniszczyłem, co było dziecinnego. Teraz widzimy przez zwierciadło, niejasno; lecz w on czas twarzą w twarz; teraz poznaję po części; lecz w on czas poznam, jakom i poznany jest.*

będą miały) oddzielnej jakiejbądź osobowości; zawsze „Ja" P. Jezusa oznaczało i oznacza tegoż Syna Bożego, żyjącego nierozdzielnie ale dwiema odrębnemi naturami i podwójnem życiem: wiecznością Bóstwa i uwielbionem (od Wcielenia do Zmartwychwstania wewnętrznie, odtąd i zewnętrznie) życiem człowieczem. Wszelkie też próby przypisania P. Jezusowi stopniowo rodzącej się i rozwijającej świadomości swego posłannictwa i synostwa boskiego są z konieczności budowane na przesłankach nestorjańskich lub innych, zaprzeczających istotnego Bóstwa Zbawiciela.

Co stąd wynika o N. Marji Pannie? W Niej i z Niej wzięło początek Najśw. Ciało P. Jezusa; w Niej w chwili Swego Poczęcia zostało Ono ożywione przez własną Duszę. N. Panna poczęła Syna w cudowny sposób, bo bez nasienia mężowskiego; był wyłącznie i tem zupełniej J e j Synem; dalszy proces był naturalny prócz zachowania nietykalności dziewictwa przy porodzeniu. Więc N. Panna jest Matką P. Jezusa nie przez przenośnię, nie przybraną matką, lecz najprawdziwszą, przyrodzoną, rodzoną. Ale ten P. Jezus, Syn Jej, jest zarazem Bogiem; więc Marja porodziła w ludzkiej naturze Boga. Nie zrodziła bóstwa P. Jezusa; nie porodziła Osoby Boskiej, która jest wieczną; ale wydała z siebie Człowieka, którego Osobowość jest boską. Jest więc Matką Boga-Człowieka. P. Jezus mówi: „JA" (Osoba Boska, Syn Boży) w mej naturze człowieczej jestem Synem Marji; to moja „Matka". Marja mówi z prawdą zupełną: „Syn mój jest Bogiem". Marja jest więc Matką Bożą, B o ż ą R o d z i c i e l k ą, Matką Syna Bożego. Zwykła matka mówi: „Jan jest moim synem". Nikt jej nie powie: „Jan jest osobą; osobowość spoczywa przedewszystkiem w duszy (po śmierci

osobą jest dusza[1]), ciało bez życia niczem); z ciebie powstało ciało Jana, dusza jest stworzona bezpośrednio przez Boga, więc nie Jan, ale tylko ciało jego jest twym synem". Nie można tak matce odpowiedzieć, bo synem nazywa się osoba, osobą zaś jest Jan, złożony z ciała i jego duszy, — albo: którego ciało ożywia dusza stworzona tylko dla t e g o ciała w chwili poczęcia i w niem; tak iż ani to ciało nie istniało nigdy bez tej duszy, ani przedewszystkiem ta dusza bez tego ciała; mogą być rozdzielone przez śmierć czasowo, ale znów się połączą i właśnie to połączenie, o którem mówi o s o b a Jana: „to j a jestem", rodzi się z matki, której jest synem. Osoba i Natura Boska nie jest skrępowana ani czasem ani przestrzenią; ale ludzka natura P. Jezusa nie istniała nigdy ani chwili oddzielona od bóstwa, i natura boska łączy się z nią, przez Osobę Syna Bożego jedynie, w granicach miejsca i czasu jej istnienia (nie wyłączając dni rozdzielnego istnienia Duszy i Ciała Pańskiego). Początkiem tego nierozdzielnego odtąd dwunaturowego życia była chwila Poczęcia i najczystsze łono Marji. Więc Osoba P. Jezusa, w człowieczej swej naturze jest Synem Marji[2]), a że ta osoba jest Boską (mianowicie drugą Trójcy Przenajświętszej), przeto Bóg, Syn Boży jest Synem Marji P., a Marja jest „M a t k ą S t w o r z y c i e l a. Jest zaś „M a t k ą p r z e d z i w n ą", bo Rodzicielką Tego, który Ją samą stworzył: jest Syna Bożego stworzeniem

[1]) Bierzemy wyraz „osoba" w znaczeniu nieco odmiennem od przyjętego w ścisłej nomenklaturze filozoficznej. Por. św. Tom. S. Th. I. 29, 1 ad 5.

[2]) Objaśnienie nasze pozostaje w swej mocy (per analogjam a fortiori) nawet w przypuszczeniu, że dusza ludzka nie stwarza się w chwili poczęcia człowieka.

i Matką. I dlatego jeszcze, bo, stając się matką, nie przestała nigdy być nienaruszoną dziewicą.

Łatwo zrozumieć, dlaczego Marję Kościół nazywa „Naczyniem dostojnem". Jakaż jest niewypowiedziana dostojność Naczynia, zamykającego w sobie skarb taki! Wielkość godności Matki Boskiej przekracza pojęcie stworzone, bo wchodzi tu w grę specjalny stosunek do Boga, mający punkty styczne z Wcieleniem (t. zw. w teologji affinitas cum divinitate, „powinowactwo z Bóstwem" — termin bardzo udatny.

Do jakiego rzędu łask należy boskie Macierzyństwo Marji? Bezpośrednio jest to łaska darmo dana (gratis data) i dla wewnętrznej wartości człowieka mniejsze ma znaczenie niż łaska uświęcająca, połączona z zasługami; wyraźnie to orzekł nam Zbawiciel (Lc 11, 27 sq[1]). Marja wysłużyła sobie niebo nie przez swe Macierzyństwo, ale przez wierne spełnianie woli Bożej. Jednak Boskie Macierzyństwo nadaje Jej tego rodzaju świętość substancjalną (rzeczową) jak żadna inna łaska na ziemi, ma się rozumieć oprócz zjednoczenia hypostatycznego (osobowego) ludzkiej natury z boską, i domaga się towarzystwa tych łask zbliżających (gratum facientes), któreby zapewniły Duszy wybranej odpowiadającą godności jej świętość moralną[2]). Prócz tego daje Macierzyństwo Boskie prawo do specjalnego udziału w Królewskiej chwale i władzy Syna. Jak Najśw. Człowieczeństwo P. Jezusa panuje nad całą resztą Wszechstworzenia z powodu Swej jedności osobowej ze

---

[1]) *I stało się, gdy mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzesze, rzekła: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.*

[2]) Por. co o świętości św. Józefa mówi św. Bernardyn z Sieny (Off. in Solemnit. s. Jos. N. 2 l. 1.).

Stwórcą i odbiera cześć boską „uwielbienia" (cultus latriae), podobnież, jako Matka Syna Bożego, jest Marja Królową też Wszechstworzenia, oprócz zrodzonego z Niej Człowieczeństwa Jezusowego, nie mogącą naturalnie dosięgnąć swego Syna, i oddaje się Jej cześć gatunkowo inną niż reszcie niebian; w teologji zowie się czcią służby szczególnej (ὑπερδουλεία, jakby „nad służby"). Dlatego też Kościół nietylko stawia cześć Marji na pierwszem miejscu w wychwalaniu i wzywaniu pomocy Aniołów i Świętych, mnożąc uroczystości N. Panny i nabożeństwa i praktyki pobożne na Jej chwałę, ale łączy tę cześć ściśle z wielbieniem P. Jezusa, wciąż niejako podkreślając zasadę, że nie można czcić godnie Syna, nie czcząc Matki, że co się czyni ku chwale Matki, to wielbi Syna, jak Matka ma też udział w tej czci, którą Syn odbiera, i że dla zapewnienia sobie opieki i łaski Jezusowej niezbędnem jest dbać, aby nie być pozbawionym matczynej opieki i orędownictwa Marji.

Czy wchodzisz w myśl Kościoła św. w tem, co dotyczy wielbienia Marji, szukania Jej orędownictwa i szerzenia nabożeństwa do Niej? Pamiętaj, że Kościół jest tu, jak zresztą zawsze, wiernym tłumaczem pragnień Serca Jezusowego. Któż jest tak godzien czci, jak ta „P a n n a c z c i g o d n a", Virgo veneranda („której się cześć należy"), którą Bóg tak wysoko postawił i Sam jako swą Matkę uczcił? Kto jest tak godzien najgorętszej miłości, jak ta „M a t k a g o d n a m i ł o ś c i" („najmilsza", Mater amabilis), którą P. Jezus miłuje miłością Oblubieńca dusz, jako najwierniejszą swą służebnicę, a jako Matkę najczulszą miłością synowską swego Boskiego Serca? Kto ci tyle da opieki i pomocy, jak ta „P a n n a m o ż n a", dzierżąca berło, podobne do królewskiego berła Syna swego, i mająca prawa macierzyńskie w Jego

Sercu? — Badaj, jaki jest stopień twej miłości ku Marji, ufności w Niej i jak się w twem życiu wyrażają?...

II. Najpierwszym moralnym wynikiem Boskiego Macierzyństwa Marji było to, że jedną miłością ukochała i nie przestała nigdy kochać Boga i swego Syna, który był właśnie tym Bogiem. Ale ten podwójny charakter nadawał Jej miłości szczególną siłę, czułość, głębię i prężność; siłę, bo dwie wielkie miłości zlewały się tu w jedną i wzajemnie siebie karmiły; czułość, bo serce najpokorniejszej Służebnicy pańskiej czuło z sercem matczynem; głębię, bo miłość ku P. Jezusowi z jednej strony przenikała całą istotę Marji, a z drugiej wprowadzała Ją coraz dalej w poznawanie i odczuwanie Serca Jezusowego; prężność, bo miłość ta wylewała się na całe życie i wszystkie czynności Marji i nieustannie wzrastała.

Nie jest rzeczą zupełnie pewną, że N. Panna od początku rozumiała dokładnie, że Syn Jej jest prawdziwym jedynym Bogiem wcielonym (por. Lc 2, 49 sq[1]). W każdym razie moment taki przyszedł zczasem i należy przypuszczać, że na długo przed zdarzeniem w Kanie Galilejskiej. Jeśli rzeczywiście był okres czasu, w którem ta prawda nie była zupełnie dla Niej jasna, to i wówczas Matka Boska widziała w P. Jezusie Istotę wyższą, Wysłańca Bożego, Przedmiot szczególnej miłości, opieki i łaski Bożej, Syna, w czuwaniu nad którym miała całą duszę włożyć, jako nad skarbem przez Boga powierzonym. Że w Synu swoim nie widziała nigdy zwykłego człowieka, to jasno wy-

[1]) *I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił.*

nika z Jej pieśni (Lc 1, 46—55), w której mówi, *że wszystkie pokolenia,* inaczej cały rodzaj ludzki, *zwać Ją będą błogosławioną.* Miał więc być w Jej oczach Ten, którego była Matką, przedmiotem uwielbienia rodzaju ludzkiego. Zresztą i słowa Archanioła w połączeniu z proroctwami mesjanicznemi ogłaszały to samo. A że N. Panna dobrze je zrozumiała, o tem świadczy Jej „Magnificat". Więc jeśli nawet Marja nie otrzymała szczególnego światła w tej sprawie, któreby dawało Jej pełne rozumienie dokonanej tajemnicy, to i w takim razie miłość Boga od początku, od chwili Zwiastowania karmiła Jej miłość ku Synowi, a od Syna znowu zwracała Jej serce ku Jego Ojcu niebieskiemu. Powinno to być i w nas istotą wszelkiej miłości bliźniego wogóle, albo osób szczególnie nam bliskich, abyśmy w nich widzieli obraz Boży i przedmiot umiłowania Bożego i istoty, Krwią Chrystusową odkupione, co właśnie jest miarą tego umiłowania. Wówczas miłość człowieka będzie nas i jako spełnienie woli Bożej i z natury swojej skierowywała wciąż do Boga, bo Jego będziemy właśnie kochali w braciach swoich; będzie też ona powszechna, bo w każdym człowieku są cechy, wyżej wymienione. Bóg chce, abyśmy w Nim i dla Niego miłowali wszystkich, nietylko przyjaciół, ale właśnie nieprzyjaciół (Mt 5, 44—48[1]) i nie-

[1]) *A Ja wam powiadam: Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe. Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i celnicy tego nie czynią? A jeślibyście pozdrawiali tylko bracia wasze, cóż więcej czynicie? azaż i poganie tego nie czynią? Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.*

przyjaciół nietylko swoich, ale i Bożych, t. j. grzeszników, jak P. Jezus nas właśnie miłował *i umarł za nas, kiedyśmy jeszcze byli grzesznikami* (czyt. Rom 5, 6—11). Przypomnij, jak miłość boską ku grzesznikom przedstawia Zbawiciel w obrazie pasterza, szukającego owcy zbłąkanej, albo w obrazie niewiasty, szukającej zgubionego pieniążka (Lc 15, 1—10).

Jeśli grzeszników trzeba miłować dla Bożej miłości, to tem więcej należy się miłość przyjaciołom Bożym, pobożnym, świętym sługom Jego... tem bardziej Tej — powróć znowu do N. Matki — która jest zawsze Najświętsza i najbliższa Boga.

Przypatrz się sumieniu swemu, jak się w niem spełnia przykazanie miłości bliźniego w Bogu i Boga w bliźnich...

Zakończ rozmyślanie bardzo pobożnem odmówieniem „Zdrowaś Marja".

Nawiedzenie św. Elżbiety.

Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota Twego.

(Lc 1, 42.)

A powstawszy Marja w onych dniach, poszła w góry z kwapieniem do miasta Judzkiego, i weszła do domu Zacharjaszowego i pozdrowiła Elżbietę. I stało się skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Marji, skoczyło dzieciątko w żywocie jej, i napełniona jest Ducha Świętego Elżbieta. I zawołała głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławiony owoc żywota Twego. A skądże mnie to, że przyszła matka Pana mego do mnie? Albowiem oto, jako stał się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim. A błogosławionaś, któraś uwierzyła albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana.

I. *Powstawszy zaś Marja w dniach onych poszła z kwapieniem w góry do miasta Judzkiego*[1]), *i weszła do domu Zacharjaszowego i pozdrowiła Elżbietę* (Lc 1, 39 sq).

Co Marję tam prowadziło? Jużci tylko miłość i usłużność. Poszła myśląc, potem co posłyszała od Anioła, że Elżbieta może potrzebować Jej po-

---

[1]) Należy prawdopodobnie czytać: „do miasta Jutta" — w pok. judzkiem na południe od Hebronu. Droga z Nazaretu daleka, więcej niż 150 kilometrów, i uciążliwa.

mocy i opieki. *Poszła kwapiąc się: „Nescit tarda molimina sancti Spiritus gratia"* (s. Ambr. I 2 in Luc. cap. I). Poszła, nie oglądając się na uciążliwości drogi, nie wymawiając się tem, że sama może wkrótce siły stracić, że Elżbieta ma bliższe osoby, mogące być jej równie pomocnemi jak Ona. Nie wymawiała się ani nową godnością swoją, ani godnością swego Dziecięcia, choć wiedziała, iż jeśli Jej obecność jest rzeczywiście potrzebna, to nie dla towarzystwa i rozrywki, ale dla spełnienia właśnie najcięższej roboty i, po ludzku mówiąc, najniższych posług. I rzeczywiście przebyła w domu Zacharjasza trzy miesiące (Lc 1, 56[1]), czyniąc to, co później Apostoł zalecił (Gal 6, 2): *Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusa,* — i usunęła się wówczas dopiero, kiedy Jej usługi stawały się zbyteczne, a pobyt Jej u krewnej, mógł się stać w oczach zgromadzających się sąsiadów i rodziny (Lc 1,58[2])) powodem Jej własnej pochwały.

Jest to w bardzo skąpych słowach ewangelicznych podany przykład pełnego przedziwnej pokory i p r o s t o t y oddania posług krewnej staruszce (Lc 1, 1, 7[3]) i usłużności, tak miłej Sercu Jezusowemu (czyt. Jo 13, 1—15, Mt 25, 31—46).

Jakim w tej rzeczy jesteś z usposobienia w praktyce?...

Długi pobyt Marji przy Elżbiecie napomina nas, abyśmy i w uczynności, jak we wszystkiem, byli sumienni. Nie chodzi o czas, ale o to, że Marja oddała swej krewnej c a ł ą potrzebną usługę. Być ludziom pożytecznym, widzieć, że się

[1]) *I mieszkała z nią Marja jakoby trzy miesiące, i wróciła się do domu swego.*

[2]) *I usłyszeli sąsiedzi i krewni jej, iż uwielbił Pan miłosierdzie swe z nią, i radowali się z nią.*

[3]) *A nie mieli syna, przeto iż Elżbieta była niepłodna, a byli oboje podeszli w dniach swoich.*

sprowadziło pogodę na twarz zasmuconą, słyszeć błogosławieństwa wdzięczności — są to rzeczy, same przez się pociągające; ale łatwo się tu miesza miłość własną, a wówczas człowiekowi chodzi mniej o to, co czyni dla bliźniego, a więcej o świadectwo, jakie sam swym zasługom oddać może, i to pochwały ludzkie. Że zaś miłość własna ślepa jest, głupia i niesprawiedliwa, przeto zaczyna się zamiast pracy gra w pozory. Rzuci się jakąś myśl, rozpocznie się coś, coś się obieca, zakrzątnie się około potrzeby bliźniego, da się mu „na początek" odczepnego, ale niema pilności, wytrwałości, woli doprowadzenia do skutku myśli poruszonej lub pracy, rozpoczętej dla bliźnich, i niema prawdziwych owoców; zato jest trochę dymu i hałasu, w którym „okazane" dobre chęci pozyskują wdzięczność tych, dla których „starało się" coś zrobić, i poklask osób trzecich, a przedewszystkiem najgłówniejszą pochwałę własnego zadowolenia z siebie... Czy się takie rzeczy tobie nie zdarzają?...

Kiedy służysz bliźniemu, niech usługa twoja będzie pełna, podług jego rzeczywistej potrzeby, a przynajmniej podług twojej rzeczywistej możności usłużenia... I znowu: *niech lewica twoja nie wie, co czyni prawica, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie* (Mt 6, 3 sq). Patrz, iż P. Jezus uczy Marję, Elżbietę i nas, że jest wszechmocny; a pomimo to (albo dlatego) działa w zupełnej cichości i ukryciu: my nic z siebie nie możemy, a we wszystkiem szukamy koło swej osoby hałasu i blasku. Tymczasem owszem powinieneś tak postępować, aby ten, komu służysz, widział w twej robocie nie dobrodziejstwo jemu okazane, ale uczynek, spełniony dla zadowolenia twego własnego serca. Wówczas właśnie spełnisz najlepiej powyższy rozkaz P. Jezusa, bo jałmużna two-

ja będzie potrójna: w tem, co uczynisz dla brata, i w tem, że mu to będzie miłe, a on sam tej jałmużny nie zauważy, albo niezupełnie ją oceni.

II. *I stało się gdy usłyszała pozdrowienie Marji Elżbieta, skoczyło dzieciątko w łonie jej, i napełniona jest Duchem Świętym Elżbieta* (Lc 1, 41).

P. Jezus kierował sercem i krokami swej Matki; chciał On świętą obecnością swoją uświęcić swego Poprzednika i zlać łaskę i ducha proroczego na jego matkę. P. Jezus rozpoczynał swój zawód Zbawiciela; jeszcze się nie narodził, a już idzie, aby służyć swemu stworzeniu. I z łona Marji płynęła ta łaska na św. Jana i św. Elżbietę, bo niosło ono Dawcę wszelakiej łaski. W Synu Marji jest źródło łaski, słusznie więc Ona sama zowie się „Matką łaski Bożej". P. Jezus, mieszkając w Niej, czynił to, co czyni obecnie w tabernakulum, skąd także łaski swe zlewa na ludzi. Wierni tabernacula te starają się ozdabiać lub budować z materjałów drogocennych. Były albo i są między innemi w użyciu tabernacula w kształcie wieżyczek wyrobionych ze słoniowej kości. Dlatego właśnie wielbimy Marję, jako żywy przybytek Jezusowy, pod nazwą „Wieży z kości słoniowej".

Zauważ, jak daleko idzie pośrednictwo Marji jako narzędzia łaski. Św. Jan został uświęcony, a św. Elżbieta oświecona nie przy zbliżeniu P. Jezusa, ale na głos Marji. Zda się, chciał Zbawiciel, aby możliwie całej roboty dokonała N. Panna. Jej to głos usłyszał św. Jan i radość jego była objawem miłości i obecnego Zbawiciela i Tej, która Go przyniosła i która odtąd zawsze dla wszystkich jest „Przyczyną naszej radości".

Trzy tu rzeczy zauważ dla własnego postępowania:

1. Korzystaj pilnie z możności spełnienia dobrego uczynku, mianowicie uczynku miłości bliźniego, bo nie wiesz, czego zamierza dokonać przez ciebie Bóg. Może masz przed sobą pozornie drobiazg, a w rzeczy samej to okazja albo początek dzieła niesłychanie ważnego. Ogromne rzeki rodzą się z ledwie dostrzegalnych krynic lub płytkich strumyków. Spojrzyj na dzieje własnego powołania, albo ważniejszych czynów twoich... spojrzyj na to, co w oczach twoich stało się wielkiego w dobrym lub złym kierunku... — albo na przebieg tego, co ci jest znane, jako wielkie w historji. Zawsze niemal początek pozornie nikły. Samego chrześcijaństwa i Odkupienia dzieje gdzie się zaczynają? W chwili modlitwy cichej Dziewicy, zamkniętej w swej komnacie. Czy przystępując do chwalenia Boga wiedziała Marja, co z Jej modlitwy wyniknie?... Nie lekceważ więc nigdy t. zw. „drobnych" okazyj do dobrego i „drobnych" dobrych uczynków. Nie jest drobnem to, do czego nas łaska nadprzyrodzona pobudza i z czem związana jest możliwość powiększenia miłości Bożej i łaski Boga.

Szczególnie niech ta prawda rozpala twą gorliwość apostolską. Do służenia duszom z oddaniem niech cię popycha myśl o wiecznym losie każdej duszy i pamięć, że przecie do tego jesteś posłany, że to twój „talent", który ma lichwę Gospodarzowi Niebieskiemu przynosić (por. Mt. 25, 14—30), i przykład Chrystusa Pana, który w chwili Nawiedzenia św. Elżbiety już swe apostolstwo zapoczątkowuje. *Usiłuj przez dobre uczynki uczynić mocnem* (= do celu prowadzącem) *powołanie twoje* (por. 2 Petr 1, 10[1]).

[1]) *A przeto więcej, bracia, starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewnem czynili wezwanie i wybranie wasze; albowiem to czyniąc nigdy nie zgrzeszycie.*

2. Abyś we wszystkiem dobrem, które czynisz lub czynić zamierzasz, a zwłaszcza w pełnieniu pracy kapłańskiej szukał zawsze podpory ze strony Matki Najświętszej i bardzo na nią liczył, właśnie jako na „Matkę łaski Bożej", jako na Tę, przez którą P. Jezus sam do nas przyszedł i wszystkie chce zlać na nas swe łaski i dobrodziejstwa. Codzień Jej całą swą pracę polecaj, i na początku każdej sprawy niech się do Niej zwróci serce twoje, i Jej i przez Nią czyń dziękczynienia za każdy owoc swych wysiłków.

3. Jakżeś podobny do Marji, przynoszącej P. Jezusa do domu Zacharjaszowego, ile razy niesiesz do wiernych Pana, utajonego w Eucharystji! Z jakiem uszanowaniem i przejęciem winieneś to spełniać, pamiętając, kogo w rękach lub na swej piersi piastujesz, i jak wielkie, acz niewidzialne, dokonywają się w tej chwili tajemnice i cuda?...

Ale gdzie nawet sam przychodzisz bez Najśw. Sakramentu, zawsze przecie w twojej osobie jest wyrażony i swą mocą obecny Pan, *miasto którego poselstwo sprawujesz* (2 Cor 5, 20). Niech też każdy patrząc na ciebie, szuka w tobie Chrystusa i znajduje Go dla zbawienia swego: *exemplum esto fidelium in verbo, in conversatione, in charitate, in fide, in castitate... Noli negligere gratiam, quae in te est, quae data est tibi per prophetiam, cum impositione manuum presbyterii. Haec meditare, in his esto: ut profectus tuus manifestus sit omnibus. Attende tibi et doctrinae: insta in illis. Hoc enim faciens, et te ipsum salvum facies, et eos, qui te audiunt* (1 Tim 4, 12, 14 sqq.). Proś N. Pannę, aby ci i w tem przyświecał Jej przykład. Długi Jej pobyt u Zacharjasza nie mógł pozostać bez ogromnych pożytków duchowych dla mieszkańców tego domu, a pożytki te sprawiał P. Jezus obecno-

ścią swoją i przez obcowanie swej Najśw. Rodzicielki z rodziną św. Poprzednika.

III. *I zawołała (Elżbieta) głosem wielkim i rzekła: Błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion Owoc żywota Twego. A skądże to mnie, iżby przychodziła Matka Pana mego do mnie? A błogosławionaś, któraś uwierzyła, iż spełni się to, co Ci jest przepowiedziane od Pana* (Lc 1, 42—45).

Św. Elżbieta pierwsza po Zwiastowaniu miała chwałę i szczęście uwielbić łaski Pańskie w Marji i postawić imię Jej obok Imienia Zbawiciela.

Zauważ, iż uczyniła to *pełna Ducha Św.* (Lc 1, 41); jest zatem w jej słowach nietylko cud, lecz i wyraz woli Bożej, aby Marja była uczczona z swym Synem. Odtąd wszystkie wierne dzieci Chrystusowego Kościoła, łącząc słowa św. Elżbiety z pozdrowieniem anielskiem, będą pamiętały, że miłość i cześć Jezusa i Marji są nierozdzielne: w Marji oddajemy pokłon wielkości Jej Syna, Sprawcy Jej wywyższenia; z Synem wielbimy Matkę, tę jedyną z wyboru Bożego drogę, którą miało przyjść i przyszło do nas Zbawienie...

Słuchaj, ile jest w słowach Elżbiety miłości i pokory wobec młodziutkiej jej krewnej; żadnego zawistnego uczucia, najczystsze uwielbienie i szczęście oglądania Jej i goszczenia w swym domu wraz z utajonym jeszcze Synem. Proś, proś gorąco Boga o to, abyś miał podobne uczucia dla Marji; one jedynie dadzą ci zdolność głoszenia chwały Matki Bożej i nieustawania w apostołowaniu miłości ku Niej, zaufania do Niej i nabożeństwa; a przecie ze względu na rolę Jej w życiu dusz jest to jeden z bardzo poważnych twych obowiązków. Czy pamiętasz o tem? Jak go spełniasz? Czy ci to łatwo przychodzi?... Jeśli nie, albo jeśli twe słowa są zawsze zimne i jałowe, to jakie są tego przyczyny?...

W ostatnim wierszu jest wątpliwość tekstualna, czy należy rozumieć: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że ci się stanie" czy „bo ci się stanie". Ale ta różnica ma znaczenie prawie czysto stylistyczne. Treść wiersza pozostaje jasna: św. Elżbieta błogosławi wiarę Marji i widzi duchem proroczym spełnienie uczynionych N. Pannie obietnic (które sama tylko z objawienia w tej chwili poznała); nadto jednak zaznacza związek między wiarą błogosławionej Dziewicy i wypełnieniem słów anielskich. Rzeczywiście bowiem, jeśliby Marja powątpiewała, byłaby to niedoskonałość, którąby się stała zawadą do uczynienia Jej tem, czem Ją Bóg uczynić raczył. Mamy tu nowy znak, czem jest Marja dla zbawienia ludzkości. Nie do nas należy przesądzać możliwe wyroki Pańskie. Nie wiemy, jakby się ułożyły drogi ludzkości, jeśliby Marja nie była Matką Bożą. To jednak widzimy, że w faktycznym biegu rzeczy Odkupienie nasze zależało od jednego aktu wiary N. Panny: jedna chwila, od której biegły dwie dalekie a w różnych kierunkach drogi! Marja wprowadziła nas na drogę naszego życia. I znowu masz przykład, jak rzecz, tak drobna napozór, może być decydującym czynnikiem skutków, nie dających się zmierzyć i ocenić.

Dziękuj Marji, wielbij Ją i proś, abyś tak szedł za głosem Bożym w każdej chwili, iżbyś nie wprowadził na manowce swojej lub bratniej duszy...

Charissimi, nolite omni spiritui credere, sed probate spiritus, si ex Deo sint — pisze św. Jan do wiernych (1 Jo 4, 1). A św. Paweł poucza Tymoteusza: *Sollicite cura te ipsum probabilem exhibere Deo, operarium inconfusibilem, recte tractantem verbum veritatis* (2 Tim 2, 15) w tłumaczeniu go i w życiu podług niego.

Magnificat.

Uczynił mi wielkie rzeczy.
(Lc 1, 49.)

Lc. 1, 46—55. *I rzekła Marja: Wielbi dusza moja, Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. Iż wejrzał na niskość służebnice swojej; albowiem oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte Imię Jego. A miłosierdzie jego od rodzaju do rodzaju, bojącym się jego. Uczynił moc ramieniem swojem, rozproszył pyszne myślą serca swego. Złożył mocarze z stolice, a podwyższył niskie. Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił. Przyjął Izraela, sługę swego, pomnij miłosierdzia swego. Jako był powiedział ojcom naszym, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.*

I. Jedną z najwybitniejszych, a zarazem najnaturalniejszych i najbardziej pociągających cech świętości jest prostota. Jest to córa pokory i jak ona czyni nas podobnymi do dzieci tego wzoru, danego nam przez Pana do naśladowania. Prostota jest to szczerość duszy pokornie o sobie myślącej i mającej pokorne aspiracje. Kieruje ona nietylko słowami, ale całem zachowaniem się człowieka, i rosnąc na gruncie miłości, znosi wszelkie przegrody między duszą, w której ma siedzibę, a Bogiem z jednej strony, i bliźnimi z drugiej.

Niema przegród między duszą prostą a Bogiem, bo dusza taka nie udaje, że szuka Boga, ale Go szuka naprawdę, a Bóg wówczas się przed duszą nie ukrywa. O warunkach zbliżenia duszy do Boga mówi Mędrzec Pański: (Sap 1, 1) *Rozumiejcie o Panu w dobroci, a w prostości serca szukajcie Go, gdyż od tych bywa znalezion, którzy Go nie kuszą, a tym się okazuje, którzy mają wiarę w Nim.* Kusi Boga, kto niby wierząc weń, żyje w grzechu lub służy Bogu niedoskonale, nie całem sercem; pierwsi probują Jego cierpliwości i wszechmocy, drudzy jakgdyby chcieli Go pozorami oszukać; jednym i drugim brak szczerości i prostoty; ci i tamci odpychają od siebie Boga: *Duch bowiem Święty karności* (= najsprawiedliwszy) *uciecze przed obłudnością* (patrz Sap. 1, 1 sq, 5). Religja połowiczna czyli z imienia nie zbliży do Boga, bo czyni człowieka podobnym do tych, którzy podług słów proroka (Ez 43, 8) *zbudowali próg swój przy progu moim* (przy świątyni) *i podwoje swe podle podwojów moich, a mur był między mną a nimi.*

Niema przegród między duszą prostą a bliźnimi, bo obcuje ona z nimi jak z braćmi i nie straszy ich ani wyrachowaniem i dyplomacją, ani chęcią panowania nad nimi. Dusza prosta nie wystawia swej pokory na popis, bo nic dla popisu czynić nie umie (inaczej nie byłaby prostą) i pokora nie może szukać popisu, nie przestawszy wprzód istnieć; pokora i popis czyli próżność tak się wzajemnie wykluczają jak prawda i fałsz, światło i cień; nie można widzieć jak wygląda światło pociemku, ani przy świetle przyglądać się ciemności; prawda nie może mieć strony fałszywej, ani kłamstwo prawdziwej; również cnota nie może być grzechem albo wadą. Ale prostota nie ukrywa też pokory, bo, miłośnica prawdy, widząc w poko-

rze prawdę, nie może się jej wyrzekać. To też pokora, brzydząc się wszelką ostentacją i wyniesieniem, jaśnieje przez prostotę i przez nią staje się dla całego otoczenia widzialna i wszystkich sobie podbijająca.

Ile w tobie jest świętej prostoty i czy się starasz wyrobić ją w sobie?... Zważ tylko, że prostota nie da się udać, bo udawanie jest właśnie jej zaprzeczeniem; nie może więc być sztuczną ani w intencji, ani w objawach. Jedynie w czystej atmosferze pokory i miłości Boga i bliźniego rozkwita.

Prostota N. Panny jaśnieje całym blaskiem w Jej pięknej pieśni. Wielbi Ona Boga za dane sobie łaski, nazywając je wielkiemi, radując się z nich i radość swą bez ogródek wyrażając. Nieraz zdarza się nawet pobożnym osobom, iż „przez pokorę" zapierają się darów Bożych. Są takie łaski, które roztropność chrześcijańska każe przemilczeć do czasu ze względu na potrzebę własnej duszy lub na dobro bliźnich; pokora nie domaga się gadulstwa i niedyskrecji, jak np. nie jest bynajmniej inspiratorką tych, co z pochopnością gotowi są ogłaszać wszelkie swe wady i upadki; przeciwnie pokorny nie lubi wogóle mówić o sobie ani dobrze ani źle, jak chce nie tego, aby go widziano w pięknej szacie lub łachmanami okrytym, ale raczej aby go nie widziano zupełnie. Stąd jednak nie wynika, aby mądrą rzeczą było zaprzeczać istnieniu jawnych darów Bożych, albo przypisywać innym czynnikom skutki, będące jedynie łaski owocem. Kiedy w tych wypadkach człowiek zaprzecza nieszczerze, to czyni akt nie pokory, lecz obłudy; kiedy szczerze — to akt niewdzięczności; w jednym i drugim wypadku przemawia świadoma siebie lub nieświadoma pycha, bo człowiek w rezultacie sobie przypisuje to, co jest darem

Bożym, i dlatego „boi się" pochwały, któraby j e g o s a m e g o wywyższyła. Pokorny człowiek widząc w tem co otrzymał nie własną zasługę, ale dobroć Pańską n i e b o i s i ę pochwały, która jemu, jak wie i czuje to doskonale, nic nie przyda, ale u w i e l b i B o g a. A nadto pycha ukryta straszy człowieka, iż przyznawszy się do posiadania daru Bożego, ściągnie na siebie oskarżenie „o pychę"; pokorny nie boi się takich "upokorzeń", i jeśliby miały mu grozić, to z większą jeszcze skwapliwością wyciągnie po nie rękę, aby jego poniżenie tem jaskrawiej wydatniało skarby miłosierdzia i szczodrobliwości Bożej. Trzymanie się tej metody jest właśnie tą tak wielką cnotą prostoty chrześcijańskiej, której przykład daje nam pieśń N. Marji Panny.

II. „Magnificat" da się podzielić na trzy części. Rozważaj pobożnie każde zdanie i słowo i czyń zastosowania do siebie, pobudzając się do odpowiednich uczuć i decyzyj.

W I-ej części (w w. 46—50) Marja chwali Boga za powołanie Jej na Matkę Chrystusową. Mamy naprzód akt uwielbienia i wylew radości: *Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się* (i raduje się) *duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.* Święte wesele nie odwraca ani na chwilę wzroku Jej od Jego Sprawcy. I owszem myśl o Bogu przypomina N. Pannie, że sama jest niczem: *Bo wejrzał na niskość służebnicy swojej: oto bowiem błogosławioną zwać mię będą wszystkie pokolenia, iż uczynił mi wielkie rzeczy.* Oto w dziękczynieniu akt pokory, nie tłumiący go i nie mącący radości, przeciwnie czyniący ją czystszą i żywszą, i nieskażony przez nią w swej szczerości: ja jestem „niska" i mała, ale Bóg wejrzał na mnie i wywyższył mię bardzo: *fecit mihi magna.* Matka Najświętsza nazywa siebie poprostu służebnicą Bożą,

jak przy Zwiastowaniu. W słowie *„niskość"* należy widzieć nietylko przeciwstawienie do *wielkości* dobrodziejstw Bożych czyli *„wysokości"* wyniesienia służebnicy na Matkę, ale i rację, jakby pobudkę tego wyniesienia; jest to wskazówka, uprzedzająca naukę św. Pawła, tak dziwnie sprawdzającą się w dziejach Kościoła, że P. Bóg do najwyższych rzeczy używa najniższych ze sług swoich (czyt. te przepiękne słowa: 1. Cor. 1, 18—31).

P. Jezus był powiedział: *Wielu pierwszych będą ostatnimi, a ostatnich pierwszymi* (Mt 19, 30), i *Kto się zaś będzie wynosił, będzie poniżon, a kto się poniży, będzie wywyższon* (Mt. 23, 12). P. Bóg prowadzi nas tą drogą i dlatego, abyśmy widzieli w Jego dziełach Jego działanie, nie siłę rąk człowieczych, i żeby nam dać świadectwo swej miłości ku tym, których z miłości mniejszymi od innych uczynił; i abyśmy też sami z ochotą stawali się mniejszymi stosownie do Jego poleceń (czyt. Mt 20, 25, 28; Jo 13, 1—17).

Kto jest Ten, który „uczynił Marji wielkie rzeczy"? *Który możny jest i święte Imię Jego, a miłosierdzie Jego od rodzaju do rodzaju bojącym się Go.* Jedynem więc źródłem łask, spływających na człowieka jest świętość Boga, — dlaczegoż ich nie uznać, aby Dawcę takiego pochwalić? P. Bóg jest wszechmocny — wszystko może uczynić, *qui potens est,* — i jest nieskończenie miłosierny czyli dobry (miłosierdzie Boże, to dobroć, uwzględniająca słabość człowieka, jego *„niskość"):* wszystko chce czynić, co jest dobre dla tych, których bez ich zasług umiłował, a którzy się starają Mu służyć. Ma ręce otwarte dla wszystkich, ale biorą z nich z pożytkiem tylko „bojący się Go", bo inni gardzą Jego łaskami i albo po nie nie sięgają, albo je marnują. Św. Leon W. mówi: Deus omnipotens et clemens, cuius natura boni-

tas, cuius voluntas potentia, cuius opus misericordia est (Serm 2 de Nat. Dni). Stylistycznie słowa *„Który możny jest"* odpowiadają wyrazom: *„miłosierdzie Jego od rodzaju do rodzaju"* t. j. wszystkich ogarniające, powszechne, (jak wszechmoc), a zdanie *„Święte Imię Jego"* — wyrażeniu „bojącym się Go". Rzeczywiście bać się trzeba świętości Imienia Bożego czyli Boga; bać się bojaźnią miłości, jak świętym jest Pan nietylko dla swej potęgi, ale zarówno dla całej doskonałości swojej i dla niewyczerpanej swej dobroci. Zdanie *„Święte Imię Jego"* łączy wielbienie potęgi czyli wielkości Bożej z wielbieniem Jego miłosierdzia czyli dobroci. P. Jezus podsunął swej Matce słowa, będące przeddźwiękiem tych, które potem kazał nam wszystkim powtarzać: *Święć się Imię Twoje* (Mt 6, 9). W tej prośbie jest akt uwielbienia doskonałości Bożej i dziękczynienia za Jego dobroć.

Zauważmy jeszcze, że tego wszechmocnego i najmiłosierniejszego Boga nazywa Marja swym Zbawicielem. Jak w wierszu *„Błogosławioną mię zwać będą wszystkie pokolenia"* jest tak świetnie się w oczach naszych spełniające proroctwo powszechnej czci i chwały Marji „Panny wsławionej" (Virgo praedicanda), tak w tej nazwie Zbawiciela jest zamknięta głęboka prawda naszej wiary, że P. Jezus, który przyszedł zbawić ludzkość, uwalniając Marję od grzechu, jest też Zbawicielem swej Matki, która plamy grzechu nie znała; bo czystość Jej duszy jest też owocem Jego zasług: ex praevisis Christi meritis.

Mówiąc o miłosierdziu Bożem, ogarniającem wszystkich, Marja przechodzi do następnych wierszy (51 sqq), w których sławi ogólne drogi Opatrzności Bożej. Jest to zarazem komentarz do słów *„wejrzał na niskość moją i uczynił mi wielkie rze-*

czy" w myśl tego, cośmy wyżej powiedzieli: Pan Bóg łamie pychę ludzką, okazując swoją moc, *aby się nie chełpiło żadne ciało przed Obliczem Jego* (1 Cor 1, 29), a wywyższając niskich i zaopatrując potrzeby ubogich.

Uczynił moc ramieniem swojem t. j. użył całej mocy ramienia swego: *rozproszył pysznych myślą serca swego*, t. j. tych których serca, karmione wyniosłemi myślami, są pyszne; *Złożył potężnych z stolicy, a wywyższył niskich, głodnych napełnił dobrami, a bogatych puścił z rękami próżnemi.* Pod „głodnymi" i „bogatymi" należy rozumieć nietylko obfitujących lub ubogich w dobra materjalne, ale wogóle mniej lub hojniej (narazie) obdarzonych. Słowa N. Panny są zwięzłą parafrazą tego miejsca Jeremjasza proroka: *To mówi Pan: Niech się nie chlubi mądry z mądrości swojej, i niech się nie chlubi mocny z mocy swojej, i niech się nie chlubi bogacz z bogactw swoich, lecz niech się z tego chlubi, kto się chlubi, że Mnie poznał i zna, bom Ja jest Pan, który czyni miłosierdzie i sąd i sprawiedliwość na ziemi; to mi się bowiem podoba, mówi Pan* (Jer 9, 23 sq). Izajasz zaś przepowiedział o Zbawicielu: *Nie podług widoku, który oczy uderza sądzić będzie, ani obwiniać podług tego, co uszy usłyszą, ale w sprawiedliwości sądzić będzie ubogich i w prawości za cichych ziemi oskarżać będzie i uderzy ziemię rózgą ust swoich, a niezbożnego zabije duchem wargi swojej* (Is 11, 3 sq).

Już powiedziane było, że Marja rysuje ogólny szkic postępowania Bożego z ludźmi. To też możnaby w wierszach 51 sqq widzieć w formach czasu przeszłego „uczynił", „rozproszył", i t. d. hebraizmy i zamienić je w przekładzie na formy treści ogólniejszej: „czyni", „rozprasza" i t. d. Ale i czas przeszły jest zupełnie na miejscu przez to, że

konkretnie wyrażone w wierszach omawianych ogólne prawidło stosuje się do oddzielnego wypadku, mianowicie do opieki nad Izraelem, wylewającej się w postaci zesłania mu obiecanego Mesjasza. Żydów, pozbawionych wolności, lud wzgardzony przez swych władców, nie mogący się ani równać z nimi siłą lub bogactwami lub jakiembądź innem dobrem doczesnem, Bóg obdarza Tym, który ich imię uczyni wiecznem a wielkość wszechświatową i także bez końca, a wobec niej wszystkie inne wielkości zmaleją i moc ich będzie jak moc wosku topniejącego w ogniu przy Wszechmocy Króla mającego zająć stolicę Dawida. Izajasz woła: *Wszelkie ciało trawa, i wszystko chwałą jego jako kwiat polny; uschła trawa i opadł kwiat; słowo zaś Pana naszego trwa na wieki* (Is 40, 6 sq). A psalmista Pański śpiewa: *Pan rozprasza rady narodów: obraca wniwecz myśli ludów i zamiary książąt psuje. A rada Pańska trwa na wieki, i myśli serca Jego w czasy potomne... Błogosławiony naród, którego Bogiem jest Pan: lud który On obrał za dziedzictwo Sobie... Nie zbawi króla wojsko mnogie, ani olbrzyma nie ocali siła duża. Zawodny koń, by pomógł do zwycięstwa; wielka siła jego nie uratuje go. Oto oczy Pańskie nad tymi, co się go boją i którzy ufają w miłosierdziu jego, aby ratował od śmierci dusze ich i żywił ich czasu głodu* (Ps 32, 10 sqq 16—19). Ileż tu myśli dla wszelkiego rodzaju urzędowych i nieurzędowych polityków! Czy czuwasz nad własnem sercem w tym względzie, i co czynisz, aby w wiernych budzić rzetelnie chrześcijańską miłość bliźniego, opartą na miłości Bożej i na sprawiedliwości, i przeto wolną od wszelkiego kwasu szowinistycznego (w którym i z którego jest niesprawiedliwość), — od stawienia względów politycznych nad religijne, — od większej dbałości o doczesne

dobra narodu lub kraju niż o to, aby wiernie a gorliwie Bogu służył? „Ten tylko prawdziwie kocha ojczyznę na ziemi, kto nie zapomniał o wiecznej Ojczyźnie" (Deotyma). Przypominaj często sobie i innym historję Żydów, przejętych faryzejskiemi teorjami, t. j. właśnie polityką szowinistyczną, i czyniących z religji jedynie narzędzie polityczne (czyt. Lc 19, 41—44). O własnym narodzie wprost mówi Marja w ostatnich dwóch wierszach swej pieśni:

Wziął w opiekę Izraela, sługę swego, pomny miłosierdzia swego (t. j. kierujący się zawsze nieskończonem miłosierdziem), *jako był powiedział ojcom naszym: Abrahamowi i nasieniu Jego na wieki.*

III. Rzuć jeszcze raz okiem na całość hymnu pokory i uwielbienia, miłości i wdzięczności, hymnu osnutego na proroctwach, danych ludowi wybranemu, i na opisie opatrznościowych dziejów jego. Zaczyna Marja od dziękczynienia za te łaski, które Ją pobudziły do wyśpiewania swej pieśni; ale jak łaski te nietylko Ją samą wzbogacały i wynosiły, lecz były zarazem koroną wszystkiej dobroci Bożej dla Izraela i całej ludzkości, tak też Marja pełna rozumienia rzeczy Bożych, a miłująca głęboko ten rodzaj ludzki, którego od chwili Wcielenia stała się Matką, nie zamyka się w swych uniesieniach wdzięczności w sobie, ale wielbi opiekę, jaką Ojciec Niebieski wszystkich ludzi otacza. Wreszcie zwraca się do ludu najbliższego Jej krwią, bo była jego córką, a najbliższego Jej sercu, jako przez Boga wybrane narzędzie łask, mających przezeń przelać się na inne ludy ziemi. Mamy tu promyk, ukazujący nam, jak szerokiem było od początku Serce naszej Matki Najświętszej, i naukę, jak nasze serce winno bić nie dla siebie wyłącznie, ale dla narodu i wszystkich ludzi... Czy

w tobie bije tak serce, i w czem widzisz świadectwo swej miłości dla kraju, społeczeństwa, ludzkości?...

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że pieśń Marji jest natchniona; inaczej nie umieściłby jej św. Łukasz bez specjalnego omówienia wśród natchnionych słów Elżbiety, Zacharjasza i Symeona (Lc 1 sq). Jest ona prorocza co do samej N. Panny i pełna rozumienia rzeczy Bożych. Przez nią staje Matka Boska na czele proroków, nie wyłączając największego z nich św. Jana, bo przed nim jeszcze ogłosiła P. Jezusa Zbawicielem świata już jako obecnego na ziemi: „Królowa Proroków".

Dzięki składając Bogu za to, co dał Marji, a przez Marję całemu rodzajowi ludzkiemu i tobie, dziękuj też za te łaski, których raczył Pan specjalnie tobie udzielić; proś, abyś z nich zrobił użytek najlepszy dla swojej duszy i dla ogółu, a Marję proś, aby cię nauczyła trwać w dziękczynieniu, i odmów za Nią z przejęciem „Magnificat".

Wątpliwości św. Józefa.

Nie bój się przyjąć Marję.
(Mt 1, 20.)

Mt 1, 18—25. *Christi autem generatio sic erat: Cum esset desponsata mater eius Maria Joseph, antequam convenirent, inventa est in utero habens de Spiritu sancto. Joseph autem vir eius cum esset iustus, et nollet eam traducere: voluit occulte dimittere eam. Haec autem eo cogitante, ecce Angelus Domini apparuit in somnis ei, dicens: Joseph, fili David, noli timere accipere Mariam coniugem tuam: quod enim in ea natum est, de Spiritu sancto est. Pariet autem filium: et vocabis nomen eius JESUM: ipse enim salvum faciet populum suum a peccatis eorum. Hoc autem totum factum est, ut adimpleretur quod dictum est a Domino per Prophetam dicentem: Ecce virgo in utero habebit, et pariet filium: et vocabunt nomen eius Emmanuel, quod est interpretatum Nobiscum Deus. Exsurgens autem Joseph a somno, fecit sicut praecepit ei Angelus Domini, et accepit coniugem suam. Et non cognoscebat eam donec peperit filium suum primogenitum: et vocavit nomen eius Jesum.*

I. *Antequam convenirent* znaczy albo „zanim zamieszkali razem", albo „ante copulam matrimonialem"; w ostatnim wypadku wykład będzie: „bez zejścia się ich", (S. Hieronim. Comm. h. I.): „Quod antem dicitur: Antequam convenirent, non

sequitur ut postea convenirent: sed Scriptura quod non sit ostendit"; — co potwierdza się w dalszym ciągu ewangelicznego opowiadania. *Inventa est in utero habens* — okazało się, t. j. Józef dowiedział się, że Marja jest matką. *De spiritu sancto* nie jest tylko objaśnieniem dla czytelnika, lecz łączy się ściśle z poprzedniemi słowami tak, że św. Józef dowiedział się, iż Marja poczęła za sprawą Ducha Św. czyli cudownie i dziewiczo. W rzeczy samej bowiem św. Józef nie mógł nie spytać Marji, co się stało, i chcieć ją opuścić bez usłyszenia Jej objaśnienia, a Marja nie mogła robić przed nim tajemnicy w rzeczy, która do jego praw mężowskich należała. Miłość, łącząca najświętszą Parę, i rozumienie swoich wzajemnych obowiązków, nie dopuściłaby takiej nieszczerości. Św. Józef widział niewinność duszy Najczystszej Panienki; nie mógł Jej pomawiać o nic złego, zwłaszcza o wielką zbrodnię ani też o zmyślanie objaśnień; ale miał przed oczami f a k t, którego nie umiał objaśnić inaczej, jak przez naturalne przyczyny. Stąd walka wewnętrzna. Nie mógł się opędzić pewnym posądzeniom Marji, nie o grzech ale o jakieś złudzenie chorobliwe lub coś podobnego; zanadto jednak wierzył w Jej cnotę, aby Ją „wystawić na sztych", (to właśnie znaczy „traducere" — por. Sap. 2, 14; 4, 20; 12, 17; 17, 14, 18, 5). Postanawia tedy bez hałasu opuścić Oblubienicę, myśląc pewnie, że dalsze rzeczy same się, da Bóg, ułożą, bo on narazie nie widzi, jak inaczej sprawę załatwić, a przez trwanie w małżeństwie bał się pomyślne rozwiązanie wypadków utrudnić.

Że w umyśle św. Józefa powstawały pewne niepokoje co do prawości stanu Marji, widać to ze słów, które Anioł doń wypowiedział. Nasz Boski Mistrz cichości i pokornego serca (Mt 11, 29) chciał na wstępie do życia ziemskiego spotkać się

z upokorzeniem (które zresztą otaczają Go zewsząd tak w wielowiekowych przygotowaniach do Jego przyjścia, jak w chwili Wcielenia i w całym dalszym czasie); i od tego upokorzenia rozpoczynał już swą drogę krzyżową. Upokorzenie było tem większe i tem dotkliwsze, że szło od jednej z najbliższych Boskiemu Jego Sercu osób, od tego, którego wybrał sobie na opiekuna i którego miał czcić jak ojca. I za towarzyszkę tego pierwszego upokarzającego cierpienia chciał mieć swą Najczystszą Matkę. Ona, lilja białości nieskalanej, „zasłużyła" na podejrzenie właśnie zbrukania swej szaty dziewiczej, i to w oczach swego czystego i ukochanego Oblubieńca. A zasłużyła przez co? Przez to, że Jej Bóg *uczynił wielkie rzeczy*, do wielkich rzeczy powołał, a Ona je wszystkie wdzięcznem sercem doskonałej służebnicy przyjęła. Tu tyle nauk, że trudno je wszystkie wyliczyć, nietylko wyczerpać...

Św. Józef daje przykład nietylko łagodności, cichości i rozwagi w postępowaniu, ale i ostrożności w sądach. Ma f a k t, na który patrzy, ale ponieważ nie widział winy Marji, więc nie chce wydać wyroku. Czy rzadko się zdarza, że wszystkie dane przemawiają za pewnem tłumaczeniem wypadków, tymczasem gdzieś ukrywa się jakaś drobniutka albo pozornie drobniutka okoliczność, która wszystko zupełnie inaczej i jedynie prawdziwie wyjaśnia.

Nigdy o tem nie zapominaj, kiedy chodzi o osądzenie bliźniego...

Może przypomnisz sobie podobne zdarzenia z własnej praktyki życiowej? A szczególnie pomyśl, jak często się zdarza, że sam narzekasz na ludzkie sądy o tobie, nieuwzględniające takich a takich uniewinniających cię okoliczności... Uwzględniajże je ty w swych sądach o bliźnich...

Św. Józef miał prawo na mocy takich danych postąpić legalnie z Marją, ale nie chciał, *gdyż był sprawiedliwy;* mówi się tu o „cnotliwości" jego, ale przez nią uniknął wykroczenia przeciw sprawiedliwości w znaczeniu ścisłem...

Zachowanie Marji: musiała z prostotą i szczerością opowiedzieć św. Józefowi scenę Zwiastowania. Ale całe zachowanie Jej musiało dobrze odpowiadać temu obrazowi milczenia, który występuje na tle opowiadania ewangelicznego. W rzeczy samej, jeśliby N. Panna chciała dobijać się stanowczego odparcia wszelkich krzywdzących Ją posądzeń, toby się mogła powołać na świadectwo św. Elżbiety, która z objawienia Bożego dowiedziała się o wszystkiem. Ale widocznie Marja uważała, że powiedziawszy, co było potrzeba, jako wyjaśnienie, do którego św. Józef miał zupełne prawo, powinna resztę Bogu polecić i z cichością znosić wszystko, co ją spotka. Prowadziła sprawę Bożą i wiedziała, że Bóg tak rzeczy ułoży, jak chce, a to znaczy: jak najlepiej...

Boskie Dzieciątko patrzyło na własne upokorzenie i upokorzenie Swej Matki i oddawało się w Jej ręce; a Ona, i wtenczas najlepiej ze wszystkich rozumiejąca Serce Swego Syna, milczała, na wzór Syna cicha i pokornego serca. — Masz naukę, jak należy znosić upokorzenia, mianowicie posądzenia niesłuszne... i to od najbliższych... (Por. Ps 54, 13 sqq) i to ściągnięte przez spełnienie obowiązku, przez jakąś sprawę Bożą...

Masz też naukę, że ani cię w istocie nie poniży żadne niesprawiedliwe upokorzenie (dziękuj za nie podwójnie: żeś upokorzony i żeś nie zasłużył na nie przez grzech (czyt. 1, Petr 3, 13—18; 2, 19—25), ani cię powinna kiedy gorliwość o sprawę Bożą pobudzać do zbyt gorącego lub zawzię-

łego bronienia swego postępowania. *Non in commotione Dominus* (3 Rg 19, 11). Pan Bóg sam pokaże ci, co masz uczynić dla chwały Jego, ale nie usłyszysz Jego głosu i nie zrozumiesz wskazówek, jeśli nie będzie wewnątrz spokojne serce twoje... Staraj się natomiast, aby w tem, co cię spotyka, był właśnie z tobą P. Jezus, jak był ze swą Matką. Kiedy żyć będziesz w prawdziwem zjednoczeniu z Jezusem, często o Nim myśląc i z Nim w duszy swojej mówiąc i czyniąc to tylko, co zgodne jest z Jego prawem, a czyniąc wszystko w dobrej intencji, t. j. dla Boga, i z prośbą o pomoc z góry, t. j. z Bogiem, to właśnie k a ż d a s p r a w a twoja będzie sprawą Bożą i Bóg sam będzie jej bronił... Kiedy i jak chce to uczynić — o to się nie troszcz. *Non est vestrum nosse tempora vel momenta quae Pater posuit in sua potestate* (Act. 1, 7). Marja i Józef nie łamali sobie głowy takiemi pytaniami... Jeśli zechce cię w nagrodę za posłuszeństwo lub dla większego wyniesienia cię, jako powiernika jakiejkolwiek sprawy swojej, uczynić przez fałszywy sąd ludzki uczestnikiem upokorzeń, które sam znosił ciągle na ziemi, to cóż masz na to odpowiedzieć, jeśli nie upaść na oblicze swe i nie dziękować Panu gorąco, że cię bliżej siebie mieć chce i że pozwala ci *w ciele twojem*, t. j. w twej własnej osobie *dopełniać to, czego nie dostaje cierpieniom Chrystusowym, za Jego ciało, którem jest Kościół, któregoś się stał sługą* (por. Col 1, 24 sq... czyt. 1 Petr 4, 12—19; Ps 34, 11—25; 36, 1—11; 37, 21 sqq; 38, 10.)

Umiejętność czynienia wyboru między czynnościami, które mamy spełnić, albo sposobami, jakich mamy użyć, nazywa się roztropnością; jest to pierwsza, więc podstawowa dla reszty cnota kardynalna. Marja pełna łaski i świętości, była właśnie „P a n n ą n a j r o z t r o p n i e j s z ą“

(Virgo prudentissima). Niechże Ona cię uczy w wątpliwościach, dla swej roztropności będąca zawsze najlepszą „Matką dobrej rady". I nie może być inaczej, skoro w niej mieszkał Ten, który jako człowiek posiadał w pełni wszystkie dary Ducha Św. podług słów Proroka: *I spocznie na Nim Duch Pański, Duch mądrości i rozumu. Duch rady i męstwa, Duch umiejętności i pobożności i napełni Go Duch bojaźni Pańskiej* (Is 11, 2 sq), jako Bóg-Człowiek był darów tych Źródłem i Dawcą, — jako Bóg — przedwieczną Mądrością, której Marja była wybrana, jako żywa Wcielonego Boga siedziba, stolicą „Stolica Mądrości" (Sedes Sapientiae).

II. Pan Bóg rychło okazał swą opiekę nad cichą swą Matką i dał świadectwo prawidłowości Jej postępowania (czyt. Mt 1, 20 sq): *Haec autem eo cogitante, ecce Angelus Domini apparuit in somnis ei, dicens: Joseph, fili David, noli timere accipere Mariam coniugem tuam: quod enim in ea natum est, de Spiritu sancto est. Pariet autem filium: et vocabis nomen eius JESUM: ipse enim salvum faciet populum suum a peccatis eorum.* W słowach anielskich jest nagroda nietylko cichości Marji, ale i sprawiedliwości św. Józefa, a nadto uznanie i potwierdzenie jego praw małżonka św.. Dziewicy, Opiekuna-Ojca Boskiego Dzieciątka i powiernika Bożego w rozpoczynającym się dziele Odkupienia. Niedawna próba zamienia się na powiększoną chwałę Marji, na radość i chwałę Józefa i na uczestnictwo jego w objawieniach, udzielonych poprzednio jego przeczystej Oblubienicy. *Dilligentibus Deum omnia cooperantur in bonum* (Rom 8, 28).

Objaśnienie, dodane do Imienia Jezusowego, ukazuje nam Marję, jako „Matkę Zbawiciela" (Mater Salvatoris) i tę, której przyjście było

już w raju przepowiedziane: *Ona zetrze głowę twoją* (Gn 3, 15; w hebr. jest „ono" t. j. nasienie niewiasty, co na jedno wychodzi: P. Jezus starł głowę węża, używając Marji, jako Swego narzędzia przy Wcieleniu, — Marja starła ją, wydając na świat Pogromcę piekła). Wybawić lud z grzechów, to otworzyć mu wrota do raju, więc Marja, dając nam Zbawiciela stała się „Bramą niebieską" (właściwie „furtą", drzwiami: Janua coeli). Marja jest Bramą do Nieba jeszcze i przez to, że Jej przykład i orędownictwo przed Bogiem ułatwia nam wejście do Nieba; i z tych wszystkich racyj jest straszną piekłu, bo niezwyciężoną, a zawsze zwycięską Strażnicą dusz, przez Chrystusa odkupionych, a przedewszystkiem tych, które otwartemi usty piją z danego im źródła łask, będąc wiernemi dziećmi Jego królestwa — duchownego królestwa Dawidowego. Nowa to racja nazywania N. Panny „Wieżą Dawidową", i dlatego do Marji stosują się te słowa Pieśni Salomonowej: *Pulchra es, amica mea, suavis et decora sicut Jerusalem; terribilis ut castrorum acies ordinata* (Cant 6, 2). Sama w niej piękność i słodycz dla duszy bogobojnej, ale zarazem Majestat, który i piekło i sługi jego zgrozą napełnia. Zastanów się nad temi tytułami i nad naukami, jakie ci daje...

III. Mt 1, 22—25: *Hoc autem totum factum est, ut adimpleretur quod dictum est a Domino per Prophetam dicentem; Ecce virgo in utero habebit, et pariet filium: et vocabunt nomen eius Emmanuel, quod est interpretatum Nobiscum Deus. Exsurgens autem Joseph a somno, fecit sicut praecevit ei angelus Domini, et accepit coniugem suam. Et non cognoscebat eam donec peperit filium suum primogenitum; et vocavit nomen eius Jesum.* Św. Józefa nazywa Kościół w litanji najposłuszniej-

szym. Przykład posłuszeństwa swego daje nam tutaj. Na słowo anielskie pierzcha wszelkie wahanie, ani śladu niewiary lub powątpiewania o prawdziwości słów Anioła, pomimo że zwiastowały mu tajemnicę nad pojęcie: *et accepit coniugem suam* t. j. jak się zwykle rozumie, — wprowadził do domu swego; poprzednio bowiem mieszkali jeszcze oddzielnie, jako „sponsi" narzeczeni, którzy jednak podług praw żydowskich tylko niejako etykietalnie różnili się od małżonków, a mieli wszystkie ich prawa, więc i św. Józef słusznie mógł być zwany „vir Mariae", (por. w. 19), a Marja „coniux Joseph" (por. w. 20); można jednak rozumieć „accepit" też w znaczeniu „zdecydował się pozostawać z Nią wzgl. trzymać Ją nadal". Decyzję powziął natychmiast po przebudzeniu: *exurgens de somno*, t. j. kiedy z rankiem nadszedł czas postąpienia tak czy owak.

Nescit tarda molimina spiritus sancti gratia. — Jaka jest twoja rychłość w posłuszeństwie pobudkom łaski?...

Et non cognoscebat eam donec peperit filium suum primogenitum. Ewangelista chce wskazać sprawdzenie się proroctwa: *virgo... pariet;* ale nie mówi, aby p o t e m Marja przestała być dziewicą; tak samo P. Jezus nazwany jest *primogenitus* nie dla oznaczenia, że miał rodzeństwo młodsze, tylko, że nie miał starszego; nazwa pozostaje także w związku z mową o dziewictwie N. Panny. Św. Józef jest więc nietylko Opiekunem Marji, ale i stróżem Jej czystości.

Po urodzeniu P. Jezusa, dając Mu imię, wypełnia obowiązek przybranego, legalnego ojca Zbawiciela. Imię daje wskazane przez Anioła i będące synonimem przepowiedzianego przez Izajasza: *Emmanuel*, znaczy „Bóg z nami". Zbawiciela mianuje tak Prorok; 1° jako Tego, który,

uwalniając ludzi od grzechu, daje im przystęp do Boga, 2° jako Boga zstępującego, aby „być z nami", w myśl innej przepowiedni: *Bóg sam zstąpi i wybawi was* (Is 35, 4).

Rozważanie tego wszystkiego niech ci da zrozumieć, jak ważne miejsce w dziele Odkupienia zajmuje z woli Bożej św. Józef, jak słusznie jest on przez Kościół za Opiekuna jego ogłoszony, jak, czcząc i kochając Marję, winieneś i o Jej Pomocniku, Opiekunie, Stróżu i Oblubieńcu najświętszym pamiętać i wiernym to wyjaśniać... jak się wreszcie pod opiekę św. Opiekuna Zbawiciela udawać, jako do stróża twojej kapłańskiej czystości i gorliwości w służbie Chrystusowej i w „wychowywaniu P. Jezusa w sercach twych owieczek" (por. Gal 4, 19: *donec formetur Christus in vobis)* i w nabożeństwie do N. Panny. Z temi uczuciami powinieneś po każdej mszy św. odmawiać modlitwę: „Virginum Custos et Pater" (in gratia act. pt. missam). Zdrowaś Marja.

Boże Narodzenie.

Et peperit filium suum primogenitum, et pannis eum involvit, et reclinavit eum in praesepio: quia non erat eis locus in diversorio.

(Lc. 2, 7.)

I. *I stało się w one dni wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret, do żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem, przeto iż był z domu i pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną* (Lc. 2, 1—5).

Przychodzi Bóg na ziemię. Król do swego królestwa, Zbawiciel świata zstępuje między ludzi, aby zdjąć z nich ciężkie kajdany grzechu; i w tej właśnie chwili jeden z owych biednych nędzarzy wydaje dumny rozkaz popisania wszystkich jego poddanych, a wśród nich Pana Wszechrzeczy, Jego Najświętszą Matkę i Opiekuna... (niebezpieczeństwa pychy!). A Józef idzie pokornie i posłusznie, i z nim Matka Boska; odbywają daleką drogę przez półkraju całego. Idą, bo w rozkazie władzy widzą wyraz woli Bożej. Łaska pobudza ich do spełnienia tego, co potem wyraźnie Boski ich Syn zalecił: *Oddajcie, co jest ce-*

sarskiego, cesarzowi (Mt 22, 21) i tak dokładnie wyjaśnili Apostołowie Pańscy (czyt. Rom 13, 1—7; 1 Petr 2, 13—17). Prawomocne przepisy władzy świeckiej, t. j. wydane w należyty sposób i nie wykraczające przeciw wyższym prawom, jedne obowiązują w sumieniu (prawa o sankcji moralnej), inne są t. zw. praecepta poenalia (prawa o sankcji karnej). W razach wątpliwych lepiej jest zaliczać je (dla własnej praktyki) do pierwszej kategorji, i gdzie możesz, wszystkie przepisy obu charakterów spełniaj sumiennie z zasady, aby krzewić w społeczeństwie poczucie siły obowiązującej prawa, bo to potrzebne jest dla doczesnego i d u c h o w e g o pożytku społeczeństwa, w którem żyjesz. Dawaj z siebie przykład, by móc wypełnić radę apostolską: *Admone illos principibus et potestatibus subditos esse, dicto obedire, ad o m n e o p u s b o n u m paratos esse* (Tit 3, 1).

Zresztą do „drobiazgów" P. Bóg nieraz wielką łaskę przywiązuje; lekceważenie drobnej napozór rzeczy może ciebie lub innych pozbawić wielkiej. Patrz i tu: Józef z Marją przybyli do Betleem dla dokonania prostej i dosyć pustej formalności, a P. Bóg, jak się okazało, prowadził ich do rzeczy wielkich. Najprzód w fakcie, że św. Józef zapisywał się z ludnością betleemską, mamy nowe zupełnie urzędowe potwierdzenie ważnego szczegółu genealogji Pana naszego, mianowicie Jego Dawidowego pochodzenia: *eo quod esset de domo et familia David.* Potwierdzenie tego szczegółu jest stwierdzeniem prawdziwości odnośnych proroctw mesjanicznych. A powtóre, inne proroctwo spełnia się przy tejże okazji: narodzenie Chrystusa w Betleem (Mich 5, 1), bo w Betleem, t. j. „Domu chleba", miał się światu po raz pierwszy okazać *Chleb żywy, który z nieba zstąpił* (Jo 6, 50).

II. *I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swojego pierworodnego, a uwinęła Go w pieluszki i położyła Go w żłobie: iż miejsca im nie było w gospodzie* (Lc 16 sq). To cały opis narodzenia Króla Królów, Boga Człowieka i cała zewnętrzna chwała, otaczająca Go w takiej chwili! Nie było miejsca w gospodzie! Dla kogo?!... I któż to miejsce zajął?!... I oto w przylegającem do gospody podwórzu, w kącie stajenki bez drzwi, bez najprymitywniejszego urządzenia, na garści siana lub suchej trawy a może i bez tej wygody, na ziemi, w kurzu lub błocie, pod nogami bydląt, tuż stojących, *Marja porodziła Syna swego* i Boga swego i naszego!... Podziwiaj cichość Królowej niebios i Jej małżonka: nie dobijają się o miejsce, nie przekładają obecnym, że ludzkość sama każe im uszanować stan Matki brzemiennej; nie znalazłszy miejsca usuwają się z pokorą tam, gdzie mogą znaleźć jaki taki przytułek: do stajenki! *Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie; błogosławieni cisi, albowiem oni posiadają ziemię* (Mt 5, 3 sq). Do kogoż należało królestwo niebieskie, jeśli nie do tej Pary Najświętszej? i czy nie Jej chwała miała niebawem rozejść się po ziemi całej i opanować ją? I nie czytamy, aby święci Rodzice wyrzekali, aby się skarżyli, żè Dzieciątko i takie Dzieciątko spotyka zniewaga i narażenie na wszelkie niewygody i niebezpieczeństwa. Zresztą nie mieli czasu na narzekanie; jednem byli zajęci, mianowicie tem Dziecięciem, które N. Matka *uwinęła w pieluszki i złożyła w żłobie*, tonąc wraz ze św. Józefem w miłosnej kontemplacji bez słów i bez pamięci o czemkolwiek innem, a tylko w zachwycie serca i całego swego jestestwa... Rozważ kiedykolwiek w godzinie rozmyślania każde słowo modlitwy „O Maria,

Virgo et Mater SSma", którą odmawiasz po mszy św., abyś ją odmówił z uczuciami, odpowiadającemi tym, co napełniały serce Najśw. Matki, kiedy patrzyła na swego Syna w żłobie betleemskim. A teraz oddaj i ty pokłon spoczywającemu w poniżeniu największem twemu maleńkiemu Panu, dzierżącemu świat cały w swej napozór bezwładnej rączynie, i zastanawiaj się, czego się masz uczyć od Niego, Jego Matki i Jego Opiekuna:

1. Przypomnij sobie przedewszystkiem, że dogmatem wiary naszej św. jest, iż P. Jezus, rodząc się, nie naruszył dziewictwa Swej Najśw. Matki, że zatem proroctwo Izajaszowe (7, 14) należy rozumieć dosłownie: *virgo concipiet et pariet — virgo concipiet permanens virgo et pariet virgo esse non cessans: virgo ante partum, in partu, post partum.* (Por. Denzingera, Enchiridion dogmatum (Herder) (Ind. syst. VIII k[1]). Marja jest zatem „Matką nienaruszoną" tak duchowo (jako nietknięta przez mimowolną nawet niedoskonałość) jak cieleśnie. I znowu zarówno dla swych cnót i przywilejów duchowych jak dlatego, że się w Niej łączy macierzyństwo z dziewictwem, jest „Matką przedziwną", Mater admirabilis. Śmieszne jest powątpiewanie niektórych wierzących o możliwości tego cudu, jakby Stwórca ciała ludzkiego i praw przyrody miał nie mieć absolutnej władzy nad niemi. Pan Jezus wyświadczył Marji tę łaskę: 1. dla uczczenia Jej doskonałej czystości, której fizyczne dziewictwo było zewnętrznym znakiem; 2. dla pokazania, że nie przyszedł niszczyć tego, co jest dobre, tylko złe usunąć ze świata. Zadaj sobie pytanie, jak też umiesz uszanować czystość duszy bliźniego i jej dziewiczość w stosunku do Boga. Nie szanujesz

[1]) Por. Ezech 24, 2 sq.

tej dziewiczości, kiedy przez swą nieoględność lub lekkomyślność pozwalasz sobie wprowadzać do duszy spotkanej jakąś rozterkę, jakiś niepokój, zwichnięcie jej prostoty lub pobożności lub wiary i t. d. Może się to stać niekoniecznie przez zgorszenie jej dane, ale wprost przez nieumiejętne kierownictwo, nieuwzględnienie jej psychiki lub działania w niej łaski Bożej. *Nolite... destruere opus Dei* (Rom 14, 20). Ostrożnie z duszami! Już poganie mówili: Summa debetur puero reverentia (Cic.). Na duszę, na którą możesz wpływać, powinieneś patrzyć jak na dziecko, które masz „b u d o w a ć". Nie niszcz w niej działania wszechmądrego Budowniczego. *Spiritum nolite extinguere... Omnia autem probate: quod bonum est tenete* (1 Thess 5, 19, 21).

2. Bądź chętny, jeśli możesz, łapczywy na upokorzenia, zapomnienie, odtrącanie, na ubóstwo i niewygody... Czy nie jesteś natomiast zbyt drażliwy na uchybienia? Czy nie powołujesz się na powagę swego stanu, nazywając każdy brak grzeczności względem ciebie zniewagę Chrystusa P. w twej osobie? Niema w tem ducha pokory, ani prawdziwej miłości Chrystusa. Raczej ciesz się, że możesz na s i e b i e przyjąć to, coby się przeciw Niemu skierować mogło. A powagi swej sukni strzeż głównie, sam ją głęboko szanując...

3. Jeśli upokorzenie lub zniewaga skierowana jest do Boga, to broń Go, bo to twoje zadanie, byle zawsze ze spokojem wewnętrznym: *irascimini et nolite peccare* (Ps 4, 5); *zaniechaj gniewu, a rzuć popędliwość: nie obruszaj się, abyś i ty miał źle czynić* (Ps 36, 8). Jeśli zaś ty jesteś celem wzgardy lub pocisków złośliwości lub pychy, to zaniechaj raczej wszelkiej obrony (o ile nie nakazuje ci jej ścisły obowiązek) i niech t w o j a ofiara i miłość wynagradzają Panu, czego

nie oddają Mu inni podług powinności... Będzie to naśladowanie Marji i Józefa, a nadto samego P. Jezusa cierpiącego za nas w milczeniu i modlitwie: *który, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził: lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu* (1 Petr 2, 23), *a za przestępce się modlił* (Is 53, 12).

4. Jesteś tak często przytomny „urodzeniu" Zbawiciela, kiedy Go sam przywołujesz na ołtarz przez św. przeistoczenie i składasz na korporale tak samo milczącego, bezwładnego, jak wówczas w Betleem, i tak samo wszystko widzącego i wszystkiem rządzącego wszechmocnie... Nauczże się od Marji i Józefa witać Go i wielbić i kochać; naucz się wobec Niego zapominać o wszystkiem i o ubóstwie może ołtarza, przy którym stoisz, i o nieumiejętności zachowania się wiernych lub służby, i o innych sprawach małych i wielkich, które mogą cię drażnić lub wogóle rozpraszać. Aby w domu Bożym wszystko odbywało się jak należy, *honeste et secundum ordinem* (1 Cor 14, 40) powinieneś dbać bardzo; ale nie we mszy jest czas poprawiać zboczenia i zapełniać braki. Kiedy P. Jezus leży przed tobą w ubóstwie i poniżeniu bez granic, niech twoja miłość i modlitwa też granic nie ma ani oddanie Mu się sercem i duszą całą!...

III. Adorację Marji i św. Józefa przerwało przybycie kilku ubogich pasterzy z sąsiedniego pola (czt. Lc 2, 8—20): *A byli pasterze w tejże krainie czujący i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mie-*

ście Dawidowem. A ten wam znak: znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki, i położone we żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga, i mówiących: Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. I stało się, gdy odeszli Aniołowie od nich do nieba, pasterze mówili jeden do drugiego: Pójdźmy aż do Betleem, a oglądajmy to słowo, które się stało, które nam Pan pokazał. I przyszli kwapiąc się, i naleźli Marję i Józefa, i niemowlątko położone we żłobie. A ujrzawszy poznali słowo, które im było powiedziano o Dzieciątku tem. A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu, i co do nich pasterze mówili, lecz Marja te wszystkie słowa zachowywała, stosując w sercu swojem. I wrócili się pasterze, wysławiając i chwaląc Boga, ze wszystkiego co słyszeli i widzieli, jako im powiadano jest (Lc 1, 8—20).

Czy ci nie przypominają pastuszkowie o obowiązku i pożytkach częstego odwiedzania N. Sakramentu. Oni bez rozkazu, tylko na słowo *annuntio — invenietis* (= możecie znaleźć, potestis invenire) pośpieszyli z za miasta, aby Pana oglądać; a ty czy nie jesteś czasem podobny do tych ludzi z gospody, o b o k s t o j ą c e j, którzy ani Go do swojej komory przyjęli, ani Go w stajence uczcili? Niech nie oddziela twej plebanji od kościoła zimna ściana obojętności, a jeśli dobrze nie rozumiesz całego znaczenia praktyki częstej rozmowy z ukrytym Bogiem swoim, to pamiętaj, że i dziś adorują Go jak w Betleem, tylko w sposób nierównie doskonalszy, Marja i Józef: proś Ich, aby cię nauczyli gorącej miłować Jezusa i znajdywać słodycz w przestawaniu z Nim. Nie chodzi o to, abyś się dobijał o szczególne pociechy w modlitwie przed

tabernakulum; bo chociaż z wielką wdzięcznością należy je przyjmować, gdy je P. Bóg zsyła, lecz właśnie nie dla nich trzeba do stóp P. Jezusa śpieszyć. Słodyczą twoją powinna być wola czerpania ze źródła niewyczerpanego i zawsze otwartego łask potrzebnych tobie i w twej posłudze Kościołowi całemu. Słodyczą twoją jeszcze większą winien być głos, stale ci mówiący z ołtarza: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy* (Mt 11, 28). Kto cię tak woła? Czy nie Ten, który pierwszy do ciebie przyszedł, dla ciebie zstąpił na ziemię i do nędznego żłóbka i, zanim ty do Niego podejdziesz, już stoi pode drzwiami twego serca i *puka, czekając, azali Mu nie otworzysz, chce bowiem wieczerzać z tobą*[1]). Czyż Mu nie otworzysz? Czy do Niego nie pośpieszysz?...

Zauważ jeszcze jeden szczegół z ewangelicznej opowieści. Pasterze przychodzą i opowiadają, co się im przydało. Znalazło się trochę postronnych osób, które nadeszły; słuchały, patrzyły, dziwowały się i... poszły zpowrotem do gospody, lub do swych domów, i żadnego nie wywarło to wpływu na dalsze ich zewnętrzne postępowanie i życie wewnętrzne. *Marja zaś zachowywała wszystkie te słowa, zestawiając w sercu swojem.* Jest to różnica między umiejącymi patrzyć i słuchać i nie umiejącymi; między tymi co, patrząc i słuchając, widzą, słyszą i uczą się, a tymi, co choć patrzą, przecie nie widzą, choć słuchają, przecie nie słyszą, i pożytku się odnoszą. *Incrassatum est enim cor populi huius, et auribus graviter audierunt; et oculos suos clausserunt: ne quando videant oculis et auribus audiant, et corde intelligant, et convertan-*

[1]) Apc 3, 20: *Oto stoję u drzwi i kołacę; jeśliby kto usłyszał głos Mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną.*

tur, et sanem eos (Mt 13, 15). Nietylko do zatwardziałych w wielkich złościach grzeszników stosują się te słowa, ale do każdego, lekceważącego głos łaski... Człowiek sam siebie pozbawia pomocy, zasługi, a gromadzi odpowiedzialności swoje...

Ale jako kapłan i nauczyciel masz obowiązek jeszcze inaczej umieć słuchać. Oto przychodzą do ciebie dusze i opowiadają o swych wewnętrznych przeżyciach, o otrzymanych łaskach i światłach, a także o myślach i pobudkach, nie z Bożego źródła płynących. Nie sądź lekko o tych wszystkich rzeczach. Idź za przykładem Marji, rozważającej pokornie słowa słyszane[1]). Kapłan-urzędnik dba o to, aby zewnętrznie posługi spełnić, i o to, aby się z niemi jak najprędzej uporać i odczepiwszy się powiedzieć sobie z zadowoleniem: *cursum consummavi* (2 Tim 4, 7). Żebyż przynajmniej podług zalecenia Pańskiego (Lc. 17, 10): *servus inutilis sum, n e q u e quod debui feci!*

Takie myślne nadużycie słów apostolskich zmienia je w samochwalstwo faryzeusza, dziękującego Bogu za swą wielkość (Lc 18, 9—14). Kapłan-teoretyk zarozumiały chwali się kategorycznością swych sądów i schematycznością swych wskazówek, rad i rozkazów. Jeden zaś i drugi trzyma się metody lekceważenia tego, co dusza, szukająca ich pomocy, mówi o swem życiu wewnętrznem. Uważają to za przywidzenie lub za skłonność do gadulstwa i każą jej milczeć. Kapłan-brat i ojciec nie żałuje czasu dla pracy nad oddzielną duszą i chętnie bada ją wszechstronnie,

[1]) Non contemnenda putes quasi vilia verba pastorum. A pastoribus enim Maria fidem colligit. A pastoribus populus ad Dei reverentiam congregatur. Tak św. Ambroży (L. 2 in Lc. c. 2).

aby prawdziwą uzyskać podstawę do sądu o niej i światło dla kierowania nią. Umie w drobnych zdarzeniach, nawet źle zrozumianych lub nieumiejętnie przedstawianych przez swą owieczkę, oddzielić prawdę od błędu, rzeczywistość od przywidzenia, działanie łaski od czynników innego rodzaju; umie prowadzić duszę do poznawania głosu Bożego, do znajdywania wskazówek życiowych nawet tam, gdzie się ich nie domyślała. Ta metoda jest wielce pożyteczna dla samego kapłana, bo znajduje on w pilnem badaniu dusz liczne wskazówki dla własnego postępowania i dla kierownictwa duszami innych bliźnich. Nie trzeba więc ani myśleć, że P. Bóg mówi tylko przez naukę objawienia do wszystkich i przez nadzwyczajne i rzadkie cuda do oddzielnych dusz; bo Bóg używa najrozmaitszych sposobów udzielania nam swego światła, którego objawiona i przez Kościół nam wyjaśniona nauka jest sprawdzianem. Nie trzeba też uważać pracy, poświęconej oddzielnej duszy za czas stracony; bo za każdą duszę zdamy rachunek przed Bogiem podług ceny jej, a ceną jest Krew Chrystusowa, z a n i ą wylana. Jeśli trzeba gadulstwo penitenta lub innego wiernego powściągnąć, to niech się to dzieje na mocy znajomości tego gadulstwa, nie na zasadzie uprzedzenia, że wszystko jest gadatliwem, co nie dotyczy grzechów śmiertelnych. Jeśli zaś masz tyle roboty, że nie podołasz troskliwej opiece nad każdą owieczką, to tak staraj się uporządkować swe zajęcia, aby przynajmniej, co można, dla każdej uczynić.

Nie zrozumiesz jednak zwierzeń bliźnich swoich, jeżeli się nie nauczysz we własnej duszy czytać poruszeń łaski Bożej. I w opowiadaniu pasterzy betleemskich masz właśnie ważne wskazówki co do ogólnych kierunków tej łaski.

Co im głoszą Aniołowie? Oto, że narodzony właśnie P. Jezus przyniósł *Chwałę Bogu, a pokój ludziom.* Dlaczego? Bo narodzenie Jego 1) jest weselem wielkiem, 2) jako przyjście przysłanego przez Boga Chrystusa Pana, który 3) drogę do Boga wskazuje: tę drogę, po której sam idzie, *abyśmy szli śladami Jego* (1 Petr 2, 21), jest wzgarda ludzka, poniżenie i ubóstwo: *znajdziecie Dzieciątko, uwinięte w pieluszki i położone w żłobie.* Droga to Chrystusa w Jego ziemskiem życiu i droga, którą On Kościół prowadzi. Nietylko bowiem zachęca do pokory i ubóstwa, ale pomimo iż urzeczywistnia w Nim przepowiedzianą chwałę swoją, trzyma Go w stałem upokorzeniu, a w ubóstwo przystraja Go jako w przednią szatę. A więc: 1) Panem i Zbawicielem jest Chrystus; 2) w Jego nauce i służbie winniśmy znajdować wesele dusz naszych; 3) od Niego mamy uczyć się pokory. Dusza zatem szukająca wiernie Chrystusa, a posuwająca się w pokorze i znajdująca w nauce i służbie Chrystusa pogodę i wesele wewnętrzne, jest na dobrej drodze: pragnie ona prawdziwie chwały Bożej i pokój w Bogu chce znaleźć; to też objawia się w niej chwała Ojca Niebieskiego, który ją do Siebie podnosi, i pokój jej jest zapewniony, bo jest u Boga. Czy w życiu własnej duszy widzisz te kierunki?... Czy dbasz, aby były stale?...

IV. Lc 2, 21. *Et postquam consummati sunt dies octo, ut circumcideretur puer: vocatum est nomen eius Jesus, quod vocatum est ab angelo priusquam in utero conciperetur.* Obrzezanie było obrządkiem upokarzającym i bolesnym. Wprowadzony początkowo ze względów czysto praktycznych (zapewne higjenicznych), miał sobie przydane znaczenie symboliczno religijne. Przezeń stawał się nowonarodzony legalnie synem ludu wybrane-

go i dziedzicem jego przywilejów i uczynionych mu Bożych obietnic.

P. Jezus nie był związany żadnem prawem; ale N. Panna i św. Józef posłusznie czynią, co jest przepisane, a co i dla Nich jest przykre, bo połączone z cierpieniem Boskiego Dziecięcia. A Zbawiciel składał pierwociny Krwi Swojej, jako zapowiedź wylania jej całej w W. Piątek. Niech ci pamięć o tym obrzędzie doda ochoty do sumiennego zachowania przepisów rytualnych, kiedy albo będzie ci jakiś obrzęd wydawał się niesmaczny lub przykry, albo będziesz miał ochotę rubryki wolniej traktować! Każdy przepis obowiązujący krępuje, ale inaczej nie byłby obowiązkiem. Obrzędy zaś niezawsze oddzielnie wzięte są zrozumiałe; nieraz trzeba je brać w związku z całą liturgją św. i z jej duchem, i wówczas uwypukla się znaczenie ich, uzasadnienie i piękność. Trzeba też je poznać; a zwłaszcza powinien się do tego poczuwać ich minister.

Oczyszczenie N. Panny i ofiarowanie P. Jezusa.

Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu.

(Lc 2, 34.)

I. Lc 2, 22 sqq. *A gdy się wypełniły dni oczyszczenia jej według zakonu Mojżeszowego, przynieśli Go do Jeruzalem, aby Go stawili Panu, jako napisano jest w zakonie Pańskim: Że wszelki mężczyzna pierworodny, świętym Panu nazwany będzie. A iżby oddali ofiarę, wedle tego, co jest powiedziano w zakonie Pańskim, parę synogarlic albo dwoje gołąbiąt.* — Mowa tu o dwóch obrzędach: o Oczyszczeniu N. Panny i o Ofiarowaniu P. Jezusa.

A. Oczyszczenie N. Panny (czyt. Lv 12). Obrzęd dczyszczenia matki po odbytym połogu miał w prawie Mojżeszowem znaczenie podwójne: 1. Poród i związane z nim przejscia fizjologiczne uważane były narówni z innemi procesami charakteru seksualnego za zanieczyszczające człowieka; miał mianowicie Prawodawca na celu rozbudzić jak największą ostrożność i przyzwoitość w tych rzeczach. 2. W tem, co było związane z przyjściem człowieka na świat (również i co z jego śmiercią), upatrywano nieczystość, jako w rzeczach, przypominających grzech pierworodny (który się niejako mnożył) i jego skutki. Matka izraelska przychodziła do świątyni po wy-

daniu dziecka na świat nie jak chrześcijańska niewiasta, która prosi kapłana o modlitwę dziękczynną i o błogosławieństwo dla siebie i dziecka, ale jako grzesznica i narzędzie grzechu, pragnąca być uwolniona od plam, na niej ciążących. To nie zmniejszało aureoli, jaką macierzyństwo było otoczone w oczach Żydów; ale całe życie w St. Testamencie było pod ciężarem grzechu i zakonu, który wciąż o nim ludziom przypominał.

Sam tekst przepisu Mojżeszowego wskazuje, że N. Panna nie podlegała tutaj prawu. Przedewszystkiem porodziła non *suscepto semine* (p. Lv 12, 2). Powtóre porodziła dziewiczo, więc nie cierpiała zwykłych objawów towarzyszących porodowi. Wreszcie wydała na świat, sama Najczystsza, Najświętsza, nie grzesznika, ale Boga Wcielonego. Jeśli jednak pokorne posłuszeństwo skłaniało Przen. Dziewicę do wypełnienia przepisów religijnych, to niewątpliwie prowadziła Ją do tegoż łaska Boża nietylko jako do aktu posłuszeństwa, lecz jeszcze w innym celu. Bóg-Człowiek przychodził na ziemię, aby wybawić ludzi z grzechów przez przyjęcie na Siebie postaci grzesznika, dźwigającego na Sobie wszystkie zbrodnie i niewierności ludzkie i karę za nie. Oczyszczenie Marji miało to stwierdzić. A sama Matka Boska powołana do tego, aby zawsze i we wszystkiem najbliżej towarzyszyła Synowi, miała także stanąć w jednym rzędzie z pospolitemi matkami-grzesznicami, matkami grzeszników.

Zastanawiając się nad tem, pytaj siebie, czy z powodu swej godności kapłańskiej nie rościsz sobie prawa do pewnych bezpodstawnych przywilejów, do przekraczania prawa, uważając np. że przepisy ścisłego postu, uszanowanie w kościele, w czasie modlitwy, ostrożności w czytaniu,

obserwowanie indeksu ksiąg zabronionych, prawidła grzeczności i pokory i t. d., a może i przekraczania dotyczące grubszych rzeczy (np. praw moralności, skrupulatnego przestrzegania czystości sumienia, zwłaszcza przy administrowaniu Sakramentów św., przy mszy i każdem dotknięciu N. Ciała P. Jezusa i t. d.) obowiązują świeckich, nie ciebie?... Czy nie uważasz za uwłaczające swej powadze: spowiadać się wobec świadków, oddawać cześć nie pro forma, ale szczerą i głęboką Najśw. Sakramentowi, odprowadzać współbrata, niosącego Chleb Eucharystyczny do chorego, służyć do mszy (z zachowaniem wszystkich przepisów, obowiązujących ministranta) i t. d.?... Czy nie domagasz się od wiernych, aby cię oni uznawali za wyższego od wszelkich przepisów, za powagę nietykalną? Czy nie odmawiasz im prawa żądania od ciebie pilności, punktualności, nauki, dobrego przykładu i t. d.?... Słowem czy nie zapominasz, że 1) jako kapłan jesteś więcej prawem i boskiem i kościelnem skrępowany niż świeccy, że 2) owieczki twoje powinny o tem wiedzieć i 3) w życiu twojem to widzieć, i nietylko żeś skrępowany, lecz że z ochotą i miłością te więzy przyjmujesz. Badaj siebie jeszcze, czy pamiętasz, że kiedy P. Jezus stał się podobnym grzesznikowi dla ciebie, t. j. aby stanąwszy obok ciebie, ciebie do swego towarzystwa podnieść, kiedy Matkę swą umieścił między grzesznicami, to ty sługa Chrystusa i *miasto Niego poselstwo sprawujący* (2 Cor 5, 20), jesteś jednak grzesznikiem z urodzenia, z natury i z życia prawdziwie?... Jakież jest wobec tego upokorzenie twego serca, jaka skrucha (czy częste jej akty), jaka praca nad sobą, jakie czuwanie, jaka gotowość do umartwień (jako kary i jako środki zapobiegawcze), jako modlitwa o wybawienie *od ciała tej śmierci?...* (Rom 7, 24.)

Zauważ jeszcze, że N. Panna składa ofiarę ubogich (ptaszka zamiast baranka); niech cię to zachęci do miłowania ubóstwa, do niewzdychania do bogactw i do szczerego przyznawania się w razie potrzeby, bez fałszywego wstydu, że w wydatkach musisz się oszczędzać, że cię na taki lub inny nie stać. Udawanie ubogiego jest objawem skąpstwa lub chciwości i często rodzi nieuczciwość; udawanie bogatego pochodzi z próżności i głupoty i także rzadko da się z uczciwością pogodzić, bo popycha do wydatków nad siły, do zaciągania długów niewypłacalnych, do niewłaściwego rzucania pieniędzmi, któremi się rozporządza, a które inne powinny mieć przeznaczenie. *Syn Człowieczy nie miał, gdzieby głowę skłonił* (p. Mt 8, 20) i żył z jałmużny (Lc 8, 1 sqq; Jo 12, 6, por. 13, 19)... Nie zapominaj zresztą i niech inni nie zapominają, że i ty przyjmujesz od wiernych jałmużnę i z niej żyjesz... Umiejże jej używać.

B. Ofiarowanie P. Jezusa. Czyt. Ex. 13, 11—16. *A gdy cię wprowadzi Pan do ziemi Chananejczyka, jako przysiągł tobie i ojcom twoim, i da ją tobie: odłączysz każde, które otwiera żywot, Panu, i co pierworodnego jest w bydłach twoich, co jedno będzie samczej płci, to poświęcisz Panu. Pierworodne osłowe odmienisz owcą: a jeźli nie odkupisz, zabijesz. A każde pierworodne człowiecze z synów twoich, zapłatą odkupisz. A gdy cię zapyta syn twój jutro, mówiąc: Cóż to jest? odpowiesz mu: Mocną ręką wywiódł nas Pan z ziemi Egipskiej, z domu niewoli. Bo gdy był zatwardzon Farao, a nie chciał nas puścić, zabił Pan wszelkie pierworodne w ziemi Egipskiej: od pierworodnego człowieczego aż do pierworodnego bydlęcego: przetóż ofiaruję Panu wszelkie, pierworodne samczej płci, a wszystkie pierworodne z synów moich odkupuję. Będzie tedy jako*

znak na ręce twojej i jako co zawieszonego, dla wspomnienia, między oczyma twemi: że mocną ręką wywiódł nas Pan z Egiptu.

I znowu P. Jezusa nie obowiązywał przepis Mojżeszowy: 1) jako Tego, który był większy niż wszelkie prawo i był autorem także Mojżeszowego; 2) ponieważ *n o n aperuit vulvam,* nie naruszył dziewiczości swej Matki; 3) ponieważ nie mógł być z liczby wybawionych z niewoli egipskiej, ani z wyobrażonej przez nią niewoli grzechu, ale Sam był wszystkich Wybawcą; 4) ponieważ należał do Ojca Niebieskiego zawsze i nie przyszedł Siebie wykupywać symbolicznie pieniądzem, ale aby być rzeczywistym Odkupicielem rodu ludzkiego za cenę swego życia całego, swych nieskończonych zasług, swej Boskiej Krwi i swego Boskiego Majestatu, który ukrył, aby być poniżony i cierpieć dla uwielbienia i spełnienia woli Ojca. Ale w ofiarowaniu swem tę właśnie gotowość i miłość swą stwierdzał.

> *Sacrificium et oblationem noluisti, aures autem perfecisti mihi* (NB. hebr.: *corpus autem aptasti mihi). Holocaustum et pro peccato non postulasti: tunc dixi: Ecco venio. In capite libri scriptum est de me ut facerem voluntatem tuam: Deus meus, volui, et legem tuam* (servo[1]) *in medio cordis mei.* (Ps. 39, 7 sqq).

Czyt. komentarz św. Pawła do tych słów psalmu Hebr 10, 1—18 z dodaną egzortą praktyczną do końca rozdziału. Chwila ofiarowania P. Jezusa w świątyni jest niejako oficjalnem wzięciem na siebie przez Zbawiciela roli Ofiary zadośćczynnej,

---

[1]) „Legem" stoi w zależności od „volui" właściwiej byłoby czytać rozdzielnie: volui (scil. facere voluntatem tuam), et lex tua in medio cordis mei (est).

mającej wynagrodzić Ojcu za winy ludzkie i przebłagać Go. P. Jezus ofiarował się na to już w chwili swego Poczęcia; tu łączy się w tymże sensie duszą ze sprawującymi obrzęd i chce, aby Go właśnie najczystsze ręce Marji zaniosły do świątyni i tam Go przed Ojcem „stawiły". Patrz, jak Marja ciągle jest używana przez Boga za Pośredniczkę w sprawie twego odkupienia, i proś Ją o opiekę nad sobą, i łącz się z Jej modlitwą, mówiąc: „Przedwieczny Ojcze, ofiaruję Ci krew przenajdroższą Jezusa Chrystusa na spłacenie grzechów moich i za potrzeby Kościoła św." (odp.). I siebie ofiaruj Panu na nieodstępnego towarzysza w Jego posłuszeństwie i ofierze. Przecież *miasto Niego poselstwo sprawujesz* (2 Cor 5, 20), Jego Osobę przedstawiasz i zastępujesz, Jego czynności spełniasz, Jego cuda czynisz, Jego słowa powtarzasz, Jego śladami masz kroczyć i na wzór Jego, jako *dobry pasterz życie swe dać za owce swoje* (Jo 10, 11), więc swe siły, spokój, zadowolenie, bezpieczeństwo, uznanie u ludzi, jeśli potrzeba, krew swoją: wszystko jak Chrystus, oprócz samego Chrystusa, którego zresztą, im doskonalsza i wytrwalsza będzie twa ofiara, tem pewniej posiadać będziesz...

II. Lc 2, 25—38: *A oto był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon: a ten człowiek sprawiedliwy i bogobojny, oczekujący pociechy izraelskiej: a Duch Święty był w nim. I odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby oglądał Chrystusa Pańskiego. I przyszedł w duchu do kościoła: A gdy wwodzili Dzieciątko Jezusa rodzice Jego, aby za Nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego, on też wziął Je na ręce swoje i błogosławił Boga, i mówił: Teraz puszczasz sługę twego, Panie, w pokoju, według słowa Twego. Gdyż oczy moje oglądały zba-*

wienie Twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów: Światłość na objawienie poganom, i chwałę ludu Twego izraelskiego. A Ojciec Jego, i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marji matki Jego: Oto ten jest położon na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak któremu sprzeciwiać się będą. I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech; a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego; a była wdową aż do lat osiemdziesiąt i czterech; która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. To też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu i powiadała o Nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego.

A. *A gdy wwodzili Dzieciątko Jezus rodzice Jego, aby uczynili za Nie według zwyczaju zakonu: i on wziął Je na ręce swoje i błogosławił Boga.* Scena pełna słodkiego wdzięku ze strony estetycznej, a głębokiej treści duchowej. Patrz, z jaką miłością trzyma na rękach ten starzec Dziecinę niewinną, najświętszą jaka kiedykolwiek była lub będzie, błogosławiącą go swemi oczami, wyciągającą doń boskie Swe rączki... Kto mu ją podał? Marja, zawsze Marja... Ty nie masz potrzeby zazdrościć św. Symeonowi jego szczęściu, bo nie raz w życiu, ale codzień, a często po wiele razy na dzień piastujesz Pana na swych rękach..., czy aby z uczuciami podobnemi do Symeonowych, nie materjalnie tylko?... Proś Najśw. Pannę, aby Ona Go tobie podawała, przypominając ci zawsze, jakie masz mieć oczy (myśli), ręce (uczynki) i serce (wolę, intencje, uczucia). Staraj się być zawsze na drodze, kędy Pan idzie, „aby uczynił podług

zwyczaju zakonu", t. j. gdzie dokonywa sprawy, dla której na ziemię zstąpił; na tej drodze znajdziesz się zawsze, kiedy to, co zamierzysz lub czynić będziesz, będzie dążyło do celu Chrystusowego, t. j. będzie pożyteczne dla duszy twojej i dla Kościoła; wówczas będziesz współdziałał z Chrystusem, bo właśnie to Jego cel i owoce Jego Wcielenia, i zawsze wtedy pozwoli ci Pan „wziąć Siebie na ręce" już to abyś Go sercem miłował, już abyś ustami przed bliźnimi wysławiał (błogosławił), już abyś łaskami Jego szafował... I kiedy fizycznie trzymać Go będziesz w postaci eucharystycznej, ileż zawsze Mu chwały oddasz, a sobie i bliźnim bogactw pozyszczesz!... Ale na to trzeba, abyś cały stał się podobny do błog. Symeona, abyś mianowicie jak on był nie pozornie dla oczu ludzkich tylko, ale wobec Boga, nie w części swego życia, np. w zewnętrznych jedynie funkcjach urzędu kapłańskiego, ale całkowicie i jednolicie *człowiekiem sprawiedliwym,* t. j. trwającym w łasce i sumienności; — abyś, jak Symeon *oczekiwał pociechy Izraela,* tak i ty swoje pragnienia i szczęście w Panu umieścił; — aby ci miłość Jego wystarczała i odrywała twe serce od świata doczesnego i wszelkich dóbr jego, jak o Symeonie świadczy Jego pieśń „Nunc dinittis"; — aby jak w Symeonie, był w tobie Duch Święty jako Światło każdej myśli twej i stały Kierownik każdego kroku twego. Trzeba też, abyś na podobieństwo św. prorokini Anny *nie odchodził od kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy,* t. j. trwał skupieniem i pamięcią przy Bogu, żyjąc ciągle częstą modlitwą i wewnętrznem i zewnętrznem umartwieniem, — *i mówił o Nim wszystkim, co oczekiwali odkupienia Izraela,* t. j. nie ustawał w zapale i gorliwości apostolskiej... Badaj siebie, czy są w tobie te warunki, pomny, że inaczej

próżno będziesz usiłował, a raczej udawał, że usiłujesz wszystko czynić z Chrystusem i dla Jego chwały...

B. *A ojciec Jego i Matka dziwowali się temu, co o Nim mówiono.* Z tego zdania nie płynie wniosek, aby Najśw. Rodzice nie wiedzieli byli poprzednio, że P. Jezus jest światłem pogan, a odkupieniem i chwałą Izraela; przecie Anioł był to obojgu objawił. „Dziwować się" znaczy też „podziwiać" czyli „zachwycać się czem", „widzieć lub słyszeć z radością"; tegoż słowa używa ewangelista o P. Jezusie (Lc 7, 9, por. też Mt 8, 10). Mieli więc pociechę i radość z głoszonej chwały Jezusowej. Św. Paweł, mówiąc, że niektórzy głoszą Chrystusa w złej intencji (czyt. Phil 1, 12—21), kończy słowami: *Dum omni modo sive per occasionem sive per veritatem, Christus annuntietur: et in hoc gaudeo, sed et gaudebo. Scio enim quia mihi proveniet ad salutem* i t. d.

Wiernego sługę Chrystusowego każda pochwała, oddana Boskiemu Mistrzowi i Jego nauce, napełnia pociechą, nawet kiedy jest dla poniżenia jego samego lub dla innej jego szkody głoszona, co bywa nieraz; owszem wówczas z radością powtarza za św. Janem Chrzcicielem: *Illum oportet crescere, me autem minui... Ipsi vos testimonium perhibetis, quod dixerim: Non sum ego Christus: sed quia missus sum ante illum* (Jo 3, 30, 28)...

Ale chwile pociechy wewnętrznej, z jakiejkolwiek okazji nam je Bóg zsyła, trzeba zawsze przyjmować jako chwilowe, bo ziemia nie jest miejscem wiecznej nagrody, i dane nam dla ożywienia i powiększenia sił, które trzeba mieć przygotowane na czas próby, na chwilę smutku. Taka chwila nadeszła niebawem dla N. Panny i św. Józefa. Sprowadziło ją proroctwo św. starca, który

błogosławiąc im tak, jak tylko święci umieją błogosławić z serca gorącego, nie mógł jednak zawahać się i powiedzieć o malutkim Zbawicielu: *Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą, i twoją własną duszę przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc wyjawione.* P. Jezus stał się upadkiem dla tych, którzy Go odrzucili (czyt. Is 8, 14; 28, 16; 1 Petr 2, 4—10; Rom 9, 30—33; Ps. 117, 22 sq; Mt 21, 42—46; Act 4, 8—12); powstaniem dla tych, którzy Go pierwej nie znali, i dla tych, co wprzód Go odrzuciwszy, nawrócili się; dlatego mówi Symeon pierwej „na upadek", potem „na powstanie". P. Jezus Odkupiciel ceną własnej Chwały, Krwi i Życia, Zbawiciel od wszystkiego złego, Mistrz i Droga do szczęśliwości wiecznej, Życie jedynie prawdziwe i Prawda żywa a bez cienia i bez błędu, ten P. Jezus *Lumen gentium, Gloria Israel* i... *znak, któremu sprzeciwiać się będą!* Komuż i czemuż? Życiu, Prawdzie, Bogu? Bezwątpienia; ale tak być miało, bo tak jest. Iluż odrzuca ten *Kamień Węgielny?!* A mówi się nie, że Jemu sprzeciwiać się będą, ale znakowi, który On w sobie nosi; P. Jezus jest Panem, Rozkazodawcą i jest Nauką i Wzorem, Prawidłem postępowania, Zasadą; owóż są i między tymi, co Go uznają za Pana i za Boga, tacy, a są oni liczni, którzy odrzucają Go jako Zasadę, Prawidło życiowe i Wzór do naśladowania absolutny i konieczny. Są to ci, co chcą i nie chcą, jak leniwiec biblijny (Pro 13, 4), co *kuleją na obie nogi,* nie wiedząc, czy Boga czcić czy Baala (3 Rg 18, 21), co chcą *dwom panom służyć: Bogu i mamonie* (Mt 6, 24), co nazywają się chrześcijanami, bo nie chcą, aby ich miano za niechrzczonych, ale wyznawcami Chrystusowemi chcą być z zastrzeżeniami: o ile to łatwo i nie wymaga ofiar,

o ile jest „praktyczne" i nie naraża na niewygody, o ile odpowiada „duchowi czasu" i nie ściąga sądów ludzkich, potępienia świata, — a świata tego, o którym Zbawiciel rzekł do Ojca: *Non pro mundo rogo* (Jo 17, 9), a do uczniów: *Na świecie ucisk mieć będziecie, lecz ufajcie, Jam zwyciężył świat* (Jo 16, 33). Czyż tacy „wyznawcy" nie sprzeciwiają się znakowi Chrystusa i Chrystusowi samemu, który rzekł: *Kto Mnie służy, niech idzie za Mną* (Jo 12, 26). *Jeśli* (zaś) *kto przychodzi do Mnie, a nie znienawidził ojca swego, i matki swojej, i żony, i synów, i braci, i sióstr, a jeszcze i duszy swojej, nie może być uczniem moim* (Lc 14, 26). *Jam jest droga, i prawda, i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca jedno przeze Mnie* (Jo 13, 6).

W świetle tych ogólnych wskazówek łącznie z obowiązkami poszczególnemi daje się łatwo zbadać wnętrze każdej duszy: *wyjawiają się myśli serc wiela* (zdanie: *aby były wyjawione* itd. łączy się nie wyłącznie z bezpośrednio poprzedzającemi, ale z całą drugą połową w. 34-go: Przyjście P. Jezusa jest sprawdzianem szczerości, z jaką każdy chce Bogu służyć). Każde serce, którego przywiązanie do Chrystusa Pana okaże się tylko powierzchownem, musi być zaliczone do tych, które wołają, zda się: *„Panie, Panie"* a jednak usłyszą w godzinie rachunku odpowiedź: *nigdym was nie znał: odejdźcie ode Mnie, którzy czynicie nieprawość* (Mt 7, 21 sqq). Jakiegoż wyroku ma się spodziewać ten, co podjął się ogłoszenia Imienia Pańskiego braciom, chwalenia Go w Kościele (Ps 21, 23), — obrał był już na wstępie Pana za jedyne dziedzictwo swoje (Ps 15, 5 — por. Pontific. Rom. De clerico faciendo), — stał się *przyjacielem* Chrystusa, który mu wszystko i Siebie samego powierzył (Jo 15, 14 q), — jest codziennym *stołow-*

nikiem Pańskim (Ps 54, 13 sqq) i przy tem wszystkiem zachował swe serce dwoiste, zdradzieckie?

Otóż taka perspektywa była dla Marji prawdziwie uderzeniem miecza w serce; o wiele, wiele głębiej miecz ten miał w nie przeniknąć, kiedy oczy jej miały ujrzeć sprawdzenie przepowiedni Symeonowych. Ale najpokorniejsza Służebnica Pańska nie cofa swej ofiary, bo nic nie jest w mocy zmniejszyć Jej wiarę, miłość i uległość woli Bożej we wszystkiem... Tak i ty, trwając w pracy i modlitwie, spokojnie i ufnie we Wszechmocną Dobroć Bożą patrz w przyszłość, bądź gotów na spotkanie wszelkiego nieudania, wszelkich zawodów, wszelkiej niewiary i niewierności ludzkiej względem Boga; niech serce twe boleje nad tem, ale niech nie traci spokoju i stara się boleścią własną okupywać winy cudze. Pamiętaj zaś szczególnie o tych prawidłach, kiedy chwila próby dla ciebie nadejdzie...

Salve Regina i t. d.

Pokłon Mędrców i ucieczka do Egiptu.

Surge et accipe puerum et matrem eius, et fuge in Aegyptum.

(Mt 2, 13.)

I. Mt 2, 1—12: *Gdy się tedy narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda króla, oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy. Mówiąc: Gdzie jest który się narodził król żydowski? Albowiem widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się Jemu. A usłyszawszy król Herod zatrwożył się, i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i doktory ludu, dowiadował się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: W Betleem Judzkiem: Bo tak jest napisano przez proroka: I ty Betleem ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między książęty Judzkiemi: albowiem z ciebie wynijdzie Wódz, któryby rządził mój lud izraelski. Tedy Herod, wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadował od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilno o Dzieciątku: a gdy najdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było Dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bar-*

dzo wielką. I wszedłszy w dom, naleźli Dziecię z Marją, Matką Jego, i upadłszy pokłonili się Jemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary: złoto, kadzidło i mirę. A wziąwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inszą drogą wrócili się do krainy swojej.

Z zestawienia opowiadania dwóch ewangelistów (Lc 2, 39 i Mt 2) trzeba wnioskować, że Najśw. Rodzina powróciła po narodzeniu i ofiarowaniu Pańskiem do Nazaretu nie na długo, bo w drugim roku (Mt 2, 16) znajdujemy ją znowu w Betleem, na stałem już, zdaje się, mieszkaniu (por. Mt 2, 21 sq). Najpierwsze lata Boskiej Dzieciny zapowiadają już wyraźnie to, co P. Jezus powiedział później o Sobie, iż *liszki mają jamy, a ptaki niebieskie gniazda, syn zaś Człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił* (Mt 8, 20). Z Betleem do Nazaret i z Nazaret zpowrotem do Betleem była to droga daleka i ciężka. Nie słyszymy jednak skarg ani P. Jezusa ani N. Panny, ani ich św. Opiekuna, i P. Jezus nie zapobiega Swą Wszechmocą tym uciążliwościom; a wiemy, że to tylko początek, bo czekała ich ucieczka do Egiptu, podróż, która i dziś niezawsze jest lądem łatwa i krótka, a zato jest nieraz pełna przeróżnych niebezpieczeństw[1]). W Egipcie zaznać mieli życia koczowniczego, potem wracać do Betleemu i znowu dalej do Nazaretu. Niech ci się to przypomina, kiedy cię zaskakuje skądkolwiek potrzeba zwinięcia manatków, wyniesienia się z wygodnie urządzonej plebanji i gospodarstwa, zerwania z ułożonym już porządkiem i kłopotliwej jazdy na nowe stanowisko, może daleko niewygodniejsze, pełne braków i t. d. Są ka-

[1]) Obecnie przechodzi po morskiem wybrzeżu kolej, zbudowana w latach ostatnich; ale niewszyscy mogą z niej korzystać.

płani nawet młodzi (którzy więc powinniby być mniej ociężali), dla których taka zamiana jest kwestją życiową. Tymczasem pomimo względów, dla których Kościół życzy widzieć na wielu stanowiskach stałych pracowników, osobiście każdy kapłan powinien być pełen tego ducha apostolskiego, który nie do miejsc i ludzi się przywiązuje, ale do Chrystusa i Jego pługa i w każdej chwili gotów jest, jak św. Paweł, zmieniać i miejsce pobytu i plany ułożone, jeśli okoliczności mu wskażą, że taka jest wola Boża. Taki też myśli z zupełnym spokojem, że może jeszcze niejeden rok niepokojów podobnych go czeka, a może będzie takie wędrowanie udziałem całego jego życia kapłańskiego...

Święta Rodzina przeniosła się do Betleem widocznie dla jakichś prywatnych racyj. Ale kierowała tem, jak wszystkiem i zawsze, ręka Opatrzności, która chciała, aby znaleźli Zbawiciela w Betleem na podstawie proroctw Mędrcy pogańscy. Właśnie we wszystkiem, co nas spotyka, co przeżywamy, jest myśl Boża, którą, choć ukrytą, należy czcić i której nie trzeba przeszkadzać np. przez wyrzekanie, upór i t. d...

Przyszli mędrcy *i znaleźli Dziecię z Marją, matką Jego i upadłszy oddali Mu pokłon, a otworzywszy skarby swe, złożyli Mu dary: złoto, kadzidło i mirę.* Znalezienie P. Jezusa było dla Mędrców nagrodą za posłuszeństwo, z jakiem szli za głosem łaski, wołającym ich do oddania czci nowonarodzonemu Królowi, którego gwiazdę ujrzeli. Zważ, jak różnych sposobów używa łaska Boża: Izrael miał proroków i księgi św.; do Mędrców przemawia Pan przez znak na niebie i natchnienie wewnętrzne. Izrael otrzymał objawienie wcześniej; ale przy narodzeniu Pana do rozgłaszania wielkiej chwili wezwani są ci badacze dalecy miej-

scem zamieszkania i duchem, więc są narzędziem nowej łaski w zrządzeniach Opatrzności. — Zważ też różny sposób korzystania z poruszeń łaski: Mędrcy nie wahają się puścić w daleką i uciążliwą podróż. Nie wstrzymuje ich widok niechęci i obojętności, z jaką się w Jerozolimie spotkali. Izrael, który od tak dawna oczekiwał przyjścia Króla-Zbawiciela, na wieść o Jego narodzeniu trwoży się razem z bezbożnym i pełnym pychy Herodem, swoim tyranem i prześladowcą. Lud wybrany nawet szczypty uwagi nie umie udzielić otrzymanej wieści. Mędrcy natomiast wiozą zdaleka, co mają najdroższego; składają dary cenne z ziemi swojej, mające, jak wiadomo, dla nas, a częściowo może i dla nich znaczenie symboliczne (miłości, modlitwy i umartwienia, oraz potrójnego hołdu złożonego Bogu w ofierze kadzidła, Człowiekowi w ofierze miry i Królowi w ofierze złota).

Ewangelista nie mimochodem, ale z pewnym naciskiem mówi: *invenerant puerum cum Maria matre eius.* Magowie oddają pokłon Dziecięciu, ale zarazem Tej, która Je trzyma na ręku lub stoi obok. Marji oddał pokłon Anioł przy Zwiastowaniu, później św. Elżbieta, św. Jan i pasterze w imieniu ludu izraelskiego; teraz przychodzą przedstawiciele ludów pogańskich, aby cały świat zjednoczył się w uczczeniu swej Pani, którą uczcił sam Bóg, powołując Ją na Matkę swego Syna, w cudowny sposób broniąc Jej sławy, oszczędzając i uwielbiając Jej dziewiczość tak przy poczęciu jak przy narodzeniu P. Jezusa. W tym szczególe, że Matka Najśw., która wydała na świat Zbawiciela, podaje Go też do uczczenia Mędrcom pogańskim, idącym zdaleka, w końcu długiej i uciążliwej podróży, dopatrzmy się gwarancji, iż każdemu, kto szuka Pana Jezusa, Marja ułatwi znalezienie Go, że Jej święta przyczyna skłoni Bożego Syna,

aby wyciągnął ku nędznemu stworzeniu, potrzebującemu Jego pomocy bądź w wielkiej bądź w małej rzeczy, te same ręce swoje, któremi jako Dziecko malutkie błogosławił w Betleem wschodnich przybyszów. Proś Boga i Marję, aby za Jej przyczyną żyła i zawsze wzrastała w tobie miłość i ufność ku twej Matce, i abyś umiał głosić Jej sławę i innych do tego zachęcać...

II. Mt 2, 13—15. *Którzy gdy odjechali, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię, i Matkę Jego, a uciecz do Egiptu, i bądź tam, aż ci powiem. Albowiem będzie, że Heród szukać będzie Dziecięcia, aby Je zatracił. Który wstawszy, wziął Dziecię i Matkę Jego w nocy: i uszedł do Egiptu. I był tam aż do śmierci herodowej: aby się spełniło, co jest powiedziane od Pana przez proroka mówiącego: Z Egiptu wezwałem Syna mojego.*

Tmż. 16—18. *Tedy Heród widząc, że był omylonym od Mędrców, rozgniewał się bardzo: i posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betleem, i po wszystkich granicach jego, ode dwu lat i niżej, według czasu, którego się był wypytał od Mędrców. Tedy się wypełniło co jest rzeczono przez proroka Jeremjasza mówiącego: Głos jest słyszan w Ramie, płacz i krzyk wielki: Rachel płacząca synów swoich i nie chciała się dać pocieszyć, iż ich nie masz.*

Pan Bóg otoczył cudami kolebkę swego Syna, aby ułatwić ludziom poznanie Go i pokazać światu rąbek należnej Mu *chwały, którą miał u Ojca jeszcze przedtem, niż świat był stworzony* (Jo 17, 5); ale te cuda i wszystkie chwile chwały Zbawiciela aż do dnia Jego Zmartwychwstania były zawsze krótkie, i szybko przemijając, ustępowały chwilom upokorzeń i cierpień, a w dodatku były ich zewnętrzną okazją. Tak i tutaj. Przybycie

z dalekich stron pielgrzymów, dopytujących się o nowonarodzonego Mesjasza nietylko nie pociągnęło do stóp Tegoż całego Izraela i wszystkich jego władców, ale owszem przeraziło Heroda, a zaniepokoiło Jerozolimę. Żydzi, zdemoralizowani przez dziejące się u nich nieporządki i więcej jeszcze przez zacietrzewienie swych przywódców, którzy upatrywali zbawienie narodu nie w wiernem przestrzeganiu przymierza z P. Bogiem ale w sztuczkach politycznych, więcej się bali Heroda i wybuchów jego złości niż ufali mocy Króla prawego, dawno obiecanego i dotychczas z upragnieniem wyglądanego; Króla, o którym wiedzieli, iż *będą Mu się kłaniali wszyscy królowie ziemi i wszystkie narody służyć Mu będą, że panowanie Jego aż do krańców ziemi* (Ps 71, 2, 8), że jego *berło* jest *żelazne* i niezwyciężone (Ps 2, 9), a wszyscy *nieprzyjaciele* staną się *podnóżkiem stóp Jego* (Ps 109, 1). (Czy się to nie zdarza i wśród synów królestwa Bożego? i wśród królestwa tego ministrów?...) I rezultatem hołdu Mędrców nie była radość i dziękczynienie całego Izraela, ale był ze strony Heroda wyrok śmierci, wydany na wszystkich rówieśników Zbawiciela w Betleem i najbliższej okolicy, a ze strony Żydów gnuśne przyjęcie do wiadomości faktu zbrodni naprzód zamierzonej, potem dokonanej z ryzykiem utracenia przez nią Tego, do którego, jako Zbawiciela swego, tak tęsknili!... A dla tego Króla nowe upokorzenie: mus ucieczki, krycie się przed swemi stworzeniami, przed własnym ludem... Mógł P. Jezus moc swoją okazać i albo ukarać pysznego zbrodniarza i jego pachołków, albo wogóle nie dopuścić do bogobójczego zamachu. Ale Syn Boży nie przyszedł jeszcze, *aby sądził świat, lecz aby świat był zbawion przez* Jego poniżenia, cierpienia i naukę (Jo 3, 17). Chciał, aby na drodze upokorzeń towarzyszyła Mu

Jego Matka, najbliższy Mu po niej, bo Opiekun Jego św. Józef i, dopóki nie przyjdzie *z mocą wielką i majestatem* (Mt 24, 30), wszyscy wierni Jego słudzy i cały Jego Kościół na ziemi. Objawia się ta wola P. Jezusa nietylko w tem, że materjalne potęgi powstają przeciw Jego Namiestnikowi, sługom i wyznawcom, których rządy i państwa krępują lub wprost prześladują, ale i w lekceważeniu Jego praw ze strony świata, i w szerzeniu nauk uwłaczających Jego świętości i powadze a gorszących i pociągających jednak wielu za sobą, i w zarzutach, czynionych bądź nauce katolickiej, bądź postępowaniu jej wyznawców, a często usprawiedliwionych pozornie przez nieumiejętną (słowną — w nauce, lub czynną — w zarządzeniach i pracy) obronę wiary ze strony jednostek lub grup katolickich, przez niezgodność życia katolików z prawem, które ich obowiązuje, — a nawet przez to, że P. Bóg nie chciał dać Kościołowi objawienia Swego w formie ostatecznie wyjaśnionej, ale prawda katolicka musi się w ciągu wieków wśród walk z błędami i z zarzutami powoli przebijać i stopniowo dochodzić do pełnej świadomości synów Bożych, jako brylant oszlifowany i oczyszczony od domieszki ciał obcych. Na tej drodze wyświetlania się prawdy (stanowi ona przedmiot nauki zwanej historją dogmatów) Kościół jest nieomylnym stróżem jej czystości, nie dopuszcza uznania fałszu za objawienie, ale do wyjaśnienia i formalnego określenia tego, co potrzeba uznać i tego co trzeba odrzucić, musi on posługiwać się pomocami zboku mu przez Boga podsuwanemi: świeckiemi teorjami filozoficznemi, odkryciami naukowemi, praktyką życiową itd.; a w tem wszystkiem nieprzyjaciele religji Chrystusowej wyprzedzają nieraz, choć oczywiście, nie zawsze, katolików i dmą się, że oni pierwsi do prawdy doszli; nikłe to zwycięstwo i bez

znaczenia, ale w oczach nawskroś doczesnego świata służy za nową okazję do występowania przeciw powadze apostolskiego urzędu Kościoła. Bywa niekiedy, że jakąś zasadę moralną wyraźniej sformułuje niekatolik albo i wróg chrystjanizmu, niż przed tem wypowiadał ją świat katolicki. Wniosek przeciw chrześcijańskiej nauce jest tu żaden, bo dany osobnik nie jest autorem ogłoszonej przez siebie zasady: zaczerpnął on ją z chrześcijańskiej nauki i korzysta nieświadomie z wielowiekowego wykładu jej w Kościele katolickim; ale dał mu Bóg zdolność ujęcia myśli w zręczną formę i postawienia takim sposobem podług przysłowia kropki nad „i" — i oto wołanie, że poza Kościołem zrodziła się myśl moralna, doskonalsza, niż przykazania Prawdy i Świętości odwiecznej, albo że Kościół nie rozumiał danego punktu Chrystusowej nauki, dopóki mu jej nie wytłumaczył heretyk. Z dokumentami szerokiej jak świat literatury katolickiej można zawsze wykazać czarno na białem, że ten, którego się za mistrza Kościołowi narzuca, odkrył nie Amerykę, nawet już poznaną, ale kawałek tego nieba, na które wszyscy codziennie z własnego okna patrzymy, falę powietrza, które codzień od urodzenia wdychamy; jednak jest tu powód upokorzenia Kościoła, a w Kościele Chrystusa, w oczach świata i katolików słabej wiary, którzy wówczas już gotowi są Zbawiciela skazać na „ucieczkę" ze stanowiska Najwyższego i *Jedynego nauczyciela* (por. Mt 23, 10).

A największe upokorzenie spotyka Pana naszego w duszach oddanych Mu czcicieli zwłaszcza najbliższych Mu, wybrańców i sług Jego, — których nazywa *dziatkami* (Jo 21, 5), *synaczkami* (Jo 13, 33), *przyjaciółmi* (Jo 15, 14 sq), *braćmi* (Mt 28, 10), — kiedy ci chwieją się lub zapierają się Go, kiedy go zmuszają do ucieczki przez

grzech śmiertelny, albo *wstydząc się świadectwa Chrystusowego,* usiłują dostroić się do wymagań świata (czyt. 2, Tim 1, 6—9), albo choćby tylko ograniczają swe oddanie się Panu... (czyt. Rom 12, 1 sq). Dbaj o to, abyś nie był dobrowolną przyczyną upokorzeń Chrystusa Pana jużto we własnem sercu (przez niewierność), już w oczach bliźnich (przez nieroztropność albo grzeszną nieumiejętność)... Znoś natomiast pokornie to upokorzenia, które tak lub inaczej, lecz bez twojej winy spotykają cię jako katolika, lub jako katolickiego kapłana... (czyt. Mt. 12, 14—21). Jesteś wówczas towarzyszem P. Jezusa w Jego upokorzeniu, jak towarzyszami byli w ucieczce do Egiptu N. Panna i św. Józef, i staraj się zwracać je na siebie całkowicie (chętnie się przyznając do własnych słabości, zaciemniających blask religji Chrystusowej), jak Marja i Józef w podróży cały kłopot i umęczenie brali na siebie, nie dopuszczając, o ile mogli, aby je Boska Dziecina odczuwała... Nie ulega też wątpliwości, iż nikt tak nie współczuł P. Jezusowi, patrząc na postępowanie z Nim niewdzięcznych ludzi, jak Najświętsza Jego Matka. Ale jak w ewangelji widzimy Ją milczącą, tak w rzeczy samej pomimo bolu serce Jej pozostawało w zupełnym spokoju i równowadze; a rozumiejąc Serce swego Syna i jednocząc się z niem pod działaniem łaski, cierpiała więcej nad ślepotą winowajców, która ich samych do zguby prowadziła, niż nad zewnętrznemi jej objawami... Staraj się w taki sposób i ty patrzyć i czuć, kiedy się ze złością ludzką spotykasz... I patrz jeszcze, że, jak już zauważyłeś, ucieczka P. Jezusa spowodowana została przez poprzedni hołd Mędrców; jedno i drugie było zgodne z wolą i zamiarami Bożemi. Niech cię to uczy, jak się masz zachować wobec nadarzającego się dobrego uczynku, okazji uczynienia czegoś dla chwały Bożej, co

trzeba, jak ci mówi sumienie, uczynić, a z czego jednak przewidujesz pewne niedogodne dla siebie konsekwencje. Czy masz przed niemi tchórzyć zawczasu? Bynajmniej; czyń, co ci każe obowiązek; dalsze skutki są w ręku Boga: On cię nauczy, jak masz ich albo ich szkodliwości dla duszy twojej lub bliźniego uniknąć...

Ani św. Józef ani N. Matka nie pytali, dlaczego P. Bóg inaczej nie chce obronić Swego Syna, jak wystawiając Go na przemoc ludzką lub narażając na trudy takiej strasznej podróży: *Qui accepit puerum et matrem eius* n o c t e *et secessit in Aegyptum...* Nie mamy objaśnień, jakie w całości plany miał P. Bóg, kierując kroki N. Rodziny do Egiptu. Ale jedną z racyj wskazuje ewangelista: *aby się wypełniło, co rzeczone jest przez proroka mówiącego: Z Egiptu wezwałem syna mego.* Przepowiednia wzięta z ks. Ozeasza (11, 1), gdzie się stosuje do ludu izraelskiego. P. Jezus jest przepowiedziany przez mnóstwo wprost Go dotyczących proroctw St. Testamentu, ale i obrazowo („typice" s. „mystice") przez wypadki, osoby i rzeczy, które jak wiemy ze St. Testamentu, odgrywają własną rolę w łańcuchu dziejowym. Można zaś powiedzieć bez przesady, że lud izraelski w całości w najrozmaitszych zdarzeniach swej historji, w szczegółach swego ustroju, w życiu swem religijnem i t. d. jest żywym typem Zbawiciela. Jak soczewka zbiera promienie świetlne, tak w życiu P. Jezusa odbijają się, gromadząc w jedno ognisko, najrozmaitsze chwile dziejów całego Izraela. Jest to cecha opatrznościowo przyjęta przez Pana naszego, uwydatniająca rolę mesjaniczną narodu izraelskiego i starego przymierza, bo zadaniem ich było nietylko zachować wśród morza bałwochwalstwa znajomość i cześć prawdziwego Boga, nietylko wydać fizycznie na świat Zbawiciela, ale Jego

życia i dzieła być przedobrażeniem, jak znowu w doskonalszy daleko, bo nie tyle historyczny ile duchowy sposób refleksem życia Jezusowego jest nowy Izrael — Kościół św. Stąd też ten ścisły związek St. Testamentu z ewangelją (nawet pod względem tekstualnym) i przedziwna w dziejach ludzkości jedność myśli Bożej, będącej jednym z najwspanialszych dowodów prawdziwości wiary św. P. Jezus ukazuje się oczom czytającego uważnie dzieje świata jako słońce, rzucające niewyczerpane snopy promieni wstecz na życie ludzkości przedchrześcijańskiej, i naprzód na pokolenie chrześcijańskie; jest On zarazem przeczystą i pełną nieskończonego blasku soczewką, w której się krzyżują i odpowiednio załamują linje życiowe obu epok.

Prócz racji wskazanej przyczyną zaprowadzenia N. Rodziny do Egiptu było może, iż chciał P. Bóg, aby przez usunięcie się P. Jezusa na czas jakiś z Palestyny stuszowała się nieco pamięć o dziwnych rzeczach, które działy się przy przyjściu Syna Bożego na ziemię. Jak wiemy bowiem z ewangelji, posłannictwo P. Jezusa mieli Żydzi dopiero stopniowo poznawać. Cuda z okresu Boskiego Dziecięctwa były dane dla uwielbienia Pana świata, jako świadectwo dla późniejszych lat; ale narazie nie trzeba było podług wyroków Bożych, aby się wieść o cudownem Dziecięciu zbyt prędko i szeroko rozchodziła. Ukryte są sprawy Pańskie, i tak samo we własnem życiu nie trzeba wszystkiego chcieć zrozumieć: *non plus sapere, quam oportet sapere, sed sapere ad sobrietatem* (Rom 7, 3); kto dalej się posuwa, ten udaje, że coś wie, czego nie wie, że poznał coś, czego wcale niema, i nadyma się w próżności swojej: *scientia inflat* (1 Cor 8, 1). Zamiast ulegać temu próżnemu pożądaniu rzekomej mądrości proś usilnie o tyle światła, ile ci potrzeba, abyś nie zszedł z tej drogi, którą cię P. Bóg

chce prowadzić ... Eccli 3, (20—) 22 n (—26). Ucz się z ewangelji o ucieczce P. Jezusa jeszcze i tego, że P. Bóg umie wtedy bronić sprawy, której błogosławi, kiedy nam się zdaje, że płonna jest wszelka nadzieja ratunku. Bóg używa niekiedy środków, najmniej przez nas spodziewanych, właśnie tych, które są dla Jego celów najpożyteczniejsze, i nie zbraknie Mu nigdy na sile do ocalenia nawet w zawiązku tego, co chce przy życiu utrzymać; a czego nie chce, to choćby człowiek nie wiedzieć co czynił dla urzeczywistnienia swych zamysłów, zawsze wkońcu ujrzy jedno: operam perditam in vanum... Jak się z tem liczysz w swej pracy?... i w swem męstwie?... Co Herod zyskał na swych zabiegach prócz podwójnego grzechu (dzieciobójstwa i wojny z Bogiem) i niesławy?... Co przez nie stracił Chrystus i sprawa Jego?...

Dlaczego P. Jezus dopuścił do rzezi niemowląt, do płaczu matek? Bo panem jest i ma prawo rozporządzać życiem i dziećmi Swych stworzeń; bo chciał niemowlęta wprowadzić do Swej chwały „sine corum meritis", jednocześnie wybawiając je od niebezpieczeństw tego życia, w których niejedno możeby duszę swą straciło; bo dla dobra ich matek była potrzebna ta próba, może dla niektórych kara; bo dla ludu izraelskiego i dla nas potrzebne było to świadectwo głupoty i złości ludzkiej i ofiara śś. Młodzianków oraz przyczyna ich przed tronem Bożym...

III. Mt 2, 19—23. *A gdy Herod umarł, oto Anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi w Egipcie, mówiąc: Wstań, a weźmij Dziecię i Matkę Jego, a idź do ziemi izraelskiej. Albowiem pomarli, którzy duszy dziecięcej szukali. Który wstawszy wziął Dziecię i Matkę Jego, i przyszedł do ziemi izraelskiej. A usłyszawszy, iż Archelaus królował w żydowskiej ziemi miasto Heroda, ojca swego, bał*

się tam iść: a napomniony we śnie, ustąpił w strony galilejskie. A przyszedłszy mieszkał w mieście, które zowią Nazaret: aby się wypełniło, co jest rzeczone przez proroki: Iż Nazarejskim będzie nazwany.

Głos Boży kieruje każdym krokiem N. Rodziny, doskonale mu zawsze posłusznej. Im większa jest uległość człowieka łasce, tem głośniej i stalej przemawia Bóg w jego sercu...

Wrócił P. Jezus do ziemi żydowskiej, ale nie mógł dalej mieszkać w Betleem. Snadź chciał P. Bóg, aby Syn Jego jednorodzony uświęcił Swą obecnością długoletnią dom, w którym dokonał się największy z cudów, bo Wcielenia Słowa Bożego, i który był domem Panny Najświętszej. Zarazem sprawdzało się ukryte znaczenie obrazowych słów Izajasza, nazywającego P. Jezusa kwiatem lub różdżką, po hebrajsku „nesser" (pierwiastek ten sam, co w nazwie miasta Nazaret[1]). — Idź w duchu za N. Rodziną do Nazaretu i proś, abyś przez całe życie coraz lepiej poznawał, jak tam dni swoje ona pędziła koło ogniska Serca Jezusowego, pod najczulszem i najtroskliwszem okiem Matki Boskiej, pod pokorną opieką ręki św. Józefa, — abyś coraz więcej Ją kochał, coraz doskonalej naśladował, coraz skuteczniej wiernych do naśladowania Jej pobudzał...

Modlitwa na uroczystość N. Rodziny: Panie Jezu Chryste, któryś w posłuszeństwie Marji i Józefowi, życie domowe uświęcił przez cnoty niewypowiedziane, spraw, abyśmy zapomocą ich obojga z przykładów Rodziny Twojej czerpali naukę i osiągnęli uczestnictwo w Jej chwale wiecznej. Który żyjesz i królujesz i t. d.

---

[1]) Is 11, 1. *Et egredietur virga de radice Jesse, et flos de radice eius ascendet.*

Pozostanie P. Jezusa w świątyni.

Synu, cóżeś nam tak uczynił? (Lc 2, 48.)

Per noctes quaesivi, quem diligit anima mea; quaesivi illum et non inveni. Surgam, et circuibo civitatem, per vicos et plateas quaeram, quem diligit anima mea. (Cant 3, 1—2.)

I. Lc 2, 40 sq: *A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem. A rodzice Jego chodzili na każdy rok do Jeruzalem na dzień uroczysty Paschy.*

Wyrażenie oryginalnego tekstu ewangelji: *a łaska Boża była w Niem*[1]), można w świetle nauki katolickiej o P. Jezusie brać w znaczeniu: wszystkie łaski Swoje zlewał Bóg na to Dziecię, aby z Niego jako z powszechnego Źródła spływały dopiero na całą ludzkość, a najobficiej na obcujących z Niem, przedewszystkiem na Matkę Najśw. i Jej Oblubieńca. Rzecz jasna, że dom Najśw. Rodziny był większym i świętszym kościołem od Salomonowego w Jerozolimie, i tu bliżej byli Marja i Józef

[1]) Św. Łukasz pisze: „była na Nie", używając przyimka ἐπί z 4-ym przypadkiem, co zawsze ma u niego odcień ruchu dążącego w pewnym kierunku; kiedy mówi o prostej obecności rzeczy w pewnem miejscu („na czemś") używa tegoż przyimka z 2-im przyp. (por. 1, 16. 33. 35. 48. 65; 2, 8; 3, 22; 4, 9. 18. 25. 36. 43. 43; 5, 19. 27; 11, 17. 18. 20; 10, 35 i t. d., natomiast 2, 14; 5, 24; 4, 27 („za" oznacza czas); podobnie jak w danem miejscu (2, 40) masz też 2, 25.

Źródła wszelkiego światła i pomocy niż w tamtej świątyni. Jednakże z posłuszeństwa zakonowi odbywają swoje pielgrzymki, a P. Jezus nietylko nie tłumaczy im zbyteczności tych podróży, lecz i sam im, jak widzimy, towarzyszy. Uczy to nas, że niezawsze należy i wolno zadowalać się tem, co dla naszego osobistego dobra wystarcza. Jednego ociężałość, drugiego upodobanie w cichości i skupieniu odciąga od udziału w nabożeństwach publicznych lub od nadobowiązkowej ale potrzebnej dla bliźnich pracy poza domem albo od udziału w życiu społecznem. Tymczasem szukać zgiełku światowego nie należy nigdy; życie skupione powinien miłować każdy kapłan; czuwanie nad sobą i praca wewnętrzna jest najważniejszem jego zadaniem i istotnym warunkiem owocności jego zabiegów pasterskich; ale ta praca nad własną duszą jest właśnie w ścisłym związku z sumiennem i gorliwem wypełnieniem wszystkich zadań pasterskich. Pasterzem złym jest zarówno ten, kto zaniedbuje owieczki przez chciwość lub lenistwo, jak i taki, co im mniej daje, niż dać może i — ze względu na okoliczności, w jakich go Bóg stawia — dać powinien, wymawiając się potrzebami własnej duszy. *Haec oportuit facere et illa non omittere* (Mt 23, 23). Niepodobna zbawić swej duszy, lekceważąc obowiązki względem bliźnich; i odwrotnie najpewniejsza droga uświątobliwienia siebie jest dla apostoła oddać duszę swą za owce swoje (Jo 10, 11). To nikogo nie może dyspensować od modlitwy, skupienia, rozmyślania, czuwania nad potrzebami własnego sumienia; ale czyż nie widzimy możliwości znakomitego godzenia obu rzeczy w żywotach śś. kapłanów, takiego: św. Ignacego Loyoli, św. Franciszka Ksawerego, św. Piotra Klawera, św. Franciszka Salezego, św. Wincentego, św. Alfonsa Liguorego, błog. Klemensa Dworzaka (Hofbauera),

Bartłomieja Holzhausera, św. Jana proboszcza Ars, Dom Bosco i niezliczonego pocztu innych. Przecie nawet zasadniczo, pomimo iż modlitwa i kontemplacja rzeczy Bożych jest bezwarunkowo najwyższą czynnością człowieka, jednak podług nauki Kościoła nie życie czysto kontemplacyjne, ale mieszane (łączące t. zw. bogomyślność z pracą apostolską) jest najdoskonalszą formą służby Bożej na ziemi, bo to jest wzór dany nam w życiu Zbawiciela. Św. Ignacy powiedział kiedyś, że nie wahałby się zamienić pewnego w tej chwili zbawienia, na niepewne jutro, jeśliby tego potrzeba dusz ludzkich wymagała, P. Jezus bowiem nie omieszkałby utrzymać w Swej łasce tego, kto się braciom oddaje. W podobny sposób pisał już św. Paweł (czyt Phil. 1, 21—26...) Czy twoje postępowanie zgodne jest z temi zasadami?... A może używasz podobnych rozumowań przewrotnie dla usprawiedliwienia w sobie braku pracy nad sobą, życia rozproszonego, wylanego całkowicie na kłopoty i starania zewnętrzne? Tego bronić nie można, a starać się obronić, podnosząc zasadę gorliwości apostolskiej, trąci obłudą. Apostołem w duchu Bożym, prawdziwie, trwale, pożytecznym, może być tylko kapłan, którego życie całe płynie z wiary i oparte jest na miłości Bożej i dusz ludzkich, zaczynając od własnej, więc życie kapłana pobożnego.

II. Lc 2, 42—51: *A gdy już był we dwunaście leciech, gdy Oni wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świątecznego, a skończywszy dni, gdy się wracali, zostało Dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili się do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach naleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku Doktorów, a On ich słuchał*

i pytał ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mię szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był? A Oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z Nimi, i przyszedł do Nazaret, a był Im poddany.

Znalezienie P. Jezusa w świątyni jest przedmiotem rozważania jednej z t. zw. radosnych tajemnic różańca, i było naturalnie bardzo radosne; ale poprzedziły je wypadki dla N. Matki bardzo smutne i upokarzające: nie wiedziała w ciągu dni paru, gdzie jest Jej Syn Jedyny, była od Niego oddalona, zgubiła Dziecię, nad którem tak czuwać powinna była, zwłaszcza że to b y ł o t a k i e Dziecię! Że winy w tem żadnej nie było ani z Jej strony, ani św. Józefa, o tem nawet mówić niema potrzeby: P. Jezus chciał, aby wszystko stało się tak, jak się stało, i sprawił, że kiedy został w Jerozolimie, to o tem *nie dowiedzieli się Rodzice Jego* przed czasem. Patrz ile przy boleści, jaką i Matka Boska i św. Józef odczuwają, jest w Nich pokory i spokoju wewnętrznego. Staraj się i smutek i pokorę Ich wyczuć w tej skardze, tak doskonale odbijającej matczyne serce Marji: *Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośnie szukaliśmy Cię...* Wielkim, bardzo wielkim smutkiem było dla Niej rozstać się z Synem, ale i do tego była gotowa, jeśli taką była wola Boża; i wolę tę z uległością przyjęła rzeczywiście, kiedy nadeszła godzina, w której P. Jezus dom Jej opuścił na zawsze... Z pokorą też przyjmuje odpowiedź Chrystusa Pana, chociaż w niej nie rozumie jasno wszystkiego.

W słowach Zbawiciela trzeba akcentować nie wyrazy: *potrzeba abym był*, ale: *w sprawach Ojca Mego*, bo przecie Marja i Józef nie mogli wiedzieć, że sprawa Ojca Niebieskiego wymaga w tym dniu pozostania w świątyni, i dlatego P. Jezus nie mógł zapytywać: „Czyście nie wiedzieli, że trzeba, abym był" (w znaczeniu „wiedzieliście przecie, że" i t. d.). Ale odpowiedź Jego znaczyła, albo: „Cóż jest, żeście Mnie szukali, t. j. pocóżeście Mnie szukali tak, jak mówisz, z żałością, kiedyście się mogli domyślić, że jestem tam, gdzie tego sprawa mego Ojca wymaga, więc nic Mi się złego nie przydarzy"; — albo: „Pocóż szukaliście Mnie, zamiast wprost przyjść tutaj do domu Ojca Mego: przecie tylko sprawa Jego mogła Mię skłonić do opuszczenia was"; — albo łączyła ona w sobie oba te znaczenia: „Nie trzeba było żałości się oddawać, boście się mogli domyślić, że tylko sprawa Ojca Mego Mię zatrzymała, i dlatego też bez szukania przyjść odrazu do świątyni Bożej". — Niezrozumiałem pozostało dla Najśw. Rodziców, dlaczego sprawa Ojca wymagała, aby P. Jezus pozostał w kościele, ale ponieważ P. Jezus szczegółowo im tego nie objaśnia, więc z pokorą zadowalają się daną odpowiedzią ogólną... Nieraz w objawieniu Bożem, w tekście biblijnym, w życiu P. Jezusa natrafiamy na szczegóły, których nie możemy wyjaśnić w zupełności. Badać te rzeczy z pokorą, wiarą i miłością można zawsze, ale trzeba umieć też zatrzymać się przed niewyjaśnionym znakiem zapytania i przyznać się do niewiadomości i pokornie ją znieść, zamiast się irytować, wypowiadać sądy nieopatrzne albo podawać konstrukcje własnego domysłu za rzeczy równie pewne jak słowo Boże. Droga wiary nie jest drogą bezwzględnej światłości...

III. To, co się przydarzyło Marji, i zachowanie się naszej Matki zawiera w sobie ważne wskazówki

dla życia duchowego. *Cum redirent, remansit puer Jesus... et non cognoverunt.* Nieraz się zdarza duszy, starającej się żyć w ciągłem obcowaniu z Bogiem, że Bóg pozostawia ją czasowo własnym siłom, i nie spostrzega się człowiek, jak powie lub zrobi coś, co potem uznać musi za niewłaściwe, omyłkowe, niebezpieczne, czasem szkodliwe. Doniosłość tych błędnych kroków bywa rozmaita: czasem chodzi o drobiazg bez widocznego znaczenia, czasem o rzecz poważniejszą albo i bardzo znaczną. P. Bóg postępuje tak z duszą dla utrzymania jej w pokorze i w świadomości własnego niedołęstwa i potrzeby modlitwy; cofa zaś rękę Swoją tylko pozornie, w naszych oczach, bo w rzeczywistości ani Opatrzność Jego w porządku przyrodzonym ani pomoc nadprzyrodzonej łaski nie opuszcza nas nigdy. Kiedy grzeszymy, działamy wbrew łasce; ale możemy się omylić i w dobrej wierze, z dobrą intencją uczynić coś, czego potem żałujemy; wówczas należy powiedzieć, że P. Bóg chciał użyć naszej ułomności, np. roztargnienia albo braku domyślności, albo niegrzesznej gorączki lub innej wady czysto przyrodzonej, aby podwójny cel osiągnąć, bo: upokorzenie nas w naszych własnych oczach i większy pożytek, jaki dla nas (i dla innych) płynie z naszej omyłki, niż ten, którybyśmy, unikając danej omyłki, osiągnęli. Może też chodzić o ukaranie nas lub kogoś w ten sposób, a przecie i kary i wszystko, co na nas Bóg dopuszcza, bylebyśmy Go kochali rzetelnie, pomagają nam do dobrego (p. Rom 8, 28). Pamięć o tem, że nami wciąż kieruje Bóg, w którego ręku jest dobro nasze, a którego wola tylko tego dobra chce, powinna nas utrzymywać w niezamąconym spokoju we wszelkiego rodzaju spotykających nas okolicznościach...

Ale to nie znaczy, że z samych omyłek, jako owocu naszej słabości, mamy być zadowoleni. P. Bóg dał nam i światło nadprzyrodzone i przyrodzony rozum, abyśmy zeń odpowiedni użytek robili, i dążyć do możliwej doskonałości wszystkich spraw swoich jest zadaniem każdego człowieka, a tem bardziej człowieka pobożnego. Więc spostrzegając uchybienie, natychmiast należy je uznać i upokorzywszy się wewnętrznie (to właśnie pierwszy i główny narazie owoc dodatni „upadku"), szukać sposobu naprawienia popełnionej niewłaściwości. Czasem nie w uczynku lub słowie widzimy niewłaściwość, ale poznajemy ją w skutkach: czujemy, że nie idzie nam robota albo że z niej coś wbrew naszym intencjom wynika, co nie jest pożądane. Cóż czynić w tych wszystkich wypadkach, jeśli nie przy pomocy pilnego przeglądu swego postępowania (= rachunku sumienia) starać się poznać, co i jak zmienionem, cofniętem, przerobionem być winno. Jeśli nie zapomnimy tu, że pierwszą rzeczą jest wezwanie pomocy Bożej, i zatem szukać będziemy, czego nas Boże światło nauczy, to uczynimy to, co uczynili, widząc nieobecność Zbawiciela, N. Panna i św. Józef: *myśląc, że jest wśród współpielgrzymów, w końcu* (pierwszego) *dnia podróży szukali Go wśród krewnych i znajomych.* Że w trakcie pochodu nie robili poszukiwań, to właśnie świadczy o Ich przekonaniu, że P. Jezus nie może nie iść razem, czyli o Ich zupełnie dobrej wierze. Dla tego, kto chce się należycie oceniać swe postępki, potrzebna jest zwykle pewna perspektywa, oddalenie od momentu działania, tak aby być wolnym od uczuć, wpływających w danej chwili może zbyt silnie na umysł i wolę, jak aby ujrzeć postępek swój w oświetleniu jego skutków. Szukać w najbliższem towarzystwie idących razem („wśród krewnych i znajomych") będzie to w na-

szem zastosowaniu szukać dających się namacalnie stwierdzić omyłek, przerachowań, nieostrożności i innych zboczeń swego postępowania. Ale nierzadko badania nasze pozostawią nas bez odpowiedzi: albo omyłki nie wykryjemy, albo nie znajdziemy już sposobu naprawienia jej. A wtenczas co? A no: wracać do Jerozolimy, gdzie P. Jezus pozostał, czyli zaniechać bądź przedsięwzięcia, bądź dalszych kroków, a iść prosić Boga o światło: „Panie, nie wiem, co mam czynić! Nie ukrywaj przede mną woli twojej i światła twego. Dla Ciebie pracuję prowadźże sam pracę, aby nie była próżną lub szkodliwą!..." Niezawsze można, niezawsze wolno zaniechać w rzeczy samej rozpoczętego dzieła; wówczas przynajmniej sercem trzeba się starać oderwać od powziętych zamiarów, ukochanych myśli (czasem są to uprzedzenia!), nakreślonych planów i złożyć wszystkie swe intencje w ręce Boga. I rzecz to obojętna, czy chodzi o jakąś określoną pracę zewnętrzną, o jakieś zarządzenie, jakieś dzieło pasterskie np. społeczne, polityczne, gospodarcze lub inne, czy o sposób postępowania z bliźnim, dajmy na to z wychowańcem, przyjacielem, wrogiem, czy o wybraną metodę urabiania własnej duszy, albo o odmówienie jednego pacierza, odprawienie mszy św.; prawidła wyżej wskazane stosują się do wszelkich wypadków. Czasem chodzić będzie już nie o naprawienie mimowolnych błędów, ale o usunięcie skutków, np. zgorszenia, o powstanie z długoletnich opuszczeń lub zaniedbania; nawrócenie wewnętrzne zawsze jest możliwe (bo łask Bóg nie odmawia, skoro oczy otwiera) a zatem i obowiązujące, ale nie w mocy człowieka jest zapobiec wszystkiemu złemu, co wynikło i jeszcze ma wyniknąć z jego postępowania, i zapełnić dobro opuszczone. Tu tylko Boska Wszechmoc zaradzi, — i do niej się też trzeba uciekać: „wracać do Jero-

zolimy", biec do Boga... (czytaj doniosłe uwagi Sap 1, 1 sq; Phil 4, 4—7).

Dwa zaś przytem prawidła muszą być zachowane: 1) Trwać w spokoju wewnętrznym; jest to akt pokory; błędom swym dziwić się jest zarozumiałością; grzechy czy pojedyńcze, czy długo i licznie popełniane, tak samo dane zgorszenia, trzeba w skrusze serca opłakiwać; ale skutki i mimowolnych usterek i grzechów złożyć w ręce Boga nie rozpaczając, bo rozpacz jest brakiem wiary w Moc albo Dobroć Bożą. Żal serdeczny niech się objawia w tem gorętszej modlitwie, w wytężonej pilności i czuwaniu nad sobą, w szczerem i mężnem unikaniu nowych upadków, w usilnem staraniu o to, co jest z korzyścią dusz bratnich, w znoszeniu kar zesłanych; takie są i prawdziwe i pożyteczne dla ciebie i dla innych oznaki i owoce żalu. Upokorzenia zaś osobiste, które na nas nasze ułomności i winy ściągają, czy to wobec ludzi czy w głębi własnego sumienia, przyjmować trzeba z radością jako jedną z kar zadośćczyniących i jako krzyże lub krzyżyki, zawsze pełne pożytku i ceny. 2) Bez względu na to, co było powodem „zgubienia Boga", i jakiego rodzaju było ono: czy było tylko zaćmieniem Jego światła, czy postradaniem łaski uświęcającej, albo jakiejś szczególnej (pociechy wewnętrznej, zapału w pracy, daru wpływania dobroczynnie na bliźnich i t. d.), iść jak Matka Boska prosto do P. Jezusa i z pokorą wielką ale z niemniejszą miłością i zaufaniem, powiedzmy: poufałością, mówić, rzuciwszy Mu się do nóg: „Panie, cóżeś mi tak uczynił? Oto żałosny szukam Cię! Nie odpychaj mnie od Siebie!" Im większa t. j. prawdziwsza będzie pokora twoja, tem i poufałość będzie żywsza. Wiesz przecie, że jej żąda od nas P. Jezus. (Czyt. Lc 15, 12—32, a także Jac 1, 5—8).

Badaj swą duszę: czy dbasz o to, aby chodzić zawsze w jasności światła Bożego? Co i jak czynisz, kiedy ci jej brak?... Czy i jak starasz się naprawiać swe błędne lub grzeszne postępowanie, zapobiegać złym jego skutkom lub naprawiać je?...

Gdzie masz szukać P. Jezusa? Odpowiada ci On sam: *w sprawach Ojca mego.* To znaczy w zjednoczeniu swej duszy z Bogiem. Naprzód więc w oczyszczeniu sumienia i pozyskaniu łaski uświęcającej; dopóki nie jesteś w przyjaźni z Bogiem, co pomoże o inne rzeczy dbać i co możesz wartościowego wskórać? A następnie w oddaniu swej woli do zupełnego rozporządzenia woli Bożej, w ciągłej czystości intencji, w pokorze serca, w dbałości o chwałę Bożą, o pożytek twojej duszy i bliźnich. To jest „sprawa Boża", bo to jest wola Boża, gdyż wolą Bożą jest uświęcenie nasze (I Thess 3, 4). *Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko* (= reszta) *będzie wam przydane, wie bowiem Ojciec wasz Niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie* (Mt 6, 33, 32)... Czy rzeczywiście troska o królestwo niebieskie i sprawiedliwość jego jest stale główną myślą, co cię zajmuje, i głównym czynnikiem twego życia?...

Skuteczność modlitwy jest pewna na mocy obietnicy Chrystusowej (czyt. Mt 7, 7—11; Lc 18, 1—8). Ale niezawsze w taki sposób Bóg nas wysłuchuje, jak my sobie życzymy lub „postanawiamy". Niezawsze też udzieli nam Pan Swego światła i pomocy, tak, abyśmy jasno wszystko przenikali. Byłoby to nawet często niebezpieczne dla nas, bo gotowibyśmy wziąć światło łaski za potęgę własnego umysłu, a pomoc Bożą za siłę rąk własnych. Nieraz narazie zdawać się nam będzie, że milczenie jest echem naszej modlitwy; a innym razem ujrzymy światełko, poczujemy po-

budkę, ale tylko pierwszy krok zarysuje się przed nami w sposób określony, a dalej znowu znaki zapytania i ciemność. Cóż z tego? I Matka Najśw. *nie zrozumiała słowa* swego Syna, ale zadowoliła się tem, co zrozumiała, a przedewszystkiem obecnością Jego samego. P. Bóg da ci tyle łaski, ile ci będzie zawsze narazie potrzeba; korzystaj z niej. Wiesz, jaki masz postawić pierwszy krok, postaw go z dziękczynieniem; potem drugi stanie się pierwszym. *Nie napróżno mówiłem potomstwu Jakóbowemu: „Szukajcie Mię". Jam jest Pan, który cię uczy sprawiedliwości, głoszę, co prawe jest* (Is 45, 19). W użyczonem świetle nietylko będziesz miał pomoc dla własnego postępowania, ale zawsze znajdziesz nowy powód do podziwiania wszechmądrych dróg Bożych, jak *dziwowali się zapytaniom i odpowiedziom* małego P. Jezusa *uczeni* żydowscy, jak rozmowę z nimi prowadzoną przez Zbawiciela *podziwiała N. Panna i św. Józef;* jednocześnie wzrastać w tobie będzie i rozumienie mistrzów życia duchowego, bo we własnej duszy będziesz obserwował zjawisko i działanie łaski, przez nich opisane; i za każdym krokiem będziesz wyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że P. Bóg ciebie nie opuszcza, że się od ciebie nie oddala, że jest przy tobie nieustannie, jak z Rodzicami swymi, z którymi *poszedł i przyszedł do Nazaret.* Znowu się zastanawiaj, czy dobrze te zasady postępowania Bożego rozumiesz, i jak to wpływa na postępowanie twoje, twoje zmieniające się wciąż uczucia i twoją miłość ku Bogu?...

Życie Najśw. Rodziny w Nazaret.

...et erat subditus illis.

(Lc 2, 51.)

Aprehendam te, et ducam in domum matris meae: ibi me docebis.

(Cant 8, 2.)

Lc 2, 40: *A Dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w Niem.* 51 sq: *I zstąpił z Nimi, i przyszedł do Nazaret, a był Im poddany. A matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi.* — Tylko trzy wiersze podaje nam ewangelja o życiu N. Rodziny w Nazaret. Nie było w planie Ducha Św. zaznajomienie nas ze szczegółami tej prawdziwej „Boskiej Komedji" przebywania Boga Wielkiego z dwojgiem najczystszych Swych stworzeń, — z epizodami tego „romansu" Boskiego Serca z sercami tak gorąco Go kochającemi, tak całkowicie Mu oddanemi jak Serce Marji i Józefa. Zato trzy podane wiersze zredagowane są tak, jak tylko Duch Św. podyktować potrafi, bo znajdujemy tam pod kilku bardzo prostemi i pospolitemi wyrazami całą istotę nauki, którą z życiem Rodziny nazaretańskiej czerpać powinniśmy.

I. *I poszedł z Nimi i przyszedł do Nazaret, a był Im poddany.* Od powrotu z Egiptu do wypadku w dwunastym roku Swego życia i od tego

wypadku aż do chrztu w Jordanie Zbawiciel przebywa w Nazaret, w domu przybranego ojca i Najśw. Matki, z Nimi nieustannie przestając, dzieląc Ich trudy (Mc 6, 3), modląc się z Nimi, ucząc Ich, zlewając na Nich łaski, których sam był jednocześnie Źródłem i Pośrednikiem... Co przez te lata (około 30 — p. Lc 3, 23) robiła N. Marja Panna?... Odpowiedź łatwa: Modliła się, sprawowała pilnie gospodarstwo domowe, z całą najmilszą troskliwością, czuwając nad wszystkiemi potrzebami P. Jezusa, którym mogła zaradzić; wpatrzona zawsze w Jego Serce, myśli, pragnienia; kiedy tylko mogła, przestawała z Nim, rozmawiała, słuchała Go i pytała o wyjaśnienia i rady, szczęśliwa bez granic, gdy mogła czerpać z pełni Jego mądrości i świętości, i w Jego ręce składając wszystkie swe troski, prace, nadzieje i pożądania... To skupienie uwagi i miłości nie przeszkadzało Jej myśleć i o wszystkich potrzebach św. Józefa i oddawać mu z serca najszczerszego swych usług. Nie przeszkadzało Jej też pozostawać w życzliwości i przyjaźni z dalszą rodziną i z innymi mieszkańcami miasteczka czy okolicy, jak widzimy z krótkich wzmianek ewangelicznych, każących przypuszczać istnienie takich stosunków. (Por. Lc 2, 44; Mt 13, 55 sq; Mc 6, 2 sq.) W ten sposób żyła N. Panna w t. zw. zjednoczeniu duchowem z P. Jezusem. To, co się w duchowem życiu nazywa zjednoczeniem z Chrystusem Panem jest zarazem i niezbędnym czynnikiem świętości i jej wynikiem, a raczej istotą. Chrystus Pan jest przecie tą przedwieczną Mądrością, o której mówi Mędrzec Pański: *Et cum sit una, omnia potest, et in se permanens omnia innovat, et per nationes* (po wszystkich ludach) *in animas sanctas se transfert; amicos Dei et prophetas constituit. Neminem enim diligit Deus, nisi eum, qui cum sapientia inhabitat (Sap 7, 27 sq.).*

W rzeczy samej być świętym, to żyć z Bogiem, żyć życiem, jakiem Bóg chce, abyśmy żyli, pod ciągłym wpływem Jego łaski. Ponieważ z drugiej strony nie można dojść do świętości, nie starając się o zjednoczenie z Bogiem, więc bardzo ważna jest rzecz zrozumieć dobrze, na czem ono zależy. Wszyscy bowiem powinniśmy zostać świętymi, bo *ta jest wola Boża: uświęcenie nasze* (por. 1 Thess 3, 4). Otóż nie trzeba mniemać, że zjednoczenie duszy z Bogiem jest czemś najeżonem trudnościami, iż chodzi albo o jeden z tych stanów mistycznych, których osiągnięcie nie zależy od człowieka, bo są one wszystkie cudem n a d zwyczajnych łask Bożych, — albo o rzecz, zbudowaną na tak skomplikowanej, mozolnej i długiej pracy, że niekażdy może się o nią kusić. Jest właśnie całkiem przeciwnie: ponieważ jest to jedna z rzeczy najpotrzebniejszych, dlatego właśnie należy do najprostszych i najłatwiejszych; byle była w nas dobra wola. *Deus enim... ipse... neminem tentat. Unusquisque vero tentatur a concupiscentia sua abstractus* (od Boga) *et illectus* (do stworzenia, do złego) (Jac 1, 13 sq). Przedwieczna Dobroć nie utrudnia nikomu drogi do Siebie, skoro sama rzekła: *Chodźcie do Mnie wszyscy* (Mt 11, 28): sama podchodzi i puka do serc naszych (Apc 3, 20). Jest ona w zupełności dostępna nawet dla dzieci, które P. Jezus tak słodko wzywa do Siebie: *Dopuśćcie dziatkom przyjść do Mnie* (Mt 10, 14); i owszem dla każdego tem jest dostępniejsza, im się on stanie podobniejszym do dziecka, albowiem *takich jest królestwo niebieskie* (tmż.).

Na czemże zależy zjednoczenie duchowe z Bogiem? Na tem samem co zjednoczenie dwóch dusz ludzkich złączonych gorącą przyjaźnią wzajemną; z tą różnicą, że tutaj mamy zbliżenie czysto zewnętrzne o gruncie uczuciowym, — tam gruntem

jest łaska, rodząca związek wewnętrzny i szczepiąca wzgl. rozwijająca w duszy życie Boże. Związek duchowy między ludźmi zależy na wzajemnem poznaniu się, wzajemnem zrozumieniu swych upodobań i dążności, umiłowaniu wspólnych ideałów i potrzebie dążenia razem do ich urzeczywistnienia; a ta wspólna praca coraz bardziej dany związek zacieśnia i ożywia. Otóż tak samo jest ze zjednoczeniem duszy z Bogiem. Dusza zjednoczona z Bogiem poznaje coraz lepiej doskonałość Stwórcy, Jego wielkość, świętość i dobroć; coraz dokładniej i głębiej rozumie Jego św. wolę i drogi Jego Opatrzności i łaski; coraz goręcej pragnie rozszerzenia królestwa Bożego w duszach ludzkich i w zewnętrznem życiu społeczeństwa; znajduje rozkosz w każdej pracy, idącej w kierunku spełnienia planów Bożych, i szuka skwapliwie możności wzięcia w niej udziału; ponieważ zaś wie, że udział jej jest najpotrzebniejszy i największy w sprawie uświęcenia siebie samej, przeto gorliwie zajmuje się urabianiem swego życia wewnętrznego; w całej zaś swej działalności dba o to, aby wspierała ją i kierowała nią pomoc Boża, i stara się ciągle z Bogiem przestawać; wśród zajęć i wrażeń życia doczesnego coraz to myślą i uczuciem do Boga się zwraca; czyni Pana powiernikiem swych przeżywań, zamiarów i czynów; prosi Go o opiekę, światło, siły, obronę i wzgląd dla swej słabości; słowem, cała żyje w Bogu, oddycha Bogiem i do Boga należy. O jej życiu wewnętrznem i zależności od łaski można powiedzieć to, co św. Paweł powiedział o zależności naszego istnienia od twórczej mocy Boga: iż *w Bogu żyje, porusza się i jest* i okazuje się prawdziwie *„z rodzaju bożego"* (t. j. dzieckiem Bożem) (por. Act 17, 28). To zaś obcowanie z Bogiem nie ma w takiej duszy nic sztucznego, wymuszonego, męczącego lub gnębniącego: *non enim habet*

amaritudinem conversatio illius, nec taedium convictus illius, sed laetitiam et gaudium (Sap 8, 16). Nie jest ono udane ani wyrachowane, nie daje się ujmować w formułki, szablon, martwy zwyczaj; jest nawskroś żywe, samorzutne, jakby bezwiedne i mimowolne, tak jak pamięć o matce i radość z jej obecności w dziecku, bawiącem się pod jej okiem i wśród zabawy zwracającem się do niej z coraz to nowem słowem lub pieszczotą. Namiętny palacz wyciąga bez świadomych wysiłków woli rękę po fajkę lub papierosa, aby nowy kłąb dymu wetchnąć w siebie; kto ma duszę poetyczną, ten umie w każdym krajobrazie, w kwiatku, w powiewie wiatru, w zwykłych wypadkach codziennego życia wynaleźć pewne linje fizycznej lub duchowej piękności; uczony, zajęty swemi problematami, odkrywa źródła materjałów dla nich w rzeczach, napozór nic wspólnego z niemi nie mających; wszyscy my, idąc lub biegnąc, przy największym pośpiechu i zaabsorbowani najbardziej nas zajmującemi myślami, umiemy omijać przeszkody, aby nie upaść, nie potłuc się lub nie obłocić. Podobnież dusza, w zjednoczeniu z Bogiem pozostająca, wszędzie Go widzi, zawsze ku Niemu ciąży, nigdy nie traci czujności na to wszystko, co może ją od Niego oddalić, a czułości na to, co ją do Niego zbliża. Skądże się rodzi to usposobienie duszy? Rodzi się z łaski Bożej, bo właśnie siły stworzenia są oczywiście niczem w takim górnym pędzie ku Stwórcy. Ale łaska działa przez miłość, którą w duszy budzi; miłość jest tu silnikiem o nieustającem działaniu, bo jest siłą żyjącą, więc ciągłą. Ona to, a raczej Bóg przez nią mówi do duszy: *Pone me ut signaculum super cor tuum, ut signaculum super brachium tuum.* Odtąd serce twoje i ramię czyli wszystkie czyny twoje będą nosiły na sobie mój obraz, jako pieczęć, jako hasło: *quia*

fortis est ut mors dilectio, dura sicut infernus aemulatio (gorliwość, zapał miłości); *lampades eius, lampades ignis atque flammarum* (ciągną swą jasnością i ciepłem). *Aquae multae non potuerunt extinguere charitatem, nec flumina obruent illam. Si dederit homo omnem substantiam domus suae pro dilectione, quasi nihil despiciet eam* (t. j. nie będzie czuł ciężaru ofiary) (Cant 8, 6 sq). W sercach iluż Świętych możemy widzieć te płomienie miłości, stapiające w jedno dusze ich z Panem! Każdy zaś z nas, szczególnie z nas kapłanów, którzy mamy o tyle łatwiejszy od ludzi świeckich dostęp do dusz bratnich i obserwowania ich życia, spotkał wśród żyjących niejedną duszę, pozostającą w tem błogosławionem zjednoczeniu z Bogiem.

II. Ale żaden człowiek nie mógł się wznieść tutaj na te wyżyny, czy, powiedzmy może raczej, zanurzyć się w te głębie, do których dotrzeć mogła Dusza Najśw. Matki naszej. Któż jak Ona, Matka Jezusowa, tak może znać, rozumieć i odczuwać Zbawiciela i Jego pragnienia? Kto jest w możności podzielać wszystkie Jego uczucia, jak nie Ona? Kto może być tak przejęty pożądaniem Jego królestwa powszechnego? Kogo jak Ją napełnia rozkoszą każda sposobność pracy dla Jego sprawy? Kto, jak Ona, jedyne swe szczęście znajduje w bliskości P. Jezusa, w łączeniu z Nim całej istoty swojej! Nie jest tu mowa o zjednoczeniu N. Panny ze Swym Synem w królestwie chwały, bo te rzeczy z ziemskiemi nie dadzą się porównywać; patrzmy tylko na Nią, kiedy w domku nazaretańskim ciche dni pędziła naprzód przy tem Dziecięciu, które tuliło do Jej piersi swą główkę, a rączkami Jej szyję otaczało, potem przy Młodzieńcu, który nie przestał być Jej Synem i po synowsku Ją kochać, Ją, Swoje stworzenie i Serca Swego uczennicę...

Przyglądaj się najczystszemu Sercu Marji, zawsze pełnemu Jezusa, królującego w niem niepodzielnie, i przyrównaj do swego serca... kapłańskiego... I nie zapomnij o tem, cośmy już wyżej widzieli, że zjednoczenie duszy Marji z P. Jezusem nie przeszkadzało Jej w pełnieniu obowiązków: P. Bóg włożył na nas nasze obowiązki, i kto chce żyć blisko Boga i z Bogiem, ten nie zapomina, że z woli Boga ma być pilnym i sumiennym w pracy, aby *wszystko czynił uczciwie i w należytym porządku* (1 Cor 14, 40); że z woli Boga ma bliźnich miłować, bo to największe przykazanie, podobne przykazaniu miłości Boga (Mt 22, 37—40); że bliźnim ma służyć, bo taki dał przykład Syn Boży (czyt Mt 18, 11; Lc 22, 26 sq; Jo 13, 14 sq, por. ważną dla starszych i młodszych pasterzy naukę (w 1 Petr 5, 1—5), że względem wszystkich ma dokładnie i z serca spełnić wszelka powinność, bo tego żąda Zbawiciel i Duch Święty przez usta Apostoła: *Alter alterius onera portate, et sic adimplebitis legem Christi* (Gal 6, 2). *Nemini quidquam debeatis nisi ut invicem diligatis* (Rom 13, 8): każdy „dług" trzeba starać się opłacić natychmiast, dług zaś miłości uważać za ciągły i niewyczerpany. Łaska boska prowadzi człowieka do doskonałości we wszystkiem, *ut perfectus sit homo Dei, ad omne opus bonum instructus* (2 Tim 3, 17). Więc zjednoczenie duszy z Bogiem nie utrudnia człowiekowi spełnienia obowiązków, ale przeciwnie, ułatwia. Pobożność, zniewalająca do opuszczeń, do ciążenia sobie pracą, do niedbalstwa, nie jest z Boga, t. j. nie jest p o b o ż n o ś c i ą; o prawdziwej pisze św. Paweł do swego ucznia: *pietas ad o m n i a utilis est, promissionem habens vitae, quae nunc est* (w błogosławieństwach Bożych) *et futurae* (w chwale nagrody) (1 Tim 4, 8).

Et erat subditus illis. Słowo straszne! A raczej byłoby straszne jak śmierć, jeśliby go Serce P. Jezusa nie czyniło słodszem nad wszelkie słodycze. Bóg poddany stworzeniu! I to nie przenośnia, nie zwrot krasomówczy: to słowo dziejopisarza natchnionego i nie mogącego pisać nic prócz prawdy. P. Jezus przyjął na siebie postać człowieka, aby żyć życiem prawdziwie ludzkiem (Phil 2, 7; Hebr 2, 17; 4, 15—19) i przyjął *postać sługi* (Phil tmż.), aby prawdziwie *służyć* (czyt. Mt 20, 28); przyjął *postać grzesznika* (2 Cor 5, 21), aby prawdziwie stanąć pod *przekleństwem* (Gal 3, 13) i *za grzech być osądzonym* (Rom 8, 3); przyjął postać *Syna Człowieczego*, narodził się z Marji, Józefowi dał nad Sobą prawa ojcowskie (Mt 1, 21), na oboje włożył rodzicielskie obowiązki i prawdziwie *był Im poddany* (Lc 3, 51). Jakaż cześć i miłość należy się od nas tym, którym P. Jezus był poddany i których jako Rodziców Swoich ukochał?! I z jaką ufnością i nadzieją winniśmy się zwracać z modlitwą o pośrednictwo do tych, którzy taką władzę nad P. Jezusem mieli i — śmiało rzeczmy — jeszcze bardziej dziś mają?

Ale jest tu jeszcze inna nauka. Poddany był Marji i św. Józefowi P. Jezus sercem i poddany Ich sercom; związek tych dwóch świętych Dusz z P. Jezusem był większy i więcej Im praw dawał niż związek krwi z N. Matką i zewnętrzna św. Józefa rola w Rodzinie. W żadnej duszy niepodobna szukać tak ścisłego i wielostronnego związku z Bogiem Człowiekiem jak w duszy Marji. Ale zjednoczenie wewnętrzne z Bogiem daje k a ż d e j duszy przechodzącą wszelkie rozumienie człowieka władzę nad Sercem Jezusowem. Ona jest cała we władzy Pańskiej; wszystko, co czyni, jest w Imię Boże (Col 3, 17), i istotnie umie *jeść i pić i czynić wszystko inne, co czyni,* na chwałę Bożą (por. 1 Cor

10, 31). Ale też Bóg jej niczego nie odmawia podług swej obietnicy wyraźnej (czyt. Jo 14, 23; 15, 4—10). Jak zaś już z tego miejsca ewangelji zrozumieć można, dusza, żyjąca w Panu, nietylko wysługuje sobie przez to spełnienie próśb swoich, ale przynosi owoc mnogi z soków tego „Krzewu", którego jest „latoroślą", czyli że P. Jezus współdziała z nią. Owóż ze zjednoczenia serc rodzi się jedność działania Boga i duszy: dusza, pełniąc wolę Bożą, działa pod wpływem i przy pomocy łaski, albo—jak się teologja słusznie wyraża—współdziała z łaską, która jest pierwszym i głównym czynnikiem, bo ona *sprawia*, i że *chcemy* i że *wykonywamy* (Rom 7, 18 sq; Phil 2, 13); P. Bóg przez łaskę stale duszę oświeca, wspiera, daje natchnienia, pobudzające do przedsięwzięć z wolą i planami Bożemi, aby móc błogosławić wszystkim jej zabiegom, usuwa przeszkody, dopełnia Swą mocą, co przechodzi jej siły, — słowem razem z nią działa i chwałę Swą zasadza na obfitości owoców, znoszonych przez człowieka, który miłuje Go i więcej nieskończenie jest przez Niego miłowany: *In hoc clarificatus est Pater meus, ut fructum plurimum afferatis, et efficiamini mei discipuli* (Jo 15, 8) *Si manseritis in me, et verba mea in vobis manserint quodcumque volueritis, petetis, et fiet vobis* (tmż. 7).

Przejrzyj i często przeglądaj swe uczynki, i jeśli chce ci się wyrzekać na ich niepłodność, badaj, skąd ona pochodzi. Czy nie sprawdza słów Zbawiciela: *Qui manet in me, et ego in eo, hic fert fructum multum; quia sine me nihil potestis facere* (Jo 15, 5). Słowa te mówią o konieczności zjednoczenia duszy z Bogiem przez łaskę uświęcającą i o czysto wewnętrznej płodności duszy uświęconej, obejmując oczywiście wszystkie stopnie tego zjednoczenia i wszystką działalnością naszą; im

doskonalej „współżyje" człowiek z Bogiem, tem powszechniejszy jest wpływ łaski na czyny jego, i stają się one tem trwalsze i owocniejsze...

Mówiąc o skuteczności i owocodajności pracy i starań człowieka trwającego w wewnętrznem zjednoczeniu z Bogiem ma się na myśli, że nic z tego, co czyni, nie pozostaje bez dobroczynnego wyniku dla jego własnej duszy (zasługi), dla Kościoła (wysługi); że cała praca jego naznaczona jest piętnem błogosławieństwa Bożego, łatwo widocznem we wpływie, jaki dokoła wywiera. Nie znaczy to jednak, żeby materjalnie każdy wysiłek tej osoby wnet osiągnął ten skutek, jaki ona sobie wyobraziła i zamierzyła. Wiadomo z życia Kościoła, że właśnie wielkie dzieła Boże spotykają się zwykle z ogromnemi przeszkodami, które nieraz z ogromnym mozołem trzeba przezwyciężać. Nieraz też narazie praca jest zahamowana, czasem, zdaje się, stała się całkiem próżna i niemożliwa. Skądinąd Pan, *kogo miłuje, karze* (Hebr 12, 6) i właśnie swoim wybranym nie żałuje krzyżów, aby ich podobniejszymi uczynić do Swego Syna... Ale dusze, najbliższe Syna Bożego, wiedzą najlepiej i pamiętają zawsze, iż jest to droga, po której jej Bóg ich wiedzie i nie może zaprowadzić do prawdziwego zawodu. *Humiliamini igitur sub potenti manu Dei, ut vos exaltet in tempore visitationis; omnem sollicitudinem vestram projicientes in eum, quoniam ipsi cura est de vobis.* (1 Petr 5, 6 sq). Ten głos Ducha Św. mówi wyraźnie w ich sercu, a one go słuchają i wśród wszystkich trudów przeciwności i krzyżów *in fide nihil haesitantes* (Jac 1, 6), trwają w niezamąconym wewnętrznym spokoju, którego *świat dać nie może* (Jo 14, 27). I stąd stała pogoda dusz, wiernie przy Bogu trwających. Szukają one nie darów Bożych, ale Boga; posiadłszy Go, są zadowolone i szczęśliwe, na resztę chęt-

nie zamykają oczy, chętnie *całą majętność swoją, jak rzecz bezwartościową, oddając za swe Ukochanie* (Pieśń, p. wyż.) i tylko do niej wzdychając: *Osculetur me osculo oris sui... Oleum effusum nomen tuum; ideo adolescentulae dilexerunt te,* (Imię twe, jak rozlany olejek, roztaczający woń cudowną, pociąga ku sobie dusze czyste i sprawiedliwe:) *recti diligunt te. Trahe me, post te curremus in odorem unguentorum tuorum...* Skoro w pokorze ducha zdają sobie sprawę, że ich Pan nie odrzuca, to im to wystarcza do pełnego wesela: *Introduxit me rex in cellaria sua! exsultabimus et laetabimur in te...* (Cant 1, 1—3). Jest to prawo tak ogólne, że kto trwa w smutku, ten przez to samo daje świadectwo, iż dusza jego nie jest prawdziwie zjednoczona z Bogiem. Nie mówi się o przechodnich chwilach boleści; te mogą pochodzić ze źródeł najczystszych: znajdujemy je w Marji, stojącej pod krzyżem, spotykamy u naszego Pana w Ogrójcu i na krzyżu. Ale trwale przygnębione usposobienie pochodzi albo z niezadowolenia pychy, albo z nałogowego przejmowania się drobnemi przeciwnościami, które każda godzina przynosi, albo z poczucia bezcelowości swego życia i pracy; we wszystkich trzech wypadkach mamy serce, w którem P. Jezus nie króluje, albo nie króluje wyłącznie, co też znaczy, że nie króluje wcale, bo ten Król podziału Swej władzy nie znosi: *Ego Dominus... gloriam meam alteri non dabo...* (Is 42, 8); jest to też smutek, nie z miłości Bożej pochodzący, ale światowy: *saeculi autem tristitia mortem operatur* (2 Cor 7, 10), zabija w człowieku życie duchowne...

Jakie jest twoje usposobienie?... Jakie źródła twych radości i smutków?..

III. Jaką drogą osiąga się zjednoczenie duchowe z Bogiem?

Całą szkołę tej sztuki daje nam życie N. Panny.

1. Potrzebny jest niezbędny grunt wiary, miłości i pokory, cnót, które w Marji tak jaśnieją w tem, cośmy dotychczas o Niej wyczytali w ewangelji (przypomnij sobie odpowiednie szczegóły). Wiara nie wystarcza, nietylko zimna w Boga-Stwórcę o zakroju deistycznym, ale ani uznawanie prawdziwości ewangelji i nieobłudne głoszenie służby Bożej z ambony, jeśli to nie jest prawda dla ciebie żywa i ukochana. Trzeba wierzyć w Boga — swego Ojca, czule i troskliwie układającego wszystkie drobiazgi twego życia; trzeba wierzyć w żywego i patrzącego na ciebie Chrystusa Pana, przejętego pragnieniem twego zbawienia; trzeba wierzyć nietylko umysłem, ale sercem całem, że P. Jezus wciąż myśli o tobie, ukryty w ołtarzu twego kościoła i wszystkich innych, i że sprawiasz Mu słodką pociechę, ile razy do Niego przyjdziesz, a że nie możesz zawsze być w kościele, przeto ile razy z pragnieniem odwiedzenia Go zwrócisz się do Niego duszą i wypowiadasz jej uczucia i pragnienia, obawy i nadzieje, skargi swe, prośby, akty miłości... Czy taka jest twoja wiara?...

Pokora powinna być w przeświadczeniu, iż r z e c z y w i ś c i e bez P. Jezusa a n i k r o k u dobrze stąpić nie potrafisz, — a miłość powinna cię popychać do liczenia we w s z y s t k i e m na P. Jezusa z całą ufnością, nie ustającą n i g d y w ż a d n e j okoliczności...

Czy tak żywa jest w tobie pokora... miłość?

2. Z miłości powinno się rodzić oderwanie serca od rzeczy ziemskich i jak najdalej idąca obojętność na wszystko, co cię spotyka; a z pokory — posłuszeństwo w uczynkach i w przyjmowaniu wszelkich wyroków Bożych. I tu znowu przeczytane rozdziały ewangelji dają nam tyle nauki z życia Matki Boskiej (— przypomnij szczegóły...).

3. Konieczne jest naśladowanie Marji w tem, o czem mówi dalszy ciąg wiersza przez nas obecnie rozważanego: *Et Mater eius conservabat omnia verba haec in corde suo.* Drugi raz w tym samym rozdziale wyraża się w podobny sposób ewangelista o N. Pannie. „Verba" mają odcień hebraistyczny; w obu tekstach należy rozumieć „rzeczy", t. j. słowa i wypadki. Od Matki Najśw. miał najwięcej albo i wszystkie swe wiadomości o dziecięctwie P. Jezusa św. Łukasz (zarówno jak i św. Mateusz); stąd że Marja dobrze zapamiętywała wszystkie zapisane później w ewangelji szczegóły, poznajemy, jak pewne źródło historyczne jest podstawą opowiadania ewangelicznego. Ale, że św. Łukasz nietylko wiarę czytelnika chciał obudzić w prawdziwość tego, co opowiada, widać to choćby ze znajdującego się w w. 19 dodatku *conferens in corde suo.* Mówi się zatem, że N. Marja P. głęboko zachowywała w sercu i r o z w a ż a ł a wszystko, co czynił lub mówił P. Jezus (por. w. 51), wszystko, co działo się lub mówiło z Jego powodu (w. 19), słowem wszystko, co dotyczyło P. Jezusa. Otóż właśnie: rozmyślanie, rozważanie, m y ś l i u c z u c i a s k u p i o n e na P. Jezusie!

Rozmyślanie jest potrzebne, aby się uczyć; wewnętrzne skupienie — aby nad sobą czuwać i o nauce pamiętać, kiedy ją trzeba zastosować w praktyce. Rozmyślaj zaś tak jak Marja, o której nie powiedziano „zachowywała w pamięci", ale „w sercu". W sercu zachowuje człowiek to, co jest dlań drogie, a więc co tak lub owak wpływa na jego postępowanie. N. Panna *zachowywała i zestawiała w sercu Swem* wszystko, co dotyczyło Boskiego Jej Syna.

Przedmiotem rozmyślania mogą być wszystkie prawa Boże i cuda Opatrzności i łaski Bożej w dziejach ludzkich i Kościoła; ale dla wyrobienia w sobie

ducha zjednoczenia wewnętrznego z Chrystusem przedewszystkiem dwa przedmioty mają doniosłość bezpośrednią: życie P. Jezusa ewangeliczne i eucharystyczne i drogi, jakiemi ciebie samego łaska Boża prowadzi; temat pierwszy to teoretyczna szkoła doskonałości, drugi — praktyczna, ściśle z tamtym związany, bo działanie łaski w swej duszy powinieneś starać się badać w świetle nauki ewangelicznej; oba dostarczają ogromnego materjału do zaciągania coraz nowych węzłów duszy z Chrystusem Panem.

4. Trzeba w praktykę wprowadzać to, co nam się jako tak naturalne, a pełne niewypowiedzianego wdzięku w życiu Marji przedstawia: mianowicie ćwiczyć się w częstej rozmowie duszy ze Zbawicielem. Jużeśmy widzieli, że mówić z Nim można, więc i trzeba o wszystkiem. On Sam nas do tego zaprasza. W Pieśniach Salomonowych opisuje się obrazowo, jak Pan duszę wzywa do dzielenia z Nim każdej radości i każdego kłopotu, choćby to były rzeczy małe; Bóg chce, jako Oblubieniec dusz, obcowania z nami, nie chodzi Mu o wielkie wyłącznie momenty: w stworzeniu wszystko dla Boga jest malutkie, bo wszystko jest niczem; jednocześnie wielką jest rzecz każda, która ma związek z sercem Mu oddanem (czyt. Cant 2, 10—16).

Szczególnie zaś nie zapominaj o wielkości tych chwil, które możesz poświęcić rozmowie z Panem, obecnym w Swem Człowieczeństwie, tak samo jak w Nazaret przy Marji, w Eucharystji: czy to mszę św. odprawiając lub jej słuchając, czy rozdając wiernym albo wioząc do chorego Komunję św., czy odwiedzając N. Sakrament w pustym cichym kościele, czy w innych jakich bądź okolicznościach... twoje zachowanie, wiara... miłość... uszanowanie... przywiązanie do tej praktyki?...

5. Wreszcie należy dobrze wiedzieć, że wszystko inne powinno cię prowadzić do coraz doskonalszego odbijania w sobie tego wzoru, jaki ci P. Jezus raczył dać we własnej Osobie. *Albowiem dałem wam przykład,* mówi do nas Sam, *abyście jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili* (Jo 13, 15). *Uczcie się ode Mnie* (Mt 11, 29). *Si quis vult post me venire, abneget semetipsum, et tollat crucem suam, et sequatur me* (Mt 16, 24). „Venire" znaczy „przyjść", czyli oznacza się cel, *abyśmy, gdzie jest Chrystus, i my byli* (por. Jo 14, 3) kiedyś w niebie, obecnie w Jego Sercu mieszkający i z Nim z j e d n o c z e n i, bo do nieba On tylko jest *drogą* (tmż. 6) *i drzwiami* (Jo 10, 9). Wiesz, co P. Jezus obiecuje tym, którzy wszystko dla Niego opuszczają (Mt 19, 28 sq et al); ale przypomnij, co mówi św. Hieronim w homilji, którą czytamy w komunale Opatów (l. 1-a 3-i Noct.). Przypomnij też, że na Sądzie Bożym będziesz nagrodzony podług stopnia swego podobieństwa do Chrystusa, bo Bogu nie może się podobać w duszy to, na czem nie widzi pieczęci Swego Syna: *Nam quos prescivit, et praedestinavit conformes fieri imaginis Filii sui, ut sit ipse primogenitus in multis fratribus* (Rom 8, 29... cf. 2 Cor 3, 18: *Nos vero omnes, revelata facie gloriam Domini speculantes, in eamdem imaginem transformamur a claritate in claritatem, tamquam a Domini Spiritu)*... Zadawaj odpowiednie pytania własnemu sumieniu... zwracając się z modlitwą do N. Panny, która nietylko naśladowała cnoty Swego Syna, ale miała szczęście dzielić przez lat tyle w s z y s t k i e Jego przejścia ziemskie i podług żywej księgi Jego postępowania i słów kształcić całe swoje życie wewnętrzne i każdy krok zewnętrzny...

IV. To, co powiedziane jest o Marji, iż *zachowywała wszystkie te słowa w sercu Swojem,* to

jest droga do duchowego z Panem zjednoczenia i zarazem tegoż zjednoczenia skutek. Wszystkie zjawiska życia wewnętrznego duszy, dążącej do Boga, podobne są do ogniw zamkniętego łańcucha, z których każde może być uważane za pierwsze, lub jedno z pośrednich, lub za ostatnie: początkiem łańcucha nie jest jedno z ogniw, ale chwila, w której ręka złotnika skuła ogniwa w jedną całość rzeczonej formy. Czynności różnych władz duszy skuwa w jedną krzywą zamkniętą bez początku i końca łaska Boska w chwili pociągnięcia serca człowieczego do szukania Boga i służenia Mu. Jednem z ogniw tego łańcucha, jednym z odcinków tej krzywej jest zachowywanie w sercu słów i dróg Pańskich. Widzieliśmy jaką rolę odgrywa ono w rozwoju duchowego zjednoczenia z Bogiem.

Skutkiem zaś tegoż zjednoczenia jest to, że im w ściślejszej łączności z Panem dusza żyje, tem wyraźniej i głębiej odbijają się w niej wszystkie słowa Boskiego Oblubieńca: nie może ona ich nie słyszeć i żyją w niej jako światło zawsze gotowe na chwilę potrzeby. Żyją i *wiele owocu przynoszą* (Jo 15, 5). Przecie działa tu P. Jezus, który jako Dziecię słabe jeszcze ciałem, był *pełen mądrości* i mieszkaniem *łaski* Bożej (Lc 2, 40) a potem *postępował w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi* (tmż. 52). P. Jezus mógł postępować jako Człowiek w latach, w wiedzy doświadczalnej i w łasce (miłości) u ludzi; wiedzę i mądrość własną posiadał od początku zupełną, tak samo łaskę, jako będący Duszą od chwili stworzenia w t. zw. „stanie posiadania" (status comprehensoris), więc chodzący w świętości, świetle i mocy należnej sobie chwały nad wszystkie stopnie. Przeto „gratia apud Deum" trzeba brać w znaczeniu „blasku cnót swoich" i coraz to nowych zasług, a zapewne i tych łask, które dla niego i przez Niego Ojciec Niebieski

zlewał na ludzi, przedewszystkiem na tych, którzy się stykali z Nim w Jego życiu w domu nazaretańskim. Na kogoż się więcej tych łask zlewało niż na N. Marję Pannę?... Ale, acz w mniejszej mierze, jednak zawsze według hojności Boskiej zlewają się podobneż łaski na wszelką duszę, usiłującą naśladować Marję w Jej nieustannem obcowaniu duchowem z naszym Zbawicielem, który nas tak umiłował... Im większa ta miłość i hojność, niechże tem doskonalsza będzie nasza wdzięczność i posłuszeństwo, bo i odpowiedzialność jest większa...

V. Tu się kończy opowiadanie ewangelji o św. Józefie. W dalszych wzmiankach o nim można się dopatrywać potwierdzenia tradycji, że św. Opiekun nie doczekał lat nauczania Chrystusowego, a przynajmniej Męki Pańskiej (por. Mt 13, 53—56, Mc 6, 1 sqq; Jo 6, 42; Lc 4, 22). Dopóki żył, był uczestnikiem łask, zlewanych przez Syna na N. Pannę jak dzielił z Nią świętość. Pod opieką P. Jezusa, którego karmił, rosła i doskonaliła się jego dusza, i jak przypuszczać należy, miał szczęście, dla którego język ludzki nie znajdzie nazwy, umrzeć w obecności i na ręku Syna Bożego.

Proś bardzo gorąco P. Jezusa i Matkę Najśw. o to, aby się w tobie nabożeństwo do Nich łączyło ze czcią i miłością wielką ku temu nieodstępnemu ich towarzyszowi. Jeślibyś miał pokusę chwiać się w duchu, ponieważ nie możesz się kusić o takie zjednoczenie serca ze Zbawicielem, jakie panowało w Sercu Niepokalanej Matki Bożej, to podobny wykręt nie ma miejsca, kiedy patrzysz na św. Józefa. Nic nie stoi na przeszkodzie, abyś jego w świętości naśladował; to, że przestawał z widzialnym Bogiem Wcielonym, tak samo mało może cię zwalniać od obowiązku kroczenia jego drogą,

jak objawienia się cudowne P. Jezusa, jakie mieli niektórzy Święci; bo więcej było Świętych, co takich objawień nie mieli, a wszyscy jednakowo do Boga dążyli i zdążyli...

Zresztą i ty, choć masz *oczy zatrzymane* (Lc 24, 16), jednak możesz zawsze być blisko Najśw. Człowieczeństwa Jezusowego nietylko w duchu, ale i fizycznie; masz przecie N. Eucharystję!...

Proś zaś też św. Józefa, aby ci był pomocą w godzinie skonania twego lub bliskich twoich krewnych, przyjaciół, owieczek, więc w godzinie, za której Patrona tak słusznie Kościół Go uznaje...

Cud w Kanie Galilejskiej.

I była tam Matka Jezusowa.
(Jo 2, 1.)

I. Czyt. Jo 2, 1—11. *A dnia trzeciego były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej; a była tam Matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie jego na gody.* W tych dwóch wierszach niech cię odrazu uderzy zestawienie dwóch zdań: *i była tam Matka Jezusowa i wezwany był i Jezus i uczniowie Jego.* Gdzie będzie Marja w twem życiu, tam przybędzie P. Jezus; Ona Go sama wezwie i ciebie skłoni, abyś Go zaprosił. Będą *i uczniowie Jezusowi,* t. j. opieka Kościoła św.

Wielką pociechę twą niech stanowi obecność P. Jezusa i N. Panny na weselu. Jest to uświęcenie związku małżeńskiego, zajmującego tak ważne miejsce w chrześcijańskiej budowie społeczeństwa. Nadto uświęcenie zabawy, bo o niej jest przedewszystkiem mowa w ustępie ewangelicznym. Widzimy, jak P. Jezus raczy wchodzić w najdrobniejsze sprawy naszego życia i jak dosłownie należy rozumieć zalecenie św. Pawła, aby nawet w jedzeniu i piciu i podobnych zajęciach szukać chwały Bożej (1 Cor 10, 31): *Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie.* Pamiętasz pewnie zdanie św. Stanisława, grającego w piłkę w czasie obowiązującej rekreacji, że jeśliby wiedział, iż za godzinę umrze, to grałby dalej, bo w spełnieniu przepisu starszych

widzi najświętszą czynność, t. j. właśnie największą chwałę Bożą. Jak prawdziwe było poczucie św. Młodzieńca, dowodzą właśnie wiersze ewangelji, którą rozważamy. Ale stąd nauka dla nas, jak w tych wszystkich drobnych sprawach powinniśmy pamiętać o obecności Bożej i P. Jezusa czynić uczestnikiem nietylko poważnych prac naszych, ale i odpoczynku, zabaw, rozrywek i t. d. Wówczas też w nich grzeszyć nie będziemy...

P. Jezus i Matka N. nietylko byli obecni na weselu, ale i czynnie pomogli obecnym weselić się z większą swobodą: N. Panna zwraca uwagę na rzecz nietylko tak drobną ale i poziomą jak brak wina; P. Jezus nie waha się użyć całej swej boskiej Wszechmocy, aby temu brakowi zaradzić. Nie ulega wątpliwości, że jedną z myśli tego cudu, było wskazać nam, że P. Bóg jest przedewszystkiem szczęściem naszem i naszą radością; że służba Boża jest drogą do szczęścia, i że radośnie w niej trwać mamy; że kiedy Bóg się do nas zbliża, to aby nas pocieszyć; że szukając Go szukamy wesela i spokoju serc naszych, jak sam zresztą Zbawiciel powiedział: *Venite ad me, omnes qui laboratis et onerati estis, et ego reficiam vos. Tollite jugum meum super vos, et discite a me, quia mitis sum et humilis corde; et invenietis requiem animabus vestris. Jugum enim meum suave est, et onus meum leve* (Mt 11, 28 sqq). Cierpienia, jakie Bóg zsyła na swe wierne sługi, nietylko dążą do ich przyszłego dobra, ale są od początku zaprawne nadprzyrodzoną słodyczą, którą odczuwa dobrze każdy, kto c h c e mieć przy sobie P. Jezusa. Zbawiciel każe nam modląc się mówić: *Bądź wola Twoja,* jako dalszy ciąg słów: *Przyjdź królestwo Twoje,* t. j. „niech przyjdzie to królestwo Twoje (które jest i naszem królestwem) podług woli Twojej i niech Twoja wola we wszystkiem się stanie,

aby to przyśpieszyło przyjście królestwa Twego". I potem: *Nie wwódź nas na pokuszenie,* które może pochodzić i z tego, co nazywamy dobrem, t. j. miłem nam i co złem t. j. przykrem; złe zaś, co w nas siedzi, sprawia, że dla zwalczania go musi nam być ograniczane „dobre", a dawane „złe" zewnętrzne. Ale taki stan rzeczy nie jest normalny, bo jesteśmy stworzeni tylko dla dobra, mamy więc dodawać: *ale nas zbaw ode złego,* mianowicie od wszelkiego złego: i od grzechu, — i od skłonności do niego, która jest źródłem pokus, czyniącem rzeczy dobre niebezpiecznemi, — i od skutków jego (czyli od kary, która jest złem w obecnym stanie koniecznem), — aby zostało tylko dobro (wesele) i możność korzystania z niego w zupełności. Niedarmo św. Paweł nawołuje: *Gaudate in Domino semper; iterum dico, gaudete... Dominus prope est... Et pax Dei quae exsuperat omnem sensum, custodiat corda vestra et intelligentias vestras, in Christe Jesu* (Phil. 4, 4—7). Radość tę cichą, *skromną* (tmż. 5), ale głęboką, jak miłość, z której płynie, widzimy w Marji, obecnej na weselu i biorącej w niem taki udział serdeczny. Nosić ją też powinien w duszy każdy sługa Boży, a zwłaszcza kapłan, przyjmujący codzień do serca swego Boskiego Gościa z Kany Galilejskiej...

Obecność Zbawiciela i Marji w Kanie i ich zachowanie się tam (obok innych wielu zdarzeń ewangelicznych) daje kapłanowi wskazówkę, z jaką gotowością powinien pasterz dzielić i radości i smutki i kłopoty swych owieczek, jak powinny wszystkie ich rodziny uważać go za swego członka, którego obchodzą wszystkie jej sprawy. Nie idzie za tem aby kapłan bywał często na świeckich zabawach. O P. Jezusie czytamy nie że bywał na weselach, lecz że był na weselu; kiedy brał udział

w uczcie, to zawsze dla duchowego pożytku gospodarza i obecnych... (czyt. Mt 9, 9—17; Lc 7, 36—50, 10, 38—42, 11, 37 sq, 14, 1—24, 19, 1—10; Jo 12, 1—8 i Mt 11, 16—19); a za to widzimy Pana litującego się nad niezliczonymi chorymi, wskrzeszającego umarłych, płaczącego nad boleścią sióstr Łazarza, karmiącego cudownie głodnych (czyt. Mt 14, 14—21, 15, 21—39, Jo 21, 9—13 i t. d. i t. d.), pomagającego w rybołówstwie swym uczniom (Lc 5, 1—11, Jo 21, 1—11), wzywającego wszystkich do Siebie dla otrzymania ochłody w pracy, odpoczynku dla dusz (Mt 11, 25—30) i pozostającego w tymże celu między nami w N. Sakramencie... — Dobry Pasterz umie takt zachować, a jednak bliski brać udział w życiu swej owczarni i dzielić z nią zarówno wielkie jak małe i radości i smutki. Ale na to trzeba mieć serce Chrystusowe... Czy bije ono w tobie?...

II. *A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? Jeszcze nie przyszła godzina moja.* Widząc zakłopotanie gospodarzy N. Matka zwraca się do Syna ze słowami: *Wina nie mają.* Zauważ, iż nikt, jak się zdaje, nie prosił N. Panny o to wstawiennictwo; co jest też zrozumiałe, bo nie przyszło nikomu na myśl oczekiwać cudu. P. Jezus cudów dotychczas nie czynił jak wnioskować należy z 4-go i 11-go w. tego miejsca. N. Matce wystarczało, że widziała ten brak i ten kłopot, a widziała, bo była obecna. Płynie stąd ważna nauka jako prawidło dla modlitw naszych. Czytamy w żywocie św. Lidwiny z Shidam, że wiele osób zwracało się do niej z prośbą o modlitwę, którą obiecywała, ale nigdy o tem nie pamiętała w cudownych swych rozmowach z P. Jezusem, zatopiona cała w miłosnem Jego wielbieniu. Jednakże P. Bóg udzielał owym osobom łask, któ-

rych pragnęły i te dziękowały św. Lidwinie, jako pośredniczce. Zupełnie słusznie. Św. służebnica Boża niosła do stóp Jezusowych całe swe serce, pełne miłości. Zbawiciel przyjmował to serce ze wszystkiemi jego potrzebami i pragnieniami, a przecie nie była z niego usunięta wola poratowania bliźnich, potrzebujących pomocy lub pociechy. Święta nie pamiętała o tych szczegółach, ale pamiętał o nich P. Jezus i kiedy ona szukała *królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego* w świętem zjednoczeniu z Bogiem, Bóg *przydawał jej resztę, bo wiedział, że tego wszystkiego potrzebowała.* P. Jezus spełniał dosłownie swą obietnicę (Mt 4, 32 sq). I my też dosłownie ją przyjmujmy i w modlitwie nietyle dbajmy o wyliczanie i powtarzanie próśb naszych, bo nie *w wielomówstwie wysłuchani będziemy* (tmż. 7), ile raczej o to, aby często modliła się nasza dusza, jednocząc się wszystkiemi swemi władzami z P. Bogiem przez wiarę i miłość dziecięcą. Kiedy z tą modlitwą łączyć się będzie wytrwała ufność w dobroć Pańską, to przez najprostsze słowa na wzór tych, które Matka Najśw. wypowiedziała: „Ojcze, oto moja potrzeba, oto moja troska"... wypełnimy i to zalecenie P. Jezusa abyśmy prosili, pukali i w prośbie nie ustawali (Mt 7, 7, Lc 18, 1). Nie widzimy bowiem, aby Marja powtarzała swą prośbę, pomimo, że P. Jezus narazie odmownie Jej odpowiedział; a jednak otrzymała czego pragnęła. Jakże ty się w tem wszystkiem zachowujesz?...

Gospodarze zaś z Kany Galilejskiej i tego słowa nie wymówili. Mieli Matkę Najśw. wśród siebie i kiedy powstał kłopot, N. Panna sama śpieszy mu zaradzić: dość dla Niej, że ludzie Ją miłujący są w potrzebie. I dzisiaj jest Ona taką samą „Panną Łaskawą" dla wszystkich, która wszelką modlitwę o przyczynę mile przyjmuje,

wszystkich pragnie obdarować jak najhojniej, a szczególną opieką otacza tych, co są w smutku lub trosce, bo ich kocha i jako dzieci swego Syna i swoje, i jako dzieci cierpiące; nie zwłóczy więc, aby stać się zawsze „Pocieszycielką utrapionych". A cóż powiedzieć o skwapliwości Jej w niesieniu pomocy wiernym swym sługom i przyjaciołom?... Czy jest Ona dla ciebie ucieczką we wszystkich potrzebach?... I czy dbasz o niezbędną tylko Jej opiekę, czy owszem więcej, jak właśnie powinieneś, o to, aby miłość Jej przez swoją ku Niej miłość pozyskać?...

P. Jezus odpowiada słowami, które według hebrajskiego swego kolorytu oznaczają: „niema między tobą i Mną wspólności w tej sprawie". W literze swojej trąci to zdanie pewną szorstkością; ale nie trzeba zapominać o zwięzłości stylu ewangelicznego, który niezawsze cieniuje to, cobyśmy dokładnie wycieniowanem widzieć chcieli. Jeśli te słowa były powiedziane, o czem wątpić nie podobna, tonem łagodnym, np. w formie pewnej ekskuzy, i reflektującym, z towarzyszeniem odpowiedniego wyrazu twarzy (oczu), to nie zawierały w sobie dla słyszących je nic ostrego, ani nieserdecznego; nie mówiąc już o tem, że w sercu Swej Matki mógł P. Jezus nawet ostre słowo pokryć zupełną pociechą. Jest tu wszakże nauka dla nas, abyśmy i pozornie ostre postępowanie z nami naszego Pana najmiłościwszego przyjmowali z jednakową zawsze miłością, bo ON wszystko czyni i mówi z miłości...

Ale co znaczą słowa Pańskie? A naprzód: że między Chrystusem Panem a N. Matką niema wspólności? Zdaje się, że jedno tylko znaczyć mogą: iż N. Panna patrzy na wypadek z uczuciowego stanowiska, a P. Jezus kierować się chce wyłącznie względami chwały Bożej. Z tego nie wypada ani, aby intencje N. Panny miały nie być święte i czy-

ste, bo pobudką Jej była miłość bliźniego i wiara we Wszechmoc i Dobroć Swego Syna, — ani aby P. Jezus nie współczuł kłopotom swych współbiesiadników, bo Serce Jego jest czulsze od serca najlepszej z matek a także od Serca Jego własnej Matki Najświętszej (czyt. Judic 4, 15 sq): *Albowiem nie mamy Najwyższego kapłana, któryby się nie mógł ulitować nad krewkościami naszemi; lecz kuszonego we wszystkiem na podobieństwo nasze oprócz grzechu. Przystąpmy tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali zmiłowanie i łaskę znaleźli dla pomocy w chwili potrzeby.* Ale Marja jest człowiekiem, P. Jezus — Bogiem. P. Jezus we Wszechwiedzy swojej widział godzinę i stosowność każdej sprawy; Matka N. była w rozumieniu tego ograniczoną i nie znała ukrytych planów Bożych. Oczywiście więc punkt widzenia P. Jezusa i Marji nie był i nie mógł być jeden, choć zasadniczo N. Panna zawsze pragnęła chwały Bożej i spełnienia woli Bożej, a reszty warunkowo, o ile to było zgodne z rzeczami najwyższemi. Należy więc wnioskować, że w danym wypadku wola (więc i chwała) Boża inny porządek wypadków nakreśliła, do którego nie wchodziło cudowne przymnożenie wina w chwili danej. Jaki to był porządek, nad tem niema potrzeby się zastanawiać, bo byłyby to próżne tylko domysły.

W takim razie dlaczegoż P. Jezus spełnił jednak prośbę Marji? Czy można przypuścić, iż P. Jezus mówił, że godzina Jego nie nadeszła, gdy miała nadejść po kilku minutach? Nie; nadejście godziny sprawiła nie chwila przedłużona o minut kilka, czy kilkanaście (bo nie wiemy, ile czasu przeszło między rozmową N. Panny z P. Jezusem a dokonaniem cudu), ale prośba Marji. Wstawiennictwo N. Matki zaważyło na szali planów Bożych: dla chwały Bożej potrzeba było, aby się

okazała moc przyczyny Marji i aby pierwszy cud, czyli zawieszenie praw przyrody i uroczyste wkroczenie w nie potęgi Stwórcy, stały się na skutek Jej modlitwy, — takiej krótkiej modlitwy, jednego wskazania palcem na potrzebę tych, których brała w opiekę... Jakaż jest miłość Boga ku tej Najświętszej Istocie i jak Mu chodzi o to, abyśmy znali Jej potęgę: omnipotentiam supplicem — modlącą się Wszechmoc!... Jakaż ma być nasza ufność w Marji?... i jaką jest twoja?...

III. *Rzekła Matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każdą, dwa albo trzy wiadra.* Całą odpowiedzią Marji na słowa P. Jezusa było polecenie, które dała służbie weselnej: *Cokolwiek wam każe, czyńcie.* Rozkaz ten pozwala nam głęboko zajrzeć w najczystsze Serce naszej Matki: widzimy z niego jak doskonale znała Marja Serce Jezusowe, Jego sposób postępowania z swemi sługami, Jego wolę Najświętszą i niewyczerpaną dobroć oraz pragnienie bezgranicznej wiary i ufności z naszej strony. Najśw. Panna uczy nas tutaj i słowami i przykładem, jak mamy spełniać przykazania, które później dał nam i niejednokrotnie powtórzył P. Jezus, abyśmy prosili z pełną wiarą, że będziemy wysłuchani, nawet kiedy będzie chodziło o rzeczy, zda się niemożliwe: *A Jezus odpowiedziawszy, rzekł im: Miejcie wiarę bożą; Zaprawdę mówię wam, iż ktobykolwiek rzekł tej górze: Podnieś się a wrzuć się w morze, a nie wątpił w sercu swojem, aleby wierzył, że się stanie: coby jedno rzekł, stanie się mu. Przetóż wam powiadam: Wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam* (Mc 11, 22 sqq). Jej słowa, wyrzeczone do służby, dowodzą, że Synowi swemu odpowiedziała w sercu: „Bądź

wola Twoja, — a wiem, że ona mię nie zawiedzie", czyli podwójnym aktem: posłuszeństwa i ufności. Są to dwie cnoty zwyciężające całą Wszechmoc naszego najlepszego Ojca. Tak uczy Zbawiciel; (por. dopiero co zaznaczony tekst św. Marka, albo Mt 7, 7—11 lub Lc 18, 1—8 z Jo 14, 12 sqq i 15, 7—10). Mowa P. Jezusa i Marji są różne, ale treść ich ta sama. Co znaczy bowiem: *czyńcie cokolwiek wam rzecze*, jeśli nie: „zaufajcie Mu zupełnie, bo ON wszystko może i jest najlepszy", t. j. zawsze chce ratować i pocieszać.

Jeśli Zbawiciel żąda od modlących się wiary, to przedewszystkiem w Moc Bożą, która nie ma granic, bo ona jest pierwszą podstawą skuteczności naszego wołania. Dlatego ślepych, proszących o uzdrowienie (u św. Mateusza 9, 27—31) pyta Pan: *Czy wierzycie, że to wam mogę uczynić?* I otrzymawszy odpowiedź twierdzącą *dotknął oczu ich mówiąc: Podług wiary waszej niech się wam stanie.* Czy wiary w możliwość cudu wzgl. w możliwość wysłuchania modlitw naszych wystarcza dla ich skuteczności? Wogóle mówiąc — nie; gdyż P. Jezus kazał wierzyć i w to, że się rzeczywiście stanie podług naszej wiary. Wiara w możliwość wysłuchania jest dopiero warunkiem samej możliwości; kiedy ojciec opętanego prosił P. Jezusa, aby poratował jego syna, *jeśli co może*, Zbawiciel odrzekł: *Jeśli możesz wierzyć, wszystko możliwe jest dla wierzącego* (Mc 9, 22 sq); a uczniom, którzy bez skutku egzorcyzmowali byli tegoż opętanego, wytłumaczył, iż modlitwa ich była próżna dla ich niedowiarstwa, i dodał: *Zaprawdę powiadam wam, jeślibyście mieli wiarę, jak ziarno gorczyczne* (t. j. tak „palącą", gorącą), *powiecie tej górze: Przejdź stąd owdzie a przejdzie i nic nie będzie niemożliwem dla was... Ten zaś rodzaj* (djabłów) *da się wyrzu-*

cić tylko przez modlitwę i post (tmż 20 sq). Ostatnie słowa[1]) wskazują, że między możliwością cudu a wykonaniem go, między możliwością wysłuchania modlitwy, a rzeczywistem wysłuchaniem jest przerwa, którą ziszczenie nowych warunków musi wypełnić. Warunek jest podany: wytrwanie w modlitwie i post. O tem, że modlitwa nie działa natychmiastowo, jak rozkaz wydany przez władzę, ale musi być pilną, trwałą (więc trwać „dłużej") łatwo jest zrozumieć i ze św. Mateusza 7, 7—11: *Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzono. Albowiem wszelki, który prosi, bierze; a kto szuka, najduje; a kołaczącemu będzie otworzono. Albo któryż z was jest człowiek, którego jeśliby prosił syn jego o chleb, izali mu poda kamień? Albo jeśliby prosił o rybę, izali mu poda węża? Jeśli wy tedy, będąc złymi, umiecie datki dobre dawać synom waszym, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebiesiech, da rzeczy dobre tym, którzy go proszą?* I szczególnie ze św. Łukasza 18, 1—8: *I powiedział im też podobieństwo, iż się zawzdy modlić potrzeba, a nie ustawać, — mówiąc: był niektóry sędzia w jednem mieście, który się Boga nie bał a człowieka się nie wstydał. A w onem mieście była jedna wdowa, i chodziła do niego, mówiąc: uczyń mi sprawiedliwość z przeciwnika mego. A nie chciał przez długi czas. A potem rzekł w sobie: Aczci się Boga nie boję i człowieka się nie wstydam, wszakoż, iż mi się uprzykrza ta wdowa, uczynię jej sprawiedliwość, aby na ostatek przyszedłszy, nie lżyła mię. I rzekł Pan: Słuchajcie, co mówi niesprawiedliwy*

---

[1]) Są one niepewne w greckim tekście św. Mateusza, ale autentyczność ich gwarantuje paralela u św. Marka (9, 29).

sędzia. A Bóg, zali nie uczyni sprawiedliwości wybranym swoim, wołającym do niego we dnie i w nocy, i będzie cierpliwym z strony ich? Powiadam wam, że im w rychle uczyni sprawiedliwość. Wszakoż Syn człowieczy przyszedłszy, izali znajdzie wiarę na ziemi? Ale modlitwa wytrwała przypuszcza nietylko wiarę, lecz też cierpliwość, opartą na pokorze i posłuszeństwie: człowiek modli się, bo sam jest bezsilny, trwa w modlitwie, bo taka jest wola Boża i czeka cierpliwie chwili, kiedy Bóg będzie c h c i a ł go wysłuchać. Ale w tem jest właśnie zdanie sprawy na wolę Bożą. Stąd też skuteczność „postu", jako źródła umartwienia własnej woli i nałamania jej do uległości Panu.

Mamy więc już dwa warunki skuteczności modlitwy: wiarę we Wszechmoc Bożą i oddanie się do rozporządzenia Bożego. Warunki wskazała sługom, a przez nich i nam N. Panna w Kanie Galilejskiej. P. Jezus podaje nam jeszcze trzeci warunek, kiedy mówi iż *wysłuchani będziemy, o cokolwiek będziemy prosili w Imię Jego* (czyt. Jo 14, 13 sq, 16, 23 sq).

Prosić w imię P. Jezusa znaczy prosić Ojca o danie tego, co P. Jezus nam wysłużył lub o co dla nas prosi; P. Jezus jest tu Pośrednikiem. Ponieważ P. Jezus wysłużył nam zbawienie i to co dla zbawienia jest potrzebne, więc o to zawsze trzeba prosić bezwarunkowo i z zupełną wiarą, że nam to odmówione nie będzie. Do zbawienia koniecznie potrzebna jest łaska uczynkowa, dobra wola nasza i skrucha za grzechy, łaska uświęcająca i rozmaite cnoty i dary Ducha Św., — wszystko w pewnej mierze, przystosowanej do aktualnych potrzeb danej duszy. Co z tych rzeczy przekracza tę miarę, i wszystkie inne dobra, bądź materjalne, bądź duchowe, przyrodzone i nadprzyrodzone, mogą być pożyteczne lub szkodliwe (wprost lub

ubocznie) dla sprawy naszej wieczności i dlatego ani ich pożądać bezwarunkowo nie wolno, ani można, modląc się o nie, powoływać się z zupełną pewnością na pośrednictwo Zbawiciela, bo P. Jezusa Męka nie ma na celu wystawiać zbawienie nasze na niebezpieczeństwo: *Deus enim intentator malorum est; ipse autem neminem tentat* (Jac 1, 13). I tu występuje z nową jaskrawością nieodzowna potrzeba pokornego posłuszeństwa w modlitwie: *Pater, omnia tibi possibilia sunt,* (wiara we Wszechmoc Bożą, u P. Jezusa znajomość Jej w świetle chwały), *transfer calicem hunc a me, sed non quod ego volo, sed quod tu,* (prośba warunkowa z bezwarunkowem poddaniem swej woli woli Ojca) (Mc 14, 36). Dlatego też św. Jan komentując własną ewangelję, gdzie P. Jezus mówił o modlitwie w Imię Jego, tak pisze: *Et haec est fiducia quam habemus ad eum: quia quodcumque petierimus secundum voluntatem ejus, audit nos* (1 Jo 5, 14).

Wiara jest także aktem posłuszeństwa: aktem uległości prawdzie, której nie poznaje bezpośrednio. W akcie wiary bierze udział i wola, która otrzymawszy poprzednio od rozumu pobudki, wybiera jedno z dwóch sprzecznych między sobą p r a w d o p o d o b i e ń s t w i nakazuje rozumowi przyjąć je za p r a w d ę. Ten udział woli w akcie wiary może być większy lub mniejszy w zależności od stopnia prawdopodobieństwa i konieczności samego wyboru i wpływu, jaki wywiera tenże na życie czyniącego go człowieka; ale on właśnie nadaje a k t o w i w i a r y cechę moralną i dozwala mu być przedmiotem przykazania i obowiązku. Akt wiary nadprzyrodzonej, jak wszelkie wogóle akty nadprzyrodzone (a tylko takie są nakazane przez moralność chrześcijańską), nie może być uczyniony bez nadprzyrodzonej pomocy, którą zowiemy łaską. Tem bardziej potrzebna jest szczególna pomoc nad-

przyrodzona dla posunięcia wiary do tego stopnia natężenia, aby nie ustąpiła przekonaniu, np. o nieporuszalności góry, i siłą swoją zmusiła niejako Stwórcę do rzucenia jej w morze (por. Mc 11, 23). Taka wiara jest darem Bożym; własnemi siłami wywołać w sobie może człowiek tylko jej parodję, która nie będzie wiarą, ale mrzonką i bezpłodnym owocem jakiegoś nieporządku umysłowego. A jednak P. Jezus żąda jej; czy to znaczy, że zawsze obiecuje nas wesprzeć w danym kierunku? Tak, ale warunkowo; a lepiej jest powiedzieć: nie, ale żąda, abyśmy ze swej strony czynili to, na co nas stać przy zwykłej łasce, a co jest niezbędnym takiej wiary (takiego d a r u B o ż e g o) warunkiem; więc abyśmy 1) trwali w niezachwianej wierze w to, że dla Boga niema rzeczy niepodobnych (por. Lc 1, 37), i 2) w to, że Bóg wszystko uczyni, co jest z większą chwałą Jego i większym pożytkiem naszej duszy (— te dwie rzeczy są nierozerwalnie związane — por. Jo 15, 8: *W tem uwielbiony jest Ojciec mój, abyście wiele* — po łacinie „bardzo wiele", albo „jak najwięcej" — *owocu przynieśli i stali się mymi uczniami*, t. j. doskonałymi naśladowcami, czyt. Lc 14, 27; 3), abyśmy się oddali bezwarunkowo i bezwzględnie do rozporządzenia woli Bożej. Jeśli te trzy rzeczy będą przez nas szczerze wykonane, to P. Bóg Sam pociągnie nas (upadnie ze strony naszego rozumu i ze strony woli naszej przegroda pychy człowieczej, i wolny będzie zewsząd do duszy przystęp łaski i miłości Bożej, i albo skieruje nasze własne pragnienia w inną stronę, albo, jeśli one są rzeczywiście zgodne z Jego wolą i chwałą, to da nam rzeczywiście to, o co prosimy wzgl. tę wiarę, która wszelkich cudów dokonywa. Bo będzie to już niejako jedna wola ze zjednoczenia naszej woli z Wszechmocną wolą Boską. *Si manseritis in me*,

et verba mea in vobis manserint, quodcumque volueritis petetis, et fiet vobis. (Jo 15, 7). Widzieliśmy już, rozmyślając o duchowem zjednoczeniu z P. Jezusem, że stan ten wywołuje właśnie wspólność działania Boga i duszy i czyni przez to tak obfitszem w owoce wszystko, co człowiek przedsiębierze. Słowa Zbawiciela, dopiero co przytoczone, zwracają naszą uwagę na to, że w tem zjednoczeniu *(si manseritis in me)* dusza otrzyma wszystko, czego pragnie *(quodcumque volueritis... fiet vobis),* bo pragnienia te będą oparte na słowie Jezusowem, żyjącem w duszy *(et verba mea in vobis manserint),* t. j. na uległości poznanej woli Bożej: P. Bóg nie tylko utrzyma duszę w doskonałem posłuszeństwie wyczekującem, ale podług potrzeby da światło, aby dusza wiedziała, czego ma pragnąć, o co prosić i czego czekać. To też święci cudotwórcy wiedzieli, kiedy ich Bóg do wykonania cudu powołuje.

Tego światła nie zabrakło i naszej Matce Najświętszej, kiedy w Kanie Galilejskiej akt najgłębszej pokory i uległości woli Boskiego Syna połączyła z taką ufnością, że nie przechodzi mocy Jego pogodzić „godzinę zbyt wczesną" z wynalezieniem sposobu poratowania godowników. Zewnętrznym wyrazem tego doskonałego usposobienia duszy Marji były słowa, wyrzeczone do służby weselnej, które nam dają tyle nauki o samej Matce Boskiej i o naszych obowiązkach.

Badajże w świetle tej nauki twoje usposobienie, twoje modlitwy, twoją wiarę, pokorę, posłuszeństwo, cierpliwość, wytrwałość i miłość ku Panu, Dawcy dobra wszelkiego... Badaj i to, jaka jest różnica w twojem pożądaniu dóbr doczesnych i wiecznych i w gorliwości twej modlitwy o jedne i drugie...

Ojcze nasz...

Posłuszeństwo Marji.

Si diligitis me, mandate mea servate.

(Jo 14, 15.)

Haec est enim charitas Dei, ut mandata eius custodiamus; et mandata eius gravia non sunt.

(1 Jo 5, 3.)

I. Lc 11, 27: *I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał.* Posłuszeństwo jest cnotą Chrystusową i warunkiem trwania w Chrystusowej miłości. Zbawiciel powiedział: *Sicut dilexit me Pater, et ego dilexi vos. Manete in dilectione mea. Si praecepta mea servaveritis, manebitis in dilectione mea, sicut et ego Patris mei praecepta servavi, et manec in eius dilectione* (Jo 15, 9 sq). Posłuszeństwo bowiem jest pierworodnem dzieckiem pokory, a P. Jezus każe się nam uczyć od Siebie właśnie, iż jest *cichy i pokornego serca,* łącząc ten rozkaz z zaleceniem: *Weźcie jarzmo moje na siebie* (Mt 11, 29). Jak pokora zależy na uznaniu nie małości swojej ale nicości i oddaniu całej chwały Panu, tak też posłuszeństwo woli Bożej powinno nie znać granic, bo gdzie granicę sobie stawi, tam nietylko się urywa, ale zwracając się przeciw sobie, samo siebie niszczy i drogę kasuje, którą przebiegło. *Qui in uno deliquit omnium factus est reus* (czyt. Jac

2, 10 sq). Kto bowiem co do jednego szczegółu ośmiela się powiedzieć Bogu: *Non serviam* (Jer 2, 20), ten w sercu swojem całą powagę słowa Bożego obala. Tylko zupełne posłuszeństwo jest posłuszeństwem prawdziwie i nagrodę posłuszeństwa otrzymuje; znowu na wzór Zbawiciela naszego (czyt. Phil 2, 5—11). Tylko taki *mąż posłuszny śpiewać będzie zwycięstwa* (Prv 21, 28).

Posłuszeństwo jest zatem podstawą i istotą służby Bożej, a przeto pierwszym warunkiem zbawienia. Ale jest też ukoronowaniem tej służby, ponieważ całą w sobie mieści i nie byle jaką lecz doskonałą, bo być posłusznym jest pełnić wolę Bożą, a wola Boża jest, abyśmy całe prawo Boże doskonale wypełnili: *Qui... solverit unum de mandatis istis minimis, et docuerit sic homines minimus vocabitur* (na ostatnie miejsca będzie usunięty) *in regno coelorum... Estote ergo vos perfecti, sicut et Pater vester coelestis perfectus est* (Mt 5, 19, 48). *Haec est enim voluntas Dei, sanctificatio vestra* (1 Thess 4, 3). Dlatego to do posłuszeństwa P. Jezus przywiązuje, jak już widzieliśmy, swą miłość; w tej zaś miłości idzie tak daleko jak tylko Jego, to Boskie Serce jest zdolne: *Vos amici mei estis, si feceritis, quae Ego praecipio vobis. Jam non dicam vos servos...* (Jo 15, 14 sq) *Quicumque... fecerit voluntatem Patris mei, qui in coelis est; ipse meus frater, et soror, et mater est* (Mt 12, 50). *Si quis diligit me, sermonem meum servabit, et Pater meus diliget eum, et ad eum veniemus, et mansionem apud eum faciemus* (Jo 14, 23). Uważnie przypatrz się tym słowom Pańskim...

Posłuszeństwo też, jako korzeń wszystkich zasług, zbliżających człowieka do Boga, jest cenniejsze od wszelkich łask darmo danych, które same przez się nie dają prawa do żadnej nagrody, bo są same nagrodą albo jej promieniem. I wyż-

szość posłuszeństwa jest taka, że jak widzimy ze słów P. Jezusa, ustępuje przed nią nawet godność Boskiego Macierzyństwa Marji: *jeszcze bardziej błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go* (Lc 11, 27 sq).

To zdanie Pana naszego podaje nam niezmiernie ważne wskazówki:

1. Trzeba cenić więcej łaskę uświęcającą, cnotę, zasługi, niż nadzwyczajne dary, należące do t. zw. łask darmo danych. W żywotach Świętych trzeba też na pierwsze zwracać większą uwagę niż na drugie; 1) dlatego, że cnoty możemy i powinniśmy się u Świętych uczyć, a nie możemy więc i obowiązku nie mamy uczyć się ich stanów zachwycenia, mocy cudotwórczej, daru proroctwa lub jasnowidzenia i t. d.; 2) dlatego, abyśmy się nie zapalali większem pożądaniem tych darów drugiego rzędu niż miłością ich świętości wewnętrznej.

2. Nie trzeba też prosić o łaski darmo dane, chyba wyjątkowo za szczególnem natchnieniem Bożem; a należy owszem bardzo gorąco modlić się o ciągły postęp w świętości i miłości Bożej. Dary nadzwyczajne są wielkiem dobrodziejstwem, nie można ich lekceważyć; jeśli je Bóg daje, trzeba Mu gorąco dziękować w wielkiej pokorze ducha (bez pokory staną się one śmiercią dla duszy, obdarzonej niemi); ale ponieważ one nie są cnotą, ale blaskiem i blaskiem nie cnoty, ale łaskawości Bożej dla człowieka, jednak oświecającym samego człowieka, więc dusza, szukająca P. Boga, nie swego wyniesienia (na ziemi), raczej boi się tych darów niż ich pożąda; zwłaszcza że nie są bez niebezpieczeństwa dla niej samej...

3. Rzecz jasna, że brak łask darmo danych nigdy ciebie nie zwalnia od najsumienniejszej pracy wewnętrznej, tem bardziej, że dla niej nie są one

potrzebne. I bez ekstaz możesz i powinieneś się uczyć dobrze modlić; bez objawień i jasnowidzeń wiara twa może i powinna być gorąca, żywa i niewzruszona; bez daru czynienia cudów możesz i powinieneś gorliwie bliźnim służyć; a nie mając daru proroctwa, jednak niezmordowanie uczyć wiernych poznawać Boga; wreszcie bez duchowych ani cielesnych stygmatów możesz i powinieneś miłować Boga nadewszystko i wciąż wzrastać w miłości.

4. Do kapłana a zwłaszcza do spowiednika należy bardzo pilnie czuwać nad duszami, oddanemi bogomyślności, aby dobrze powyższe zasady rozumiały i aby nie były skore do samozłudzeń w odnośnej dziedzinie. Dusza, rozumiejąca względną wartość rozmaitych łask Bożych, łatwiej się złudzeń ustrzeże, niż sądząca o nich z pozorów zewnętrznych. W razie zaś spotkania duszy, obdarzonej jakiemiś łaskami nadzwyczajnemi, spowiednik ma obowiązek czuwać, aby ona dobry z nich czyniła użytek. Niesłychanie doniosłe jest dla dusz takich dobre kierownictwo duchowe; aby je dać, spowiednicy powinni być teoretycznie obeznani z zasadami teologji mistycznej (i z dobrze opracowanemi żywotami Świętych Pańskich, tych zwłaszcza, w których podobne rzeczy się omawiają); a kiedy czują, że danej duszy nie rozumieją, powinni dać jej wskazówkę, kogo sobie za przewodnika wybrać powinna. Fałszywa metoda może duszom bardzo zaszkodzić, rozbudzając w nich pustą wyobraźnię, albo pychę, albo znowu lekceważenie darów Bożych i t. d. Czy nie masz czegoś na sumieniu w tym względzie?... — Nie potrzeba dodawać, że ktoby z kapłanów sam był nawiedziony takiemi dowodami nieskończonej dobroci Bożej, ten powinien się też bardzo starać o wskazówki wytrawnego przewodnika duchownego, aby wiedział, jak ma się wobec darów Pań-

skich zachować. Jest to nauka niejednokrotnie duszom wybranym powtarzana przez samego Zbawiciela.

II. Co znaczą zapisane u św. Łukasza słowa P. Jezusa w stosunku do Matki Boskiej? Czy są zaprzeczeniem tego, że winna być *zwana błogosławioną przez wszystkie narody i pokolenia?* (por. Lc 1, 48). Ale przecie w natchnieniu przepowiedziała to o sobie Marja. Zresztą czyż Anioł nie pozdrawiał Jej słowami: *Błogosławionaś ty między niewiastami?* (Lc 1, 28), i tak samo Elżbieta? Nie zaprzecza zatem Pan swym własnym słowom (bo ON tamte osoby natchnął, aby tak Matkę Jego chwaliły) i, o czem też trzeba pamiętać, nie mówi, aby Marja była mniej błogosławiona od wiernych sług Bożych, bo Ona była Mu zawsze najwierniejsza ze wszystkich, ale wskazuje, c o jest rzeczą ważniejszą i świętszą: że nie łaski darmo dane, zaliczając do nich i Boskie Macierzyństwo, ale wola poddana Bogu. To też, ponieważ wiemy skądinąd, jak doskonałą była Marja w swej moralnej świętości, przeto słowa Zbawiciela są właśnie największą pochwałą, oddaną posłuszeństwu Przeczystej Matki. „Dei Genitrix, et inde quidem beata, quia Verbi incarnandi ministra facta est temporalis; sed inde multo beatior, quia eiusdem semper amandi custos manebat aeterna", tak mówi św. Beda czcigodny, którego czyt. lekcję (ost. w jutrzni) w brewjarzowym komunale N. Panny.

Przypomnij sobie główne przejawy posłuszeństwa Marji:

1. Wiemy o tem, jak nie znając grzechu pierworodnego i złej pożądliwości, dusza Matki Boskiej doskonale uległa była i ogólnemu prawu Bożemu i wszystkim poruszeniom łaski Bożej (przykład: Nawiedzenie św. Elżbiety, Magnificat).

2. Akt doskonałego Jej posłuszeństwa był chwilą, która sprowadziła Wcielenie Słowa Bożego.

3. Posłuszeństwo odbija się w cichości, z jaką Marja znosiła wszystkie uciążliwości i niebezpieczeństwa, spotykające Ją jako Matkę P. Jezusa (wątpliwości św. Józefa, kłopoty w Betleem, proroctwo św. Symeona, złość Heroda i Archelausa).

4. Jakie posłuszeństwo jaśnieje w Niej w stosunku do św. Józefa, jakie zwłaszcza w stosunku do P. Jezusa, którego słowo każde było dla Niej największą świętością i okazją nowego wybuchu miłości i innych cnót (przypomnij scenę znalezienia P. Jezusa w kościele, rozmowę w Kanie Galilejskiej, potem przeniesienie się do domu św. Jana).

5. Z największą uległością przyjmowała Matka Najśw. konieczność rozstania z Synem i cały sposób postępowania z Nią P. Jezusa; wiedziała, że wszystko, co czyni, czyni z miłości. Kiedy P. Jezus opuścił dom rodzinny na zawsze, nie widzimy Matki Najśw. wśród osób, towarzyszących Mu w wędrówkach (czyt. Lc 8, 1 sq). W rzadkich chwilach mogła Go odtąd spotykać i to przeważnie tylko zajętego nauczaniem tłumów (p. Mt 12, 46—50; Mc 3, 31—35; Lc 8, 19—21); a w każdym razie otoczonego uczniami (Jo 2, 1—12), albo konającego na krzyżu (Jo 19, 25 sqq); nie jest nawet pewnem, czy widziała Pana po Zmartwychwstaniu; a później długie jeszcze lata czekać musiała na oglądanie Go w chwale.

6. Ileż wreszcie uległości woli Bożej wymagało cnotliwe przeniesienie wszystkich boleści, jakich Matka nasza Najświętsza doświadczyła w czasie Męki P. Jezusa!

Tak więc czy to w dniach i latach pociechy, czy w chwilach cierpień i latach tęsknoty, Matka Boska zawsze była tą najposłuszniejszą *służebnicą*

Pańską, jak sama siebie nazywała (Lc 1, 38. 48), powtarzającą jednakowo pokornie: *niech mi się stanie według słowa Twego.* Wyrazy te sprowadziły nam Zbawiciela na ziemię, a Marję połączyły na zawsze niezliczonemi i nie dającemi się ludzkim umysłem godnie ocenić węzłami z Synem Bożym. Dalsze Jej posłuszeństwo sprawiało, że to wspólnie z P. Jezusem, to w rozstaniu z Nim, szła wiernie drogą, wykreśloną sobie przez Boga, świadoma, że przez to zawsze jednakowo Jego bliska i duchowo z Nim zjednoczona, zanim Ją wspólna chwała miała z P. Jezusem zjednoczyć w daleko doskonalszy sposób na wieki. Już w St. Testamencie (Eccli 2, 3) mówi Duch Św.: *„Znoś doświadczenia Pańskie: zjednocz się z Bogiem i znoś, aby wzrosło na ostatku życie twoje".* Jako wzór najwyższy posłuszeństwa, a więc i doskonałości Marja nazwana jest „Królową Wyznawców".

Uczcij w Matce Najświętszej z pokorą, uwielbieniem i gorącą miłością najwierniejszą Służebnicę Bożą i proś, aby ci pomagała zrozumieć, jak Ją masz w Jej doskonałem posłuszeństwie naśladować.

III. Ponieważ posłuszeństwo obejmuje całą drogę przykazań i doskonałości ewangelicznej, przeto musi się też rozciągać do całego twego życia. Badaj siebie więc, jakie jest posłuszeństwo twoje:

1. W spełnianiu przykazań: czy nie robisz zasadniczej różnicy między „ważnemi" i „mniej ważnemi"? Pamiętaj, że może być różnica w materji grzechu, ale grzech jest w każdem przekroczeniu prawa.

2. W powolności poruszeniom łaski: czy starasz się je słyszeć?... Czy rozumiesz, ile tracisz przez ich lekceważenie? Zasługę, spo-

kój i radość, nowe łaski, wzrost w miłości, bezpieczeństwo duchowe i t. d... Przecie się modlimy: „Od zaniedbania natchnień Twoich, wybaw nas, Jezu"! Powtarzaj często tę prośbę.

3. W sprawie powołania: Jeśliś miał nieszczęście wtargnąć do kapłaństwa albo wbrew woli Bożej, albo lekkomyślnie, nie starając się woli tej zbadać, więc w obu wypadkach własnowolnie, to czy, błagając Boga o skruchę i przebaczenie, prosisz Go o naprawienie tego twego kroku ze względu na twoje zbawienie i na dobro dusz i Kościoła całego? „Si non es vocatus, fac ut voceris". Jeśli zaś możesz być co do wyboru stanu spokojny, to czy dbasz o utrzymanie w sobie powołania przez pielęgnowanie modlitwy (ducha modlitwy), uprawianie cnót stanu kapłańskiego (wiara, pokora, miłość, czystość, miłość Kościoła i dusz bratnich, męstwo duchowe, zamiłowanie w nauce teologicznej, równowaga, pogoda ducha i t. d.) i wielką gorliwość pasterską?...

4. W przyjmowaniu tych kolei całego twego życia — zewnętrznego i wewnętrznego, — któremi się ono z woli Bożej toczy. Jednemu idzie wszystko łatwo, — drugiemu jak z kamienia; jeden jest na stanowisku przyjemniejszem, wygodniejszem, spokojniejszem, w oczach świata bardziej zacnem, — inny musi harować w biedzie, w ciągłych kłopotach, w braku rzeczy potrzebnych dla uprzyjemnienia życia lub ułatwienia pracy, w zapomnieniu, prawie poniżeniu i t. d.; jeden jest zdrów i silny, — drugi słabowity, często chory; jeden w życiu wewnętrznem cieszy się spokojem, jasnym sądem i świadomością, widocznym postępem, — innego nagabują skrupuły, wątpliwości, pokusy, upadek energji i t. p.; jeden jest lubiany przez wszystkich, poważany, poszukiwany, — inny pomimo starań nie może bli-

źnim dogodzić, jest lekceważony i ośmieszany, czasem niesłusznie sądzony i potępiony i t. d. i t. d. Posłuszeństwo wymaga, abyś nie przebierał ani w zajęciach, ani w okolicznościach pracy, ani w usposobieniach duchowych, ani w łaskach Bożych; służysz Bogu; niech ci wystarcza, że O N ci rozkazuje, co chce, i prowadzi cię, jak chce, wszystko *widzi w skrytości* (Mt 6, 4) i przy każdym akcie poddania z twej strony więcej cię miłuje. Czy ci tego mało?... Jeśli co cierpisz, to za oddzielne grzechy ofiaruj oddzielne przykrości: chorobę za niewstrzemięźliwość lub nieroztropność, gniew czyjś za swój brak miłości, bezczynność musową za dawne lenistwa i niesumienności, oschłość za nieuszanowanie w modlitwie i t. d.

I niech cię p o z o r n a miłość Boga lub gorliwość nie zwiedzie. Nie mów nigdy: żeby to a owo, mógłbym lepiej nad sobą pracować, goręcejbym P. Jezusa kochał, i t. d.; albo: żebym był w takich a takich warunkach życiowych, ileż mógłbym dla Boga, dla Kościoła uczynić, a oto jestem skazany na bezczynność, albo na bezcelowe kręcenie się wkółko i t. p. N i c nie możesz uczynić bez pomocy Bożej; P. Bóg zaś, stawiąc cię w pewnych o k o l i c z n o ś c i a c h (w oschłości ducha, w chorobie, w więzieniu, w braku środków niezbędnych do pracy i t. d.), daje ci swą pomoc t y l k o dla należytego zużytkowania t y c h okoliczności. Jeśli pragniesz „pracować", a nie możesz, to P. Bóg daje ci i pragnienie i skrępowanie; pragnienie dla modlitwy i umartwienia, skrępowanie dla cierpliwości i ofiary. Jeśliby zaś było możliwe wbrew woli Bożej zmienić te okoliczności na najpomyślniejsze podług twego sądu, toby się okazało, że w nich jesteś absolutnie b e z s i l n y i sobie zarówno jak innym n i e p o ż y t e c z n y. A w poprzednich trudnościach lub bezczynności byłbyś dużo pozyskał dla

własnej duszy i dla Kościoła przez walkę, cierpliwość, cierpienie, i jednoczenie się w tem z P. Jezusem, prowadzącym życie „bezczynne" w Nazaret przez lat 30, w Eucharystji przez 20 wieków, albo „przedwcześnie" umierającym na krzyżu ku triumfowi bezbożnych nieprzyjaciół... Za przykładem Zbawiciela św. Paweł nie wyrzekał na czteroletnią przerwę w pracy apostolskiej, ale cieszył się, że może cierpieć za Kościół (czyt. Col 1, 24 sq).

N. Marja P. z pewnością chciałaby iść za P. Jezusem, usługiwać Mu, a nawet, ileby mogła, pomagać; a jednak cierpliwie zostaje na uboczu i pomaga Zbawicielowi modlitwą, cierpliwością i posłuszeństwem...

Zawsze przy rozważaniu tej prawdy przypomina mi się przykład owego zakonnika, który, gdy mu spłonęła praca w ciągu lat 20-stu nagromadzona i przygotowana do druku, mówił z całym spokojem: „P. Bóg chciał, abym swe studja prowadził i owoce ich przygotowywał, ale dla swych ukrytych wyroków nie chciał, aby zostały ogłoszone. Niech będzie spełniona Jego święta wola. Łaska dana mi była na to, co zrobiłem; więcej w tym kierunku (mianowicie pracy swej wydrukować) ku pożytkowi powszechnemu nie mógłbym, bo dalej mię łaska nie prowadziła; niema więc czego żałować; ani lat nad foljałami strawionych nie należy uważać za stracone, jeśli spełniłem to, com był powinien". Naturalnie, bieg świata prowadzi Bóg — nie nasze wysiłki; P. Bóg używa naszej pomocy, kiedy i jak chce; a zawsze może się bez niej obejść; więc cóż Mu mamy dyktować, co z naszego udziału jest mniej a co bardziej pożyteczne? Jeśli się kto zmiany napiera, to P. Bóg go nieraz wysłuchuje, aby go nauczyć, że zmiana ta z daleka wydawała się pożądana, a rzeczywistoście okazała

się karą; wówczas nowe wyrzekanie i nowe życzenia, i t. d. bez końca, a tymczasem lata płyną i nie wracają, i płyną nieużytecznie, bo nie są ożywione duchem posłuszeństwa. Zastosuj do swego rozwoju duchowego i do swej pracy kapłańskiej, co czytasz u św. Mt 7, 24—27: *Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie przypodobany mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany. A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku: i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzały na on dom, i upadł, i był upadek jego wielki.*

Z tego też punktu patrz i na krótkość lub długość swego życia ziemskiego i na godzinę śmierci swojej... Ma się rozumieć, że i wypadki wszelkie, które cię dotykają: zmartwienia, straty twoje i tych, co cię blisko obchodzą, ich kłopoty, niepokoje, choroby, śmierć — słowem wszystko, co się dzieje, powinno być dla ciebie okazją do wzrastania w posłuszeństwie i do uczenia go innych.

5. W p o b o ż n o ś c i. — P. Bóg różnemi drogami prowadzi dusze, do różnych przeznacza je prac wewnętrznych, w różny sposób okazuje im i na nich wpływ swojej łaski: każda też ma zgóry wyznaczony stopień i postać zewnętrznej doskonałości, do jakiej może dojść przy wiernem posłuszeństwie łasce nadprzyrodzonej. Świętość wewnętrzna zależna jest wprost od stopnia tego posłuszeństwa. Ale dany sposób modlitwy, albo dane ułożenie zewnętrzne nie są dla wszystkich jednakowo osiągalne. Jednemu np. łatwo jest modlić się samemi uczuciami serca, — inny musi się trzymać raczej ustnych modlitw, może książek do

nabożeństwa; jeden się skupia duchowo, — inny walczy przy każdej modlitwie z okropnemi roztargnieniami lub oschłością; jeden ma wrodzony (wlany) pociąg do sakramentów św.; — dla innego są one zawsze połączone z trudnościami i niepokojem; ktoś pracuje bardzo nad wyrobieniem w sobie dobroci, łagodności, a pomimo wszystkie wysiłki i najlepszą wolę, wciąż się dopuszcza mimowolnych uniesień; inny znów ćwiczy się gorliwie w milczeniu, a jednak wyrzucać musi sobie wciąż nieumiejętność panowania nad wielomówstwem; znów inny zapomina, pomimo usilnych starań o obowiązujących robotach, o uczynionych przyrzeczeniach, a inny walczy całe życie z pokusami zmysłowości lub lenistwa, choć unika okazyj pierwszych, a przeciwdziała drugim. Posłuszeństwo zależy w tem wszystkiem: 1) na pokornem znoszeniu swych niezależnych od woli naszej niedoskonałości, 2) na gorliwej wytrwałości w zwalczaniu tego, co powinno być zwalczone, i w pracy w kierunkach dla danej duszy dostępnych. Niedoskonałości mimowolne nie są grzechem, a są źródłem upokorzeń naszych w naszych własnych oczach, lub wobec bliźnich. Jako rzeczy niebezpieczne i zewnętrznie ujemne powinniśmy się starać usuwać je, opierając się na łasce, — ale, o ile wysiłki nasze nie doprowadzają do skutku, to za wynikające z nich upokorzenia należy Panu Bogu dziękować, bo te są zawsze pożyteczne. Jeśli z upokorzeniem naszem łączy się zgorszenie bliźniego, to te dwie rzeczy trzeba w modlitwie rozdzielać, prosząc o usunięcie zgorszenia i jego złych skutków, a dziękując za upokorzenia i czyniąc z nich ofiarę za owe właśnie zgorszenia, ofiarę zadośćczynną i zapobiegawczą. Jeśli chodzi o d r o g ę doskonalenia się i s p o s ó b modlitwy, to, pomni, że i ta droga i ten sposób są rzeczami obojętnemi, a istotą jest,

aby się nasza dusza jednoczyła z Bogiem na modlitwie i stawała się coraz czystszą i bogatszą w zasługi przez pracę nad sobą, powinniśmy modlić się w ten sposób, który dla nas jest najstosowniejszy, t. j. przy którego użyciu modli się dusza najlepiej. Kierunki i metody doskonalenia się niech nam dyktuje znajomość własnej duszy, zaczerpnięta z sumiennych rachunków sumienia, ze stałego skupienia wewnętrznego i ze wskazówek przewodnika duchowego, a oświetlona przez pokorną modlitwę.

6. W stosunku do Kościoła: W życiu chrześcijańskiem, ale szczególnie kapłana posłuszeństwo kościelne można nazwać krystalizacją cnoty posłuszeństwa. Duch kościelny jest to duch miłości tego życia, do jakiego Chrystus Pan powołał swych wyznawców; jest to więc miłość Samego Chrystusa i Jego woli. Stąd to, co dotychczas rozważałeś o posłuszeństwie, skupia się w miłości i posłuszeństwie względem nauki kościelnej (teoretycznej), jako wyrazu prawdy, — względem prawa kościelnego jako wielostronnej pomocy w pełnieniu woli Bożej, — względem jedności kościelnej, jako siły, skupiającej dusze u stóp Chrystusowych, — względem dyscypliny t. j. porządku i sprężystości życia kościelnego, jako niezbędnego warunku tej jedności i trwałości Kościoła. Badaj więc, jak zachowujesz przepisy prawa kościelnego w życiu osobistem, w pracy społecznej i w nabożeństwie... (Czy np. nie podzielasz niewłaściwego poglądu niektórych księży, którzy mniemają, że służąc do mszy, są wolni od przepisów, obowiązujących ministranta świeckiego lub kleryka)?... Jak wpływasz w tym kierunku na współbraci i wiernych? Jak się zachowujesz wobec zwierzchności kościelnej?... Jak — wobec spowied-

nika? I czy w tem wszystkiem regulatorem twych uczuć, mów i całego postępowania jest miłość Kościoła „Oblubienicy Chrystusowej" (czyt. Ps 44 i Eph 5, 22—32), — „Ciała Chrystusowego" (czyt. 1, Cor 12), — czy inne pobudki?...

Nie będzie w tem żadnej przesady, jeśli powiemy, że kapłan świecki, ale pełen ducha katolickiego t. j. kapłan prawdziwie Chrystusowy dąży do wyrobienia w sobie i we współbraciach d u c h a posłuszeństwa zakonnego, choć p r a k t y k ę posłuszeństwa ograniczają już obowiązki jego własnego stanowiska.

7. P. Jezus kazał nam, abyśmy jeden drugiemu usługiwali (czyt. Jo 13, 12—15, Mt 20, 25—28). Usługiwać można tylko podług woli tego, komu się usługuje; stąd wyraźne zalecenie Apostoła: *Subjecti igitur estote omni humanae creaturae propter Deum* (1 Petr 2, 13). Była już w innem rozmyślaniu[1]) mowa o posłuszeństwie, należnem prawu świeckiemu i świeckiej zwierzchności. Należy to sobie przypomnieć. Ale ono nie wyczerpuje ani rozkazu Chrystusa Pana, ani nauki św. Piotra. Potrzeba jeszcze, abyśmy chętnie podporządkowywali swoją wolę każdej woli bliźniego, o ile się ona nie sprzeciwia prawu Bożemu lub obowiązkom naszym, które nam każą nie uwzględniać jej albo wogóle albo w danej chwili. Gdzie chodzi tylko o nasze chcenie, tam zawsze będzie bardziej zgodne z duchem miłości i pokory chrześcijańskiej ustąpić bliźniemu i nie okazać nawet że mu ustępujemy, aby nie zmniejszyć jego zadowolenia, a swojej ofiary i zasługi. Tak widzimy N. Matkę, ustępującą z gospody do stajenki, a pierwiej usługującą skwapliwie, z radością, św. Elżbiecie. Duszpasterz, który

[1]) O Bożem Narodzeniu (na początku).

powinien być odbiciem Chrystusa Pana i wzorem dla swej owczarni, powinien pierwszy dawać w tem przykład, będąc na usługi każdego i podług możności stosując się do każdego i dogadzając wszystkim (tak jednak, aby to było kosztem tylko jego własnej wygody lub upodobania, nie ofiary osób trzecich, aby starając się „wszystkim dogodzić" nie „zawodził wszystkich", i nie był dla „wszystkich uciążliwy"), znosząc z cichością wewnętrzne przywary i kaprysy bliźnich i t. d...

Łatwo zrobisz zastosowania tego prawidła do życia własnego...

Jednym z rodzajów takiego czysto prywatnego posłuszeństwa jest przystosowywanie się do godzin porządku, do zwyczajów, z któremi się dane społeczeństwo lub koło bliźnich zżyło i do których się przywiązało, albo które regulują jego sprawy. Specjalnie co do zwyczaju, to wiadomo, jak go prawo kościelne szanuje. Otóż gdzie nie nakazują odmiennego postępowania poważniejsze względy, tam trzeba zwyczaju przestrzegać zarówno kościelnego, jak czysto świeckiego: krajowego, narodowego, społecznego w danem środowisku, miejscowego, wzgl. nawet rodzinnego; tego domaga się miłość bliźniego, która unika wszystkiego, co nieprzyjemnie drażni lub obciąża bliźniego, choćby chodziło o rzecz małą; małym wówczas kosztem można wielką rzecz uczynić, bo żaden akt miłości nie jest rzeczą małą. Tegoż sposobu postępowania domaga się od nas najczęściej i wzgląd na naszą pokorę, która każe unikać tego, co na nas oczy ludzkie ściąga...

Nie zapominaj też i o tem, że kapłaństwo nie zwolniło cię od p e w n y c h obowiązków posłuszeństwa względem tych, których na samym początku życia swego powinieneś był słuchać, jako

zastępców Boga, t. j. rodziców twoich. Granice nie dadzą się szablonowo nakreślić: zależą one od konkretnych stosunków wewnętrznych każdej rodziny, ale s w o j e obowiązki w tym względzie powinieneś dokładnie znać i spełniać.

8. Wreszcie jeszcze jeden objaw posłuszeństwa, niekiedy najtrudniejszy do doskonałego zrozumienia i wypełnienia: z niewzruszoną uległością i niezamąconym spokojem powinien każdy z nas przyjmować wszelkie wydarzenia publiczne, choćby to były klęski, padające na całe odłamy społeczne, choćby groziły albo były ruiną ojczyzny, choćby dla tej ojczyzny albo i d l a K o ś c i o ł a były upokorzeniem głębokiem, choćby były połączone z niemałą obrazą Bożą. *Miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu* (Rom 8, 28); o szerzenie więc tej miłości w kraju i Kościele trzeba dbać bardzo i gorliwie nad jej rozwojem pracować. Możesz i powinieneś modlić się za Kościół, kraj i naród swój, wreszcie za całą ludzkość; proś, aby ręka Boża odwróciła biedy i upokorzenia, które stają się dla wielu przyczyną zgorszenia; ofiaruj siebie samego, jeśli ci starczy odwagi — a może starczyć przy łasce Bożej — jako całopalną ofiarę za to, co miłujesz, a czemu grozi niebezpieczeństwo i za zniewagi czynione Bogu. Ale jeśli ta ręka Ojca naszego nakreśli ostateczną linję przeznaczenia, — czy się będziesz buntował? Czy mniemasz, że to przyśpieszy godzinę zmiłowania Pańskiego? Dla kogo to będzie lepiej: czy dla Kościoła, czy dla kraju, czy może dla twej duszy? Wszystko to tylko szkodę z grzechu twego odniesie. Jakże się zachowujesz?... Niech cię Matka Najświętsza nauczy mówić zawsze: *Oto ja sługa Pański, niech mi się stanie według słowa Twego.* Tylko doskonałe, wszechstronne posłuszeństwo może doprowadzić duszę twą do tego zjedno-

czenia z P. Jezusem, którego potrzebę i pożytek niedawno rozważałeś. Módl się raczej: *Przyjdź królestwo Twoje... bądź wola Twoja... nie wwódź nas w pokuszenie, ale zbaw ode złego...* Czyt. Mt 6, 33: *Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano.* Czytaj też śliczne zalecenia Eccli 2, 2—6.

Męka P. Jezusa.

Stabat autem iuxta crucem Jesu mater eius.

(Jo 19, 25.)

Przyszła chwila, w której przepowiedziany przez bł. Symeona miecz, wbijający się ostrzem w duszę N. Panny, przeniknął ją po samą rękojeść. Chwilą tą była Męka P. Jezusa, która z Marji uczyniła „Królowę Męczenników". O cierpieniach Marji pod krzyżem Syna nie mówi ewangelja; rozważając je, musimy się posługiwać tylko resztę szczegółów wiadomych o Marji, i nauką Kościoła o Niej jako o Matce Bolesnej. Mamy nadto wiele szczegółów w objawieniach prywatnych, dawanych przez Pana duszom wybranym, np. u wiel. Anny Katarzyny Emmerich...

Ale bez tych objawień nawet pierwsze dwa źródła podają nam obfitą możność podziwiania i wielbienia boleści naszej Pani Najświętszej i czerpania z nich nauk dla siebie. Przypatrzmy się najpierw wielkości cierpień Marji.

I. Do ocenienia siły boleści, przez jakie przeszła N. Panna w czasie Męki Zbawiciela, dwie są drogi:

A. Jedna czysto rozumowa.

1. Nikt z nas boleści takich aniby znieść potrafił, gdyby go dotknęły, ani przedewszystkiem zdolny byłby je odczuć. Jak bowiem w organizmie członek każdy musi być doprowadzony do

jakiejś minimalnej doskonałości, aby odbierać pewne wrażenia i im większa jest ta doskonałość, czy to oddzielnego członka, czy całego organizmu, tem czulej reagują one na wrażenia coraz subtelniejsze, tak jest z duszą; im bardziej wykształcona, tem jest dostępniejsza dla tego wszystkiego, co bądź umysłowe jej władze, bądź wolę i serce czyli uczucia uderza. Po Najświętszej Duszy Boga-Człowieka nie było tak wielkiej i subtelnie wykończonej i tak, o ile to w doczesnem życiu jest możliwe, od ciała i zmysłów uniezależnionej duszy jak błog. Dusza Matki Boskiej. Największą też miała z pomiędzy wszystkich zdolność odczuwania duchowych i radości i bolów. Więc i współczuć cudzej boleści mogła najgłębiej i współczuła dla swej niewyczerpanej dobroci. Cóż mamy myśleć o Jej współczuciu dla P. Jezusa, którego tak kochała i wielbiła, i który był dla Niej wszystkiem, co na ziemi i w niebie miłowała...

2. Boleść Marji musiała wzrastać olbrzymio przez to, że Ten, który cierpiał był Jej Synem. Wiadoma jest zdolność matki do odczuwania boleści dziecka; a cóż powiedzieć o takiej Matce takiego Syna i o boleści, pochodzącej z jednej miłości obejmującej i Dziecko swoje i swego Boga?...

3. Jeszcze bardziej zwiększała boleść Marji wiadomość, że Zbawiciel cierpi nierównie i niewypowiedzianie więcej Duszą niż Ciałem, bo ta boleść jest o wiele głębsza i mocniejsza niż największy ból fizyczny. A tu cierpiała Dusza, której się tylko szczęście należało i chwała; cierpiała tak, że nie zmniejszało jej bolu światło królestwa niebieskiego, w którem zawsze nieprzerwanie (i w czasie Męki) wpatrzona była w Oblicze swego Ojca Przedwiecznego; tak, że uginała się pod tem cierpieniem pomimo, że była Duszą Boga-Człowieka...

4. Pomnażała boleść Marji i niemożność zmniejszenia Męki Pańskiej, ani pełnego pocieszenia Boskiego Syna, bo Serce P. Jezusa więcej boleści odczuwało, niż jakiekolwiek inne mogło odczuwać miłości ku Niemu.

5. Największem cierpieniem Marji było to, że z tą Męką Jezusową łączyło się tyle i takich zbrodni, grzechów, zniewagi Bożej; bo grzech jest gorszem złem, niż Męka Syna Bożego, i Marja to rozumiała i płakała tak nad złością siepaczów Syna Bożego, jak nad upadkami całego rodzaju ludzkiego, które potrzebę Śmierci Jezusowej zrodziły.

6. Wreszcie słowa św. Symeona: *Ten jest położony na upadek... wielu.* Sama Męka Pańska była dziełem zaślepienia i niewdzięczności ludzkiej, a zaślepienie i niewdzięczność miały trwać dalej i ta Męka okrutna i straszna, pełna goryczy bez nazwy i przerażających tajemnic, miała się dla wielu okazać bezowocną, dla wielu przyczyną grzechu i idącej za nim zguby. *Cóż za pożytek krwi mojej?* (Ps 29, 10).

Pomimo to była w tych boleściach cząstka osłody. Rodziła ją pamięć, jak P. Jezus ją kocha i myśl, że w Jej Sercu pełnem takiej tkliwości, znajduje ten Jej Syn Boski choć kroplę pociechy.

W każdym jednak razie refleksje nad powyższemi uwagami doprowadzają nas do wniosku, że istotnie Bolesna Matka nasza cierpiała nad wszelki wyraz i wszelkie nasze pojęcie; ale wniosek ten zostanie czysto rozumowym i nie przejdzie w życie nasze, jeśli się nie postaramy odbić choć słabo (bo inaczej nie możemy), jednak najsilniej w granicach naszych zdolności cierpienia Matki Najśw. w sercach swoich.

B. Otóż aby odczuć boleść Marji trzeba Ją kochać i samemu współczuć P. Jezusowi, cierpiącemu za nas. Nie można sercem rozumieć cierpień Marji,

obojętnie myśląc o Męce Chrystusa Pana. Przecie ta Męka jest źródłem Jej boleści; ona też musi i w nas rodzić współczucie. Zważ, że wyrabiać w sobie czułość dla cierpień Jezusowych, jest obowiązkiem każdego chrześcijanina, a podwójnym — kapłana. Chrześcijanin opieszały, obojętny na Mękę Pańską 1) jest brudnym niewdzięcznikiem; 2) pozbawia siebie silnego źródła miłości Bożej; 3) pozbawia siebie tak skutecznego narzędzia w walce ze swemi skłonnościami do grzechu; 4) paraliżuje w ten sposób w znacznej części samą skuteczność Męki Pańskiej, jako drogi swego zbawienia. Kapłan zaś nadto wszystko nietylko powinien przodować wiernym w miłości Chrystusowej, ale zapalać, rozpalać ją w innych sercach i budzić w nich przejęcie się wielkością i ważnością Męki Pańskiej.

Dla rozpalenia w sobie miłości i żywego współczucia dla P. Jezusa cierpiącego staraj się dobrze poznać i zrozumieć opisy ewangeliczne Jego Męki i dogmatyczne ich wyjaśnienie; rozważaj jej szczegóły np. w związku z obrzędami Mszy św., przeczytaj uważnie, rozsmakowując się w tem, ceremonje wielkopiątkowe (zwłaszcza oracje, śpiewane po Pasji i improperia śpiewane w czasie adoracji krzyża), hymn Stabat Mater, rozważania wielkich pisarzy kościelnych, szczególnie Ojców śś., na temat Męki Pańskiej; a nadewszystko módl się gorąco o miłość krzyża Chrystusowego i do P. Jezusa zbliżaj się codzień coraz więcej przez pracę nad sobą, cześć N. Sakramentu i wyrabianie w sobie zjednoczenia duchowego ze Zbawicielem.

W jednym szczególe musisz iść inną drogą, jak szła Marja. Ona opłakiwała grzechy ludzkie, co doprowadziły P. Jezusa do krzyża; ale nie mogła za te grzechy żałować, bo nic wspólnego z niemi nie miała. Wiedziała zapewne, że jej świętość

jest też owocem Męki Pańskiej, ale ta wiedza mogła obudzać w Niej tem gorętszą miłość i współcierpienie z P. Jezusem z miłości ku Niemu, nie zaś skruchę, bo skrucha prawdziwa psychicznie jest niemożliwa gdzie niema winy (przynajmniej mniemanej), a fałszywa nie miała wstępu do Serca Marji, jak wogóle wszystko, co nie było prawdą, szczerością i dobrem. Otóż ty, myśląc o Męce Zbawiciela, nie powinieneś przecie zapominać, że jesteś jedną z jej przyczyn, albo powiedzmy poprostu: że jesteś jej przyczyną, bo P. Jezus za ciebie samego jednego cierpiałby i umarł, gdyby tego była potrzeba, a w Ogrójcu, i zgięty niosąc ciężki krzyż swój i konając w boleściach na tym krzyżu pamiętał o tobie, myślał o tobie, widział ciebie, widział każde przewinienie twoje, każde twoje niedbalstwo i widział... twój koniec! Czy ta myśl może nie przejąć cię ogniem miłości i wdzięczności z jednej strony, a z drugiej trwogą i uczuciem potrzeby rzucenia się do nóg Pana naszego i prośby błagalnej, aby Męka Jego nie była dla ciebie bezowocna...

Czy rozmyślasz często o Męce Zbawiciela?... Jakie wzbudza ona w tobie uczucia?... Czy masz wogóle czułe serce dla Pana i wszystkich spraw Jego?... Czy akty skruchy czynisz żywe, a częste, niejako ciągłe?...

II. Boleść N. Matki pod krzyżem była święta nietylko przez swą siłę, tryskającą z miłości, ale i przez to, że w niej doszła Marja do szczytu tego posłuszeństwa, które rozważaliśmy poprzednio. Jeśliby boleść Marji nie była połączona z posłuszeństwem, toby nie była doskonała, a w Marji doskonałe jest wszystko. Posłuszeństwo jest to uległość woli Bożej. P. Jezus, błagając Ojca o oddalenie kielicha, miał swą wolę ludzką doskonale poddaną woli Bożej i pomimo strasznej

męczarni wewnętrznej, pochodzącej z walki między wolą a uczuciową skłonnością, która wywołała konanie Jego i pot krwawy (Lc 22, 44), jednak w głębi duszy trwał w niezamąconym spokoju i wciąż palącej się miłości ku Ojcu ze wszystkiemi jej słodyczami. Tak samo i Marja, wiedząc, że to, na co patrzyła oczami i więcej jeszcze bo głębiej, sercem, dzieje się z woli Bożej, trwała duszą przy tej woli, poddana, doskonale uległa i — spokojna. Bo gdzie jest umiłowanie woli Bożej, tam jest spokój, ponieważ wszystko dzieje się według Jej wyroków, prócz istoty grzechu, która jest nie rzeczą, lecz negacją i rezyduje jedynie w duszy grzeszącej; to też ta grzesząc nie może zażywać spokoju, bo wola jej jest w niezgodzie („skrzyżowana") z wolą Bożą. I wszędzie gdzie niema spokoju, jest albo grzech albo w każdym razie brak doskonałego t. j. zupełnego posłuszeństwa.

Dziwne połączenie największego cierpienia z najdoskonalszym spokojem, godne Niepokalanege Serca Matki Boskiej, daje się obserwować we wszystkich cierpiących duszach pobożnych; mniejsza jest w nich odległość biegunowa między jednem uczuciem i drugim, bo w żadnej nie dochodzi do takiej potęgi, jak w Marji ani cierpienie, ani miłość; ale istota tego połączenia jest ta sama, i możesz w sobie ją poczuć, przy łasce Bożej, ile razy pomimo instynktownego oporu zmusisz siebie w chwili mniejszej lub większej boleści do zupełnego oddania się Bogu i do aktów miłości i w d z i ę c z n o ś c i. Modlisz się przecie nie „niech się sobie stanie wola Twoja", jakby zezwalając, ale: „niech będzie wola Twoja", p r o s z ą c o to; niechże posłuszeństwo twoje da świadectwo, że szczerą jest twa prośba, a u p o k o r z y w s z y serce na wzór Jezusa i Marji *znajdziesz odpo-*

czynek duszy twojej (Mt 11, 29) bo obudzi Pan w tobie *swój spokój, nie jako daje świat* (Jo 14, 27).

III. Tylko przy tej doskonałej uległości woli Bożej, może być prawdziwie zachowane stale i zawsze przykazanie miłości bliźniego. Marja widziała przecie całą złość katów Chrystusowych; Jej serce jako sprawiedliwej niewiasty, nie mówiąc o Jej świętości, macierzyństwie i stopniu miłości P. Jezusa, musiało wzdrygać się na widok tej nienawiści, steku najnikczemniejszych pobudek i czynności, i dokonywającej się zbrodni najbezbożniejszej. Ale P. Jezus modlił się w tej chwili za tych złośników i właśnie dla ratowania i c h znosił wszystkie ich złości i całą Swą Mękę: *cum malediceretur, non maledicebat; cum pateretur, non comminabatur; tradebat autem judicanti se injuste: qui peccata nostra ipse pertulit in corpore suo super lignum: ut peccatis mortui, justitiae vivamus: cujus livore sanati estis* (1 Petr 2, 23 sq). Czyt. Is 53.

Matka Najśw. widziała w ludziach nieszczęśliwe istoty, stworzone przez Boga na Jego obraz i podobieństwo i dla szczęścia wiecznego, a będące na drodze do wiecznej zguby i zbratania się z grzechem na wieki, umiłowane jednak przez Syna Bożego, który *przyszedł był ratować wszystko co było zginęło* (Lc 19, 10), — widziała w każdym człowieku piętno miłości Boga ku niemu i Krwi, którą Chrystus P. za niego w tej chwili wylewał, — i miłość bezgraniczną Boskiego Syna; — i nierozerwalne zjednoczenie z Jego Sercem sprawiało z konieczności, że nie gorycz, nie pogarda, nie pragnienie zemsty mieszkało w Niej, kiedy patrzyła na zniewagi i męczarnie, zadawane Panu, lecz litość, miłość i pragnienie ratowania bezbożnych: niemożność zaś ratowania wszystkich zwiększała

Jej boleści. W ten sposób, jak wyrażają się niektórzy pisarze, porodziła nas Matka Boska pod krzyżem Pańskim jako dzieci swoje i stała się naszą Matką.

Jest to wzór, obowiązujący wszystkich chrześcijan; ale ciebie w pierwszej linji. Ty jesteś nie tylko bratem bliźnich swoich, ale i ojcem (albo masz nim być); jesteś (albo, da Bóg, będziesz) pośrednikiem między dziełem, dokonanem przez Chrystusa P., a temi Jego i twojemi dziećmi; masz być dla nich „alter Christus", o ileż zaś bardziej wobec tego, że zadaniem twojem jest nad wiernymi pracować *donec formabitur Christus in eis* (p. Gal 4, 19). Musisz koniecznie nauczyć się sztuki doskonałego nietylko godzenia, ale łączenia nienawiści do grzechu z miłością dla grzesznika; tem szczerzej i żywiej powinieneś miłować grzesznika im szczerszą i głębszą czujesz odrazę do grzechu: *Irascimini et nolite peccare* (Ps 4, 5). Musisz się nauczyć oddzielać w bracie twoim grzesznika od człowieka: grzesznik niech zginie, *aby człowiek żył i obficiej żył* (Jo 10, 10)[1]), aby nie był *start grzech pospołu z grzesznikiem* (Eccli 27, 3).

Kiedy czytamy psalmy, to przyzwyczajeni do stylu ewangelicznej miłości, czujemy niesmak, spotykając tam złorzeczenia skierowane przeciw nieprzyjaciołom i grzesznikom. Styl tych wyrażeń rzeczywiście nie jest ewangeliczny; ale treść ich dlatego właśnie nas tak razi, że sami mamy w sobie zbyt mało uczuć ewangelicznych, t. j. mianowicie wstrętu do złego i dobrych uczuć dla bliźnich. Bierzemy bliźniego jakim jest z jego grzechami i ułomnościami i wydajemy o nim sąd, a na tym sądzie pozwalamy samorodnie wyrastać chwastom uczuć, zarażonych goryczą. Sąd nasz staje

[1]) Pyr. Prv 28, 28: cum surrexerint impii, abscondentur homines; cum illi perierint, multiplicabuntur iusti.

się przez to nie diagnozą lekarza, szukającego ratunku dla chorego, lecz wyrokiem sędziego, na którego nikt nas nie powołał. Inaczej biorą te rzeczy psalmy. Przecie nie Dawid tam ani inny autor mówi o swoich nieprzyjaciołach (w psalmach imprekacyjnych), choć przejścia osobiste mogły być okazją zewnętrzną, przez którą Duch Św. pobudził poetę do pisania; ale nieosobowa dusza, widząca przed sobą typ grzesznika; a przez tę duszę przemawia Duch Święty, pouczając czytelników przez swe groźby i wyroki. Takim typem musimy się brzydzić i potępiać go, bo potępiamy w nim złość i nieprawość. Ale też same psalmy wskazują, że złośnik zasługuje na swą karę za brak miłości ku bliźnim. I właśnie: chodzący po ziemi człowiek nigdy nie jest abstrakcyjnym typem; jest on żywą istotą, mającą swe złe i dobre strony, jest przedmiotem troskliwości Zbawiciela, konającego żań na krzyżu ze słowami: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią* (Lc 23, 34). Jakież ty miałbyś prawo osądzać tego, którego od sądu chce Sędzia Najwyższy uwolnić? Jeśli grzeszący, jest twoim nieprzyjacielem, to musisz mu przebaczyć, kiedy swoim katom chciał przebaczyć Chrystus Pan, bo i przykład Pański winieneś naśladować, i przed tobą nigdy tyle nie zawini brat twój, co człowiek zawinia przed Bogiem (czyt. Mt 18, 21—35). Jeśli cię oburza niegodziwość bliźniego wobec Boga, to również nie masz prawa być w sądzie swym surowszym od Zbawiciela, bo On jest prawidłem naszych sądów i Jego pierwsze jest prawo decydować w sprawach swoich. Tem oględniejszy zaś winieneś być w tem, co myślisz, czujesz i mówisz o bliźnim, iż nie jak P. Jezus, Świętość absolutna, i nie jak Jego Matka Najśw., zawsze woli Bożej doskonale uległa, sam jesteś czysty i bez winy, ale właśnie masz te *tramy*

w oku twojem, które powinny cię więcej niepokoić niż *źdźbła,* a nawet niż jeszcze większe, niż twoje, *tramy w oku bliźniego* (por. Mt 7, 1—5); bo za swe grzechy pierwszy zdasz rachunek, i zawsze wisi nad tobą wyrok Pański: *Jeśli zaś nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści grzechów waszych* (Mt 6, 15), oraz stanowcze przykazanie: *Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest* (Lc 6, 36).

Tyle co do grzesznego bliźniego. P. Jezusa zaś i Jego Mękę i Kościół powinieneś kochać jeszcze więcej i nienawiść grzechu nie powinna stygnąć przy wzroście miłości, ale rosnąć i przybierać na „zawziętości": *Fortis est ut mors dilectio dura sicut infernus aemulatio* (Cant 8, 6). Nienawiść ta niech znajduje ujście w niegasnącej nigdy twej gorliwości pasterskiej i w pobożności (t. j. pracy wewnętrznej), któraby w t o b i e grzech tępiła i obronę b l i ź n i c h przed grzechem czyniła skuteczniejszą.

IV. Jeszcze jest jedna strona w cierpieniach Matki Bolesnej, której się przyjrzeć potrzeba. Miłość Marji ku Zbawicielowi obudzała w Niej pragnienie odjęcia Mu choć cząstki Jego udręczeń; miłość dla grzeszników wydawała pragnienie ułatwienia im powrotu do Boga; obie te miłości rozpalały w Sercu Matki Boskiej pożądanie współcierpienia z Jezusem, aby Mu ulżyć, a Mękę Jego uczynić tem owocniejszą (por. Col 1, 24: *który się teraz raduję w utrapieniach za was i wypełniam to, czego n i e d o s t a w a utrapieniom Chrystusowym, w ciele mojem za ciało Jego, które jest Kościół).* Może niemożność zadowolenia tego pragnienia w sposób zupełny była najgorszym cierniem w kolczastym wieńcu, ściskającym Jej duszę; a z drugiej strony pragnienie to dodawało Jej siły do zniesienia całej reszty rozrywających Ją uczuć

bolesnych, bo tłumiła je tym potokiem miłości z którego ono samo wytryskało. W ten sposób Marja, choć przez nikogo nie dotknięta męczarniami fizycznemi, przeszła w czasie Męki bolesnej swego Syna męczarnie miłości, silniejsze od wszystkiego, co kiedykolwiek wypadło lub wypada męczennikom Chrystusowym przenosić, a bardziej, niż ich cierpienia, jednoczące Ją ze Zbawicielem Ukrzyżowanym. Ponieważ i źródło boleści Marji było wspólne ze źródłem cierpień Pana naszego (miłość ku Bogu, nienawiść grzechu, pragnienie ratowania grzeszników) przeto N. Matka Bolesna nosi tytuł Współodkupicielki naszej, a także, jak było powiedziane, „Królowej Męczenników", jak Ta, która przez wielkość i świętość swego cierpienia zostanie na zawsze najwyższą miarą i modłą tego, co i jak człowiek dla P. Jezusa znosić umieć (a jeśli łaska Boża kogo tą drogą prowadzi to i chcieć) powinien. Miarą i modłą jużci ludzką; bo ponad Marją jest Zbawiciel nasz, ale On Jest Bogiem-Człowiekiem i nietylko Królem Męczenników, ale ich mocą i męstwem, jak Go też w litanji nazywamy: *Jesu fortitudo Martyrum.*

Współcierpienie Marji z P. Jezusem niech będzie nietylko przedmiotem naszego podziwu i pobudką, zwiększającą w nas miłość ku N. Pannie; niech stanie się ono wzorem dla nas wszystkich i ościeniem, budzącym w nas chęć i wolę wzięcia udziału w Męce Jezusowej. Trzeba dobrze zrozumieć, że współcierpienie z P. Jezusem jest nietylko pożytecznem ćwiczeniem naszej woli, serca, pokory, środkiem, oczyszczającym nas z długów, zaciągniętych przed Bogiem, i z różnych osadów grzechowych, i nietylko zewnętrznym aktem miłości Bożej jako ofiara; jest to jeszcze współpraca ze Zbawicielem nad Jego Oblubienicą, Kościołem. Zasługi P. Jezusa są nieskończone i niewyczerpane;

pomocy naszej nie potrzeba dla powiększenia ich wielkości albo siły zadośćczynnej i wysługującej; przeciwnie wszystko, co może uczynić moralnie największego ludzkość cała, nie wyłączając Matki Boskiej, nie może podług wartości swej przyrodzonej ani pokryć jednego grzechu powszedniego, ani wysłużyć jednej kropli łaski nadprzyrodzonej. Jedynie zasługi Boga-Człowieka, mające cenę nieskończoną, są należną Stwórcy zapłatą de condigno, czyli miary jednakowej z darami Bożemi, z przebaczeniem, z łaskami. Ale P. Jezus nie potrzebował cierpieć i umierać na krzyżu, aby nam to w s z y s t k o wysłużyć: jedna Jego modlitwa strzelista wystarczyłaby w zupełności; lecz On sam przywiązał cenę Odkupienia i uświęcenia naszego swej Śmierci. P. Jezusowi nie potrzebne są w roli warunków niezbędnych ani nauczanie apostołów, ani kapłańskie rozdawnictwo Sakramentów, ani przykład, którym mamy się wzajemnie budować: On nam zostawił przykład własnego Boskiego Życia; On jest źródłem i właściwym Rozdawcą wszystkich łask sakramentalnych i pozasakramentalnych i może je wlewać do dusz bez pośrednictwa kapłańskiej posługi, która Go też nigdy rzeczywiście nie krępuje; On umie do duszy przemawiać bez słów, a bez Jego światła słowa najmędrsze i najgorętsze żadnego w duszy ludzkiej nie wywołają wrażenia. Ale O n chce, aby nauka Jego i łaski dochodziły (normalnie rzecz biorąc) przez usta i ręce Jego wysłańców, i żeby *światłość* wszystkich Jego wyznawców *świeciła przed oczami* ludzi, pobudzając ich do oddania czci Bogu (Mt 5, 15), i żebyśmy sobie każdy dane zgorszenie mieli za zbrodnię, bo za krzywdę braciom wyrządzoną (Mt 18, 7). Tak samo co do zasług. Z Jego woli mają wszystkie nasze zasługi (nadprzyrodzone) podwójną wartość: jedną tę, która stanowi nieod-

łączną własność człowieka, „zasługującego"; drugą — która idzie do wspólnego skarbca Kościoła Chrystusowego, skarbca, w którem nie niedostateczność Chrystusa zostawia dla nas miejsce wolne, ale Jego miłość: On bowiem chce, abyśmy wszędzie *tam byli, gdzie On jest,* (Jo 14, 3; 17, 24): kiedyś w chwale nagrody, obecnie w zasługach pracy; chce nas mieć przy Sobie i z Sobą przy budowie Kościoła, przy karmieniu go i wzroście jego wewnętrznym, przy Jego szerzeniu nazewnątrz. Pan nasz chce, abyśmy byli z Nim zjednoczeni nietylko każdy osobiście przez miłość i łaskę, ale też razem wszyscy, jako jedna rodzina, jako *jedno ciało* (czyt. 1 Cor 12), aby On żył w Kościele i my, *żebyśmy w Nim będąc jedno* (czyt. Jo 17, 11, 20—23), żyli życiem wspólnem, mieli skarbiec wspólny, tak dla czerpania zasiłków jak dla składania oszczędności, abyśmy wszyscy dla wszystkich pracowali i wszyscy za wszystkich cierpieli. Na tej prawdzie osnuta jest nauka o dogmacie t. zw. „Świętych Obcowania", dlatego to św. Paweł mógł pisać, siedząc męczony w ciągu lat kilku w więzieniach: *Gaudeo in passionibus pro vobis et adimpleo* (dopełniam) *ea quae desunt passionum Christi* („braki" Męki Chrystusowej *in carne mea* (w mojej osobie) *pro corpore eius quod est Ecclesia* (Col 1, 24). Gdzie indziej nazywa swe dolegliwości *chwałą wiernych* i prosi, aby ich praca wewnętrzna szła w tym samym kierunku, jak to, co on znosi dla nich: (Eph 3, 13: *peto ne deficiatis in tribulationibus meis pro vobis: quae est gloria vestra).* Cierpienie jest to prawdziwa praca, niosąca z wsobną swą siłą pożytek zarówno znoszącemu je jak i innym wszystkim co żyją życiem wspólnego jego i ich organizmu.

Co znaczy cierpieć dla Chrystusa lub współcierpieć z Chrystusem? Bo tylko takie cierpienie

idzie na pożytek *Ciała Chrystusowego* (Kościoła). Cierpieć dla Chrystusa czyli dla spełnienia Jego woli, dla powiększenia Jego chwały, współcierpieć z Chrystusem, czyli jednoczyć się z Nim, męczonym, w cierpliwości, intencjach i uczuciach, są to wyrażenia synonimiczne. Ten kierunek i tę wartość ma każde cierpienie, które się znosi w stanie łaski i z pobożnem usposobieniem. I tu niema różnicy między małem i wielkiem: zarówno umartwione przemilczenie jednej minuty, kiedy chcesz mówić, lub cierpliwa uprzejmość zachowana, kiedy cię kto potrąci nieumyślnie albo mniej grzecznie, zdaniem twojem, uchyli przed tobą kapelusza, jak zdumiewające swą bezwzględnością czyny wielkich pokutników lub katusze, jakie jedni święci znosić musieli w chorobach, które ich dręczyły, a inni w zadawanych przez katów torturach, mogą być połączone z zasługami Krzyża Chrystusowego i, czerpiąc z nich swą siłę i życie, mieć udział w ich wartości, pożyteczności i chwale. Jest to jądro nauki o umartwieniu. Ale właśnie w całej praktyce umartwienia należy pamiętać, że, chociaż dobrowolne pokuty są godne chwały i zasługujące, jednak zawsze nierównie większa jest cena umartwień niedobrowolnych, a raczej nie przez nas wybranych, ale spotkanych i przyjętych „dobrą wolą" czyli z pokorną ochotą: 1) niema w nich naszego wyboru, wiec są zwykle ceteris paribus przykrzejsze; 2) mniej dostarczają okazyj pobudzających miłość własną, bo właśnie w rozmijaniu się z naszą wolą (z naszym wyborem) niosą upokorzenie; 3) co najważniejsze, są nam przysłane przez Pana, a więc przez Niego wybrane. I dlatego poddanie się im uległe jest tej samej wartości i p o ż y t k u, co posłuszne podjęcie jakiejkolwiek pracy, do której nas P. Bóg woła; a ponieważ pozbawione jest często blasku tej pracy, a zawsze zadowolenia,

płynącego z poczucia dokonanego czynu pozytywnego, przeto najczęściej wartością, czystością i świętością i przez to znowuż także pożytecznością przewyższa inne czyny. A jest przytem, jako droga do zasługi krótsza i łatwiejsza, bo na to, aby być cierpliwym i pokornym nie potrzeba innych uzdolnień oprócz wiary i miłości, a gdzie te są, rzecz nie może się „nie udać", jak przy dokonywaniu zadania, wymagającego przygotowań i wysiłków umysłowych albo fizycznych. Przypomnij, co było powiedziane o konieczności posłuszeństwa we wszelkich okolicznościach, w jakich nas Pan Bóg stawi, o tem, że jesteśmy wówczas najpożyteczniejsi, owszem tylko wówczas pożyteczni, kiedy korzystamy z łask Bożych, w tej chwili nam dawanych. Więc kiedy te łaski żądają od nas i dopomagają nam, abyśmy właśnie zaniechali tego, do czego się rwie serce, choćby z miłości Chrystusa i Kościoła, np. pracy pasterskiej, a cierpliwie trwali przykuci do łoża w chorobie, zamknięci w więzieniu, wysłani na wygnanie itd., trzeba w tem widzieć nietylko umartwienia, ale i pracę dla *ciała Chrystusowego, którem jest Kościół.*

Pamiętać jednak trzeba, że tyle będziesz miał w cierpieniu zasługi i tyle przyniesiesz światu przez nie pożytku, ile będzie w tobie posłuszeństwa, z jakiem je przyjmiesz, i czystej intencji, z jaką je zniesiesz aż do końca. Każdy bunt wywołuje powiększenie cierpienia, i nie przyśpieszając godziny zmiłowania Bożego, czyni je mniej użytecznem i dla cierpiącego i dla Kościoła. P. Bóg i krzyże źle przez ciebie zniesione zamieni na dobro, ale nie będzie w tem udziału twojej woli, a więc ani twego udziału w nagrodzie. Powie pewnie niejeden: „Ja wszystko gotów jestem przenieść spokojnie dla P. Jezusa i dla Kościoła Jego i dla duszy swojej; ale tu, w danym wypadku, cho-

dzi nie o mnie: inni za mnie cierpią, jestem dla tych ciężarem, dla tamtych powodem niepokoju, dla innych przyczyną upokorzenia, a jeszcze dla innych zgorszeniem i okazją do grzechu. Jakże mam patrzyć na to obojętnie lub z weselem? Jak mam za cudze biedy i niebezpieczeństwa duchowe P. Bogu dziękować? Przecie ON nam kazał modlić się o obronę od pokuszenia i o zbawienie od złego"... Na to odpowiedź jest taka: Przytoczone okoliczności nic rzeczy nie zmieniają. Powiększają one twoje cierpienia i z tej strony powinny być stawiane narówni z niemi. Jeśli są powodem „złego" dla twych bliźnich, to i tu jest wola Boża: snać im także cierpienie potrzebne albo próba. Czy będziesz osądzał albo poprawiał wyroki Boże? Jesteś narzędziem tego cudzego cierpienia z woli Bożej. Jeśli jest ono karą twych bliźnich to z pokorą zgadzaj się na to, aby Bóg robił z ciebie taki użytek jaki robi, czyniąc z ciebie narzędzie kary, zresztą pożyteczne dla bliźnich twoich; jeśli cierpienie, które nie chcąc zadajesz bliźnim, staje się dla nich źródłem zasług, toś cieszyć się powinien, że w tem pośredniczysz. A przez własną pokorę wysłuż i wymódl u Pana, aby właśnie odwrócił od nich to, co stać się dla nich może powodem grzechu, a dał im cierpliwość, uległość, czystą intencję, wytrwałość i nagrodę; jesteś poniekąd do tego właśnie obowiązany. Wówczas twoje cierpienie i upokorzenie przyniesie podwójny owoc dobry.

Obudzaj w sobie te intencje i módl się o ich skuteczność, i niech one zachęcają cię właśnie do wytrwalszej cierpliwości...

A jeszcze powie kto: „Niepokoi mnie nie cierpienie moje i bliźnich, bo wszystko ofiaruję Panu; ale ja sam w ten lub ów sposób stałem się jego powodem: nie jest ono wybrane i przysłane od Bo-

ga, ale wywołane przez moją własną nieostrożność lub wykroczenia". I znowu masz odpowiedź: Za swoje winy trzeba żałować. Ale dzisiaj, kiedy ich odwołać nie możesz, skutki ich ponosisz ty, a względnie też inni ponoszą z woli Bożej. Pamięć o ich początku niech ci będzie nowem oczyszczającem upokorzeniem; ale to, co zrodziło twój grzech albo twą nieroztropność, możesz w zupełności uświęcić przez chętne jego znoszenie dla P. Jezusa i z P. Jezusem.

W ten to sposób sprawdzają się słowa apostolskie: *miłującym Boga wszystko pomaga ku dobremu* (Rom 8, 28): „ku dobremu", t. j. ku zbieraniu zasług i ku niesieniu pożytku całemu Kościołowi; „wszystko" t. j. przyjemne i przykre, piękne i brzydkie, dobre i złe, — „etiam peccata" — powiedział gdzieś św. Augustyn.

Tak pouczaj swych wiernych. Ale sam, Bracie mój, mając obowiązek nietylko uczyć ich więcej jeszcze przykładem niż słowem, ale przodować nadewszystko w miłości Zbawiciela naszego i Jego Kościoła, powinieneś nietylko doskonałym być w cierpliwości, kiedy przyjdzie jakiś krzyżyk ponieść, lecz wyrabiać w sobie z miłości ku Chrystusowi miłość krzyża. Ty jako kapłan więc *amicus Christi* (Jo 15, 14 sq), przyjaciel Chrystusa, powinieneś pałać żądzą niesienia ze Zbawicielem Jego Krzyża, powinieneś z Najśw. Matką naszą Bolesną, gorzeć pragnieniem przyjęcia na siebie jak najwięcej cierpień Jej Boskiego Syna *i dopełnienia w ciele swojem* jak największej części tego, czego *nie dostawa mękom Chrystusowym za Kościół.*

Niech ci przytem zawsze pokora, t. j. prawda przypomina, że w tym Kościele, najwięcej potrzebującym twej troskliwości i pracy, ofiar i cierpienia, jesteś ty sam. Proś P. Jezusa, abyś jak naj-

więcej pożytku przyniósł św. Jego Oblubienicy, bo nato cię przecie wezwał. Ale nie zapominaj o swych grzechach, i przynosząc swe cierpienia Panu w ofierze, staw na pierwszem miejscu myśl oczyszczenia przez nie własnej duszy, aby tak mogła najwięcej się do chwały Krzyża Chrystusowego przyczynić. Ciesz się zaś z możności oczyszczenia się; przecie nie chciałbyś zapewne patrzyć bezczynnie i opływając w wygody, jak Chrystus Pan cierpi za ciebie? Nie podobna, abyś nie chciał Mu pomóc?...

Czy jest w tobie choć odrobina tych pragnień i tych intencyj?...

Jeśli nie, to proś o nie pokornie, ale natrętnie (Lc 18, 2), bo bez tego wątpliwą będzie zawsze twoja gorliwość apostolska i wytrwałość w pracy i samo twe oddanie się Zbawicielowi: przecie te rzeczy związane są z walką, a niema walki bez cierpienia... I nie proś o cierpienia, w których byłoby umartwienie twych bliźnich, ale nie wypraszaj się od ż a d n e g o . . . A tymczasem zdobywaj się na to, co możesz: z wielką, bardzo wielką cierpliwością i z d z i ę k c z y n i e n i e m znoś wszystkie przykrości, jakie cię skądkolwiek nawiedzą: mogą przybywać z różnych stron, ale wysyła je zawsze ten sam P. Bóg, który za ciebie krzyż dźwigał, *nie otwierając ust, jak baranek* (Is 53, 7)...

Zrób rachunek sumienia...

Odmów „Stabat Mater", i módl się często o pomoc N. Matki przy mszy św., która jest przecie powtórzeniem św. Ofiary Krzyżowej Pana naszego. Z przejęciem się też żywem odmawiaj przede mszą tę piękną modlitwę z preparaty: O mater pietatis et misericordiae...

Tríumf Pana Jezusa.

Haec est dies, quam fecit Dominus: exsultemus et laetemur in ea.

(Ps 117, 24.)

Czytamy u św. Bernarda, (sermo de 12 stellis: 1-a lekcja w 2 nokt na święto M. B. Bolesnej): et tuam ipsius animam (ad Mariam autem dicebat Simeon) pertransibit gladius. Vere tuam, o beata Mater, animam pertransivit. Alioquia non nisi ea pertransiens, carnem Filii tui penetraret. Et quidem posteaquam emisit Spiritum tuus ille Jesus, ipsius plene non attigit animam crudelis lancea, quae ipsius aperuit latus, sed tuam atique animam pertransivit; ipsius nimirum anima jam ibi non erat, sed tua plane inde nequibat aveli. Stan śmierci był stanem nie cierpienia, bo te już się były z chwilą skonania skończyły, ale poniżenia Pana naszego i dlatego boleść Marji nie ustała, kiedy Boski Jej Syn oddał Ducha swego w ręce Ojca. W nabożeństwie też kościelnem do Siedmiu Boleści M. B. zaliczone jest przebicie Najśw. boku włócznią i złożenie P. Jezusa do grobu. Ale równo z tem jak w niedzielę rano P. Jezus opuścił grób w ciele uwielbionem, prysły wszelkie smutki, a płacz bolu niewypowiedzianego zastąpiły łzy radości również wypowiedzieć się ani się dla nas zrozumieć nie dającej. Rozważmy powody tej radości Matki naszej w dniu Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego.

I. Ewangelja nie mówi nic o tem, aby P. Jezus miał się po Zmartwychwstaniu objawić Matce Najśw. Zdaje się wszakże nie ulegać to wątpliwości. Ewangelja nie mówi o wszystkiem; ale któż więcej zasłużył na pociechę oglądania Zbawiciela w chwale, niż Ta, która największą miała cząstkę w Jego upokorzeniach całego życia i w Męce?

Nie trzeba jednak zapominać o tem, że dla N. Panny oglądanie Pana Jezusa zmartwychwstałego nie było tem, czem dla pospolitej matki widok wskrzeszonego cudownie dziecka, ani tem, czem są teofanje dla wiernych, którym Bóg raczy się w zmysłowy sposób objawić. Miłość Marji czyniła dla niej widok P. Jezusa rzeczą nierównie droższą, niż może to odczuć serce innego człowieka; ale nie to było dla Niej w tym widoku pociechą, co dla innych. Ani jej wiara przez to nie rosła, ani się nie rozpraszały wątpliwości lub niepokoje i udręczenia doczesne, ani się pogłębiało przekonanie o opiece nad Nią Bożej i o bliskości Boga. Tak doskonale wiedziała, że P. Jezus żyje i pełen jest chwały i szczęścia, tak też czuła Jego ciągłą pamięć o Niej i duchową Jego bliskość, że dopełnień, ani wzmocnień tutaj żadnych nie było Jej potrzeba: Jej wiara i serce pełne były Boga, i to Jej starczyło za doświadczenie zmysłowe i wszelkie pociechy zewnętrzne. Jej miłość przytem była doskonale bezinteresowna i jak wszystko w Niej, bezwzględnie Bogu posłuszna: radowała się szczęściem i radością swego Syna i w Jego chwale własny spokój, zamącić się nie dający, znajdowała.

Pobudki Jej radości w dniu Zmartwychwstania P. Jezusa były:

1. Zwycięstwo Syna Bożego. Zmartwychwstanie P. Jezusa zwyciężyło całą moc, którą star-

szyzna żydowska łącznie z rządem rzymskim miała podług swego mniemania nad Zbawicielem; zabijając ofiarę, doprowadziła tę władzę, zdawało się, do kresu, a oto zabity żyje. Żyje zaś jak dawno już był przepowiedział, powtórzywszy *znak Jonasza* (Mt 12, 39; 16, 4) *odbudowawszy na trzeci dzień świątynię ciała swego* (Jo 2, 19—22). W ten sposób zwyciężyła prawda proroctw Jezusowych, prawda Tego, co mówił przedewszystkiem, że jest przysłany od Boga (passim), że *dana* Mu *jest wszelka władza* (Mt 28, 18) nawet nad duszą swoją (Jo 10, 17 sq) a przez to samo zwycięską okazała się prawdziwość całej Jego nauki i powaga wszystkich Jego rozkazów. Zwycięstwo to nie było tylko nad niewiarą i złością sędziów i katów Zbawiciela, ale stanowczo i ostatecznie na wszystkie wieki nad wszelkim fałszem, nad wszelką krnąbrnością nad wszelkim oporem. On jest *prawdą i życiem* (Jo 14, 6), *jedyną drogą i drzwiami do wiecznego życia i światła* (tmż. 10, 9 sq).

Zmartwychwstanie Pańskie jest to pieczęć Boska, położona na wszystkich słowach i czynach Chrystusowych, której sprzeciwiający się sami na siebie wyrok wydają, jak faryzeusze, przekupujący straż, świadczącą o Zmartwychwstaniu, i każący jej świadczyć, co się *stało kiedy spała* (Mt 28, 13)! *Princeps huius mundi iam iudicatus est* (Jo 16, 11).

To zwycięstwo Chrystusa Pana nad fałszem i grzechem, słowem nad wszelkim buntem przeciw Bogu, niech rozpala twe przywiązanie do wiary, której nauczasz, dumę twą, że jesteś jej niegodnym wyznawcą, i odwagę stawania w jej obronie słowem, a przedewszystkiem życiem, prowadzonem podług jej wymagań, stawania w jej obronie, przeciw zaślepionym biednym napastnikom, przedewszystkiem przeciw własnej słabości i zmy-

słowości: *firmum fundamentum Dei stat* (2 Tim 2, 18). *Noli itaque erubescere testimonium Domini nostri* (ibd 1, 8). *Virtus enim Dei est in salutem omni credenti* (Rom 1, 16)... Ale na urągowisko wystawia całą powagę i moc Zbawiciela kapłan bez ducha Bożego, albo *kulejący na obie nogi* (3 Rg 18, 21), który, głośno szczycąc się, że jest sługą ewangelji, jeszcze głośniej życiem swojem uczy ją lekceważyć...[1]).

Niewiele zaś mniej winni są ci, którzy acz jawnego zgorszenia nie dają i cieszą się opinją „wiernych sług Chrystusowych", a jednak, słysząc oddaną sobie w tym sensie pochwałę, zmuszeni są zawstydzić się głęboko w duszy, widząc jak wnętrze ich nie odpowiada zewnętrznym uczynkom, jak pełno tam miłości własnej, lenistwa, obłudy przed Bogiem i własnem sumieniem, a może i przywiązania do wyraźnych grzechów. Tacy, niby pracują, ale, co czynią, to liście, nie owoce: są figą płonną, skazaną na uschnięcie (Mt 21, 18) *i latoroślą nie trwającą w zjednoczeniu przez łaskę z winnym krzewem* i przeto przeznaczoną *do ognia* (Jo 15, 5 sq). Praca ich tyle przynosi pożytku Kościołowi i chwały Bogu, ile każde zjawisko w stworzeniu podług przyrody swojej; ale jest w nich robak, toczący owoce, jakich Zbawiciel od nich dla sprawy swojej oczekuje, i za to będą odpowiedzialni, że sprawiedliwej *lichwy Gospodarzowi Niebieskiemu nie przynieśli* (Mt 25, 27) i wiernych pozbawili błogosławieństwa Bożego, jakie towarzyszy pracy kapłana prawdziwie świętego.

2. Drugą pobudką radości Marji było, że P. Jezus był odtąd niedostępny nietylko dla śmierci, ale dla wszelkiej boleści i wszelkich upokorzeń.

[1]) Cf. S Greg 3 Noct f VI pt Asc Dni l. 1-a Czyt. Ps 49, 16—23.

Wypełniły się pisma (Mt 26, 54). Pan nasz wypił do dna *kielich, który Mu podał Ojciec* (Jo 18, 11), *i tak wszedł do chwały swojej* (Lc 24, 26). Odtąd *nie dosięgnie Go moc żadna,* bo wszelka jest pod Jego *berłem żelaznem, a posiadłością Jego są krańce ziemi* (Ps 2, 9, 8), i wszelki bunt przeciw Niemu jest, jako odgrażanie się głupich pacholąt: *Qui habitat in coelis irridebit eos* (ibd 4). Bóg znosi do czasu wybryki człowieka, jego pychę, bluźnierstwa, szerzone zgorszenia, prześladowanie Go w Jego sługach i dzieciach, ale o tyle, o ile w tem postanowił wykonać i okazać swoją Wszechmoc, kierującą wszystkiem i prowadzącą ludzi, dokąd chce i jak chce, najczęściej wbrew wszelkim ich własnym rachubom a zawsze na większą chwałę swoją i na większe dobro miłującym Go (Rom 8, 28). Nie przestaje zaś ani na chwilę być nietylko w rzeczy samej, jak zawsze, nawet w czasie ziemskiego żywota, ale i w swej chwale zewnętrznej *Królem królów i Panem panujących* (1 Tim 6, 15, Apc 17, 14), którego oglądają ci, co są *czystego serca* (Mt 5, 8).

Znowu ta nietykalność P. Jezusa, *mieszkającego w światłości niedostępnej* (1 Tim 6, 16), niech napełni twe serce mężną otuchą i spokojem, że sprawa, której służysz, zwycięży. Nigdy nie wpadaj w rozpacz lub zniechęcenie, wobec wszelkiej trudności raduj się nadzieją: spe gaudens (Rom 12, 12). Stosuje się to jednakowo do przeszkód, jakie Królestwo Chrystusowe znajduje w twojej duszy jak do wszelkich machinacyj, jakie zły duch, *princeps mundi huius* (Jo 12, 31; 16, 11) wszczyna przez swych pachołków po całej ziemi. Rób swoje z nadzieją i radością; jeśli bolejesz nad niebezpieczeństwem dusz, to rzecz dobra; ale niechże ta boleść wyrasta z wiary i nie niszczy twego spokoju wewnętrznego, niech ją ożywia duch miłości,

aby się stała pożyteczną. Spokój pozwoli ci zawsze podwójnie dobrze pracować dla Pana i dusz bratnich, bo w każdej chwili będziesz wiedział jaśniej, co mówić i co czynić, i lepiej każdą robotę wykonasz, nie mnożąc sobie trudności bez potrzeby, jak się zdarza tym, co zapominają, że *non in commotione est Dominus* (3 Rg 19, 11). P. Jezus sam czuwa nad swoją sprawą; niechże ją prowadzi jak chce; od ciebie żąda tylko osobistego oddania i gorliwej pracy: czas i jakość jej wyników pozostaw Jemu: *Non est vestrum nosse tempora vel momenta, quae Pater posuit in sua potestate: sed accipietis virtutem... Spiritus in vos et eritis mihi testes* (Act 1, 7 sq).

3. Trzecią radością Marji było to wszystko dobro, które Zmartwychwstanie Pańskie zlewało na cały rodzaj ludzki.

Zmartwychwstanie P. Jezusa jest zwycięstwem nad śmiercią nietylko samego Zbawiciela, ale nad zasadą śmierci wogóle. Przestaje ona panować w dawnej roli piętna hańby i smutku, a staje się, o ile człowiek chce się do niej gotować, świętą ofiarą na ołtarzu służby Bożej i przejściem do lepszego życia. *Pretiosa in conspectu Domini mors sanctorum eius. Calicem salutaris accipiam* (Ps 115, 15, 13). Czyt. jak pięknie tłumaczy różnicę między śmiercią w trwodze duszy a śmiercią w miłości Ps 114 i 115 (stanowiące w hebrajskim tekscie jeden Ps 116): *Alleluja. Rozmiłowałem się w Panu, bo wysłuchał głosu modlitwy mojej. Bo nachylił ucho swe ku mnie: będę Go wzywał póki życia stanie. Ogarnęły mię były boleści śmiertelne: a niebezpieczeństwa piekielne zwaliły się na mnie: wpadłem w utrapienie i boleść. I wzywałem imienia Pańskiego: O Panie! wybaw duszę moją. Miłosierny jest Pan i sprawiedliwy; miłosierny jest Bóg nasz. Pan strzeże maluczkich: przygnębiony*

byłem i ratował mię. Wróć się, duszo moja, do spokoju swego, bo dobrym dla ciebie okazał się Pan. Bo wyrwał duszę moją od śmierci, oczy moje od płaczu, nogi moje od upadku. Pragnę podobać się Panu w krainie żyjących.

Alleluja. Wierzę ja! i dlatego mówił: a byłem przygnębiony bardzo. Rzekłem w uniesieniu swojem: Każdy człowiek zawodny! Cóż oddam Panu za wszystko, co mi dobrego uczynił? Kielich zbawienia podniosę, a imienia Pańskiego wzywać będę? Spełnię śluby moje Panu przed wszystkim ludem Jego. Droga jest w oczach Pana śmierć świętych jego. O Panie, wszak ci ja sługa twój: jam sługa twój i syn służebnicy twojej: Tyś potargał więzy moje. Tobie ofiaruję je ofiarę chwały, i imienia Pańskiego wzywać będę. Spełnię śluby moje Panu przed wszystkim ludem Jego: w przedsieniach domu Pańskiego, w pośrodku ciebie, o Jeruzalem!

Sprawdziły się słowa Ozeasza proroka, gdzie P. Bóg mówi: *De manu mortis liberabo eos, de morte redimam eos; ero mors tua, o mors, morsus tuus ero, inferne* (Os 13, 14) (czyt. też Is 25 sq). Tak iż św. Paweł woła: *Absorpta est mors in victoria... Deo gratias, qui dedit nobis victoriam per Dominum nostrum Jesum Christum* (1 Cor 15, 54, 57).

Nietylko zaś ideowo śmierć chrześcijanina jest wielce odmienna od śmierci ludzi w czasach przed Chrystusowych, ale nadto otwiera ona nam proste przejście do wiecznej nagrody, do królestwa wiekuistej światłości i zupełnego szczęścia czego nie dawała tamta. Wszystko to są owoce ś m i e r c i Chrystusa P.; ale objawia je nam Zmartwychwstanie P. Jezusa dodając zarazem pewności nadziei naszej i stawiąc nam przed oczy wzór tego, co nas czeka w dniu, kiedy *śmiertelność* na *nieśmier-*

telność zamienimy (1 Cor 15, 53). (Przeczytaj cały rozdział.)

Niech w tobie budzi pamięć Zmartwychwstania Zbawiciela tem większą gorliwość w pełnieniu obowiązków twego powołania, mianowicie: w umartwieniu swego ciała, podległego zepsuciu, i duszy, zbyt skorej do służenia mu, — w pracy nad bliźnimi, których masz doprowadzić do „śmierci w Bogu", dającej prawo do zmartwychwstania, niech przez twą opieszałość żadna dusza nie będzie narażona na rozminięcie się z tą drogą...

Niech też pamięć o Zmartwychwstaniu Pańskiem będzie z drugiej strony dla nas pobudką do wielkiego uszanowania ciała ludzkiego. Ciało to jest mieszkaniem duszy nieśmiertelnej, a samo przez śmierć zdąża także do nieśmiertelności; przeznaczone jest, tak samo, jak dusza, do nieba i jest tej samej krwi i natury, co było kiedyś uwielbione dzisiaj Ciało Chrystusowe. Z jakąż powagą należy z niem postępować, bez pieszczot, próżności, nieskromności...

Czyń odpowiednie do przeczytanych punktów rachunki sumienia...

II. Wniebowstąpienie P. Jezusa zawierało znowu trzy pobudki radości Matki Najświętszej.

1. Sam akt Wniebowstąpienia był aktem ostatecznego i najwyższego uwielbienia Boga-Człowieka. Dusza P. Jezusa była od chwili stworzenia w stanie uwielbionym i oglądała Majestat Boży *twarzą w twarz* (1 Cor 13, 12), i cieszyła się nieskończonem szczęściem tamtego świata; ale niepojętym dla nas cudem miłości i Wszechmocy Bożej była jednocześnie wrażliwa na ból i smutek, (którym nie mogą podlegać dusze błogosławione w niebie). Ciało Zbawiciela było cierpiętliwe

i śmiertelne (co wobec uwielbiania duszy było nowym cudem). Chwila Zmartwychwstania zmieniła ten stan rzeczy: Dusza Pańska przestała być dostępną dla cierpienia; Ciało było przemienione, lekkie, przenikliwe, i nieśmiertelne. Rzecz zaś jest oczywista, iż nie od chwili Zmartwychwstania, ale od pierwszej chwili swego Poczęcia całe Człowieczeństwo P. Jezusa odbierało należną sobie cześć od oglądających je duchów niebieskich. Można byłoby zapytać, jaką w te wszystkie rzeczy zmianę wniosło Wniebowstąpienie Pańskie. Odpowiedzieć należy, że Wniebowstąpienie kładło przedewszystkiem kres przebywaniu P. Jezusa sposobem widzialnym tutaj na ziemi. Gdzie jest niebo, w którem Najświętsze Człowieczeństwo w widzialnej postaci przebywa, tego nie wiemy, i ponieważ nam to nie jest objawione, przeto mało nam powinno zależeć na rozstrzygnięciu tego pytania. Niebo jest przedewszystkiem s t a n e m, formą istnienia, a chociaż i Ciała błogosławionych jego mieszkańców i Dusze ich muszą być gdzieś w określonym punkcie przestrzeni (— jak wiadomo, potępiona jest nauka „ubikwistów" od słowa „ubique", o wszędobecności P. Jezusa w naturze ludzkiej[1]), to jednak ponieważ życie niebieskie i życie ziemi i otaczającego ją świata materjalnego są rzeczami niewspółmiernemi, przeto może P. Jezus z Matką Najśw. i chórami Aniołów i Świętych być tak dobrze na naszej ziemi, jak gdzie indziej. Ale przed Wniebowstąpieniem ziemia była miejscem stałego pobytu Człowieczeństwa Chrystusowego nietylko jako miejsce w przestrzeni, ale jako kraj i mieszkanie ludzi śmiertelnych. W obcowaniu uczniów Pańskich i innych osób z P. Jezusem po Jego Zmartwychwstaniu nie to było cudem, iż Go wi-

[1]) Na II Sob. Nic. (Denzinger ed 14—15 n 307).

dzieli, ale to, że Go tylko wówczas widzieli, kiedy chciał, że Go nie poznawali, że jak niespodzianie się objawiał, tak też raptownie znikał[1]). Tego rodzaju objawianie się i znikanie można wprawdzie znowu kłaść na karb zdolności ciał uwielbionych do raptownej zmiany miejsc bez względu na wzajemne odległości tychże, ale dla ziemskiego pojmowania rzeczy jest to cud w każdym razie. Co za tem idzie Chrystus Pan, jako Człowiek nie odbierał jeszcze przed Wniebowstąpieniem tej zewnętrznej chwały, którą odbiera w niebie: widzieli Go *wybrani świadkowie* (Act 10, 41) w zwykłej ludzkiej postaci; dlatego też i zwykłe prawidła obcowania, między ludźmi przyjęte, obowiązywały względem Pana tych, którym się przed Wniebowstąpieniem ukazywał (por. Jo 20, 17). Od Wniebowstąpienia wszystko się zmieniło: widzieć Go można tylko przez cud, i jeśli się objawia w zwykłej ziemskiej postaci ludzkiej, to jest to postać tylko chwilowo przyjęta. W niebie otoczony jest jasnością, dla wszystkich tam obecnych widzialną, i w sposób jawny zajmuje miejsce *po prawicy Mocy Bożej* (Por. Mc 14, 62; 16, 19; Act 7, 55).

Ta zewnętrzna i najwyższa chwała osiągnięta przez P. Jezusa w dniu Wniebowstąpienia, była pierwszym przedmiotem radości Marji. Niech będzie ona radością i twojego serca kapłańskiego, czy kleryckiego. Niech słowa mszalne: „Gratias agimus Tibi propter magnam gloriam tuam" będą zawsze wylewem prawdziwych uczuć twoich i niech cię zapalają do szerzenia czci Pana twego, który *żyje, rządzi i rozkazuje:* vivit, regnat, imperat. Po pierwsze więc, abyś nie ustawał w otwieraniu oczu bliźnich na prawdę przedwieczną, aby Ją ludzie

[1]) Podobny cud mamy, zdaje się, podany u św. Jana 8, 59, a może i 10, 39.

poznawali, uznawali, czcili i miłowali... Powtóre, aby z wielkiem przejęciem myślał i troszczył się o porządek i wspaniałość nabożeństwa kościelnego; jest to przecie wyraz naszej miłości dla Pana i tak potężny środek wzajemnego oddziaływania na siebie dzieci Kościoła... Po trzecie wreszcie, abyś pamiętał, że chwalić Boga trzeba podług Jego woli i w ustanowionym przez Niego porządku, chwały innej ON nie przyjmuje. Porządek zaś, Jego woli odpowiadający, jest zawsze ten sam: każdy z nas ma kościół własnej duszy i oto przed wszystkiem innem dbać ma, aby tam wiara głęboka głosiła nieustannie Prawdę Bożą; aby wszystko tam było w smaku wyborowym, w najlepszym gatunku i lśniące czystością przez czystość naszej intencji i miłość gorącą; aby nie było tam kurzu rozproszenia, plam miłości własnej, wyłomów i poniszczeń, dokonanych przez grzechy nieobżałowywane, nieodpokutowane; aby nie było bezładu w sprzętach, sprawionego przez niedbalstwo i oddawanie się innym sprawom; aby panował porządek w nabożeństwie przez doskonałe zharmonizowanie wszystkich uczuć i czynności w służeniu P. Jezusowi i sprawie szerzenia Jego Królestwa... Zadawaj sobie odpowiednie pytania...

2. Pobudką radości Marji była myśl, że Boski Syn Jej wprowadza za Sobą do Królestwa wiecznej jasności te miljony dusz, które czekały dnia tego z utęsknieniem przez długie lata i wieki. Święty orszak zwiększał wspaniałość t. zw. przypadkowej chwały samego Króla, a tyle dusz zalewały odtąd przeistaczające potoki łaski dokonywającej (gratiae consummantis), obejmowały i przejmowały płomienie miłości i szczęścia...

Oddaj pokłon wszystkim świętym mieszkańcom *wiecznych przybytków* (Lc 16, 9) i dziękuj Panu za łaski im dane i za całą Dobroć Jego, która

sprawiła, że *stworzył niebo i ziemię*, aby mieć w Aniołach i ludziach uczestników swego szczęścia wiecznego i swojej chwały...

3. Matkę Najśw. radowała myśl, że odtąd nietylko zniesiony jest doszczętnie mur, odgradzający niebo od ziemi, skruszony w chwili skonania P. Jezusa na krzyżu, ale i podwoje *domu Ojca naszego* (Jo 14, 2) są rozwarte naścież, i nie zatrzymuje nikogo w swej mocy podziemne królestwo cieniów, skazanych na długie lata czekania... N. Panna widziała niebo otwarte dla siebie i dla wszystkich nas, których tak ukochała...

Niech i ciebie myśl ta raduje i pobudza do takiego życia, któreby cię uwalniało już nie od otchłani, do której ludzie szli bez winy osobistej, ale od tego *więzienia*, do którego *Sędzia* przedwieczny *wtrąca* wszystkich dłużników swoich, ażeby wypłacili Mu, co zawinili *do ostatniego szelążka* (por. Mt 5, 26); i niechże odtąd żadna bratnia dusza nie będzie tam zatrzymana przez twoją względem niej winę i opieszałość. Do gorliwości w tym względzie winna pobudzać cię nie tylko miłość bliźniego i obawa o siebie, lecz miłość dla Chrystusa Pana, którego doskonalej kochać i sławić mogą dusze w niebie niż w czyśćcu. Te względy powinny cię także zawsze zagrzewać do usilnych modlitw za dusze czyśćcowe.

Cóż o sobie możesz w tych rzeczach powiedzieć i co masz do przedsięwzięcia?...

III. Rozmyślając o radościach N. Panny w dniach Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pańskiego, należy sobie postawić pytanie, czy nie zmniejszała wówczas Jej szczęścia myśl, że się rozstaje z Synem na przeciąg czasu nieokreślony, może bardzo długi?...

Nie podobna wątpić, że N. Panna tęskniła do nieba całą duszą swoją, całem swem *Sercem* najczystszem, boć *tam* był cały Jej *skarb* (Por. Mt. 6, 21). Można też bardzo słusznie przypuszczać, że nie co innego, jedno ta miłosna tęsknota, działając stopniowo, spowodowała wkońcu Jej śmierć błogosławioną. Tęsknotę tę czuła Marja niewątpliwie zawsze, ale cóż dopiero od chwili, kiedy przestała swe Boskie Ukochanie oglądać na ziemi. Ale jak o Apostołach mówi św. Łukasz, iż po Wniebowstąpieniu P. Jezusa *wrócili do Jerozolimy z radością wielką* (Lc 24, 52), choć przecie pożegnali tam swego Mistrza, tak i Marji dusza musiała być w onej godzinie pełna radości dla powodów, któreśmy wyżej rozważyli, i myśl o rozstaniu z Synem nie mogła jej stłumić. Naprzód Matka Najświętsza zanadto była przejęta miłością P. Jezusa, aby to, że sama jest skazana na czekanie, mogło odwodzić Jej myśli i uczucia od Chwały Jej Syna. Powtóre taż sama miłość umiała, jak podziwialiśmy, rozmyślając o Boleściach Marji, wlać w Nią trwały i nigdy nie mącący się spokój, oparty na doskonałem Jej posłuszeństwie wszelkim zrządzeniom Bożym; a właśnie Bóg chciał, aby N. Panna pozostała jeszcze na ziemi i pozostała na czas stosunkowo długi, i Marja niczego nie pragnęła więcej, niż spełnienia woli Bożej we wszystkiem, więc i tego jej wyroku. Następnie pozostanie na ziemi nie było dla Niej równoznaczne z pozbawieniem uczestnictwa w niebieskiej chwale Zbawiciela; przecie dla tej chwały mogła Ona i miała pracować, i nietylko we własnej duszy, ale i nad rodzącym się Kościołem. Pracować dla P. Jezusa dla dusz, za które On był umarł, dla tego Kościoła, który takiem był umiłowaniem Jego Serca, za który modlił się po Ostatniej wieczerzy (Jo 17, 18—26), którego nie chciał

opuścić *aż do skończenia świata* (Mt 28, 20)! Jakież to hasło dla Najświętszej Dziewicy! Przecie i św. Paweł nie wiedział co wybrać: nagrodę w niebie, czy pracę na ziemi: *Quid eligam, ignoro. Coarctor autem e duobus* (Phil 1, 22 sq); i każdy, komu droga jest sprawa Pańska, czuje podobnież. My, coprawda, nie widzieliśmy nieba, więc uczucia naszego serca mają dużo odmienny charakter, ale św. Paweł oglądał chwałę Pańską (czyt. 2 Cor 12, 2 sqq), a jednak widzimy dokąd Go miłość Chrystusa prowadziła. Tak samo, a raczej tem bardziej Matki Najśw. Serce rozpalało się w tymże kierunku... I wreszcie jeszcze jedna konsyderacja. Jużeśmy się zastanawiali nad siłą duchowego obcowania Marji z P. Jezusem. Nie było ono czysto ideowem i uczuciowem, jak np. obcowanie nasze z drogą osobą zmarłą, z którą stosunek rzeczywisty, osobisty może być tylko pośredni. Matka Najśw. nie widziała po Wniebowstąpieniu i nie mogła dotykać Najśw. Człowieczeństwa Zbawiciela; ale wiedziała doskonale, że Ją w każdej chwili jako Człowiek widzi i słyszy, i myśli o Niej, i kocha Ją tak, jak Ona Jego kochać nie zdoła, i opiekuje się Nią nieustannie, a jako Bóg jest przy Niej i w Niej wciąż i nierozłącznie obecny. Wzrok, słuch, wogóle zmysły zastępowała wiara, wiedza i czucie wewnętrzne. Rozłączenie przeto N. Matki z P. Jezusem było tylko względne; Marja nie potrzebowała i nie mogła myśleć o Panu naszym, jako o kimś będącym daleko, i o Wniebowstąpieniu Pańskiem, jako o chwili istotnego oddalenia się od Niej P. Jezusa. A przytem miała N. Panna choć ukrytego, ale w św. Człowieczeństwie obecnego swego Syna w Eucharystji. Pomyślmy tylko, jakie tu było źródło niekończących się nigdy Jej pociech, kiedy była obecna na Mszy św., przyjmowała Komunję, modliła się przed N. Sakramen-

tem, albo rozmyślała o adoracji odbytej lub oczekiwanej!

Czy Marja trwała w tem weselu wewnętrznem stale aż do śmierci? Na to pytanie tylko częściową dać można odpowiedź. Trudno przypuszczać, aby duszę Marji nawiedzały oschłości. Mogą one wprawdzie łączyć się z wielką świętością i być bez winy żadnej ze strony nawiedzonego przez nie, a dać mu sposobność do wielkiego powiększenia zasług; domagają się jednak pewnej niedoskonałości duchowej jako podkładu: nie znajdą wstępu do serca, pałającego aktualnie gorącą wiarą i miłością, bo są objawem skrępowania i jakby obezwładnienia duszy przez organizm zmysłowy. Otóż uśpienie takie wiary i miłości, albo choćby samej tylko miłości nie łatwo daje się pogodzić z tem, co wiemy o doskonałości Marji, i z Jej Sercem, kochającem tem samem uczuciem swego Syna i swego Boga. Ale jak P. Jezus, sam będąc Bogiem i nie tracąc, jako Człowiek widoku Oblicza Ojca Niebieskiego, przeszedł godziny *ciężkości* i prawie konania ze smutku (Lc 22, 44), tak mógł dopuszczać podobne chwile na swoją Matkę, aby Ją przez nie jeszcze coraz więcej zbliżać do Siebie. I pewnie nieraz i nierzadko płakała N. Matka, rozmyślając o scenach Męki swego Syna, której była poprzednio świadkiem. Ale i w chwilach tej boleści, na nowo zawsze w Niej odżywającej tak, jak w każdym innym czasie nic nie mogło zakłócić spokoju w tej Duszy miłującej i bezgranicznie posłusznej, i nieszczęśliwą, oddaloną od Boga smutkiem *przygnębioną* nie czuła się ona nigdy. Jeśli doświadczała boleści, to była to boleść pełna miłości i słodyczy, jak właśnie ją charakteryzują osoby, którym P. Bóg daje zakosztować podobnych uczuć w ekstazach mistycznych. — Podobnie się musiało mieć i z tęsknotą Marji: nietylko była

ona pełna uległości woli Bożej, ale miała w sobie właściwą sobie niewypowiedzianą słodycz.

Możemy zasięgnąć wskazówek z własnych doświadczeń. Każdy z nas przechodzi w różnych chwilach przez zmiany duchowego nastroju. Kiedy miłość Boża żywiej w nas przemawia, wówczas też lepiej odczuwamy prawdę słów: *dissolvi et esse cum Christo multo magis melius* (Phil 1, 23), a jednak nie jest to chwila, w której się czujemy wskutek tej tęsknoty do Dobra naszego nieszczęśliwymi; przeciwnie wtedy właśnie budzi się w nas większa energja i gotowość do pracy i z radością się do niej bierzemy. Tęsknota do śmierci, tęsknota chrześcijańska, t. j. z wiary płynąca nie z przesytu życiowego, wówczas przybiera odcień smutku, kiedy przeżywamy jakąś przykrość, od której pilno jest się nam uwolnić; ale łatwo jest spostrzec tam domieszkę niecierpliwości i brak absolutnego posłuszeństwa duszy wyrokom Bożym. Niezawsze jest tam grzech; czasem uczucia dobre górują o wiele nad przyrodzoną słabością i trzymają ją w karbach, walka wewnętrzna może być zasługującą; jeśli jednak nie czujemy przytem na dnie duszy spokoju zupełnego i pogodnego patrzenia na teraźniejszość i w przyszłość, to uległość nasza nie jest d o s k o n a ł a, zupełna; niezawsze jest w tem nasza w i n a, ale zawsze jest brak wyrobienia, w a d a moralna. Osoby znowu przechodzące przez stany mistyczne czują się znękane nie wówczas, kiedy po przeminięciu chwili zachwytu lub innej podobnej, są pełne gorącej miłości, — choć z pewnością wówczas właśnie najpilniej im jest iść tam, gdzie od oglądania tajemnic Pańskich nic ich odrywać nie będzie, — ale kiedy nawiedza je oschłość i niemożność modlitwy. Wnioskując z tych różnych wrażeń i uczuć duchowych, należy powiedzieć, że w Marji Najświętszej, niepodlega-

jącej żadnym ani dobrowolnym ani mimowolnym wahaniom moralnym, panowała wciąż zupełna pogoda wewnętrzna i że nie zakłócały jej ani smutki, jakie musiała przeżywać, przypominając i rozważając tajemnice upokorzenia Chrystusa Pana lub patrząc na ludzkie grzechy i niewiarę, ani tęsknota do Ojczyzny niebieskiej.

Patrząc na tę Matkę naszą, tak w świętości swojej słodką, proś Ją, aby i w twojem sercu pogoda trwała nieustannie. Niech będzie w niem pragnienie i oczekiwanie nieba; przywiązanie zbyteczne do życia doczesnego i wstręt do myśli o śmierci jest dowodem braku wiary, nadziei albo miłości; owszem, nad wszystkiemi twemi planami i wysiłkami niech góruje troska o przygotowanie sobie, a raczej o osiągnięcie przygotowanego dla ciebie przez P. Jezusa miejsca w królestwie Jego; podobna troska o bliźnich powinna kierować całą twą pracą nad nimi i nad wszystkiemi twemi stosunkami z nimi. Ale właśnie dlatego, że życie doczesne jest pracą dla wieczności, powinieneś je kochać, a kochać takiem, jakiem jest, ze wszystkiemi jego smutnemi stronami (prócz grzechu, — bo w tym niema woli Bożej), kochać takiem, jakie je tobie P. Bóg zsyła ze wszystkiemi uciążliwościami, które na ciebie spadają, ze wszystkiemi niepewnościami, które cię dręczą: bo nie jakieś wogóle istnienie na ziemi, ale to życie twoje konkretne jest dla ciebie drogą do nieba. Do czego tu wracamy?... Czy nie do zasady doskonałego posłuszeństwa? Ależ naturalnie, bo miłować Boga, jest to miłować i pełnić jego w o l ę we w s z y s t k i e m, jak On we w s z y s t k i e m szuka naszego dobra i w s z y s t k o kieruje do przyszłego naszego szczęścia...

Proś też Matkę Najśw. aby cię nauczyła, co to jest bezinteresowna miłość P. Jezusa. Aby cię

Jego chwała daleko więcej i żywiej obchodziła niż twoje osobiste przyjemności. Radości Kościoła, nawrócenia, wielkie święta, niech cię to wszystko usposabia do wesela, choćby tobie samemu coś wówczas dolegało. Łącz radośnie swój smutek z triumfami Pana, aby ci się stał drogą do tem pewniejszego i większego triumfu twego własnego.

Proś szczególnie o to, aby obecność P. Jezusa w ołtarzach naszych była stale weselem twojem i twoją podporą we wszelkich smutkach i trudnościach; aby żywa wiara głośno ci do serca wołała, że On jest tak blisko, że wszystko widzi i słyszy i zawsze ci przybędzie z pomocą w chwili potrzeby; — owszem, że nieustannie cię trzyma za rękę i prowadzi, choć tego nie czujesz i najczęściej nie wiesz, dlaczego tobą kieruje tak a nieinaczej, nie tak jak się tobie stosownem wydaje...

Proś i o to N. Matkę, aby ci wymodliła u swego Syna serce, umiejące miłością i przejęciem się chwałą P. Jezusa zapalać serca bliźnich. Umiejętność tę jednak posiadają tylko serca, które same płomieniami temi są objęte; jeśliś zimny, śpiesz tem rychlej do kolan Matki tego Pana naszego, który *przyniósł ogień na ziemię i chce, aby był zapalon* (Lc 12, 49).

Zesłanie Ducha Świętego.

Erant perseverantes unanimiter in oratione cum mulieribus, et Maria matre Jesu.

(Act 1, 14.)

I. Każda tajemnica różańca św., podając nam do rozważania życie P. Jezusa i Jego Najśw. Matki, zawiera mnóstwo pobudek miłości i pobożności; ale tajemnica Zesłania Ducha Św. więcej może niż wszystko inne jest pociągająca, bo jest ona jakby streszczeniem całości, wyciągiem z wszystkich innych. Śmierć P. Jezusa złamała potęgę grzechu i otworzyła wrota niebieskie umarłym i umierającym; zamieszkanie Jego duchowe między ludźmi ma w ten sposób ukształtować całe życie nasze doczesne, abyśmy z owoców Odkupienia mogli w pełni korzystać. Jest i ono, ma się rozumieć skutkiem ofiarowanych za nas zasług Syna Bożego: *qui suscitavit Jesum Christum a mortuis, vivificabit et mortalia corpora vestra, propter inhabitantem Spiritum eius in vobis* (Rom 8, 11). Dzień i chwila zstąpienia Ducha Św. na uczniów Pańskich były dniem i chwilą narodzin Kościoła, poczętego wówczas, kiedy P. Jezus, wytłumaczywszy Apostołom konieczność i zasady wspólnego ich życia w Nim Samym, zakończył przemowę modlitwą do Ojca: *Pater sancte, serva eos in nomine tuo, quos dedisti mihi: ut sint unum sicut et nos... Sicut Tu me misisti in mundum, et ego misi eos in*

mundum. Et pro eis ego sanctifico meipsum (ofiaruję się Tobie[1]); *ut sint et ipsi sanctificati in veritate. Non pro eis autem rogo tantum, sed et pro eis qui credituri sunt per verbum eorum in me: ut omnes unum sint... Ego in eis, et tu in me, ut sint consummati* („wykonani", doprowadzeni do doskonałości) *in unum: et cognoscat mundus, quia tu me misisti, et dilexisti eos, sicut et me dilexisti. Pater, quos dedisti mihi, volo, ut ubi sum ego, et illi sint mecum* (Jo 17, 2, 18—21. 23 sq).

Jest to przedśmiertny testament P. Jezusa! Przypatrz mu się dobrze: każde tu słowo jest programowe; to szkic celu i życia Kościoła... Słowo zaś Pańskie jest wszechmocne, i Kościół stanął. Z przyjściem Ducha Św. przechodzi on z formy embrjonicznej do właściwych sobie kształtów normalnego *organizmu, czerpiącego siłę życiodajną od swej Głowy, t. j. Chrystusa, który go zastosowuje i jednoczy przez różne związki wzajemnych usług* (wzajemnej pomocy i oddziaływania) *jego członków podług zadań, odpowiadających każdemu z nich, i w ten sposób rozbudowującego się na zewnątrz i miłością wzrastającego wewnętrznie* (Eph 4, 15). O wielkości tej chwili świadczą słowa Zbawiciela, jakiemi pociesza swych ukochanych przyjaciół przed rozstaniem z nimi: *Smutek napełnił serce wasze. Aleć Ja prawdę wam powiadam: Pożyteczno wam, abych Ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę, poślę Go do was.* (Jo 16, 6 sq). Ta forma życia, którą Pan postanowił dać swemu powszech-

[1]) Sanctus (etym. = seiunctus) jest „oddzielony" od reszty, która się nazywa „pospolitą", prophanum (= wystawiona na widok publiczny), albo commune (= wspólne wszystkim — „pospolita"); „oddzielony" zaś dla celów specjalnych, wyższych, dla Boga, więc „święty" czyli wyłącznie do Boga należący i przez to „nietykalny".

nemu Kościołowi domagała się, aby Bóg mieszkał w nim nie w zwykłej postaci człowieka, ale w sposób duchowy. Zostaje z nami P. Jezus *aż do skończenia świata* (Mt 28, 20), mamy żyć i *trwać w Nim* pod karą śmierci duchowej tu i na tamtym świecie (p. Jo 15, 6); zostaje on w Kościele i jako Bóg i jako Człowiek, zawsze jednak w sposób dla cielesnych oczu ukryty, nie mniej przeto, jako wiecznie bijące źródło *żywej wody* (Jo 4, 10; 7, 37 sq), od której c a ł e życie człowieka i ludzkości zależy. W dniu Zielonych Świątek spłynął pierwszy strumień tej wody na gromadkę, w wieczerniku zebraną, i odtąd płynąć nie przestaje, wciąż rozszerzając i pogłębiając swe łożysko, co tak obrazowo przedstawił prorok Ezechjel (czyt. 47, 1—12). Jeśli pożyteczniejszem było odejście Pana, aby Kościół żyć zaczął, to snać jest to rzecz bardzo wielka i Boska. I w rzeczy samej organizacja i bieg całego życia Kościoła Chrystusowego zawiera w sobie nieprzebraną skarbnicę tajemnic o zdumiewającej piękności i niezrównanej słodyczy. Niech będzie upragnieniem twej duszy studjowanie ich i rozmyślanie o nich. Przecie Kościół jest dziełem Miłości, która dla stworzenia Go *stała się Ciałem i mieszkała między nami* (p. Jo 1, 14) *i poświęciła Siebie* (Jo 17, 17) na drzewie Krzyża. Jak też Wniebowstąpienie jest triumfalnym finałem Jezusowego Życia, upokorzenia i ofiary, tak chwila Zesłania Ducha Św. jest chwilą uroczystego rozkwitu tego dzieła, które owo Życie wydało, a którego finał zabrzmi kiedyś, daj nam Boże wszystkim, w tej samej Ojczyźnie, do której nas Król nasz wyprzedził (czyt. Apc 21, 9; 22, 5).

Czy cię te pytania interesują? Czy je znasz? Czy o nich czytasz, rozmyślasz? Czy starasz się zrozumieć dobrze związek, jaki zachodzi między

życiem Kościoła a życiem twojej duszy, — zrozumieć, co od Kościoła otrzymujesz, a czego on od ciebie wzamian oczekiwać ma prawo?...

II. Pierwszy to raz dopiero, mówiąc o „rekolekcjach" malutkiej jeszcze owczarni Chrystusowej i o zstąpieniu na nią Ducha Św., wymienia pisarz natchniony Matkę Boską, jako jedną ze świętej gromadki. Dotychczas N. Marja P. pozostawała zawsze na uboczu od chwili, kiedy P. Jezus dom Jej opuścił. W Kanie Galilejskiej spotyka się Marja niejako przypadkowo ze Zbawicielem, w każdym razie nie należy do Jego orszaku. Idzie stamtąd wprawdzie do Kafarnaum *na niewiele dni*, ale są to właściwie dnie prywatnego oczekiwania Paschy, kiedy w Jerozolimie dopiero *przyszła godzina P. Jezusa* (p. Jo 2, 4, por. tmż. 3, 2). Może być bardzo, że Matka N. była wówczas także w Jerozolimie, podług dawnego zwyczaju (Lc 2, 41); ale ewangelja milczy o tem. Niema Matki N. wśród niewiast, które wymienia, jako zaopatrujące potrzeby Zbawiciela, św. Łk w r. 8, 1—3. Raz jeden, kiedy P. Jezus nauczał, przyszła N. Panna z krewnymi swymi i szukała sposobu zbliżenia się do Niego. Ale tam ewangelista przeciwstawi Ją raczej gromadzie uczniów, i Matka Boska pośpieszyła wówczas do Zbawiciela na wiadomość, że *osłabł*[1]), chcąc Mu zatem podług potrzeby usłużyć (czyt. Mc 3, 20—35). Pod krzyżem stoi Marja, ale z uczniów jest obecny tylko jeden, i jest to

[1]) Tak należy rozumieć wyraz grecki ἐξέστη (w Vulgacie: *in furorem versus est*, — Wujek tłumaczy „oszalał"; p. Zeitschr. f. kath. Theol. 1913 str. 695 nn). Osłabnięcie Pana naszego podało, jak słusznie zauważył w miejscu wskazanem O. Lorell T. J., pretekst faryzeuszom do bluźnierczego posądzenia Go o opętanie. — Wyrażenie *„in furorem versus est"* nie daje tak prostego obrazu. Zwykle się rozumie przez te słowa szczególny objaw zapału apostolskiego; ale dlaczego miałby on przybierać cechy jakie-

chwila największej boleści i największego upokorzenia P. Jezusa i Jej samej. Niema Jej w scenach objawień się Pańskich po Zmartwychwstaniu ani przy Wniebowstąpieniu. Dopiero tutaj należy N. Pani do „towarzystwa" przyjaciół Chrystusowych i z nimi wspólnie oczekuje z upragnieniem zapowiedzianej przez Zbawiciela chwili *zstąpienia* na nich i na Nią *mocy* Ducha Św., aby następnie razem z nimi, nie w roli apostoła, bo Jej do tego Bóg nie wezwał, ale przez życie swoje, do czego obowiązani są wszyscy chrześcijanie, być świadkiem Jezusowym *w Jerozolimie i w całej Judei i Samarji i aż do krańców ziemi* (p. Act 1, 8). Słowem N. Panna usuwała się na ubocze wszędzie i zawsze, gdzie Jej obecność przy P. Jezusie przyciągałaby na Nią uwagę otaczających; występowała, kiedy mogła być pomocną Zbawicielowi (Mc 3, 20—35), lub bliźnim (w Kanie), albo brać udział w boleściach i upokorzeniach Syna Bożego. I ta metoda postępowania Jej odbiła się właśnie w opowiadaniu ewangelicznem. Po Wniebowstąpieniu, kiedy nieobecność P. Jezusa unosiła uwagę i serce wszystkich zebranych wysoko, do królestwa Jego chwały, Marja, w roli matki św. Jana, towarzyszy swemu przybranemu synowi i znajduje się tam, gdzie będzie nie przedmiotem poważania dla innych, ale jedną z uczestniczek wielkich darów niebieskich. Jest to jeden z licznych objawów pokornej pobożności naszej Matki: unika chwały,

---

goś niepokoju, zmuszającego obecnych do użycia siły fizycznej przeciw Zbawicielowi? Nie można się tu powoływać na sceny wypędzenia przekupniów z kościoła Jo 2, 13—22 Mt 21, 12 sq), bo i tam niema potrzeby przypuszczać jakiegoś gwałtownego rzucania się, które wywołałoby tylko opór zainteresowanych. Wszystko mógł czynić i rozkazywać P. Jezus z właściwą sobie powagą i spokojem, i to właśnie zamykało usta przeciwnikom.

szuka pożytku duszy; unika chwały Matki Boskiego Nauczyciela, korzysta wiernie i gorliwie z każdej sposobności zbliżenia się do Niego przez czyn miłości pokornej lub postęp w świętości.

Prośże Ją, aby ciebie tegoż nauczyła; abyś w niczem nie szukał wywyższenia w oczach ludzkich, abyś natomiast bardzo dbał o wszystko, co cię może podnieść do Boga.

To co Matka N. czyniła, wyraża doskonale język francuski przez słowo „s'effacer", czyli ścierać się, jak ściera się gumą rysunek albo „zaciera się", aby go nie było, aby go nie można było widzieć. Samo zaś to słowo etymologicznie oznacza „pozbawić siebie twarzy lub osobowości", jakbyśmy po polsku mogli powiedzieć „odosobić", albo „rozosobić" (jak mówimy „rozebrać", „odkleić" i t. p.).

Trzeba wobec ludzi pozbawić siebie osobowości czyli twarzy, t. j. tego, co nas odróżnia od innych, a pozostawić naturę zdolną do przyjęcia wszystkiego, co jest dla niej przeznaczone, aby móc pić ze zdroju łask Bożych, a nigdy przed ludźmi nie błyszczeć...

Czy jednak jest dobrze być pozbawionym osobowości, t. j. indywidualnego charakteru wyróżniającego? O takich ludziach wyrażamy się zwykle ujemnie, jako o miernotach, niezdolnych do intensywniejszej pracy, do samodzielnego myślenia.

Rzeczywiście bezosobowość jest brakiem, a indywidualność rozwinięta (jeśli nie w spaczonym kierunku) zaletą. Ale co innego jest posiadać zaletę, a co innego paradować nią; zaletę wystawiać na pokaz jest wadą, jak wogóle używać posiadanego dobra dla dopięcia niewłaściwego celu. Nie chodzi też tu o to, aby s t a ć s i ę bezosobowym, ale aby swą osobowość z a s ł a n i a ć tam, gdzie można to uczynić bez szkody dla dobrej sprawy.

Jak mówił ktoś, ostrzegając przyjaciela przed podstępnemi badaniami nieprzyjaciół: „staraj się udać głupiego; im mniej się wydasz rozumnym, tem się rozumniejszym w rzeczywistości okażesz". Indywidualność nie na tem zależy, aby bez potrzeby zaznaczać niezależność swego sądu i samodzielność w postępowaniu; przeciwnie wtedy sami świadczymy, że chodzi nam o opinję, że w sądzie i postępowaniu kierujemy się tem, co ktoś o nas myśli, a więc działamy zależnie od sądów ludzkich. Przytem nie o byle indywidualność starać się wypada: stetryczały dziwak i uliczny szubrawiec są nieraz bardzo indywidualni, ale jakąż mają stąd chwałę, czy pożytek? Indywidualność dodatnia jest to charakter dążący zawsze do celu wyższego z pominięciem ubocznych względów niższych; a rozwija w sobie indywidualność taką, kto kształci swój umysł, aby widzieć ten cel wyższy i drogę do niego, i swoją wolę, aby się tej drogi trzymać. Otóż niema szkoły dzielniej rozwijającej indywidualność duszy w dobrym sensie, jak chrześcijańska pobożność. Oczywista bowiem, że wierny uczeń Chrystusa Pana, który umie *zaprzeć się samego siebie* (Mt 17, 24), *znienawidzieć duszę swoją*, jak się wyraził Zbawiciel (Lc 14, 26), aby służyć Bogu i od Niego tylko otrzymać zapłatę, ma indywidualność, wyrobioną najmocniej i w najlepszym kierunku. Prawdziwie chrześcijańskie wykształcenie duszy doprowadza indywidualność do tem wyższego stopnia, że, jak nieraz już przypominaliśmy sobie w ciągu tych rozmyślań, P. Bóg prowadzi każdego inną drogą, i dla nawrócenia duszy koniecznem jest między innemi słuchać pilnie głosu łaski Bożej, który do naszego własnego tylko ucha przemawia. A jednak P. Jezus uzna za świętego tylko tego ze sług swoich, kto jest jak ON *cichy i pokornego serca* (Mt 11, 29), kto

jest posłuszny Bogu, a dla Boga *wszelkiemu stworzeniu ludzkiemu* (omni humanae creaturae (1 Petr 2, 13), kto bliźnim służy i wśród nich stara się nie przewodzić, ale *być najmniejszym* (Mt 20, 26), kto *staje się, jak dzieciątko* (Mt 18, 3), kto w dobrych uczynkach szuka ukrycia (Mt 15, 1—18) i t. d.; a to są wszystko sposoby zakrycia osobistych pretensyj, zdolności lub zasług... Nie wahaj się wstąpić na tę drogę królewską, bo Chrystusową, po której też szła Matka nasza, najbliższa Chrystusa w cichości i pokorze i dlatego najbliższa w wielkości i chwale... Abyś mógł tą drogą kroczyć, potrzebne ci są dary Ducha Św., a przedewszystkiem mądrość i męstwo...

Tak samo zaś, jak Marja chwytaj się skwapliwie każdej sposobności czerpania z darów nieprzebranego miłosierdzia i szczodrobliwości Pańskiej; nie lekceważ nigdy tego, co duszę twoją może wzbogacić; nie myśl, że ci wystarcza, co masz, ale sumiennie używając łask ci udzielanych, pamiętaj zawsze, że zasługi twe nie dorównywają ich mierze, i że w tem co jest twego, *jesteś nędzny i litości godzien i ubogi i ślepy i nagi;* ale oto stoi Ojciec twój z wyciągniętą ku tobie ręką, pełną łask i mówi: *radzę ci kupić u Mnie złota w ogniu wypróbowanego abyś się stał bogatym, i przyoblekł się w szaty białe, a nie była widoczna nagość twoja.* (Apc 3, 17 sq). Masz przedewszystkiem trzy klucze do tych skarbów: naukę Bożą, sakramenta św. i pracę wewnętrzną, a w niej przedewszystkiem skupienie ducha, duchem modlitwy ożywione... Rozważ wszystko w zastosowaniu do swej przeszłości i przyszłości...

III. W opowiadaniu św. Łukasza nie podobna nie zauważyć pewnego nacisku na ten szczegół, że przed Zielonemi Świątkami razem z uczniami Chrystusowymi przebywała na modlitwie N. Panna.

Oddziela on Ją od innych niewiast: *erant perseverantes unanimitur in oratione cum mulieribus, et Maria matre Jesu, et fratribus eius.* (Act 1, 14). Dla nas w każdym razie szczegół ten ma osobliwe znaczenie. Widzieliśmy, jak N. Panna stale starała się pozostać w cieniu i jak mało ewangelje św. mówią o Niej. I nie widzimy, aby P. Jezus Jej w tem przeszkadzał. A jednak nie jest rzeczą przypadkową, że Marja, z łona której uświęcił Zbawiciel św. Jana i natchnął św. Elżbietę, i która Go malutkiego podała do pierwszej adoracji pasterzom, a potem przedstawicielom, „pierwocinom" świata pogańskiego, z rąk której ofiarował się P. Jezus za nas Ojcu Przedwiecznemu, znalazła się także przy Zbawicielu, kiedy pierwszy raz Swą mądrość Niebieskiego Nauczyciela przed uczonymi żydowskimi odsłaniał, a potem w Kanie Galilejskiej, gdzie nietylko widziała, ale spowodowała pierwszy „znak", dający świadectwo wszechmocy, a więc i posłannictwu Chrystusa P., i przy śmierci Tegoż, t. j. w chwili największej, bo w chwili dokonywającego się Odkupienia rodzaju ludzkiego, jest obecna i teraz, w podobnej chwili narodzin Kościoła, w którym miał Baranek zabity za grzechy ludzkie *w jedno zgromadzić rozproszone dzieci Boże* (por. Jo 11, 52). Jeśli się nad tem zastanowimy, to przychodzimy do wniosku, że P. Jezus, zachowując, że tak powiemy, całe incognito swojej Niepokalanej Rodzicielki, chciał Ją mieć świadkiem i uczestniczką we wszelkich ważniejszych chwilach swej Boskiej działalności, na początku każdego nowego jej etapu. W ten sposób i Ją pouczał i pod Jej opiekę oddawał całą pracę swą, wszystko swe Dzieło.

Jest jeszcze jedno do zauważenia w tej rzeczy. Matka Najśw. wówczas dopiero znajduje się wśród uczniów Pańskich na wspólnej modlitwie, kiedy

P. Jezus odszedł, mówiąc, że odchodzi dla pożytku swych wyznawców, aby mógł na nich zstąpić Pocieszyciel, Duch Św. Czy niema tu analogji? Oto i opieka Matki Najśw. nad rodzącym się Kościołem rozpoczyna się też dopiero od tej chwili. Przed Wniebowstąpieniem była ona zbyteczną, bo w P. Jezusie mieli nietylko Boskiego Nauczyciela, ale też Opiekuna i Przyczyńcę przed Ojcem (por. Jo 17). Odtąd pierwszą rolę miał spełniać przysłany przez Pana Duch Św., drugą pozostawiona na ziemi Najśw. Matka...[1]).

Jaki był stosunek dalszy apostołów do Matki Boskiej, o tem Pismo św. nie mówi. Przechowała się tradycja o wielkiej czci i miłości, jaką Ją otaczali. Inaczej też być nie mogło: nietylko czcili w Niej Matkę swego Mistrza, i wzór świętości, ale dary Ducha Św., zlane na nich w dniu Zielonych Świąt, otworzyły im oczy na Jej przedziwną czystość, nie znającą grzechu, na Jej Niepokalane Poczęcie i na przemożne znaczenie Jej opieki i orędownictwa przed Bogiem. Ze wszech też miar jest prawdopodobnem, że w wielu wypadkach nietylko prosili N. Pannę o modlitwy ale też dzielili się z Nią swemi myślami, zamiarami i zasięgali Jej zdania, chętnie Ją już wówczas mając za swoją i swych następców Królowę, „Królowę Apostołów". W każdym razie był to, dopóki Marja żyła na ziemi, stosunek czysto prywatny. Matka Boża nie była przez Syna wezwana do urzędowego udziału w głoszeniu ewangelji i rządzeniu Kościołem. Mieszkała przy św. Janie (por. Jo 19, 27), jako przy synu, danym sobie przez P. Jezusa, oddana modlitwie, życiu we-

[1]) P. Jezus został na ziemi w N. Eucharystji; ale był już niewidzialny i działał nie sposobem ludzkim, ale mocą Bożą.

wnętrznemu i uczynkom miłości, zawsze cicha i ukryta jak przedtem. Ale to nie zmniejszało znaczenia Jej w rosnącem Królestwie Chrystusowem i wpływu na skutki pracy ewangelicznej. P. Jezus sam widział to znaczenie i ważył ten wpływ, bo On sam widział, ile łask zsyła dla modlitw Najśw. Swej Matki na swych wyznawców i na owieczki, jeszcze się błąkające, — ile złego też odwracają od ludzkości Jej modlitwy i obecność na ziemi, — jakiem wreszcie Jej ta ukryta opieka nad Kościołem jest przygotowaniem, jak pełnym nadziemskiego wdzięku prologiem do opieki pełnej chwały, kiedy wyniesioną w niebie nad chóry anielskie głośno wyznawać Ją *będą błogosławioną wszystkie narody ziemi* (Lc 1, 48)....

Rozważając to, ucz się i ty tę Matkę Najśw., Matkę P. Jezusa i twoją, mieć za błogosławioną Powiernicę całego życia twego, wszystkich twych prac, zamiarów, kłopotów i uczuć, wszystkich radości i smutków, i w Jej ręce wszystko oddawać, wszystko z Nią zaczynać i z Nią kończyć, aby ciągła Jej opieka wypraszała ci światło, co i jak masz czynić, jak nad sobą pracować, w czem siebie przerabiać, wyrabiać, uświęcać, czego P. Jezus oczekuje od ciebie, w czem możesz się Jego Kościołowi przysłużyć, i aby przed Zbawicielem była Marja ciągłą twą obroną i pobudką do udzielania ci najobfitszej pomocy i błogosławieństwa.

Ukryte życie Marji.

Sum umbra illius, quem desideraveram, sedi, et fructus eius dulcis gutturi meo.

(Cant 2, 3.)

Mt 12, 46—50: *Gdy ON jeszcze mówił do rzeszy, oto Matka Jego i bracia stali przed domem, chcąc z Nim mówić. I rzekł Mu niektóry: Oto Matka twoja i bracia twoi przed domem stoją, szukając Cię. A ON odpowiadając rzekł mówiącemu do Siebie: Która jest Matka moja, i którzy są bracia moi? I ściągnąwszy ręce na ucznie swoje, rzekł: Oto Matka moja i bracia moi. Albowiem ktobykolwiek uczynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech: ten bratem moim, i siostrą, i matką jest* (por. Mc 3, 31—35, Lc 8, 19 sqq).

Jo 19, 25 sqq: *I stały podle krzyża Jezusowego, Matka Jego i siostra Matki Jego Marja Kleofasowa, i Marja Magdalena. Gdy tedy ujrzał Jezus Matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł Matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto Matka twoja. I od onej godziny wziął ją uczeń na swą pieczę.*

I. Ewangelja mało nam daje wiadomości o N. Pannie, ale z tego, co mówi, widzimy wyraźnie, że współcześni mniej jeszcze o Niej wiedzieli niż my. Znali zapewne niejeden szczegół ziemski Jej życia, ale mniej to życie rozumieli i mniej mogli ocenić niż my obecnie, oddzieleni blisko dwoma ty-

siącami lat od owych świętych czasów. Nie mówimy jużci o apostołach, głoszących ewangelję, ale o pospólstwie żydowskiem, a w znacznej części trzeba toż powtórzyć o ogóle ówczesnych chrześcijan. Nas oświeca tradycja kościelna, wprawdzie w okresie apostolskim mająca swe korzenie, ale w ciągu wieków dopiero rozwinięta i wyjaśniona. Taką jest zresztą historja każdego punktu naszej św. wiary, którą Duch Święty, żyjący w Kościele Bożym, do coraz większego blasku podnosi.

A. Jedną zaś z przyczyn czyniących N. Matkę mało „znaną", jest Jej życie doskonale ukryte. Co to znaczy? Znaczy, że życie duchowe Marji było z różnych stron pokryte zasłonami, niedozwalającemi oczom ludzkim zapuszczać się w nie zbyt głęboko. A więc:

1. Samo Boskie macierzyństwo było w ciągu lat tylu osłonięte przed wzrokiem ogółu najgłębszą tajemnicą, której koleje dziecięctwa Jezusowego (ubóstwo N. Rodziny, okoliczności narodzenia Pańskiego, wypadki związane z wygnaniem egipskiem i t. d.) nietylko nie odsłaniały, lecz czyniły ją owszem jeszcze mniej przenikalną, tak iż wobec nich milkły odgłosy dziwnych rzeczy, o których w Betleem i Jerozolimie powinniby byli ludzie wiedzieć i pamiętać. Tem bardziej nie było znane cudowne Poczęcie Boskiego Syna. Była jako jedna z pomiędzy wszystkich zwykłych niewiast zamężnych Galilei (por. Jo 6, 42; Mc 6, 3; Mt 13, 55); p. wyż. str. 44 n.

2. Absolutnie były przed wszelkim wzrokiem ziemskim ukryte nadzwyczajne przywileje Matki Boskiej: Jej Niepokalane Poczęcie, nieznajomość pożądliwości, bogactwo łask wewnętrznych, brak pokus, Dziewictwo nienaruszone przez Macierzyństwo, wewnętrzny stosunek Jej duszy do P. Boga przed i po Wcieleniu Słowa Przedwiecznego.

3. Cnoty i dobre uczynki Marji jaśniały zapewne tak, jak cnota zawsze blask swój roztacza; ale cóż za porównanie można czynić między tem, co z cnót tych było widoczne dla patrzących z zewnątrz, a tem czem były w rzeczywistości w oczach Bożych? Cnota zawsze jedną tylko swą stronę okazuje ludziom, mianowicie zewnętrzną w dobrych uczynkach, które rodzi lub ozdabia; a tu dwie były jeszcze okoliczności, tamujące ich blask: doskonała pokora Marji, unikająca wszelkiej chwały i wszelkiego podziwu, i grubość pojęć i poczuć ludzi, obcujących z Nią i niezdolnych ani spostrzec ani ocenić, jak należy, tego, czego poznanie jest dostępne tylko dla dusz subtelnie wyrobionych przez żyjącą w nich miłość Bożą.

4. Ukrytym był w ścianach domku nazaretańskiego i stosunek zewnętrzny Marji do P. Jezusa, tak odmienny od stosunku zwykłych matek do swych dzieci, czy to matek w grzechu będących (jak wówczas wszystkie) — czy nawet uświęconych (przez chrzest) ale dźwigających na sobie różne dziedzictwa grzechu.

5. Tylko też P. Jezusowi była znana modlitwa Marji, pragnienia Jej przeczystego serca i wszelkie boleści, serce to przenikające. Modlitwa ta trwała ciągle, pragnienia ogniskowały się na Jej Synu najmilszym i celu Jego przyjścia. Boleści Marji wymieniają się w nabożeństwie kościelnem siedmiorakie: 1) proroctwo Symeona, 2) prześladowanie Heroda, 3) zgubienie P. Jezusa i cztery momenty w czasie Męki Pańskiej; 4) spotkanie P. Jezusa, dźwigającego krzyż, 5) konanie na krzyżu, 6) przebicie włócznią Najśw. boku, 7) złożenie do grobu. Ale to są tylko oddzielne chwile; a widok grzechów ludzkich, wszystkie dowody niewdzięczności ludzkiej względem P. Jezusa i postępowanie z Nim wielu, wreszcie myśl o zbliża-

jącej się codzień Męce Syna Bożego musiały zalewać ciągłą goryczą to serce miłością żyjące. Wreszcie stopnia i siły cierpień przez jakie przechodziło serce Matki Boskiej, szczególnie w dniu Męki Krzyżowej, nikt prócz Jej Syna nie mógł poznać i zrozumieć, jak również i Jej radości w dniach triumfu P. Jezusa.

6. To samo widzimy i w okresie między Wniebowstąpieniem Pańskiem a śmiercią Marji. Już zewnętrznie było Jej życie u św. Jana pełne cichości i zamknięcia w Panu. A któż dopiero, choćby z apostołów mógł przeniknąć to, co ta Dusza najświętsza przechodziła w ciągłem wewnętrznem obcowaniu z Bogiem; — w rozmyślaniach, o niedawnej Krzyżowej drodze Zbawiciela, o dalszych upokorzeniach Chrystusa wśród zmysłowego a pysznego plemienia ziemskiego; — w trosce o młody Kościół o zbawienie dusz, które, wszystkie odkupione Krwią Baranka bez zmazy, w ogromnej większości tonęły w mrokach bałwochwalstwa, w więzach złych namiętności, a wybrane nawet i oświecone pozostawały pod mocą swych przyrodzonych słabości; — w miłości ku Panu, ukrytemu w Eucharystji, w tęsknocie do oglądania *Go twarzą w twarz*, w królestwie chwały... Były to głębie tajemnic i ognia, które sądować mogła znowu tylko Boska Wszechwiedza...

7. Wreszcie, jakeśmy już rozważali poprzednio, ukrytą była właściwa rola Matki Najśw. w Kościele, moc Jej modlitwy i doniosłość Jej opieki.

8. Ukrytą też była ta chwała, jaką Jej Syn Boski w niebie Jej gotował i odblask jej na ziemi w ciągu wieków aż do dni naszych i do końca świata.

B. P. Jezus więc Sam jeden znał dobrze swoją ukochaną Matkę i widział Jej świętość, której Sam był Sprawcą, Osią i Celem... Jeśli zaś zasta-

nowimy się nad tem, co z ewangelji wiemy o postępowaniu Zbawiciela z N. Panną, to zauważymy, że i ON nietylko nie odsłaniał wielkości swej Matki przed oczami tych, których nauczał, lecz ją przeciwnie Sam do pewnego stopnia zacierał. Sam przecie kierował wypadkami swego Dziecięctwa, rzucającemi na Marję pozór zwykłej, biednej, bezsilnej, niczem się od innych niewiast nie różniącej istoty. Sam Ją wystawił na pewne upokorzenie, pozostając w świątyni; nawet w odpowiedzi niezupełnie jasnej, danej Marji w świątyni (Lc 2, 49 sq) P. Jezus trzyma się tej samej metody. Chce mieć Ją przy sobie, jakieśmy widzieli, w różnych momentach zwrotnych swej pracy, ale czyni to tak, że nietylko inni obecni, ale zapewne i N. Panna tej myśli nie spostrzegała, choć znała miłość P. Jezusa ku sobie. Kiedy niewiasta z rzeszy nazwała Marję błogosławioną, jako Matkę Zbawiciela, P. Jezus odpowiedział, że większe błogosławieństwo spoczywa na człowieku posłusznym niż na tym, który obdarowany jest przez Boga największemi darami bez własnych zasług. Widzieliśmy, że była tu jeszcze większa pochwała oddana Marji, od tej, którą głosiła owa niewiasta; ale zarazem było to odwrócenie uwagi słuchających od Tej najposłuszniejszej Służebnicy Bożej. Szczególny zaś charakter nosi opowiadanie ewangelji (Mt 12, 46—50) o tem, jak P. Jezus przeciwstawiał swej rodzonej Matce dusze, *które czynią wolę Ojca niebieskiego* i dlatego są Mu tak bliskie, jak Matka i inne osoby, które dla związków krwi są zwykle najdroższe. O tem opowiadaniu trzeba powiedzieć to samo, co o odpowiedzi danej tamtej niewieście. Ponieważ ze wszystkich *czyniących wolę Bożą*, najdoskonalej ją czyniła Marja, więc też nikt nie mógł Jej strącić z pierwszego miejsca, jakie w Sercu Jezusowem zajmowała. Ale zewnętrznie sło-

wa Zbawiciela brzmiały jakby pewne zaparcie się Matki, jakby wyznanie obojętności dla Niej, w każdym razie jako postawienie Marji w jednym szeregu z resztą słuchaczów ewangelji, a przez to odsunięcie myśli o Jej tak różnej od innych roli w zakładanem królestwie Chrystusowem. Dlaczego to P. Jezus uczynił? Że nie chodziło Mu o to, aby obecni myśleli, iż nie chce mieć Matki w Marji, to jasne, bo całe trzydziestoletnie przebywanie Jego w Jej domu i dalsza nad Nią opieka, której wyraz znajdujemy w poleceniu Jej św. Janowi przed śmiercią, i ogłoszona przez Pana z takim naciskiem nauka o obowiązkach dzieci względem rodziców (czyt. Mt 15, 1—9, Mc 7, 1—13) dowodzą zupełnie czego innego. Ale P. Jezus, kiedy tłumaczył zasady królestwa, które zakładał, jako przysłany od Boga Nauczyciel i Prawodawca, nie mógł ani kierować się, ani pozwolić, by mniemano, że się choć w najmniejszej mierze kieruje względami rodzinnemi. Cały lud musiał widzieć, że jest ON wyższy nad wszelkie prywatne stosunki, a głoszone przezeń prawo nie od tych stosunków jest zależne, lecz przeciwnie samo je określa i sądzi. Dlatego też potrzeba było, aby w latach publicznej działalności Zbawiciela N. Matka Jego stała na uboczu i nikt nie miał okazji do przenoszenia na Nią części powagi Pana. Bo Pan był Wysłańcem nie Marji, ale Ojca Niebieskiego; słowo, które głosił, było *słowem Tego, który Go posłał* (Jo 7, 14 et al), *Jego ON chwały szukał* (Por. Jo 7, 18), *Jego wolę spełniał* (Jo 5, 30; 6, 38; 8, 8 et saepius), *Jego uczynki czynił* (Jo 5, 19—36 et saepius), *od Niego, nie od ludzi, bierze świadectwo* (Jo 5, 34, 36). Za życia i nauczycielstwa samego Zbawiciela nie *nadeszła jeszcze godzina* Marji (por. Jo 2, 4).

A teraz scena w godzinie konania. Co znaczą słowa: *Oto syn twój i oto Matka twoja?* Czy św. Jan jest tu tylko sobą, jednym z uczniów Pańskich, czy też „człowiekiem", przedstawicielem rodzaju ludzkiego? Innemi słowami: czy P. Jezus dawał Marji św. Jana za syna, czy nas wszystkich za dzieci, i czy do św. Jana wyłącznie mówił: *Oto matka twoja,* czy w jego osobie do nas wszystkich? Zważywszy czem jest z woli Bożej N. Panna dla Kościoła i dla każdej duszy, trzeba przypuszczać, że P. Jezus, wiedząc jak szeroko brać Jego słowa będziemy mieli skłonność, chciał też wyrazić w nich ubocznie posłannictwo Marji jako Opiekunki Jego dziatwy, pozostającej na ziemi. Św. Jan był uczniem P. Jezusa, był uczniem umiłowanym, był więc bardzo odpowiednim typem wszystkich wiernych wyznawców chrystusowych, tak bardzo przez Chrystusa umiłowanych, P. Jezus oddawał Marji za syna tego, który był Jego synem najdroższym, a przez to stawił mu Ją na swojem miejscu; ale też jak P. Jezus nietylko św. Jana ukochał, lecz wszystkich swych uczniów, których wszystkich *dziatkami i synaczkami* nazywa (Jo 13, 33; 21, 5), i wszystkich, *którzy przez ich słowo* mają i mieli *uwierzyć* (Jo 17, 20), przeto i Matka Boska wszystkie sługi swego Syna, stojąc na Jego miejscu, umiłować jako swe dzieci powinna. Zrozumiałe jest zatem, dlaczego w literaturze katolickiej spotykamy się wciąż ze zdaniem, że P. Jezus z krzyża oddał nas wszystkich swej Matce za dzieci, a nam Ją za Matkę. Jednak dosłowny i ścisły sens danych słów Zbawiciela jest inny: „Zostajesz sama po mojem odejściu; oto masz za Mnie syna, który Ci będzie pomocą i w razie potrzeby obroną i opieką"; odpowiednie też obowiązki zostały włożone na św. Ja-

na. Dlatego też św. Jan, rozumiejąc doskonale wolę Pańską, *wziął Ją od onej godziny do siebie* (Jo 19, 27). I P. Jezus znowu przysłonił właściwą wielkość i właściwe zadanie swej Matki; owszem nazywając Ją „niewiastą" i polecając św. Janowi podkreślił Jej słabość, potrzebę mieć kogoś dla opieki, dla oparcia, — a to wszystko dotyczyło Matki Boga, Królowej stworzenia i Opiekunki i Nadziei całego Kościoła. — Odchodząc też do Ojca, nie przeznaczył Pan Marji oficjalnej roli w Kościele na pozostające lata Jej żywota ziemskiego, pozostawił Ją w cieniu...

Widzimy, jak wiernie odpowiadała Marja w swem życiu ukrytem natchnieniom czerpanym w Sercu Jezusowem. I to było Jej szczęściem podwójnem: że spełnia wolę Jezusową i patrzy na chwałę Jego, sama jak najmniej mając w niej udziału. Cieszyła się, że *ocienia Ją moc Jego* (por. Lc 1, 35), że osłania Ją *cień* Jego opieki i miłości i cień Jego światłości, w której bladła Jej wielkość i uprzywilejowanie: *Sub umbra illius quem desideraveram sedi, et fructus eius dulcis gutturi meo* (Cant 2, 3).

C. Sposób opowiadania ewangelistów o Marji jest odbiciem tego życia ukrytego Matki naszej Najśw., przez które Ją ręka Boska prowadziła. Uderzająca jest małomówność pisarzy św. o Matce Jezusowej, a często zupełne milczenie tam, gdziebyśmy się go najmniej spodziewali. Przykład bardzo znaczący mamy w opisie Zmartwychwstania Pańskiego i teofanij, zanotowanych z czterdziestodniowego okresu aż do dnia Wniebowstąpienia. Albo P. Jezus nie okazał się rzeczywiście w zwykłej postaci Najśw. Matce, a w takim razie jest to jeden ze szczegółów tej drogi ukrycia, na której Ją chciał mieć; albo też zdarzenie pozostało nieopisane przez ewangelistów, bo Duch Św. chciał i tutaj ukazać nam raczej pokorę Marji niż Jej

radość. Rzeczywiście w ewangeljach mówi się więcej o niewiastach nawróconych, o ich miłości i wierności (Mt 27, 55 sq, 28, 1—10; Mc 15, 40 sq 47; 16, 1—11; Lc 23, 49—55 sq; 24, 1—11, 22; Jo 20, 1 sq, 11—18). Może być bardzo, że na zapytania ewangelistów Marja sama odpowiedziała prośbą, aby o objawieniach się Jej Zmartwychwstałego P. Jezusa nie pisali.

W rezultacie pomimo tej chwały i czci Marji, którą rozbrzmiewa cały Kościół Chrystusowy, pozostaje Matka Najśw. i dla nas w gęstym cieniu, jaki dopiero ów dzień rozproszy, w którym będziemy mieli szczęście ujrzeć Ją obok tronu Jej Syna w królestwie niebieskiem.

II. Życie ukryte Marji jest jedną z najcenniejszych pereł w sznurze Jej cnót i przywilejów. Dlaczego? Dla tej prostej racji, że jest w niem Ona wiernem odbiciem swego Boskiego Syna. Czemże bowiem jest żywot ziemski Pana naszego, jeśli nie życiem stale i doskonale ukrytem? Pierwsze Jego lata pobytu na ziemi promieniują wprawdzie kilku cudownemi przebłyskami Jego Boskości; ale są te przebłyski bardzo nieliczne i przemijające, dane tylko jako zasiew wiary dla ludzi ówczesnych i dla nas, słuchaczów ewangelji. Następuje 30 blisko lat zupełnej cichości, u k r y c i a przed oczami najbliższych. To Dziecię, potem Młodzieniec, wreszcie Mężczyzna, *pełen łaski i mądrości* (Lc 2, 40—52), jest *cieślą,* (Mc 6, 3), *„synem Józefa"* (Lc 4, 22; Jo 6, 42), *„cieśli"* (Mt 13, 55), *poddanym rodzicom* (Lc 2, 51), nie odznaczającym się od swych krewnych (Mt 13, 55 sq; Mc l. c.; Jo l. c), nie przewyższającym ogółu mądrością (Mt 13, 54; Mc 6, 2), bo się nawet abecadła nie uczył (Jo 7, 15), nie zdradzającym niczem swej mocy cudotwórczej (Mt et Mc l. c.). O życiu wewnętrznem Zbawiciela niema nawet co mówić:

wypełniał przepisy zewnętrzne (Lc 2, 41 sq), o resztę nikt nie pytał...

Czy dużo się w tem zmieniło od chwili chrztu P. Jezusa w Jordanie? Zewnętrznie zmieniły się rzeczy zupełnie, w istocie swej bardzo mało. P. Jezus opuścił dom, wyszedł między ludzi; naucza, czyni cuda, mówi o swem boskiem posłannictwie. Ale znać na każdym kroku tę wstrzemięźliwość, z którą Zbawiciel odsłaniał swój Majestat tylko powoli, stopniowo, ile w każdej danej chwili było niezbędnem. Aby to spostrzec, nie wystarcza zwracać uwagę na to, iż P. Jezus czyniąc cuda, z reguły nie kazał, a nawet często owszem zabraniał ich rozgłaszać (Mt 8, 4, 30; Mc 5, 43, Mt 12, 16; — uwolnionego od czarta Gerazeńczyka posłał opowiadać o łasce otrzymanej [Mc 5, 19 sq] między pogan, których trzeba była przyciągnąć do słuchania nauki o prawdziwym Bogu), albo że apostołom kazał do czasu milczeć o widzianej przez nich chwale Jego przy Przemienieniu (Mt 17, 9; Mc 9, 9) i o Jego mesjanicznej godności (Mt 16, 20; Mc 8, 30; Lc 9, 21); były to raczej metodyczne zarządzenia, przez które Pan nasz zapobiegł niewłaściwej formie i porządkowi ogłaszania Go światu, a zapewne i niebezpieczeństwom, na które mogli się przez nie narazić apostołowie i inne osoby.

Ważniejszą jest całość stosunków wytworzonych w okresie nauczania P. Jezusa. Mamy z jednej strony podziw i często uwielbienie oddzielnych osób i rzesz całych, z drugiej złość i zawziętość starszyzny żydowskiej, niedowiarstwo nieraz w całym ogóle, patrzącym na cuda mocy Pańskiej, (czyt. Jo 6, 22—66); a nawet zmuszonym uznać niezaprzeczoną powagę słów Jego (czyt. Jo 8, 30—59); z jednej entuzjazm chcących ogłosić Pana królem, mianowicie Mesjaszem (Jo 6, 14 sq), lub

wprowadzających Go uroczyście do Jerozolimy (Mt 21, 11), z drugiej — spory tychże ludzi z Panem (Jo 6, 24 sq), lub domaganie się ukrzyżowania Go wraz z ułaskawieniem głośnego zbrodniarza Barabasza (Mt 27, 15—23); a zauważmy, że uczyniła to za namową uczonych zakonnych tłuszcza, która w tychże dniach z ochotą i upragnieniem słuchała nauk Jezusowych (Mc 12, 37; Lc 21, 38), podziwiała je (Mt 22, 33), cieszyła się, że P. Jezus pokonywał swem słowem powagi żydowskie (Lc 20, 26) i swem przywiązaniem do Zbawiciela uniemożliwiała im uczynić Mu krzywdę (Mt 21, 46; Lc 20, 19). Zresztą wśród tej rzeszy, jak i wśród starszyzny, która i mądrość Jego uznała (p. Mt 22, 22, 34, 46; Mc 12, 34) i władzę cudotwórczą (p. Jo 11, 46—53), obie porywające tłumy (Jo 12, 9, sqq 17, sqq), panował stały rozłam zdań: nienawidzili Go jedni, bronili i czcili inni, jedni mieli za Mesjasza, inni za uwodziciela ludzi (p. Jo 7, 10, 19 sqq). Co więcej, czyż wśród bliższych uczniów, nawet wśród Apostołów nie widzimy wahań, które doprowadziły niektórych do opuszczenia Zbawiciela (Jo 6, 60—66), jednego z apostołów bardzo Pana kochającego, do trzykrotnego zaparcia się Go, drugiego do nikczemnej zdrady dla pieniędzy, wszystkich prawie do rozproszenia i upadku ducha, który się objawił w powątpiewaniach o możliwości spełniania zadań mesjańskich i o prawdziwości Zmartwychwstania (Mt 28; 17; Mc 16, 14; Lc 24, 21—24, 37 sqq; Jo 20, 24—29). I ten stan umysłów doprowadził do sądu nad Panem, do Jego Męki i Śmierci.

Ale sam ten stan umysłów mógł być możliwy tylko przez to, że lud nie widział całego blasku Osoby P. Jezusa. Mógł przecie Syn Boży, przychodząc, jako Mesjasz na ziemię zstąpić z Nieba w całej swojej chwale Króla *narodów i posiadłości*

aż do krańców ziemi (p. Ps 2, 8); mógł się zjawić o tyle *piękniejszy urodą nad syny człowiecze* (Ps 44, 3), i dzierżąc tak wysoko *berło potęgi swojej* (Ps 109, 2), aby musieli *Mu się kłaniać wszyscy królowie ziemi* (p. Ps 71, 11), *a nieprzyjaciele Jego proch przed Nim lizać* (tmż. 9), *i zapanowałby odrazu od morza do morza* (tmż. 8), rządząc w swem państwie *berłem żelaznem* (Ps 2, 9) *i kładąc nieprzyjaciół swoich podnożem stóp swoich* (Ps 109 1). Mógł też Pan, jeśliby chciał, i bez użycia takiego Boskiego przymusu, w tak jawny sposób okazać absolutną swą powagą, że wszelki opór stałby się niepodobieństwem psychicznem. Ale ziemia nie jest miejscem ani ostatecznej rozprawy, ani bezwzględnej światłości. *Albowiem Bóg tak umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, który Weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był zbawion przezeń. Kto w Niego wierzy, nie jest sądzony* (Jo 3, 16 sq). Nie wyrok więc nagrody, lub potępienia przyniósł P. Jezus na ziemię, ale drogę do nawrócenia i do Nieba, a na tę drogę wchodzi się przez wiarę, która wyklucza jawność. Wprawdzie potrzeba było ogromnej dozy złej woli lub zaślepienia, aby P. Jezusa nie poznać, nie uczcić, nie przyjąć i za Nim nie pójść. Dlatego Zbawiciel się uskarża: *Jeślibym nie był przyszedł i nie był do nich mówił, nie mieliby grzechu; lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego... Jeślibym nie był spełnił wśród nich czynów, których nikt więcej nie spełnił, nie mieliby grzechu; teraz zaś i widzieli i znienawidzili i Mnie, i Ojca mego* (Jo 15, 22, 24). Dlatego i ewangelista dodaje do słów przed chwilą przytoczonych drugą połowę ostatniego zdania: kto zaś nie wierzy, już *osądzony jest, iż nie wierzy w Imię jednorodzo-*

nego Syna Bożego (Jo 3, 18); t. j. jeszcze nie wyrok sądu Bożego, ale upór ujawnia ich winę. I w r. 12 (37—43) uskarża się na tenże upór i opór łasce. Opór jest grzeszny, bo za głośno mówią t. zw. w teologji „pobudki wierzenia" (motiva credendi), które czynią naukę ewangeliczną wiary godną (credibilem) i wiary się domagającą (credendam); stąd twierdzenie: doctrina revelata est evidenter credibilis et credenda. Ale nie jest ten opór wewnętrznie niemożliwy, jak niemożliwy jest przy zetknięciu z prawdą namacalną (evidens), lub z pewnikiem (axioma), np. że $2 \times 2 = 4$, że całość zamyka w sobie części, że człowiek ma zmysły i t. d.; veritas revelationis non est evidens; prawda objawiana nie jest bezpośrednio namacalną, inaczej nietylko powątpiewanie ale i akt wiary byłby niemożliwy; byłaby w i e d z a; a przecie podstawowym obowiązkiem wyznawcy ewangelji jest w i a r a: kto *uwierzy i ochrzci się zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion,* powiedział P. Jezus (Mt 16, 16). Tak jest dzisiaj, tak było za życia Zbawiciela na ziemi. Wprawdzie niektóre szczegóły objawienia są dla nas przedmiotem wiary, kiedy dla współczesnych P. Jezusowi były przedmiotem osobistego doświadczenia, t. zw. wiedzy empirycznej; np. apostołowie nie wierzyli w Zmartwychwstanie P. Jezusa, ale je naocznie sprawdzili; dlatego też mówi Pan do św. Tomasza (Jo 20, 29): *Iżeś Mię ujrzał, Tomaszu, uwierzyłeś: błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli,* co da się sparafrazować: „nie trudno było ci uwierzyć własnym oczom; ale to nie jest wiara, jakiej Ja od was żądam". Podobnież rzesze żydowskie nie wierzyły w cuda, które się wobec nich działy, ale były ich świadkami. I rzesze i apostołowie przeżyli to, co do nas doszło przez słowo Boże, zapisane w księgach św. i w podaniu

kościelnem; dlatego dla nas może to i powinno być przedmiotem wiary, dla nich nie. Ale to są szczegóły. Całość nauki Chrystusa Pana tak o Nim samym, jak o innych prawdach dogmatycznych i moralnych była dla nich równie mało sprawdzalną jak dla nas, bo P. Bóg wszystkich tą drogą wiary prowadzi do Siebie.

Skoro zaś Opatrzność tę drogę dla ludzi wybrała, to Zbawiciel przystosował do niej całe swe życie. Tyle swej Boskiej natury i powagi odsłania, ile było potrzeba dla stworzenia obowiązku przyjęcia Jego słowa, czyli podług terminologji wyżej przytoczonej: ile było potrzeba dla uczynienia swej nauki jawnie wiary się domagającą (evidenter credibilem); tyle je przysłania, ile potrzeba dla zachowania przyjęciu tegoż swego słowa charakteru wiary. Dlatego właśnie obok Wszechmocy, stwierdzonej przez cuda, — Wszechwiedzy, stwierdzonej przez proroctwa i widzenie rzeczy ukrytych, — Boskiej powagi głoszonej nauki, stwierdzonej przez świadectwa Wszechmocy i Wszechwiedzy, mamy w P. Jezusie tak mocno zaakcentowane życie ludzkie z jego przyrodzonemi przejściami (Poczęcie, Narodzenie, Dziecięctwo, rozwój fizyczny (Lc 2, 40), potrzebami (pokarmu, odpoczynku), słabościami (potrzeba ucieczki lub ukrywania się [Jo 8, 59; 10, 39; 11, 54; Mt 4, 12; 14, 13; Jo 4, 15], pomocy [Mt 2, Lc 2, Mc 3, 20 sq], bronienia się, dowodzenia prawdziwości swych słów, znoszenia zarzutów i t. d.).

Znakomicie w tem Zbawicielowi, że się tak wyrazimy, pomagała pokora Jego, cichość, *poddanie rodzicom* (Lc 2, 51), prostota, przystępność, pozwalająca każdemu podchodzić Doń bez obawy, prosić o różne usługi (np. Mt 4, 24; 9, 18; Jo 4, 46—49 itd. b. często), zadawać pytania (pytali uczniowie, rzesze, faryzeusze, saduceusze, hero-

djanie, potem Piłat itd.), przynosić dziatki, aby je błogosławił (Mt 19, 13 sq), upoważniająca grzeszników, nawet nieprzyjaciół Jego do zapraszania Go do swego towarzystwa lub okazywania skruchy i miłości (Mt 8, 10; Lc 7, 36—50; 11, 37 sq; Jo 20, 1, 18, cf. Mc 16, 9). Prostota i przystępność sprawiają w stosunkach ludzkich pewne przyćmienie wyższości jednych nad drugimi: niższy zapomina o przedziale, jaki dzieli go od wyższego, a widzi w nim równego sobie człowieka, brata, przytem życzliwego; przez to tem ochotniejsze ma do tego bliźniego serce i tem bezpośredniej się doń przywiązuje; ale za to natury nikczemniejsze znajdują w tym braku wielkości imponującej im zewnętrznie, okazję do własnego wynoszenia się wobec ukrytej powagi, względnie do buntu, pogardy, zniewag i t. d. To właśnie obserwujemy w obcowaniu Żydów z Chrystusem Panem. Cichość Jego dawała Jego wrogom pochop do oskarżania Go i znieważania; ale i ludzie, szczerze Go miłujący, zapominali niekiedy, z Kim mają do czynienia; apostołowie wstępują w dysputy z Panem (Mt 26, 33 sq); św. Piotr np. tuż po wspaniałem wyznaniu wiary w posłannictwo Chrystusowe, ośmiela się nietylko zaprzeczać Zbawicielowi, ale i strofować Go (Mt 16, 22; Mc 8, 32). W obu wypadkach mówiła przez usta uczniów miłość, ale miłość niejasno widząca swój przedmiot. Najsłodszy Zbawiciel nie gniewał się za to; czytamy o podobnych wypadkach, w rozmowach Świętych ze Zbawicielem, gdy się im raczył objawiać. P. Jezusowi chodzi właśnie o naszą miłość i poufałość; przymieszki czysto przyrodzonych słabości ludzkich znosi On chętnie, znając swe stworzenie i kochając je swą Boską miłością. I dlatego przysłania swój Majestat, aby nam umożliwić bliskie i przyjacielskie z Sobą przestawanie.

Chciałoby się tu powiedzieć, że jeśliby jednak P. Jezus trzymał ludzi „w należnej ryzie", toby uniknął wszystkich upokorzeń i katuszy bolesnej swej Męki. Ależ właśnie Syn Boży nie chciał jej unikać: nietylko z całą gotowością brał do ręki *kielich, który Mu Ojciec podawał* (Jo 18, 11), lecz właśnie dlatego, aby go wypić, zstąpił na ziemię: *teraz*, mówił przed Męką, *przygnębiona jest Dusza moja. I cóż powiem? „Ojcze, wybaw mię od tej godziny"? Ależ dlatego na tę godzinę przyszedłem* (Jo 12, 27). *Oblatus est quia ipse voluit* (Is 53, 7). P. Jezus chciał cierpieć i umrzeć za nas, *aby się spełniły pisma* (Mt 28, 54), a pisma to przepowiedziały, bo taki był wyrok Ojca, którego wola była jedyną troską Zbawiciela. Krzyż Jego dawał zbawienie ludziom; była w nim okropna zbrodnia, ale na ziemi, miejscu próby, P. Bóg upadków ludzkich nie powstrzymuje gwałtem; z tego zaś, co przyćmiewało Jego Boskość i mąciło sąd nieprzyjaciół Jego o Nim, skorzystał, aby błagać Ojca o wyrozumiałość dla ich słabości: *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią,* (= nie zgłębiają całej wielkości i znaczenia swego grzechu — Lc 23, 34); ale owego przyćmienia nietylko nie usunął, lecz przeciwnie w Męce właśnie swojej uczynił tem gęstszem. Widzimy, jak staje, jako bezbronna, bezsilna ofiara, pozwala Siebie pojmać, oskarżać i sądzić, stawić Sobie fałszywe zarzuty, znieważać Siebie i skarać; jeśli otwiera swe usta lub odwołuje się do Swej Mocy, to tylko, aby uczcić Ojca albo spełnić akt miłości ku ludziom, tak np. uzdrawiając Malchusa (Lc 22, 51), reflektując Judasza i Piotra (Mt 26, Jo, 52 sq, Lc 22, 49; Jo 18, 11) broniąc uczniów (Jo 18, 8) i zwracając uwagę siepaczów, że dobrowolnie się im poddaje (Mt 26, 55; Jo 18, 4 sqq), odpowiadając Annaszowi, Kaifaszowi i ich służbie (Mt 26,

63 sq; Mc 16, 61 sq; Lc 22, 67—70; Jo 18, 19—23), pouczając Piłata (Mt 27, 11; Mc 15, 2; Jo 18, 33—37). W obronie własnej na stawiane Mu zarzuty nie powiedział ani słowa (Mt 26, 62 sq; 27, 13 sq; Mc 14, 60 sq, 15, 4 sq; Jo 19, 9 sqq; Lc 23, 9 sq) i nic nie uczynił dla odwrócenia lub jakiegokolwiek zmniejszenia znoszonych urągowisk i męczarń. Że Sam niesie Pan krzyż swój na Golgotę, to jest dla nas stwierdzeniem, iż dobrowolnie Go przyjął; ale w oczach Żydów było to uleganie przymusowi i niemożność przeciwdziałania. Na drodze krzyżowej spotkane niewiasty poucza, że przez pokutę mają starać się o udział w owocach tej Męki, nad którą płakały, ale w brzmieniu słów Pańskich było odwrócenie ich uwagi od Siebie, a zwrócenie na nie same i bliźnich. W modlitwie o przebaczenie dla katów znajduje wyraz bezmiar miłości, jaki się tylko w Sercu Boga-Człowieka mógł zawrzeć (Święci, naśladujący tę modlitwę, idą dopiero za nauką Chrystusa i nie są *nigdy* ofiarą złości ludzkiej w tem samem znaczeniu i w tym samym stopniu co Pan nasz); ale te słowa: „Ojcze, odpuść", zamiast „Chcę wam odpuścić", przysłaniają wszechwładzę P. Jezusa, jako Sędziego żywych i umarłych. W słowach, wyrzeczonych do N. Matki, jest pozornie testament zwykłego śmiertelnika: „Nie mogę się odtąd tobą opiekować, oto poruczam cię swemu uczniowi", i t. d. W każdem ze słów Pańskich można odnaleźć tę stronę, przyćmiewającą na nowo blask Jego niewypowiedzianej Światłości. A najbardziej już w tej strasznej skardze: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?...* Ci co ją zrozumieli (bo zrozumieli niewszyscy, p. Mt 27, 46 sq; Mc 15, 34 sq), mogli i zrozumieć i powiedzieć: „Oto i Bóg Go opuścił jakoż się nazywał Wysłańcem Bożym, Synem Bożym"...

Pieczęcią wszystkiego była Śmierć: *A myśmy się spodziewali, że ON miał odkupić Izraela, a oto ponad to wszystko trzeci dzień jest dzisiaj, jak się to stało* (Lc 24, 21), t. j. „nasze nadzieje skończyły się ze Śmiercią Nauczyciela i coraz dalej zagłębiają się w przeszłość". Tak mówili nieoświeceni i nieutwierdzeni jeszcze w wierze uczniowie Pańscy, a słowa ich są wiernem odbiciem wrażenia, jakie w sprawie trwałości dzieła ukrzyżowanego Proroka zapanowało ze Śmiercią Tegoż tak wśród przyjaciół Jego tak i wrogów: *et vidimus eum, et non erat asceptus... et quasi absconditus vultus eius ...unde nec reputavimus eum,* — woła Izajasz patrzący z odległości siedmiu wieków na Zbawiciela cierpiącego (53, 2 sq).

Czy ze Zmartwychwstaniem kończy się ukryte życie P. Jezusa? Dla nieba tak; dla ziemi bynajmniej. Przypomnijmy tylko trzy rzeczy: 1) sposób przebywania tutaj Zbawiciela w ciągu czterdziestu dni: czy chwałę swoją okazał Pan w całym blasku i przed całym ludem, który poprzednio nauczał, karmił, dobrodziejstwami osypał, *pertransiens benefaciendo* (Act 10, 38), a który Go opuścił, zdradził, i wydał? Nie: *Deus... dedit eum manifestum fieri, non omni populo, sed testibus praeordinatis* (Act 10, 40 sq). I tym wybranym świadkom Chrystus Pan nie okazał się w pełni chwały nawet swego Człowieczeństwa uwielbionego. 2) Przebywanie Pana w Kościele, w którym *jest* podług obietnicy swej *aż do skończenia świata* (Mt 28, 20). Obecność Jego rzeczywistą można aż nadto skonstatować, ale przy pomocy dobrej woli oświeconej przez wiarę. Inaczej będzie się oko nasze zatrzymywało na zjawiskach zewnętrznych, na ludzkich słabościach, na walkach i upokorzeniach. Ten sposób patrzenia na rzeczy nie da nam objaśnienia rzeczy tak zdumiewających, jak trwałość Kościoła

wśród najrozmaitszych wypadków, przewrotów, wewnętrznych walk, zewnętrznego prześladowania i podstępów; — jak ciągłość nauki i organizacji kościelnej wśród rozmaitych prądów umysłowych, zmian i reform; — jak niewzruszona powaga wobec świata całego, pomimo jego ciągłych napaści, zarzutów, paszkwilów, pogardy i całej nienawiści, przepowiedzianej przez P. Jezusa (Jo 15, 18; 16, 4; Mt 10, 16—36); — jak czysta zawsze, nigdy nie cofająca się, a zawsze zwycięska prawda pomimo ludzkiej ułomności umysłowej, powolnego wyświetlania się oddzielnych twierdzeń teologicznych i kroczenia, zda się czasem, nad samą krawędzią jakiegoś błędu; — jak niepokalana świętość zasad i jej siła fermentująca w społeczeństwie, przy wszystkich niedołęstwach i złościach samych wyznawców Kościoła i t. d., i t. d. Ale jawnem i zmysłowo widocznem królowanie Chrystusa w Kościele nie jest: zawsze pozostaje ON w postaci tego kwasu ukrytego w mące, i siły, sprawiającej powolne i w swym procesie dopiero dostrzegalne kiełkowanie ziarna i wzrost trawy, o których Sam nam powiada w przypowieściach (czyt. Mt 13, 33; Mc 4, 26—29). 3) Życie eucharystyczne Boga-Człowieka, które jest najwyższym ideałem i typem życia ukrytego...

Rzecz prosta: droga wiary, domagająca się metody „ukrywania" rzeczy Bożych w St. Testamencie i w latach Chrystusowych jest też naszą drogą i taką pozostanie aż przyjdzie *nowa ziemia i nowe niebo* (p. Apc 21, 1), *gdzie nie potrzeba będzie słońca, ani księżyca, aby świeciły, bo jasność Boża oświeci je, a światłem ich będzie Baranek. I chodzić będą ludy w jasności Jego* (p. tmż. 23 sq). Wówczas: *królowie ziemi przyniosą do* miasta Bożego *chwałę swoją i cześć* (p. tamż.). I dziś może ją przynieść, ale ten tylko, kto przez upokorzenie

swego rozumu umie się w wierze wznieść tak wysoko, aby w Baranku zabitym, milczącym, bez błyskotliwej ziemskiej *krasy i piękności, znającym słabości* (Is 53, 2—7), umiał poznać Baranka niebieskiej Jerozolimy, który jest *wszechzwycięskim Lwem z pokolenia Judy* (czyt. Apc 5).

Wobec całego tego obrazu, czy nie powiemy, że jeśli Matka Najśw. tak wiernie kroczy drogą życia ukrytego, to w tem naśladuje swego Boskiego Syna, i że jeśli P. Jezus Ją tą drogą prowadzi, to dlatego, aby Mu była we wszystkiem jak najpodobniejsza i jak najbliższa, a Marja, rozumiejąc tę wolę Zbawiciela, pełni ją z radością, mówiąc w sercu: *jestem* dla ziemi *umarłą i życie moje ukryte jest z Chrystusem w Bogu* (Col 3, 3). I dodać możemy: Dlatego też, Marjo, Matko nasza Najukochańsza, gdzie *i kiedy się Chrystus, żywot nasz, okaże, tedy i ty z Nim w chwale jaśniejesz* (p. tmż. 4).

III. Chrystus Pan jest *i naszem życiem;* tak właśnie nazywa Go Apostoł w miejscu tylko co przytoczonem; a chociaż właściwie mówi się tutaj nie o sposobie prowadzenia życia na ziemi, ale o działaniu niewidzialnej łaski w duszach ludzkich, jednak nie tyle tekst powyższy, ile życie P. Jezusa i Matki Najśw., mając na oku, musimy powiedzieć, że i my drogą życia ukrytego powinniśmy zdążać, aby za przykładem N. Marji P. zbliżać się do Boskiego naszego Wzoru. Chodzi jednak nie o zewnętrzne czysto podobieństwo. P. Jezus nie czynił Marji podobną do Siebie w rzeczach zewnętrznych, np. w ilości lat przebytych na ziemi, w zewnętrznym sposobie życia (wędrówki misyjne), w rodzaju śmierci; nie udzielał Jej nawet łask takich, które tylko zewnętrznieby Ją zbliżały do Niego, np. mocy czynienia cudów, daru proroctwa (prócz chwili „Magnificat") i t. p.; nic przynaj-

mniej o takich rzeczach z życia Marji nie wiemy. Nie od nas też zależy naśladować Go w pochodzeniu od Dawida, być Mu podobnymi ze wzrostu lub twarzy; nie możemy naśladować go w Jego Bóstwie ani w posłannictwie mesjanicznem; nie możemy ukrywać na wzór Jego swej wszechwiedzy lub wszechmocy, bo ich nie mamy. Ale jeśli Syn Boży stał się podobnym nam człowiekiem, aby przebywać na ziemi i uczyć ludzi, a jednak nie okazując im w pełni swej Wielkości i Mocy, to właśnie dlatego, aby m ó c b y ć nam Wzorem moralnej doskonałości i b y ć nim rzeczywiście. Jeśliby się nie stał człowiekiem, albo jako człowiek przyszedł odrazu *z mocą wielką i majestatem* (Mt 24, 30), toby nam mógł dać swe słowo jako naukę i przykazania, ale nie mógłby iść przed nami, *dając nam przykład, abyśmy kroczyli śladami Jego* (1 Petr 2, 21). Mamy Go więc naśladować bo ON sam tego żąda, jak to zresztą nieraz wyraźnie powiedział (czyt. Mt 10, 38; 11, 29; 20, 28; Jo 13, 14 sq, 15, 10 sq etc.), i naśladować Go mamy w tem wszystkiem, co jest ogólnem prawidłem cnoty; w innych rzeczach, np. w specjalnych zadaniach Jego, w Jego pracy, o tyle, o ile ON kogo z nas do tego woła, jak np. każdego kapłana do posług apostolskich, wielu swych wyznawców do męczeństwa i t. d.

Otóż w życiu ukrytem P. Jezusa są dwie strony. Jedna jest w ukrywającem się Bóstwie Jego, w Jego absolutnej władzy i panowaniu; druga w Człowieczeństwie, przystosowującem się do woli Bożej, która Mu drogę wytyka. Pierwsza jest wybranym przez Stwórcę sposobem, w jaki chce z ludźmi postępować i ma na celu, jakeśmy rozważali utrzymanie w nas wiary i życia z wiary; druga jest ciągłym i nieprzerwanym aktem posłuszeństwa woli Bożej. Obie powinna uczcić nasza pokora. Pierwszą przez

wiarę, która nas prowadzi do poznania jej, zrozumienia, podziwiania i ukochania, jak wszystkich wyroków Mądrości i Dobroci Bożej, zawsze pełnych wdzięków niezgłębionych, które częściowo a stopniowo odsłaniają się przed umysłem przyglądającym się im pokornie, a pilnie; drugą — przez posłuszeństwo, czerpiąc w niej naukę własnego postępowania. Wiara i posłuszeństwo są właśnie dwiema bliźniaczemi córami pokory: wiara jest pokorą rozumu, posłuszeństwo — pokorą woli; są one z sobą ściśle związane i od nich bierze początek każda nadprzyrodzona cnota i cała doskonałość duchowa człowieka.

Chcąc tutaj konkretnie określić drogę naśladowania P. Jezusa i nie zbłądzić, biorąc pozory zewnętrzne za rzecz samą, a tę ostatnią lekceważąc, musimy zaznaczyć odrazu, że istotą życia ukrytego jest trzymać w cieniu człowieka, a wzrok wszystkich, którzy nań patrzą, kierować do Boga. Chodzi o to, aby człowiek nie przesłaniał sobą Majestatu Bożego, Jego Świętości, Dobroci i działania. Pycha pobudza nas do stawiania siebie na świeczniku, do ściągania uwagi innych na naszą działalność, zalety i zdolności, do lubowania się sobą; pokora, która jest miłością prawdy, chce przeciwnie, abyśmy, będąc niczem, za nic byli uważani, a Bóg, który jest wszystkiem, jako Początek i Sprawca wszelkiego dobra, aby był we wszystkiem przez nas samych i przez świat cały poznany i uwielbiony.

Dążenie do ukrycia jest nie czem innem, jak wyrazem i kwiatem pokory, która też wykreśla mu drogę i granice. Gdzie chwała Boża, spełnienie woli Bożej żąda wystąpienia na widownię, tam trzymanie się ukrycia traci swój cel a przez to też wartość i cenę. Podług tej zasady ogólnej możemy ułożyć następujące wytyczne praktyki życia

ukrytego w myśl naśladowania cnoty Jezusowej. Przedewszystkiem zasada podstawowa: trzeba przyuczać wolę swą do zgadzania się z wolą Bożą. Kto się woli Bożej sprzeciwia, ten chce stanąć na miejscu Boga, rozkazywać i rządzić zamiast Boga; ten tak jest sobą zajęty, że Majestatu Boga-Króla nie widzi, a przynajmniej widzieć nie chce, bo się nie chce z Nim liczyć; ten naturalnie i wobec świata o tyle tylko gotów przed Bogiem zejść na plan dalszy, o ile to jemu samemu dogadza, a przynajmniej jego zachceń nie krzyżuje. Jeśli takie usposobienie potępiasz i uznajesz prawo Boga do rządzenia światem i swój obowiązek posłuszeństwa, to bądźże konsekwentny i nie staw Panu granic: spełniaj wiernie wszystkie przykazania, idź za każdą poznaną wolą Bożą, przyjmuj ulegle wszystkie wyroki Boże. Nie mów: „to trudne", lub „przykre", lub „nad moje siły": słuchać masz Boga nie dla przyjemności, lecz z obowiązku; a siły twe, wsparte łaską Bożą, nie są nigdy mniejsze od wkładanych na cię ciężarów, od żądanych od ciebie ofiar.

Jak daleko iść i jak głęboko sięgać winno to posłuszeństwo, o tem była mowa już wyżej. Tu trzeba tylko jeszcze zauważyć, że jak żadnej niema i być nie może cnoty bez posłuszeństwa, tak też posłuszeństwo mianowicie i to posłuszeństwo doskonałe jest nieodzownie pierwszym warunkiem i zarazem pierwszą i główną praktyką cnoty ukrycia; polegać zaś winno nie na poddaniu tylko swej woli woli Bożej, ale na ukryciu własnej woli i własnego chcenia. Inaczej poddanie naszej woli Bogu będzie czysto zewnętrzne. Spełniam przykazania, znoszę krzyż, bo to jest wola Boża; ale jest to trudne, wymaga ode mnie ofiary i oto wyrzekam. Niema w takim razie we mnie ani prawdziwej uległości (wola moja nie „leży" u nóg Boga,

ale ledwie się przed Panem zgina niechętnie), ani ukrycia; przeciwnie zwracam uwagę otaczających mię na swą pracę wewnętrzną, na swe cierpienie, na zasługę. I zasługa ginie. Kiedy indziej słucham w milczeniu, znoszę ból z uśmiechem, ale rad jestem, gdy ludzie widzą i chwalą me „bohaterstwo", albo sam w jakiś uboczny sposób staram się je jak najbardziej uwypuklić. I tu zasługa ginie, a jej miejsce zajmuje brzydki grzech obłudy; „ukrywam" bowiem nie siebie, nie swą zasługę, ale swą próżność i żądzę chwały. P. Jezus powiedział: *A gdy pościcie, nie bądźcie, jako obłudnicy smętnymi; albowiem twarze swoje niszczą, aby się ludziom zdali poszczącymi. Zaprawdę powiadam wam, iż wzięli zapłatę swoją. Ale ty, kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje. Abyś się nie okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości* (Mt 6, 16 sqq). Jawnem jest, że słowa te stosują się ściśle do przykładów, któreśmy dopieroco przytoczyli.

Jeśli zaś ukrycie własnych chęci ma być rzetelne, to przyjmij wyroki i rozkazy Boże, nietylko bez narzekania, ale bez wyjawienia nawet twych uczuć nieprzyjemnych, bez konstatowania wielkości spadającego na ciebie ciężaru, bez okazywania tęsknoty do chwili „wyzwolenia". Inaczej zawsze krzyż swój, a z nim „cierpliwość" swoją, czyli „siebie", wystawisz na pokaz.

Jeśli chcesz jeszcze krok naprzód postąpić, to i sam przed sobą ukrywaj „post" swój. Nie wałkuj w myśli ciężarów, jakie dźwigasz, nie przyglądaj się swym przykrościom, nie lubuj się w ważeniu swych ofiar, w stopniu zaparcia. Słowem, milcz nazewnątrz, nie narzekaj w głębi swego serca, ale za wszystko dziękuj, bo Pan Bóg wszystko daje z miłości i dla nieskończonej dobroci swojej, która pragnie zawsze największego dobra naszego.

O zmianę proś Boga najlepiej wtedy i tyle tylko, kiedy czuć będziesz, że wymaga tego bezpieczeństwo twej duszy i samego twego posłuszeństwa. Modlitwa szczera, z pokornem wyznaniem swego smutku i wstrętu może być pożyteczna, jako akt pokory i dziecięcej ufności w Bogu; taką była modlitwa Zbawiciela w Ogrójcu; ale niech będzie rzadka; lepiej ucz się dziękować Bogu za wszystko i prosić, aby Bóg, stawiając ci swe żądania, dał siły do doskonałego zastosowania się do nich. O ileż przecie częstsza jest w ewangelji w ustach Pana Jezusa modlitwa uwielbienia Ojca i Jego świętej woli oraz modlitwa pragnienia chwały tegoż Ojca, niż błaganie o odsunięcie kielicha.

Człowiek doskonale przejęty duchem posłuszeństwa, szuka woli Bożej we wszystkiem, co czyni. Więc 1-o pełniąc najsumienniej wszystkie obowiązki i 2-o zużytkowując jak najzupełniej wszystkie swe siły i dane sobie możności pracy, pragnie wypełnić wszystko, czego, podług jego mniemania, Bóg odeń żąda. Nie chodzi mu zatem o to, aby błyszczeć, aby ludzie widzieli jego pracę i zasługi; lecz o to, aby sumienie oddało mu świadectwo, że sił swoich i innych darów Bożych nie marnuje; jeśli pracuje razem z innymi, nie szuka ani roli przewodniczącej, ani chwały inicjatora lub pierwszego wnioskodawcy, ani innej ziemskiej korzyści własnej; chodzi mu o to raczej, aby dane dobro zostało wykonane; jeśli sam przytem pozostaje w ukryciu lub całkiem na uboczu, to się cieszy podwójnie: ze zdobyczy chwały Bożej i z tego, że się sam nie staje dla innych przedmiotem, odwracającym uwagę od Boga i że nie ma okazji do pokus próżności. Jeśli mu się nie udaje to, co w świętej intencji zamierzył i zaczął, lub widzi poniszczone owoce swych trudów, nie płacze i nie wpada ani w rozpacz ani w zniechęcenie, bo wie, że Bóg wymaga

od niego osobistych wysiłków, ale owocność ich i trwałość sam sprawuje, kiedy i ile chce. Chce być jak najpożyteczniejszym dla Kościoła i sprawy Bożej, i dla niejednej sprawy, mającej bezpośrednio wagę tylko doczesną; widzi w tem swe szczęście; ale wie, że pożytek jego działania nie jest ani uzależniony od jego pierwszeństwa ani się zawiera w posłuchu lub w powodzeniu, jaki znajdują jego słowa lub wysiłki, ani tem bardziej w jawności jego pracy i w zewnętrznym jej blasku, ani w jego własnem zadowoleniu z roboty, dokonanej tak jak sam chciał, i o te rzeczy nie dba.

Za to odwrotnie, gdzie widzi, że się chwała Boża lub (co jedno jest) pożytek duchowy bliźniego, albo nieunikniona konieczność domaga, aby wystąpił na widownię, tam się nie waha: mówi, woła głośno, czynem innych do naśladownictwa, względnie do zmiany dotychczasowej złej drogi pobudza. A jeśli to go naraża na sąd złośliwych, na podejrzenia, że czyni coś przez chełpliwość, że szuka poklasku, on się podwójnie cieszy: że dano mu czynić dobrze, a przytem zasługę trzymać w u k r y c i u, na siebie pochwał ludzkich nie ściągać. Trzeba zatem, jak widzimy, umieć godzić dwa przykazania Pańskie w tem samem kazaniu (na Górze) podane: *Strzeżcie się, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich* (Mt 6, 1); i: *tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech* (Mt 5, 16). *Bo taka jest wola Boża,* dodaje Apostoł (1 Petr 2, 15), *abyście dobrze czyniąc usta zatkali niewiadomości ludzi niemądrych,* t. j. pouczyli i pobudzili do dobrego nieumiejętnych a jednocześnie obalili zarzuty nierozumnych.

Czasem większą ofiarą jest prawdę powiedzieć, lub spełnić dobry uczynek niż ukryć to, co w oczach

Boga jest zaletą lub zasługą. Ale ludzie pokorni są zarazem najodważniejsi, bo nie krępuje ich obawa cudzego sądu, tak dotkliwego dla ludzi ambitnych, i nie przeszkadza im wzgląd na przyjaźń ludzką, gdzie wyższe dobro widzą; gdyż miłości Boga szukają, nie człowieka, a dobro bliźniego widzą nie w swoich z nim przyjaznych stosunkach, ale w zwróceniu go do Boga. Dlatego i kaznodzieją rozumnie i chrześcijańsko-odważnym, i poważnym kierownikiem sumienia wszelkich penitentów jest tylko kapłan pokorny; a takiego, którego pokora nie jest doskonała, także odwaga, bezstronność i powaga będzie zawsze tylko cząstkową. Taki może być porywczym, chwilami albo i często ostrym i niedelikatnym; ale z miłością, wyrozumiałością, panowaniem nad sobą i taktem łączyć bezwzględnej troski o prawdę i dobro dusz nie potrafi. Sztuka kapłana pokornego polega tu na tem, iż siebie nie szukając, na siebie nie patrząc, siebie u k r y w a j ą c przed światem i s o b ą, widzi tylko Boga i tego Boga przed oczyma dusz bratnich stawi, — sam szczęśliwy, gdy czuje, że znika z uwagi i świadomości bliźniego w myśl słów św. Jana Chrzciciela: *ON ma rość, a ja się umniejszać* (Jo 3, 30).

Takim też jest i w stosunkach prywatnych i towarzyskich. Przejęty nie tyle nawet myślą ile duchem służenia wszystkim, *nie szukający swego* (por. 1 Cor 13, 5), jest skromny i cichy, łatwo się do innych dostosowujący, a zawsze równy, pogodny i uprzejmy. Mówi się o nim, że jest łatwy w pożyciu, albo, jeśli to człowiek, wyżej społecznie stojący, że jest przystępny; a istotą jego cechy jest, że gdzie nie chodzi o zasadę chrześcijańską, o poważną potrzebę, tam nie jest skory do sprzeciwiania się, do sądzenia i potępiania, ale owszem chętnie się „stuszowuje", schodzi nabok, „il s'efface", jakeśmy już gdzie indziej notowali,

słowem: „ukrywa się". Ewangelja okazuje nam w całym blasku tę cnotę P. Jezusa, który *cichy i pokornego serca* (Mt 11, 29), *nie wodził się, ani wołał, i nikt nie usłyszał po ulicach głosu jego, trzciny zgniecionej nie złamał, lnu kurzącego się nie zagasił* (tmż. 12, 19 sq); — choć oczywiście, gdzie potrzeba było, tam strofował, gromił, powagi swej mesjanicznej i Bóstwa swego bronił; bo zarówno w cichości człowieczego swego upokorzenia jak w majestacie Boskiego Nauczyciela występował zawsze jako TEN, który *się na to narodził i na to przyszedł na świat, aby świadectwo dać prawdzie* i świętości (Jo 18, 37).

Ustępliwość względem bliźnich, dostosowywanie się do nich jest nie czem innem, jak postacią posłuszeństwa względem tychże bliźnich. Przestaje ono naturalnie być właściwem i traci charakter cnoty, kiedy staje mu na drodze posłuszeństwo dla Boga. Przecie tylko z posłuszeństwa ku Bogu winniśmy uległość bliźnim i w tem posłuszeństwie trwać mamy nawet wtenczas, kiedy nas ono naraża na chwilową dysharmonję z bliźnim i zakłóca miły nam spokój. Przecie P. Jezus powiedział, że nie *pokój* ziemski, wygodny, ale *miecz przyniósł*, który najbliższych poróżni (czyt. Mt 10, 32—39). Gdzie jednak prawda lub prawo Boże, albo pożytek bliźniego, albo twój obowiązek nie domaga się walki, tam jej nie szukaj. Bądź *cichy* na wzór Jezusa, bo ON ci to zaleca, jako *naśladowanie Jego* świętego przykładu (Mt 11, 29) i jako przedmiot *błogosławieństwa* Bożego (Mt 5, 4). Ustępuj ze swej woli przed wolą i upodobaniem bliźniego, a siebie i swoje chcenie ukrywaj. Oddajesz jakąś usługę bliźniemu: czyń to tak, aby on w tem nie czuł twej ofiary, — gdy można, aby nie wiedział, że mu służysz. Robisz mu ustępstwo, — staraj się, aby myślał, że wybierasz, co dla ciebie samego jest do-

godniejsze lub przyjemniejsze. Jeśli dajesz mu uczuć, że robisz coś wbrew sobie dla niego, to choćbyś się z usługą swą napraszał, jużeś tak postąpił, abyś *się ludziom zdał poszczącym*. Zdarzy się znowu, że bliźni zażąda od ciebie czegoś, coś chciał uczynić; i dziwna: oto życzenie jego nie sprzeciwia się twemu, ale, że słowo jego uprzedziło twe wykonanie, zapala się w tobie rozdrażnienie. Co to jest? To twoja miłość własna została zadraśnięta: „Dlaczego on ma myśleć, że czynię to tylko wskutek jego wskazówki, albo że sam się potrzeby tego a tego nie domyśliłem?!" Ależ właśnie ciesz się, że możesz spełnić to, co uznajesz za dobre, a nikt prócz Boga nie widzi twego zdrowego sądu, czy twej domyślności, czy twego przewidującego dobrego serca. I jeszcze: coś ci się nie udało z winy czyjejś nie twojej, z winy, której szkodliwość widziałeś i starałeś się jej zapobiec, a tu właśnie na ciebie spada zarzut niezręczności lub niedbalstwa. Czy masz się smucić? Czy to nie nowa okazja ukrycia twej niewinności, może nawet zasługi, i powiększenia jej przez ofiarę oraz zadośćuczynienia za ową czyjąś winę?

Co więcej, w stosunkach z bliźnimi, nawet w oznakach swej przyjaźni i miłości bądź powściągliwy i do „ukrywania" swych uczuć skłonny. Nie skąp w tem, co może być miłem i pożytecznem bliźniemu, co tobie samemu pomaga wzrastać w dobroci, ale nie korzystaj zbyt skwapliwie z okazji okazania swego serca wyłącznie dla powiększenia życzliwości czyjejś dla ciebie. Niejeden wzgląd poważny nakazuje nam często umartwiać ten naturalny w nas popęd do zewnętrznego zaświadczenia naszych dobrych dla kogoś uczuć. To milczenie, ta powściągliwość, te „ukrywania się" wymagają ofiar, ale naśladujesz w nich Zbawiciela, *a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie* (tmż).

Praktyka unikania ciekawych oczu ludzkich ma szczególne znaczenie w sprawach wewnętrznego życia duszy i stosunku jej do Boga. O Zbawicielu mówi ewangelja, że *łaska Boża była w Nim* (Lc 2, 40), *że wzrastał w mądrości, i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi* (tmż. 52), że przebywał w samotności *czterdzieści dni i czterdzieści nocy* (Mt 4, 2); w paru miejscach: że się usuwał na długie godziny modlitwy, — sam (Mt 14, 23; Lc 4, 12), albo tylko z uczniami (Lc 9, 18) — nie mamy tu nigdzie przedstawionych wewnętrznych procesów, które się w Duszy Boga-Człowieka rozwijały; przebłyski ich zaledwie widzimy w opisie modlitwy w Ogrójcu, w wykrzyknikach na krzyżu; nie można tu zaliczyć opowiadania o pokusach, bo te były czysto zewnętrzne, do wnętrza Zbawiciela dotrzeć nie mogły. Wszędzie widzimy odblask tego życia w nieprzerwanem zjednoczeniu z Ojcem, ale same drogi tego zjednoczenia i bezpośrednie duchowe jego skutki, pozostają dla nas nieznane i pokryte milczeniem. Dziedzina n a s z e g o wewnętrznego stosunku do Boga powinna być także głęboko ukryta; jest to dziedzina święta; *hortus conclusus* (Cant 4, 12); wkraczać do niej ma prawo prócz Boga tylko przewodnik duchowy duszy i ten, komu się rąbka tej świątyni uchyla ze względu na jego lub swoją własną potrzebę duchową. Wszelka przekraczająca te granice niedyskrecja pochodzi albo z lekkomyślnego wielomówstwa, albo z lekceważenia rzeczy wielkich, albo z próżności. W rzeczy samej życie duchowne to działanie łaski z jednej strony, a reagowanie duszy na łaskę z drugiej. Rozprawianie o otrzymywanych łaskach zwraca wzrok bliźnich na nas, czyni nas w oczach ich nieraz większymi niż jesteśmy, gdyż pozwala im się domyślać, że łask swych udziela nam Bóg za szczególne nasze zasługi, a przez to wystawia nas łatwo

na pokusę próżności. Jeśli się mówi o tem, jak dusza na łaskę Boską odpowiada, to albo się ją chwali za wierność, co jest znowu próżnością, — albo się słuchacza gorszy przez wyjawianie swych niewierności i ich lekceważenie, — albo się znowu, czyniąc publicznie akty dziękczynienia czy skruchy, ściąga pochwały, które Wiernego Sędziego pobudzają do wyroku: *zaprawdę, powiadam wam, otrzymali nagrodę swoją* (Mt 6, 5). Pożytecznie jest zatem nietylko o akcie modlitwy, lecz o całej sferze życia modlitewnego czyli duchownego rozumieć słowa Pańskie: *Ty zaś kiedy się modlisz, wejdź do komory swojej i drzwi zamknąwszy módl się do Ojca twego w skrytości* (tmż. 6). A kiedy nawet wypada mówić o tych rzeczach ze względów dyktowanych przez miłość Boga lub bliźniego w myśl słów anioła Rafaela, iż *sprawy Boskie objawiać i wyznawać poczciwa rzecz jest* (Tob 12, 7), to trzeba umieć miarę zachować, jak uczy nas przykład św. Pawła, który, sądząc, że powinien Koryntczykom dać obraz swych przywilejów apostolskich, gdy doszedł do opisu ekstatycznego widzenia i otrzymanych w widzeniu objawień, umilkł nagle tłumacząc, że *słyszał tajemne słowa, których nie godzi się człowiekowi mówić* (2 Cor 12, 4). Zresztą wyraźnie dodaje: *Skrócam opowiadanie* (to mniej więcej znaczy „parco" w tym kontekście), *aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie lub słyszy ode mnie* (tmż. 6).

W związku zaś z powiedzianem dopieroco i trochę wyżej o milczącej uległości w przyjmowaniu krzyżów musimy nacisk położyć na konieczność ukrywania tych udręczeń, które z woli Bożej wewnętrznie trapią nieraz duszę. Mistrze życia duchownego radzą wyjawiać takie udręczenia przewodnikom duchownym albo nawet dyskretnemu przyjacielowi. Istotnie może to być nader poży-

teczne, kiedy dusza czuje, że nie da sama sobie rady i że musi wyciągnąć rękę po ratunek. Co się zaś tyczy przewodników duchownych (spowiednik, dyrektor sumienia), to mają oni prawo żądać tutaj, jak i w innych rzeczach szczerości. Ale poza temi wypadkami i tu będzie bardzo chwalebną praktyka życia ukrytego. A zatem: nie miej zwyczaju czynić z pokus lub prób wewnętrznych, przez które przechodzisz, przedmiotu wyrzekania lub pogawędki; nie mów spowiednikowi bez potrzeby wyraźnej, że trudna jest dla ciebie zadana pokuta; nie staraj się przez zewnętrzne upokorzenie odwrócić oczu jego od twej winy, a zyskać jego życzliwość; nie okazuj z powodu swych przejść duchowych smutku nazewnątrz ani pozwalaj, aby one wpływały rozstrajająco na twe usposobienie i w jakikolwiek sposób ujemny odbijały się na twem postępowaniu; nie wyrzekaj wewnętrznie na próby zsyłane przez Pana; nie rozpaczaj, nie gryź się myślą, że się Bóg od ciebie odwrócił, że jesteś grzeszny, że jesteś skazany na marnowanie dawanych ci łask, żeś sam winien obecnego stanu swej duszy i t. d.

Nie pytaj, dlaczego cię P. Bóg taką drogą prowadzi; nie utyskuj, że nie rozumiesz szczegółowo zadań, jakie masz spełnić na ziemi, roli jaką masz tu odegrać. Widzieliśmy, że i rolę i zadanie Marji P. Bóg bardzo powoli odsłaniał nietylko przed całym światem, ale i przed Nią samą, i przed Kościołem, posiadającym pełnię objawienia. A Marja przyjmowała wszystko z jednakową cichą pokorą i uległą radością. Patrz na Nią i staraj się Ją naśladować.

Jeśli cię Bóg chce prowadzić drogą nietylko pokus, pozbawienia pociech i światła, ale nawet trwającej niedoskonałości, powtarzających się, pomimo całego twego wysiłku, upadków, pomyłek, to co

masz tu do mówienia? Dość, że Bóg cię prowadzi, że Jego ręka nigdy cię nie opuści, o czem wiesz dobrze i o czem nie wolno ci wątpić. Reszta należy do Boga, do tego Ojca najlepszego, który kazał nam mówić: *„przyjdź królestwo twoje"* i *„bądź wola twoja"*, dająca nam to królestwo jakąkolwiek drogą. Kiedy będziesz o tem pamiętał, to nic cię ze spokoju wewnętrznego wybić nie zdoła, nawet największe zaburzenia po wierzchu twej duszy muskające, bo tylko grzech jest prawdziwą biedą i istotnem niebezpieczeństwem człowieka. Od grzechów się odwróć i oddaj się Bogu, a znajdziesz szczęście. *Kto się w opiekę podda Panu swemu, a całem sercem szczerze ufa Jemu, śmiele rzec może: Mam obrońcę Boga; nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga* (Ps 90, 1 sq); quia nulla ei nocebit adversitas, si nulla ei dominatur iniquitas (or. sup. pop. f. 6, pt Cineres).

I właśnie o wiele cenniejsze są, jeśli są w milczeniu zewnętrznem i wewnętrznem znoszone, umartwienia wewnętrzne niż pokuty zewnętrzne, bo są nie przez nas wybrane, ale przez Boga, i są ukryte, i nie zjednywają nam pochwał ludzkich. Chciałbyś zadać sobie jakieś umartwienie zewnętrzne, ale dlaczegoś nie możesz; jeśli tę niemożność przyjmiesz w duchu umartwienia a ulegle, pogodnie i w ukryciu, to więcej ci ona zasługi przysporzy niż zamierzana przez ciebie pokuta.

Nie zdołasz jednak wytrwać na tej drodze o własnych siłach, przeto korz się i nie ustawaj w błaganiu o pomoc Bożą; ale proś z ufnością, bo ci pomoc odmówiona nie będzie, jeśli szczerze szukać jej będziesz.

Streszczając, co się powiedziało, zapamiętaj: że życie ukryte jest to, które bardzo miłować powinieneś. Zachęca nas do niego przykład P. Jezusa,

niejednokrotne Jego zalecenie, pokora, która jest podstawą cnót, ochrona, jaką nam ono daje przeciw pokusom próżności i pychy. Dla należytej i pożytecznej praktyki życia ukrytego nieodzownem jest, jakeśmy się starali wykazać, trzymać się prawidła, aby jak najmniej na siebie zwracać uwagi ludzkiej, więc jak najmniej o sobie mówić, a względnie nawet jak najmniej o sobie myśleć. Mówić należy o sobie mało, aby bez potrzeby, nie mówić o sobie ani dobrze, co przeważnie jest aktem próżności, — ani źle, co jeśli nie jest takimże aktem próżności, najczęściej próżność karmi. Nie dogadzaj przez akty pokory swej pysze, nie rób ze swego ukrycia p o k a z u.

Myśli zaś i uwagi należy zwracać na siebie dużo w czuwaniu nad sobą i w aktach pokory; ale nie zajmować się sobą, szukając sposobów dogodzenia sobie, albo bawiąc się podziwem dla wielkości swojej, która jest czystą ułudą. A zato o to troszczyć się bardzo należy, aby prawdziwego dobra, posłuszeństwa, pokory, miłości było zawsze więcej w głębi duszy naszej, niż w zewnętrznem życiu naszem, aby więcej go widział Ojciec, który widzi w skrytości, niż ludzie, sądzący według oznak zewnętrznych; aby ono było nie mirażem, pociągającym oko stworzenia, ale odbiciem tego, co widzimy u Marji Najświętszej: rzetelną ozdobą *zamkniętego ogrodu* Boskiego ogrodnika; aby zapuszczało w nas coraz głębsze korzenie i wydawało coraz słodsze owoce pod dobroczynnym wpływem cienia łaski Umiłowanego naszego (por. Cant 2, 3). Niech zaś każda pochwała mimowoli otrzymana, a (jak prawie zawsze bywa) niezasłużona, którą nas ludzie darzą, obudza w nas uczucia nie zadowolenia z siebie, ale upokorzenia i pragnienia wzniesienia się wartością swą duchową ponad zewnętrzne pozory, które nam uznanie ludzkie zyskują.

Kapłan ma w tej całej dziedzinie dane sobie ułatwienia ogromne. Są zgromadzenia zakonne, t. zw. ukryte albo „życia ukrytego". Członkowie ich idą po drodze rad ewangelicznych pod osłoną świeckiego ubrania i zewnętrznie świeckiego trybu życia, który ukrywa ich zaparcie i ostrość obserwowanej reguły. Księdza ujawnia sutanna, zwykłego zakonnika habit; ale te stroje są jeszcze lepszą niż świecki strój „skrytą osłoną" wewnętrznego życia ukrytego. W jakiż sposób? W ten, że modlitwa, praktyki religijne i praktyka cnót oraz zachowanie skupienia są rzeczami, które w księdzu i osobie zakonnej każdemu wydają się naturalnemi, nie zwracają na siebie specjalnej uwagi, nie ściągają szczególnych pochwał; każdy uważa, że ksiądz musi być pobożny. I oto pod osłoną tego pewnika, uznawanego przez ogół, kapłan lub zakonnik mogą z całą swobodą uprawiać doskonałość ewangeliczną nieledwie niepostrzeżenie, w każdym razie nie wystawiając się na poklask świata, niebezpieczny dla ich pokory. Ułatwienie mają i w tem, że mniej potrzeba z ich strony odwagi cywilnej dla zwalczania wpływów sprzeciwiających się miłości Bożej i służbie Bożej; bo opinja powszechna domaga się raczej właśnie od nich tej miłości, wierności i gorliwości, a ospałych chłoszcze niemiłosiernie. Taż opinja sądzi surowo wszelkie ich wykroczenia przeciw bliźnim i żąda nieraz bohaterskiego oddania owieczkom a nawet obcym, z którymi się stykają, a to ułatwia im usługiwanie bliźnim w „ukryciu", t. j. bez wzbudzania głośnego podziwu. Tak więc z powołaniem na wyżyny kapłaństwa lub doskonałości zakonnej wkłada na nas Bóg wielkie obowiązki, a jednocześnie stawiając nas w obliczu i pod pręgierzem sądu świata ułatwia nam ich spełnienie, a utrudnia niewierność i grzech.

bo dodaje pobudki zewnętrzne do wewnętrznych łask, których sługom swoim nie skąpi.

Czyż nie dobroczynny jest „cień", jakim nas zakrywa przed niewiernością i złem powołanie nasze i czy nie słodki jest owoc tych łask dla naszego podniebienia?

Błagajmyż N. Matkę naszą, aby nas nauczyła prawdy te rozumieć i w życie wcielać.

* * *

Na zakończenie umieszczamy akt doskonałego zaparcia się siebie i oddania się do rozporządzenia Bogu (zaparcie się siebie jest odpowiednikiem wewnętrznym ukrycia):

„Boskie Serce Jezusa, Pana mego! Tyś umiłowało mię od początku. Nie było mnie, a Tyś z miłości stworzyło mię i zanimem się stał, poniosłoś za mnie mękę bolesną, konałoś w Ogrójcu i umarłoś za mnie na krzyżu. A od urodzenia mego byłoś zawsze przy mnie, aby mię wspierać i przede mną prostowałoś drogę, a za mną szłoś, aby mię chronić od wszelkiego niebezpieczeństwa i złej przygody. I wołałoś na mnie, aby mnie do Siebie pociągnąć, i pukałoś do drzwi duszy mojej (Apc 3, 20), abym Ci otworzył.

„A ja odpowiadałem na to wszystko głuchotą i lekceważeniem; brałem dary twoje, ale odpłacałem Ci oziębłością, niewiernością i grzechami. I kiedy się nawracałem do Ciebie, bo nieskończone Miłosierdzie twe przyjmowało mię zawsze, to tylko na krótko odstępowałem od złości swoich i byłem niewytrwały w postanowieniach, któreś mi pomagało czynić: nie przebywała w opoczystem sercu mojem pamięć o twej dobroci, nie zdobywała go Boska Miłość twoja!

„I z przerażeniem widzę, jaką drogą szedłem!... Nie tyle trwogą napełnia mię myśl o karach, na jakie dawno już zasłużyłem, ile raczej boleścią ściśnięta jest dusza moja, gdy przypomni sobie, jak z Tobą postępowała, z Tobą, Bogiem swoim, Panem, Ojcem i Przyjacielem, Stwórcą, Odkupicielem, Mistrzem i najczulszym Opiekunem swoim. O Serce mojego Jezusa, dajże mi łzy gorące, któreby wypaliły oczy moje, co się za znikomościami świata tego uganiały, a nie widziały Ciebie, cudów twoich i twojej Piękności, — łzy, któreby zmiękczyły i rozbudziły do życia sumienie me twarde i bezwstydne, — któreby spaliły na proch dla Stóp twoich niewdzięczne i bez czucia serce moje, — któreby duszę moją obmyły z jej nieprawości, abyś od niej nie odwracał najświętszych oczu twoich, o Boże mój, i aby ona śmiała swój wzrok wznieść do Ciebie.

„O spojrzyj, Jezu najlepszy, na mnie temi Boskiemi oczami, które św. Piotra w jednej chwili do płaczu zmusiły (Lc 22, 61 sq), i tak jak jego racz pytać: „czy mię miłujesz?" Czy Cię miłuję, mój Jezu, i czy Cię miłuję więcej niż inni? (Jo 21. 15). Daj mi do ust te słowa, a uczyń je prawdziwemi, abym Ci z uczniem Twym mógł odpowiedzieć: „Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję! (tmż. 17). I niechże ta miłość tak przewyższa miłość innych ku Tobie, jak dotychczas przewyższały moje winy ich winy i moje niewierności ich sprzeniewierzenia.

„I daj mi, Panie, przez tę miłość należeć do Ciebie wyłącznie i całkowicie. Niech wszystkie uczynki moje będą doskonale zgodne z wolą twoją; niech każda myśl moja szuka chwały Twojej, a wszystkie uczucia do Ciebie niech mię prowadzą; każde uderzenie serca mego niech będzie nowym aktem miłości ku Tobie... Całe życie moje niech doskonale odbiła w sobie działanie Twej łaski...

„Nic nie chcę dla siebie zatrzymać, żadnych pragnień zwracać do własnej przyjemności lub wygody. Oddaję Ci się do zupełnego rozporządzenia, zgóry przyjmuję wszystkie kary, doświadczenia i krzyże, któremi zechcesz mię nawiedzić. Owszem w nich właśnie będę poznawał świadectwo szczególnej twej dla mnie łaskawości i miłosierdzia.

„Daj mi, Panie, pracować i cierpieć dla Ciebie dużo i nieustannie. Pobłogosław mym wysiłkom i ofiarom, aby przynosiły najwięcej pożytku Kościołowi świętemu, krajowi, moim bliskim i całej ludzkości. Niech będą dla wszystkich ciągłą okazją i pobudką do wzrostu w cnotach, do dobrych uczynków i zbierania zasług... Ale niech te owoce będą zakryte i przed memi oczami i przed wzrokiem bliźnich moich; zewnętrznie niech mi się nic nie udaje, niech na każdym kroku spotykam trudności; niech będę narażony na nieustanne upokorzenia, śmiechy i sądy, i niech ludzie widzą tylko me niedołęstwo, głupotę i brak serca; bez zgorszenia niech poznają tylko niedbalstwa moje i grzechy; bez obrazy Twojej niech się stale odwracają ode mnie, i niech ja widzę, że dzieje się to sprawiedliwie.

„Daj mi światło swoje, Ojcze mój najukochańszy, abym widział drogę, po której iść mam i nigdy z niej nie zbaczał i umiał innymi kierować. Ale nie nagradzaj wewnętrzną radością, że spełniam swój obowiązek, że zbieram zasługi a postępuję w cnocie; niech mi się wydaje, że mnie ciemność ogarnia, i niech mię napełnia przygnębienie bez pociechy, bez świadomości, że jesteś przy mnie, abym dla Ciebie dla Twojej chwały, nie dla zapłaty pracował. Niech widzę jednak wszystkie łaski i zmiłowania Twoje nade mną, abym mógł iść za ich głosem, dzięki Ci składać i upokarzać się. Niech też poznaję dokładnie me słabości, upadki i niego-

dziwości, abym ich unikał, zwalczał je, i aby ich widok utrzymywał mię w pokorze ducha.

„Ofiaruję Ci się też na wszelkie zmartwienia, i smutki, wszelkie bole i dolegliwości ciała i proszę Cię o najdłuższe życie w takiej pokucie.

„Niech zaś to wszystko czynię i znoszę za karę za me grzechy, za zmarnowane łaski, na wynagrodzenie za dane zgorszenia, za krzywdy bliźnich, których się stałem w jakikolwiek sposób przyczyną, za grzechy tych, co Cię nie znają, Miłości nieskończona, dla wysłużenia większych łask tym, którym obowiązany jestem lub chciałbym być pożytecznym, i dla większego podobieństwa z Tobą, który za mnie raczyłeś złości całego świata dźwigać na sobie i przed Ojcem swym stać w postaci grzesznika i od Niego, umierając na krzyżu, być opuszczonym (Mt 27, 46).

„Ale o jedno Cię błagam, mój Jezu najdroższy i najukochańszy: abym w tem wszystkiem ani na chwilę od Ciebie się nie odwrócił, nie osłabł w woli i w pracy dla Ciebie, nie cofnął nigdy swej ofiary; abym trwał w nieustannem dziękczynieniu, abym żadnej łaski Twej nie zmarnował i wciąż wewnętrznie wzrastał w miłości ku Tobie i bliźnim, w miłości cierpień i poniżeń dla Ciebie, w nadziei posiadania Cię na wieki, dla doskonałego chwalenia Cię wiecznie, abym był zawsze nazewnątrz pełen pogody i spokoju, a wewnętrznie czuł ten spokój nie dla swej ulgi, ale ile potrzeba dla doskonałości mej ofiary i dla gotowości przyjęcia z radością z rąk Twoich nawet wyroku potępienia wiekuistego, jeśliby to miało służyć ku większej chwale Twojej.

„Ile zaś razy zmęczony będę błagał o ulgę lub pociechę, będzie to tylko prośbą o siłę wewnętrzną, abym pod doświadczeniem nie upadł, i w tym kierunku tylko racz jej, Panie, wysłuchać.

„O Boże mój, wiem, że ofiara, którą tu składam, jest wielka nad siły moje. Ale Tobie ją składam, Ojcu memu, który mię zna i kocha i wie, czego się można i trzeba od swego stworzenia i dziecka domagać, a nigdy nie nałoży ciężaru nad siły. Z całym spokojem u nóg Twoich składam tu, na co mię stać, co jest niczem wobec Ciebie, ale co wystarcza Twemu Sercu, pragnącemu jedynie miłości naszej, aby na nas zlewać przeobfite łaski swoje. To też wzamian o to Cię błagam, abyś wejrzał na mnie, nędzarza, Boskiem Sercem swojem i raczył przyjąć ofiarę, którą składam, mając na celu jedynie chwałę Twą, uczczenie Matki Twojej Najświętszej i wszystkich niebian i większy pożytek Twego Kościoła na ziemi.

„Moją Matkę Najświętszą, Anioła Stróża mego, Patronów moich i cały Dwór Niebieski błagam, aby byli świadkami mojej ofiary i nieustającymi za mnie marnego Orędownikami przed Boskim Majestatem Twego Najsłodszego Serca, o Jezu!

„Panie, pozwól mi całkowicie do Ciebie należeć!

„Da mihi, Domine, contemni et pati pro TE! Amen".

Wniebowzięcie N. Marji P.

Non sunt condignae passiones huius temporis ad futuram gloriam, quae revelabitur in nobis.

(Rom. 8, 18.)

I. Minęły dni przygotowania i próby; przyszła godzina nagrody. Skończyło się dla Marji życie ziemskie; rozpoczęło się królestwo niebieskie. Przypomnijmy w krótkości, co ta zmiana oznacza.

1. Naprzód skończyły się wszystkie smutki, umartwienia i niepokoje, a miejsce ich zajęła radość i szczęście bez granic...

2. Skończyło się to, co było największem umartwieniem Marji na ziemi: oddalenie zewnętrzne od Boskiego Syna. Duchowo nie oddalała się Marja od Boga nigdy; ale Pan Jezus odszedł do nieba, *zgotować* tam Matce swej *miejsce* (por. Jo 14, 2), a Ona została na ziemi objęta i przejęta tęsknotą, któraby ją pewnie życia pozbawiła, jeśliby nie utrzymała go wszechmocna ręka Stwórcy. Odtąd jest przy swym Synu i Bogu i nic Jej od Niego nie dzieli: widzi Jego twarz przenajświętszą, słyszy głos, całuje rany i nic Jej w przestawaniu z Nim nie przeszkadza, ani w modlitwie, ani w przekładaniu Mu próśb i błagań swoich, których przedmiotem najpierwszym jest oczywiście rozszerzanie się chwały Bożej, spełnianie się Boskiej woli, owocność prac i zasług Chrystusowych,

nawrócenie, utrzymanie na drodze cnoty i zbawienie ludzi: *święć się Imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi...*

3. Matka Najśw., kiedy na ziemi miała nawet szczęście oglądania swego Syna, to zawsze tylko w postaci upokorzonej; obecnie widzi *chwałę Jego, jako Jednorodzonego ...pełnego łaski i prawdy* (por. Jo 1, 14).

4. Kiedy na ziemi widziała Marja Boga tylko w ludzkiej postaci P. Jezusa i przez wiarę, jak my wszyscy, *przez zwierciadło w przeobrażeniu*, w niebie ogląda Go *twarzą w twarz* w chwale Jego przedwiecznej istności (1 Cor 13, 12).

5. To oglądanie Boga zamienia ową tęsknotę, jaką Marja odczuwała na ziemi, na nasycenie miłości; nasycenie, którego pełni, i miłości, której siły nie jesteśmy zdolni tutaj ani w przybliżeniu zrozumieć; a zrozumiemy kiedyś tem prawdziwiej im sami bliżej się Marji i Boga znajdziemy.

6. Miłość i szczęście Marji zwiększa pamięć o tem, że od pierwszej chwili swego poczęcia nigdy nie była oddalona od Boga przez grzech, że potem tak wiernie i doskonale wykorzystała wszystkie łaski, kiedykolwiek sobie dane, jakiejkolwiek były natury i jakiejkolwiek pracy od niej się domagały...

7. Miejsce dotychczasowych upokorzeń i ukrycia zajmuje w niebie chwała Marji, a szczęściem Jej jest świadomość, że chwała ta, zwiększa zewnętrzny blask chwały Jezusowej i daje Jej samej możność opiekowania się tak skutecznie rodzajem ludzkim...

8. Koroną i pieczęcią szczęścia i radości Marji jest pewność, że one nigdy nie ustaną i nie zmniejszą się, że na wieki utwierdzona jest w posiadaniu swego Boga i w należeniu do Boga, i że żadna siła

i żadne przewidziane lub nieprzewidziane wypadki od Boga jej nie odsuną.

Zastanów się zkolei nad wszystkiemi wyliczonemi radościami Marji w niebie, nad tem, jak się one całemu rodzajowi ludzkiemu i tobie obracają na dobre, do czego cię obowiązują, jak cię pobudzają do trwania w nabożeństwie do Marji i do naśladowania Jej?...

II. Śmierć N. Panny była nietylko chwilą wprowadzenia jej duszy niepokalanej do przybytków niebieskich, ale jednocześnie okazją nowego cudu łaski, przez który Zbawiciel chciał Matkę swoją wyróżnić wśród wszystkich i okazać, jak Mu jest bliską i jak Ją chce podobną sobie uczynić. Podanie kościelne mówi nam, że N. Panna została bardzo prędko wskrzeszona z martwych i odtąd przeczyste ciało Jej uczestniczy w uwielbionym stanie w szczęściu, jakie Jej duszę przepełnia, w chwale, do jakiej jest taż dusza wyniesiona.

Non derelinques animam meam in inferno nec dabis sanctum tuum videre corruptionem (Ps 15, 15). Proroctwo mesjaniczne. Ubocznie dotyka N. Matkę Zbawiciela, o ile miała uczestniczyć w przywileju zmartwychwstania po śmierci w ciele fizycznie tem samem, które ożywiała Jej Dusza przed śmiercią, i zanim zdążyło poddać się pośmiertnemu rozkładowi.

Jakież są racje przywileju Człowieczeństwa P. Jezusa i Najświętszej Matki? Zmartwychwstanie Pańskie rychłe i w tem same Ciele, które niedawno umarło na krzyżu, było niezbędne, jako znak zwycięstwa odniesionego przez Zbawiciela nad śmiercią, i pieczęć, położona na wszystkich Jego naukach. Ale miało ono i inną rację, która tłumaczy także tak prędkie zmartwychwstanie Najśw. Matki.

Śmierć mianowicie jest skutkiem grzechu pierworodnego i po jego popełnieniu jedyną drogą normalną, przez którą przechodzi się na tamten świat. P. Jezus sam tej drogi nie chciał ominąć, nie dał mocy ominąć ją Matce swojej, która nie była stworzona poza wszelkim związkiem z całą ludzkością i poza wyrokami, na tę ludzkość wydanemi, tylko została ze względu na przyszłe zasługi swego Syna uchroniona od zmazy grzechu pierworodnego i jego skutków w życiu duchowem. Zresztą zakończenie życia ziemskiego śmiercią wspólną wszystkim ludziom jest jednym ze szczegółów tej drogi ukrycia, którą Pan Sam szedł i Swą Matkę prowadził, a o której wyżej była mowa. Nie mówimy tedy tutaj o pozaprzyrodzonych darach Marji wogóle; ale nieśmiertelności Bóg Jej nie zwrócił.

Śmierć jednak będąc karą rodu ludzkiego, jest zarazem karą każdego oddzielnego człowieka, o ile n i s z c z y to ciało, które wskutek zepsutego porządku w przyrodzie naszej przewodzi nad duchem. Ciało, opuszczone przez duszę, nietylko traci wszelką władzę i życie, ale i kształt swój i istotę nawet martwego organizmu: zaprzestaje nietylko działalności wszelkiej, ale nawet istnienia. Ten „stan" zniszczenia jest potrzebny dla przecięcia w korzeniu fałszywego stosunku duszy do ciała i odwróconej przez to hierarchji wśród władz duchowych. Dusza dopiero odcięta zupełnie od ciała odzyskuje dawną harmonję wewnętrzną. Grzech pierworodny odwrócił pierwotny i jedynie właściwy porządek w naszych władzach duchowych: niższe władze zapanowały nad wyższemi, a w każdym razie, że tak powiemy, zaszachowały je, a na czele, jako prawodawca, miejsce Stwórcy zajęło ciało, które, choć samo bez rozumu i wolnej akcji, dąży nieustannie do zaspokojenia nie potrzeb już swoich, ale zachcianek każdej

chwili, idących nieraz przeciw jego własnemu pożytkowi. Posłuszeństwo, okazywane przez duszę tym kaprysom ciała, przyczynia się do coraz większego zagłuszenia nawet zwierzęcego instynktu, którego człowiek nie jest zupełnie pozbawiony, a miejsce jego zajmuje coraz niepodzielniej (niezdrowa) pożądliwość - concupiscentia. Każdy grzech nasz uczynkowy rodzi się z tego anormalnego stanu w naszem jestestwie; niektóre z upadków są wprost przez ciało podyktowane, inne przez ślepotę ducha, cieleśnie rzeczy pojmującego i oceniającego. Każdy też grzech jest nietylko aktem uznania wyższości ciała nad duszą, ale nadto wzmocnieniem i zacieśnieniem tych więzów, któremi ciało duszę krępuje. — Zwracamy uwagę, że nie używamy tu ani jednego słowa w znaczeniu retorycznem; kto się nad rzeczą samą, o której mówimy, szczegółowo sam zastanowi, przypominając sobie hierarchję władz w ludzkiej naturze i główne klasyfikacje złych skłonności (nieczystość, chciwość, pycha) i grzechów, sposoby, jakiem się one w nas zakorzeniają, i kierunki, w jakich nas prowadzą, ten łatwo zauważy, że wyżej sformułowane zdania dobrze odpowiadają rzeczywistości.

Otóż kara śmierci jest w ścisłym związku z naturą grzechu: dusza, stworzona dla życia w ciele i z ciałem, ale zarazem do przewodniczenia mu, za to, że swoje stanowisko zamienia na rolę sługi bez głosu, zostaje w chwili śmierci pozbawiona swego przyrodzonego towarzysza i patrzy na aktualny stan nicości tej istoty, której służyła i kłaniała się, pochlebiała i dogadzała. Boleści konania, jak każda inna choroba fizyczna, dotykają i ciała i duszy; śmierć jest dla ciała karą czysto materjalną: rzeczywiście już ono jej nie odczuwa, bo go niema; karą prawdziwą jest ono natomiast dla duszy: fizycznie, jako wytrącenie z przyrodzo-

nego stanu (życia wspólnie z ciałem), moralnie, jako upokorzenie. Dla duszy, nie skazanej na wieczne potępienie, jest ona karą leczniczą (poena medicinalis); ale ze strony każdej duszy jest ona zarazem ofiarą zadośćczyniącą Bogu za bałwochwalstwa, popełnione przez grzech wszelki. Dla duszy, umierającej w grzechu, staje się ona karą czystej wypłaty (poena pure vindicativa); dla innych, które w ciągu życia na ziemi dopuszczały się upadków, gra ona częściową też rolę, chociaż zarazem zależnie od poprzedzającego ją oczyszczenia, od usposobienia (stopnia miłości) duszy w chwili skonania i od intencji (woli), z jaką ją dusza przyjmuje, daje pole do spełnienia aktów zasługujących i nabiera wartości dobrego uczynku i dobrowolnej ofiary.

Żadnego charakteru kary osobistej nie mogła mieć śmierć P. Jezusa ani też Marji, P a n n y N a j ś w i ę t s z e j i n a j n i e w i n n i e j s z e j. P. Jezus umarł za nas: *semel oblatus est ad multorum exhaurienda peccata* (Hebr 9, 28). Matka Najświętsza, za Synem idąc i w jedności z Synem, wzięła udział w tej posłudze, zadośćczyniącej Bogu za odbierane od ludzi zniewagi. Podobną rolę spełniają i śmierć i wszystkie uczynki dobre wiernych sług Bożych. Ale inni Święci mają też własne upadki na sumieniu, za które przez śmierć karę zasłużoną otrzymują; muszą też walczyć z pożądliwością, krępującą ich dusze; śmierć więc, ze zniszczeniem ich ciała połączona, jest niejako potrzebą ich własnych dusz, według tego, cośmy wyżej powiedzieli. I im jednak ten proces niszczenia P. Bóg w części darowuje nieraz, jeśli w inny sposób przy pomocy łaski nadprzyrodzonych potrafili swe ciało ujarzmić i poddać duchowi; widzimy dlatego niejeden przykład nierozkładających się relikwij Świętych Pańskich. W każdym razie

jest w nich właściwie tylko cień ciała dawnego, nie samo ciało, i trwanie swoje może on niekiedy zawdzięczać czysto przyrodzonym czynnikom, które jednak nie są w stanie powstrzymać procesów fizyczno - chemicznych i biologicznych, doprowadzających tak czy owak do zupełnej zamiany poprzedniego organizmu na zupełnie nowy, więc inny.

Inaczej było z losem pośmiertnym Tej, która za życia ziemskiego najpodobniejsza do Swego Boskiego Syna przetrwała od pierwszej swej chwili tu na ziemi do ostatniej w niezachwianej wierności prawu Bożemu i w nieprzerwanej a wciąż ściślejszej łączności z Bogiem: nie potrzebowała żadnego oczyszczenia i żadnej naprawy; żadnego też sprostowania stosunku duszy do ciała, bo stosunek ten był w Niej zawsze i stale doskonały, t. j. jakiego Bóg chciał, gdy tworzył człowieka. Stanu więc śmierci trwałego i prowadzącego za sobą znicestwienie niepokalanego ciała Najśw. Dziewicy nic się nie domagało.

Z drugiej strony nieskazitelności i co za tem idzie bardzo rychłego zmartwychwstania tegoż Ciała domagała się nietylko jako nagrody najwyższa świętość Marji, oddzielona nieprzebytą granicą od wszelkiej innej świętości ludzkiej[1]) i anielskiej, i podobieństwo szczególne do Zbawiciela, ale jeszcze bardziej i przedewszystkiem, jako rzeczy wprost sobie należnej, słuszna cześć dla żywego przybytku Boga-Człowieka, uszanowanie dla ciała, z którego bezpośrednio powstało Ciało Boga. Wprawdzie od chwili poczęcia, porodzenia i wykarmienia Boskiego Dzieciątka do śmierci Najśw. Panny upłynęło lat kilkadziesiąt — okres czasu, w którym cząstki fizyczne organizmu Matki Naj-

[1]) Rzecz jasna, że niema tu mowy o świętości P. Jezusa, od której w odwrotnem znaczeniu też nieprzebyta granica Marję dzieli.

świętszej na mocy prawa przemiany materji wszystkie już było inne; ale życie osobowe tegoż organizmu w złączeniu z duszą dawało ciągłość jego istnieniu pomimo zmian zachodzących. Słusznie więc, jak u każdego innego człowieka tak i u Marji uznajemy tożsamość ciała w rozmaitych chwilach i okresach Jej ziemskiego życia, tożsamość indywidualną żywego organizmu, o którą jedynie tu chodzi, bo ten żywy organizm osobowy nie zaś jakiś aglomerat zewnętrznie tylko złączonych cząstek materji był początkiem, a potem mieszkaniem i pokarmem człowieczego organizmu Zbawiciela. Po śmierci, jeśliby rozkład ciała N. Panny nastąpił, zerwana byłaby ta ciągłość indywidualnego istnienia tegoż ciała: zmartwychwstałoby kiedyś ciało Marji, ale nie t o Ciało, które miało prawo nazywać się fizycznie tym samem, co wydało na świat Zbawiciela świata.

To są rozumowe racje, dla których uznajemy Wniebowzięcie Marji za fakt, jakiego się właściwy porządek rzeczy domaga; i jakkolwiek Kościół ostatecznej pieczęci na tradycji, mówiącej nam o Wniebowzięciu, nie położył, jednak tradycję tę przyjmujemy i bez wahania za prawdziwą uznajemy. Kościół myśl swą wypowiada, utwierdzając praktyki pobożne (np. nowenny, różaniec), mające na celu uczczenie tej tajemnicy, nadając tytuł Wniebowzięcia świątyniom, nadewszystko ustanawiając, jako jedną z największych uroczystości dorocznych ś w i ę t o Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Nic zaś dziwnego, że do Rzymu poszło już wiele próśb, wypowiadających pragnienie, aby nauka o Wniebowzięciu Matki Boskiej, tak powszechna w Kościele od czasów najdawniejszych, była ogłoszona jako dogmat.

Oprócz innych wielu myśli, uczuć, pragnień i postanowień, które budzi w nas rozważanie ta-

jemnicy Wniebowzięcia N. Marji Panny, niech uwagę twą zwróci na siebie pytanie, jak się w tobie, Bracie kochany, ułożyły stosunki między ciałem i duszą, i czy twa dusza pracuje szczerze nad utrzymaniem swego przewodniczącego stanowiska? Czy, czego nie daj P. Boże, nie jest zawsze gotowa iść za każdą zachcianką ciała? Czy walczy przynajmniej?... Jeśli to walka jest bardzo ciężka, to głównie w jakich wypadkach? Z której strony czuje się twa dusza słabszą i najbardziej skrępowaną?... Staraj się wyświetlić te pytania i na dolegliwość swą znaleźć rychło lekarstwo, z pochyłości się chyżo cofnąć, aby zmartwychwstanie, do którego w każdym razie dojdziesz, nie było dla ciebie zmartwychwstaniem sądu, ale zmartwychwstaniem żywota (por. Jo 5, 25).

Ukoronowanie N. Marji Panny w niebie.

Et signum magnum apparuit in coelo: Mulier amicta sole, et luna sub pedibus eius, et in capite eius corona stellarum duodecim.

(Apc 12, 1.)

Zarówno komentarz katolickich egzegetów, jak kontekst księgi Objawienia św. Jana Ap. każe nam słowa wyżej przytoczone rozumieć o Najśw. Bogarodzicy. Kościół nie wydał autentycznego tłumaczenia ostatniej księgi Pisma Św., sądzę jednak, że się nie sprzeciwimy nauce katolickiej, lecz owszem za jej duchem pójdziemy, jeśli się w słowach powyższych dopatrzyć zechcemy krótkiej charakterystyki stosunku Matki Boskiej do reszty stworzeń. Słońce łask Bożych zalewa swem światłem N. Pannę, przenika ją całą i promieniuje z Niej nazewnątrz blaskiem niewymownym: księżyc, symbol świata doczesnego, zmiennego, a nie mającego własnego światła, ani ciepła, ani życia, jest Jej podnóżkiem, oparciem Jej doczesnego istnienia; gwiazdy, krasa świata, ozdoba nieba, w liczbie dwunastu, oznaczającej nieraz podług tłumaczeń egzegetów powszechność, universitatem vel plenitudinem rei, przedstawiają to, co w stworzeniu jest najpiękniejszego, a rolą ich jest głosić chwałę Królowej niebieskiej, otaczając jasne Jej czoło koroną chwały.

1. Przez ukoronowanie Najśw. Panny należy rozumieć wyniesienie Jej ponad całą resztę stworzenia i postawienie w tej roli, jaka się Jej od chwili Zwiastowania należała. Jest to zarazem dopełnienie nagrody, danej Marji w chwili błogosławionej Jej śmierci i Wniebowzięcia. Chwała niebieska jest nagrodą Jej zasług i odpowiada im swą miarą; Wniebowzięcie jest nagrodą niepokalanej czystości i doskonałego posłuszeństwa Najśw. Panny; Ukoronowanie odpowiada ukryciu Marji na ziemi i jest nagrodą tego głębokiego Jej upokorzenia, przez jakie stała się Ona tak podobną swemu Boskiemu Synowi.

W istocie jednak swojej ukoronowanie jest nie tyle zapłatą świętości Marji, ile uczczeniem Jej Boskiego macierzyństwa. Marja, jako najświętsza służebnica Boża, zajmuje pierwsze miejsce w niebie; jako Matka Boga postawiona jest nad Aniołami i Świętymi, jako ich Pani i Królowa. Uroczystością ukoronowania N. Marji Panny jest dzień Wszystkich Świętych, przeznaczony na uwielbienie wszystkich błogosławionych istot, otaczających w królestwie niebieskiem stolicę Przedwiecznego. Wśród nich pierwsze miejsce zajmuje Najświętsze Człowieczeństwo Zbawiciela naszego. Pierwsze, ale nie w szeregu istot niższych. P. Jezus, choć jako człowiek jest nam bratem naturą, jednak wskutek osobowego zjednoczenia Jego Człowieczeństwa z Bóstwem sam w tem Człowieczeństwie wypełnia oddzielną kategorję niebian: *tanto melior angelis effectus, quanto differentius prae illis nomen hereditavit. Cui enim dixit aliquando angelorum: Filius meus es tu, ego hodie genui te?* (Hebr 1, 4).

Tak samo Matka Najświętsza: niewiasta, człowiek, jak my, ale Matka P. Jezusa, podług sposobu mówienia teologów „powinowactwem z Bóstwem

złączona", jedyna stojąca do Syna Bożego w stosunku prawdziwej Rodzicielki i z tego tytułu będąca osobą swą najbliższą Stwórcy zaraz po Człowieczeństwie swego Syna; jako osoba wogóle jest pierwszą wśród stworzeń (bo P. Jezus jest Osobą Boską nie stworzoną) i, będąc Matką Boga, znowu oddzielną kategorję w szeregach istot zajmuje.

2. Nie wystarcza jednak, abyśmy pamiętali o nieskończonym przedziale, jaki jest między nami a N. Panną, jako Matką Zbawiciela naszego. Stosunek reszty rodzaju ludzkiego do Marji nie ogranicza się do tej okoliczności o charakterze raczej ujemnym. Nie wyczerpuje go też wspólność jej i naszej ludzkiej natury ani nawet powołanie nasze do tegoż nieba, gdzie Ona Boga chwali na wieki: Matka Najśw. jest Królową świata w dosłownem tego miana znaczeniu. Wszechświat jest terytorjum jej panowania, wszystkie istoty rozumne oprócz Jej Syna są Jej poddanymi. Nie na mocy przyrodzonego swego prawa, jak P. Jezus, SYN BOŻY, piastuje Ona tę władzę najwyższą, lecz z łaski i daru Bożego, który Ją wyniósł *nad wszystkie księstwa, i władze, i moce, i państwa, i nad wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym świecie ale i w przyszłym* (prócz imienia Jezusowego): *i wszystko poddał pod nogi jej* (por. Eph 1, 21 sq), stawiąc ją u samej stolicy Zbawiciela, jako „Współodkupicielkę", bo przyjęła fizyczny udział w sprawie Odkupienia naszego.

Królewska władza Marji nad światem wyraża się 1) w tem, że wola Jej i modlitwa ma zawsze i we wszystkiem tak decydujące znaczenie. Teologowie nazywają N. Pannę omnipotentia supplex — wszechmoc błagalna; — 2) w tem, że N. Pannie należy się od wszystkich stworzeń rozumnych cześć i miłość całkiem wyjątkowa, bo trzeba, aby

na imię Matki P. Jezusa *zginało się wszelkie kolano na niebie, na ziemi i pod ziemią i żeby wszelki język wyznawał*, że Matka Jezusa Chrystusa jest Panią ku chwale Boga (por. Phil 2, 10 sq); — 3) w tem, że wszyscy niebianie zarówno Aniołowie, jak ludzie są jej dworzanami, i w tej roli przeznaczeni do zwiększania Jej chwały, jak właśnie te gwiazdy w koronie Pani, o której mówi ks. Objawienia. Zresztą i my wygnańcy, synowie Ewy, jęcząc i płacząc na tym łez padole, przyczyniamy się do zwiększenia blasku chwały Marji, jako przedmiot Jej matczynej a wszechmocnej dobroci i żyjący łaską Jej syna. — 4) Zarówno dla najwyższego serafina, jak dla najmniejszego człowieka jest czcią i szczęściem należeć do szeregów dworzan i sług Marji Królowej, bo służyć Marji jest służyć P. Jezusowi, cui servire regnare est. O ileż służba na dworze Marji większą jest rzeczą, niż najwyższe urzędy na dworze największych koronowanych mocarzy i panów ziemskich.

Wszystkie te wywody płyną jak proste konkluzje z imienia, jakie Kościół daje Marji: Królowej Aniołów, Królowej wszystkich Świętych!

3. Rozważanie wszechświatowej królewskiej godności Marji prowadzi nas do wniosków o ważnych obowiązkach, jakie ciążą na oddzielnych ludziach i na całem społeczeństwie ludzkiem, stanowiącem jedną chrześcijańską rodzinę. Obie te serje obowiązków dotykają w pierwszej linji kapłana, jako przewodnika i wzoru wiernych.

a) Prawy chrześcijanin bardzo pragnie znaleźć się kiedyś w szeregach, otaczających tron Marji; tymczasem zaś

b) uznaje z największą gotowością i radością prawo Matki Najśw. do królowania w jego sercu.

Cała też praca jego wewnętrzna ogniskuje się w miłości ku Marji i w oddaniu się Jej. Na początku każdego przedsięwzięcia zwraca się z modlitwą do Matki Najśw., aby mu wyprosiła światło Boże i pomoc, pracuje pod Jej opieką, szuka sposobów powiększenia przez zamierzone czyny swoje chwały Marji, szerzenia Jej czci i miłości; od Niej natomiast oczekuje obrony we wszelkich przypadkach, a pociechy w smutkach. Słowem, jak P. Bóg daje nam Syna swego i wszystko z Nim przez Marję, tak wierny uczeń Chrystusa przez Marję wszystko Bogu oddaje i przez pośrednictwo Marji wszystkiego się od Boga spodziewa. W ten zaś sposób łączy cześć Bożą z czcią Marji, bo zawsze u stóp tronu Bożego widzi Matkę Syna Bożego. To będzie właśnie niepodzielne panowanie Marji w sercu człowieka: niepodzielne, bo po pierwsze, z nikim Marja tego swego panowania nie dzieli; nie usuwa ona P. Jezusa na drugi plan, ale P. Jezus jest celem, do którego dążymy, Matka Najśw. — drogą do tego celu; więc ze swym Boskim Synem nie współzawodniczy; natomiast nikt inny obok Marji stanąć nie może, bo rola każdego i wszystkich ich razem jest nieskończenie niższa, niż rola Matki Boskiej. Powtóre, niepodzielnem jest takie panowanie Marji, bo rozciąga się do całego życia, do wszystkich jego stron i do całego jego trwania. I właśnie tylko w razie takiej konsekwencji z naszej strony i jednolitości naszego postępowania możemy się spodziewać należytych owoców.

Nie należy jednak tych zasad brać jednostronnie i dlatego przesadnie. Wszystko czynić przy pomocy i opiece Matki Boskiej, wszystko Jej ofiarowywać, to nie znaczy, że trzeba powtarzać ciągle formalne akty zwrotów do N. Panny. Chodzi o zasadniczą intencję i ogólne tło naszego postę-

powania, o ochotę do myśli o Niej, do rozmowy z Nią, o czuły stosunek dziecięcy do tej najlepszej Matki. Ale w tem wszystkiem i z tem wszystkiem powinniśmy być i czuć się pełni swobody i nie dbać o szablony lub formalistykę. Niemasz bojaźni w miłości, lecz *doskonała miłość usuwa precz bojaźń* (1 Jo 4, 18). Usuwa też troskę o formy; niech szczęściem naszem będzie obcować z Marją, wówczas nigdy od niej nie oddalimy się sercem, choć ułomna pamięć nieraz nam nie dopisze. — Jasnem zaś jest, że kto w swem życiu religijnem omija Marję, nie myśli o Niej, nie szuka Jej, lekceważy Jej pomoc i nie troszczy się o Jej cześć, ten rozmija się z drogą prawdziwej Chrystusowej pobożności: sam siebie pozbawia tak potężnej tarczy i podpory i okazuje wzgardę dla jednego z największych darów Zbawiciela, a pośrednio dla Niego samego, bo jakież jest uczczenie Syna, gdzie się na Matkę baczenia nie daje.

c) W sercu tego, co to rozumie, miłość ku N. Pannie zajmuje tak wielkie miejsce i stanowi tak ważną stronę jego życia religijnego, że się w niem rozwija coraz ciąglejsza pamięć o Marji i wewnętrzne obcowanie z nią duszy, upodobanie w zewnętrznych objawach nabożeństwa ku Niej, i popęd do szerzenia poznania Matki Boskiej wśród bliźnich oraz wszelkich praktyk pobożnych, przez które wzrasta miłość ludzi do Niej.

d) Zbytecznem jest prawie dodawać, że „wierny poddany" Marji dba o Jej honor i prawa więcej bez porównania niż o swe własne i w obronie Jej mienia i czci staje z gotowością w każdej potrzebie; a wiedząc, że najcichszej Dziewicy nie można bronić inaczej, jak sercem pełnem pokory i łagodności, nie daje się jednak zarazem zniewolić do karygodnego pobłażania złemu, ani do małodusznego milczenia przez brak cywilnej od-

wagi; bo otrzymać za Marję policzek lub w inny sposób być znieważonym, nie jest dlań nieszczęściem lub zmartwieniem, lecz radością i chwałą; nie może go więc nic uczynić tchórzliwym.

4. Jeśli Marja powinna królować w sercach wszystkich ludzi, to musi być za królowę uznana w społeczeństwie. I społeczeństwo chrześcijańskie wysoko nosi swe godło narodu poświęconego Marji. Jeśliby też wszyscy chrześcijanie uznawali sercem i życiem N. Pannę za swą Królowę, to przez to samo układałyby się wszystkie stosunki między nimi w duchu służenia Pani Niebieskiej. Ale jak każde społeczeństwo tak, niestety, i społeczeństwo chrześcijańskie składa się z jednostek rozmaitej wartości moralnej i różnych stopni rozumienia, czem jest dla ludzkości Marja, i jak Ją czcić należy. A zatem wśród tych przynajmniej, którzy umieją prawdziwiej na rzeczy patrzeć, niech nigdy nie milknie pamięć o tych prawdach, tak niesłychanie doniosłych. Wytyczne postępowania, odpowiadającego tej myśli, można postawić takie:

a) Głównym i w wielu wypadkach najprościej prowadzącym do celu środkiem apostolstwa marjańskiego jest przykład i gorliwość czcicieli Marji. Niechże pamięć o tem i pragnienie przyniesienia pożytku bliźnim będzie dla nas nową pobudką do rozpalenia przedtem w nas samych gorącego nabożeństwa do N. Panny.

b) Praca bardziej bezpośrednia nad formowaniem społeczeństwa w duchu uznania Marji rozumem i czynem za swą Królowę musi iść w podwójnym kierunku: szerzenia odpowiednich idei i organizowania ich wyznawców. I tu właśnie przeważna część zadań leży na barkach duchowieństwa. Któż ma tyle znajomości danej rzeczy i sposobności do zabierania w niej głosu, jak kapłan, przygotowany

należycie do spełniania swych funkcyj? Jego więc przedewszystkiem jest obowiązkiem mówić, względnie pisać o Marji, o Jej królewskiej roli, władzy i prawach.

To samo w pracy organizacyjnej przedewszystkiem kapłana jest zadaniem być nauczycielem i przewodnikiem. Ta praca organizacyjna zaczyna się od rzeczy malutkich, ale doniosłość ma ogromną. Narazie chodzi o grupowanie w niewielkich ilościach czcicieli i „poddanych" Królowej Niebieskiej. Służą ku temu znakomicie bractwa, sodalicje i inne stowarzyszenia. Jeśli one są należycie postawione, a więc jeśli członkowie ich wiedzą, że nie chodzi tylko o wpisanie ich imion do księgi stowarzyszenia, ale o rzetelną ich pracę duchową nad sobą i o używaniu tych środków umocnienia się w dobrem, które są w danem stowarzyszeniu przepisane, to wkrótce nietylko zaczną się one mnożyć i wzrastać w liczbę członków, ale staną się ogniskami, których miłość Marji i konsekwentne czynne uznanie Jej panowania będą zataczały coraz szersze kręgi w społeczeństwie.

Istnienie zrzeszeń, które dla krótkości możemy nazwać marjańskiemi, są, jak stwierdza wielowiekowe doświadczenie Kościoła, dzielnym pomocnikiem apostolstwa, jako ogniska, silnie promieniujące „żywą", bo w życie wprowadzoną wiarę i zasady chrześcijańskie.

c) Niemałą wreszcie rolę odgrywają wszelkie publiczne akty uwielbienia Królowej Niebieskiej: pieśni, nabożeństwa, obchody, świątynie, dzieła sztuki i t. d. Bardzo jednak błędnie i bez należytego uszanowania dla rzeczy świętych zapatrują się ci, co zwracają wyłącznie lub głównie uwagę na wrażeniowe skutki takich wszystkich rzeczy. Jeśli nam chodzi o trwałe owoce, to winniśmy pa-

miętać, że nie wrażenia je rodzą, ale łaska Boża. Zewnętrzna piękność i pompa ma swe znaczenie, jako czynnik psychiczny; ale są one rzeczą czysto pomocniczą i drugorzędną. Główną siłę daje im duch modlitwy, w jakim są spełniane i to błogosławieństwo, jakie pokorna modlitwa wyprasza u Boga, w którego ręku są serca człowiecze. Co się czyni nie dla efektu, nie dla celów ubocznych, poziomych, ale z nieobłudnej miłości, to dopiero staje się rozsadnikiem miłości owocodajnej.

Trójca Przenajświętsza a Marja.

Fortis est ut mors dilectio
(Cant 8, 6.)

Deus caritas est.
(1 Jo 4, 8.)

Spróbujmy zsyntetyzować w krótkiem streszczeniu i wnioskach to, co się dotąd powiedziało o N. Pannie.

1. Marja jest wśród stworzenia osobą najświętszą. Korzeń Niepokalanego Poczęcia wydał z Niej kwiat najwyższej doskonałości moralnej[1]). Niema w Niej żadnej skazy, wszystkie cnoty zdobią Ją w stopniu najwyższym, dusza Jej pełna miłości Bożej i doskonale posłuszna działaniu łaski, nie zmarnowała żadnego jej poruszenia, nieustannie wysługiwała coraz nowe jej pomnożenie; wreszcie, po przeżyciu na ziemi w doskonałem zjednoczeniu z Bogiem lat, Sobie wyznaczonych, poniosła Marja przed tron Boży przeobfite plony prac swoich.

Nikt taką czystością nie może jaśnieć, ani dosięgnąć tego szczytu doskonałości, kogo zupełnie wyjątkowa łaska nie oświeca, nie prowadzi, nie

---

[1]) Niepokalane Poczęcie ma dwie strony: negatywną cz. przeczącą — ochronę od grzechu pierwotnego i jego skutków moralnych; i pozytywną — łaskę uświęcającą i miłość, uzdalniającą do owocnego przyjmowania wszelkich dalszych łask Bożych i przerabiania ich na złoto zasług. I oto początek duchowego życia Marji.

wspiera. Marji była dana ta łaska osobliwa, a to ze względu na Jej wyłączne też całkiem powołanie.

Prócz łaski uświęcającej od pierwszej chwili swego stworzenia i nieprzerwanego potoku łask uczynkowych oraz wyjątkowej ochrony przed jakimkolwiek, choćby najmilszym upadkiem, N. Panna otrzymała cały szereg łask darmo danych, jak objawienia (przy Zwiastowaniu), daru proroctwa (Magnificat), cudownej opieki (przy wątpliwościach św. Józefa, prześladowaniu Heroda i t. d.), skuteczności modlitwy (np. w Kanie Galilejskiej), długoletniego współprzebywania z P. Jezusem, udziału tak znacznego w Jego Męce, Wniebowzięcia, roli Opiekunki i Mistrzyni Kościoła Chrystusowego na ziemi, a Pani i Królowej Wszechświata.

Wielu innych łask, t. zw. darmo danych, Pan Bóg nie udzielił N. Pannie, ale widzieliśmy, że była w tem nowa łaska upodobnienia Marji P. Jezusowi w Jego życiu ukrytem.

2. Podstawą wszystkich wielkości Marji jest Jej Boskie Macierzyństwo. Wiąże się z niem nietylko osobliwy zupełnie Jej osobisty stosunek do Zbawiciela, ale dziwne podobieństwo wewnętrzne ziemskiego życia Jezusa i Marji, ciągłe współdziałanie ukryte N. Panny z Boskiem Synem w Jego dziele Odkupienia i budowy Kościoła, i Jej obecna rola na ziemi i w niebie.

Istotę przeznaczoną na Matkę Syna Bożego otaczała, przejmowała i przepełniała atmosfera miłości Boga ku Niej, miłości nietylko jako dla najczystszego stworzenia, ale jako dla osoby, złączonej szczególnemi węzłami z Bóstwem.

Bulla Ineffabilis (Piusa IX) mówi: *Ab initio et ante saecula unigenito Filio suo* (Deus) *Matrem, ex qua caro factus in beata temporum plenitudine nasceretur, elegit atque ordinavit, tantoque prae*

creaturis universis est prosecutus amore, ut in illa una sibi propensissima voluntate complacuerit. ...Quapropter illam longe ante omnes angelicos spiritus, cunctosque Sanctos coelestium omnium chrismatum copia de thesauro divinitatis deprompta ita mirifice cumulavit, ut ipsa ab omni prorsus peccati labe semper libera, ac tota pulchra et perfecta eam innocentiae et sanctitatis plenitudinem prae se ferret, qua major sub Deo nullatenus intelligitur, et quam praeter Deum nemo assequi cogitando potest. Et quidem decebat omnino, ut perfectissimae sanctitatis splendoribus semper ornata fulgeret... tam venerabilis Mater cui Deus Pater unicum Filium suum, quem de corde suo aequalem sibi genitum, tamquam seipsum diligit, ita dare disposuit, ut naturaliter esset unus idemque communis Dei Patris et Virginis Filius, et quam ipse Filius substantialiter facere sibi Matrem elegit, et de qua Spiritus Sanctus voluit et operatus est, ut conciperetur et nasceretur ille de quo ipse procedit.

Boskie macierzyństwo jest więc wielkości Marji źródłem, można rzec, pierwszą pobudką miłości Boga dla Niej, a zarazem jest miłości Boga zadowoleniem, darów, Marję zdobiących, koroną i końcem.

Rzecz bowiem oczywista, że nie na mocy zasług swoich (nawet tylko przewidzianych przez Boga) Marja została Matką Boga. Macierzyństwo Jej boskie nie jest n a g r o d ą, przynajmniej nie w ścisłem znaczeniu nagrodą, którą się za zasługi daje. Nagrodą jest miłość Boga ku Niej. Ale jak świętość Jej różni się w doskonałości i zupełności od świętości innych stworzeń, tak miłość Boża chciała, aby Marja prócz zjednoczenia w łasce (na ziemi) i chwale (w niebie) miała jeszcze jeden, odróżniający Ją od innych węzeł łączący Ją z Bogiem — affinitatem quasi naturalem.

Przez Swe macierzyństwo Marja osiągnęła apogeum swej wielkości. Wzniosła się nad wszelkie stworzenie (super omnem creaturam puram) i stanęła na granicy nieskończoności — Ona, Święta, doskonała, najukochańsza; stała się najbliższą Boga, wstępując istotnie w powinowactwo z Trójcą Przenajświętszą, bo prawdziwy Syn Marji jest Bogiem jedynym. Ale charakter tego powinowactwa jeszcze wyraźniejszym się staje gdy rozważamy w jakim stosunku stanęła Marja do każdej z Trzech Osób Przenajświętszej Trójcy pojedyńczo.

1) Marja jest Matką tegoż Syna, który jest Synem Ojca Przedwiecznego, współistotnym Ojcu, a strona zewnętrzna jednego i drugiego synostwa jest podobna przez to, iż dziewictwa Osoby rodzącej nie naruszyły, i przez to, że nie w zwykły istotom cielesnym czysto zmysłowy sposób Syna swego poczęła, lecz przez pośrednictwo wiary, rozum swój poddawszy Ojcu, który poznaniem, rozumem przedwiecznego Syna Sam zrodził. *Solus enim sine peccato est natus, quem sine virili complexu non concupiscentia carnis, sed obedientia genuit mentis* (S. Aug. serm 13 de Temp.).

2) Dla Boga Syna Marja jest Matką, która Mu dała ciało swe, aby Jego Ciałem się stało, pod której opieką pozostawał On jako Dziecko, z którą później w czasie całej ziemskiej wędrówki obcował jak z Matką, której nie przestał być Synem, ani w chwili śmierci krzyżowej, ani przy zmartwychwstaniu, ani dziś i na wieki; którą uczynił wewnętrznie w świętości i drogach życia tak do Siebie podobną, — a wszystkich dzieł swoich, dla zbawienia świata podjętych, Współsprawczynią. Przez Marję więc Bóg Ojciec władzę nad Synem skądinąd równym sobie pozyskał; *et ita,* mówi pewien teolog, *qui aeterna duratione antecedit B. Virginem in productione Filii sui, illam*

non antecedit in auctoritate in Filium[1]). A Bóg Syn przez Marję otrzymał istnienie w nowej naturze, która w Chrystusie Panu doskonalej, niż razem wzięta cała reszta stworzenia poza Chrystusem uzewnętrznienia doskonałości Boże i Bóstwo ze stworzeniem jednoczy.

3) Przez Marję wreszcie Trzecia Osoba tę potęgę Wszechmocy swej i miłości okazała, iż człowieka tak blisko Boga postawiła, że ich w jedną Osobę złączyła i niewiastę Matką Boga uczyniła.

Boskie macierzyństwo Marji i Jej stosunek do Trzech Osób Trójcy Przenajśw. wynosi Ją w godności ponad wszystkie proste stworzenia (creaturae purae) i przewyższa cały porządek łaski i chwały. Samo przez się boskie macierzyństwo nie łączy Marji z Bogiem w ten sposób, jak łaska uświęcająca, która czyni człowieka dzieckiem Bożem i przedmiotem pożądania Bożego. Dlatego Chrystus Pan niewieście, nazywającej Matkę Jego błogosławioną, odpowiada w ewangelji: *Quinimmo beati qui audiunt verbum Dei et custodiunt illud* (Lc 11, 28). Boskie macierzyństwo jest samo przez się łaską przedewszystkiem „darmo daną" (gratis data). Ale mówimy właśnie o godności, a więc o rzeczy, która też jest per se gratia gratis data. Ze strony wywyższenia żadna inna łaska powołaniu do macierzyństwa Boskiego nie wyrówna, a nadto to ostatnie presuponuje wszystkie łaski gratum facientes, więc może w pewnem znaczeniu być nazwana uzupełnieniem i zbiorowiskiem łask (complementum et cumulus gratiarum).

Dlatego też jakżeśmy już wyżej mówili, Marja godnością swą odgraniczoną jest od reszty Wszechstworzenia (od reszty stworzeń prostych) przepaścią nie do przebycia. Nie jest ona pierwszą w ich

[1]) Lepicier, Tractatus de Bma V. Maria (1926) p. 114.

szeregu, ale zajmuje miejsce oddzielnego szeregu w łańcuchu stworzeń.

Na tem właśnie opiera się różnica czci, jaką oddajemy Marji (hyperdulia) od czci oddawanej innym Świętym i wszystkim zastępom Aniołów Pańskich. W Świętych ludziach i Aniołach czcimy przyjaciół Bożych, dzieci Boże przybrane, orędowników naszych i wzory postępowania; z uszanowaniem słuchamy słów ich, powiedzianych lub napisanych za życia ziemskiego, o ile niema w nich błędu, pochodzącego z ułomności ludzkiej, jakiej podlegali; poczuwamy się do obowiązku szerzenia ich chwały i miłości i posłuszeństwa względem nich; słowem „służymy" im (cultus duliae — „cześć służby"), P. Bogu w Trójcy Jedynemu i Najśw. Człowieczeństwu P. Jezusa, nierozdzielnie z Osobą Boską złączonemu, oddajemy „cześć Boską uwielbienia" (cultus latriae). N. Panna nie jest Bogiem; jest stworzeniem, jak my; ale jest prawdziwą Boga Rodzicielką i Panią Wszechświata, wszystkich Aniołów i Świętych; nie oddajemy Jej czci Boskiej (latriae), lecz oddajemy cześć, „przewyższającą" cześć innych Świętych (cultus hyperduliae), z powodu jej królewskiej godności, a przedewszystkiem z powodu Boskiego macierzyństwa, której ta godność jest skutkiem.

4) Na zakończenie zastanówmy się jeszcze nad pytaniem, jakie ma względem Matki swej obowiązki P. Jezus? Pytanie brzmi nieco paradoksalnie; ale rozważanie go wskaże, że jest uzasadnione i w nowym blasku ukaże nam Królowę Niebios i niewyczerpaną dobroć Bożą dla Niej i dla nas.

Czy obowiązywało P. Jezusa jakie prawo?

Odpowiedź na to może być wieloraka w zależności od rozmaitej natury praw:

a) Do zachowania prawa, wzbraniającego czynności złych ze swej natury (actiones intrinsecae

malae resp. imperfectae) zobowiązywała i zobowiązuje P. Jezusa Jego doskonała świętość; Zbawiciel nie mógł zatem i nie może wykraczać przeciw prawu miłości Bożej, prawdomówności i t. p.

b) Prawo pozytywne, o ile nie jest tłumaczeniem lub prostą konsekwencją prawa naturalnego, lecz pozostaje w czysto tylko przypadkowem (faktycznem) z niem związku, nie może zobowiązywać Syna Bożego. Np. zachowywać prawo ceremonjalne St. Testamentu nakazywał obowiązek posłuszeństwa względem Pana Boga, który to prawo sankcjonował. Ale z natury swej przepisy tego prawa nie były konieczne, i nie mogły wiązać woli Syna Bożego t. j. samego Prawodawcy. Por. Lc 14, 5: *Dominus est filius homino etiam sabbati.* P. Jezus zwrócił na to uwagę św. Piotra, gdy go pouczał, że jest wolnym od podatków na świątynię (Mt 17, 25 sq).

c) Prawo naturalne nie może samo przez się krępować Pana natury. O tem wszakże, co jest w niem konieczne, była mowa wyżej (pod literą a); w innych wypadkach do zachowania go zmuszała Zbawiciela naszego taż sama Jego doskonałość moralna; bo przyjmując naszą naturę, przyjął na siebie dobrowolnie przepisy moralne z tą naturą związane (np. prawo czystości). Oczywiście ustawała ta reguła, gdzie należało okazać moc i prawo Stwórcy i Rozkazodawcy świata; dlatego spotykamy się z takim np. cudem w ziemi Gerazeńczyków, który pozornie zawadza o VII przykazanie. Wogóle zaś P. Jezus, który przyszedł *nie rozwiązywać Zakon, ale go wypełnić* (Mt 5, 17), poddał mu się posłusznie, jak całe życie Jego wskazuje; poddał się, bo stając się człowiekiem, stał się człowiekiem doskonałym; stając się Żydem, stał się najposłuszniejszym synem narodu wybranego, który miał wytkniętą sobie od wieków drogę, przygo-

towania całej ludzkości do przyjęcia prawdy i zbawienia i chciał być nam wzorem we wszystkiem. Dlatego w dopiero co przytoczonem zdarzeniu z wypłatą podatku, skonstatowawszy, że nie jest doń obowiązany, zaraz dodaje: *abyśmy zaś nie gorszyli ich, idź do morza... i daj im za Mnie i za siebie* (Mt 17, 27).

d) Takich zaś praw nie mógł P. Jezus przestrzegać, których spełnienie jest w związku z jakąś niedoskonałością moralną spełniającego, bo żadnej w Nim niedoskonałości nie było; nie mógł więc żałować za grzechy, unikać niebezpieczeństw duchownych i t. p.

Co z tego wszystkiego da się wywnioskować o miejscu, jakie zajmowało i zajmuje w Sercu i Życiu P. Jezusa IV przykazanie? Nakazuje ono miłość, uszanowanie i posłuszeństwo. Ewangelja (Lc 2, 51) daje jasną odpowiedź na nasze pytanie: *et erat subditus illis, — a był im poddany.* IV przykazanie jest częścią zarówno pozytywnego jak naturalnego prawa; Zbawiciel chciał mu się poddać, gdy *przyjął postać sługi — forman servi accipiens* (Phil 2, 7) i przyszedł na świat jako dziecko, jako syn niewiasty, (por. Gal 4, 4: *misit Deus Filium suum factum ex muliere, factum sub lege).* Matka Najśw. miała całą powagę matczyną wobec P. Jezusa, Syna Bożego i najlepszego z synów ludzkich.

A dziś? W Królestwie niebieskiem P. Jezus jest Królem chwały. Niema ON postaci sługi, nie może być i nie jest nikomu poddany, krom Ojca Przedwiecznego. Ale Marja nie przestała być Matką Boską, Matką Jego; macierzyństwo Jej postawiło Ją tak wysoko a tak blisko Jej Boskiego Syna... Zależność od Matki - Opiekunki nie krępuje P. Jezusa; ale „wiąże" Go, jeśli się godzi tak wyrazić, miłość Jego ku swej Najświętszej Służeb-

nicy, ku Tej, od której wziął naturę swą ludzką, na wieki nierozdzielnie z bóstwem złączoną, która też na wieki Matką Jego pozostanie. I jak z tytułu swego macierzyństwa Marja Najświętsza jest Królową nieba i ziemi, tak z tegoż tytułu w każdej chwili ma prawo do Serca Jezusowego, w tym stopniu, jak nikt inny mieć nie może; i z tego tytułu Jej słowo, Jej życzenie, Jej modlitwa taką siłę nieomylną mieć musi i ma, że nazwa Omnipotentia supplex, jaką jej dajemy, jest całkiem usprawiedliwiona. I dlatego prawdą jest że „devotus Mariae nuquam peribit".

Módl się za nami, święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych. Amen.

Marja a kapłan katolicki.

Imitatores mei estote, sicut et ego Christi.

(1 Cor 4, 16.)

W poprzednich czytaniach przyglądaliśmy się Marji, Jej roli w historji odkupienia i Jej świętości, której istota polega na doskonałem zużytkowywaniu każdej łaski Bożej.

Wyliczaliśmy zaś w jednem z czytań rację, dla których nabożeństwo do N. Panny powinno się rozwijać w duszy każdego chrześcijanina, a jeszcze bardziej kapłana. Nabożeństwo to musi się oczywiście zasadzać przedewszystkiem na życiu, podobającem się Marji. Wzorem cnót wszelkich i największej świętości jest P. Jezus, Jego naśladować winniśmy. Nikt zaś tak doskonale tego spełnić nie potrafi, jak potrafiła Marja, w życiu której tak przedziwnie się całe życie Chrystusa Pana odbija. Ona też zda się odzywać do nas słowami św. Apostoła narodów (1 Cor 4, 16): *proszę was, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów.*

Celem tej całej książeczki jest właśnie pobudzić czytelników do wielbienia, kochania i naśladowania Marji. Ma się tu na myśli przedewszystkiem tych, którzy, jak we wszystkiem dobrem, tak i w tem powinni przodować bliźnim: kapłanów i młodzież, stojącą u wrót kapłaństwa, t. j. alumnów seminarjum.

Nie będziemy tu wskazywali w jakich szczegółach kapłan ma się starać stać podobnym do Najświętszej Matki; byłoby to powtarzaniem tego, co się już powiedziało. Ale dla zachęty, abyśmy obowiązek swój z energją w czyn wprowadzali, uczyńmy przegląd niektórych analogij, jakie zachodzą między Marją i kapłanem katolickim tak w roli, jaką nam P. Jezus wyznaczył na świecie, jak w łaskach, jakiemi nas darzy. Im bowiem liczniejsze są te analogje, tem większy i ściślejszy ciąży na nas obowiązek naśladowania Marji dla upodobania się Chrystusowi Panu.

1. Widzieliśmy, jak niewyczerpanemi łaskami obdarzył P. Bóg Marję, aby zdolną była wykonać to wszystko, co na Nią wkładał i czego od Niej żądał. I temu, kogo Bóg do kapłaństwa woła, muszą być dane łaski wielkie, bez miary. *Iam non dicam vos servos* (Jo 15, 15)... Przecie kapłan to przyjaciel Boga, więc jakże jest bliski ze swego urzędu, jak przeto bliski być winien z usposobienia i doskonałości...

Św. Paweł pisze: (1 Thess 2, 5): *Unus enim Deus, unus et mediator Dei et hominum, homo Christus Jesus.* Bóg-Człowiek bowiem pojednał ludzi z Bogiem, wytknął nam drogę do Boga i łaską nas swoją do Niego prowadzi. Ale dzieła odkupienia dokonywa P. Jezus przez Matkę swoją, rodząc się z Niej i czyniąc Ją naszą Orędowniczką; a przystosowuje nam swe zasługi przez posługiwanie kapłańskie. Obok Chrystusa przeto choć inaczej, jak ON, i Marja jest Pośredniczką, kapłan katolicki — pośrednikiem.

2. Wielkim jest, kogo Bóg stawia między Sobą a stworzeniem, i ten, którego do tego przeznacza. Jak Marję nietylko przygotował do Jej roli i posłannictwa przez wiele łask, ale chciał Ją przez nie uczynić z miłości ku Niej jak najdoskonalszą i naj-

większej godną nagrody; tak też kapłana łaskami swemi ozdabia i wspiera i Sam go woła i do coraz wyższej zasługi i nagrody prowadzi. *Domine... praevenisti eum in benedictionibus dulcedinis: posuisti in capite eius coronam de lapide pretioso* (Ps 20, 4). Jak Marję nie co innego, jeno miłość Boża napełniła bogactwy, tak też nie co innego, jeno miłość Boża ku wybrańcowi powołanemu do kapłaństwa jest tłem i atmosferą, w której krzewią się wszystkie dary dlań przeznaczone.

3. N. Marja Panna nie napierała się godności Matki Bożej; tak do kapłaństwa nie wolno wdzierać się własnowolnie: nemo sumit sibi honorem, sed qui vocatur a DEO (Hebr 5, 4). Wolno ci prosić pokornie o łaskę powołania; jeśliś nierozważnie, bez badania woli Bożej przyjął święcenia, to tak prosić i błagać winieneś; ale nigdy nie wolno zapominać, że dobrym kapłanem może być tylko ten, kogo Bóg chce widzieć w kapłaństwie: *non vos me elegistis, sed ego elegi vos* (Jo 15, 16). Gdzie bowiem samozwaniec będzie szukał łask i pomocy niezbędnych do wypełnienia obowiązków kapłańskich?

Ale z drugiej strony, jeśli słyszysz głos Boży, to także przypomnij Marję i jej słowa, pełne niewypowiedzianej pokory i skutków nie dających się rozumem stworzonym ogarnąć: *Ecce ancilla Domini: fiat mihi secundum verbum tuum* (Lc 1, 38).

4. W dalszym ciągu rozważaj podobieństwa z pokorą, bo *hoc non ex nobis, Dei enim donum est* (Eph 2, 8).

Od zgody Marji zależy Wcielenie; od woli kapłana — konsekracja.

Przy ostatniem słowie Marji Słowo Przedwieczne staje się ciałem; przy ostatniem słowie konsekracyjnem P. Jezus zjawia się pod postacią sakramentalną.

P. Jezus pozostawał pod opieką i we władzy Marji; Przen. Sakrament jest pod opieką i we władzy kapłana.

Słowo wcielone mieszka w Marji; P. Jezus eucharystyczny zamieszkuje każdego dnia w kapłanie.

Marja karmi i wychowuje Jezusa dla świata; kapłan kształci Chrystusa w sercach ludzkich, pracując nad tem, aby one Go coraz lepiej znały i widziały, aby stawał się w ich rozumieniu coraz „większy" i aby był coraz obfitszem źródłem ich dobra, a one coraz doskonalszem Jego odbiciem, *ażby był Chrystus w nich ukształtowan* (Gal 4, 19). — *donec occurramus omnes in unitatem fidei et agnitionis* (= cognitionis) *Filii Dei* (et exolamur) *in virum perfectum, in* (= ad) *mensuram aetatis plenitudinis Christi* (= aetatis Christi adulti) (Eph 4, 13).

5. Jużeśmy przypominali, że jako Marja jest Pośredniczką między niebem i Boskim Synem swoim a ludźmi, tak kapłan pośredniczy między ołtarzem i Bogiem na nim mieszkającym a ludźmi. Przez Marję też spływają na nas wszystkie łaski, Chrystusowe i przez ręce i usta kapłana przechodzą na ludzi te łaski, które są z woli P. Jezusa od posługiwania kapłańskiego uzależnione, a inne przez współdziałanie tegoż posługiwania. Żadne wprawdzie prawa zewnętrzne nie krępują P. Jezusa w szafowaniu łaskami; działać ON może i działa ciągle bezpośrednio na dusze ludzkie. Lecz przecie wszystko, co otrzymujemy w porządku uświęcenia dusz i przyszłej chwały niebieskiej, jest z woli Bożej (nie z innego jakiegoś musu) uzależnione od Wcielenia i zasług Słowa Przedwiecznego; Kościół zaś święty jest mistycznem Ciałem tegoż Słowa: życie jego to dalszy ciąg ziemskiego życia P. Jezusa i nietylko dla związku chronolo-

gicznego, nietylko dlatego, że Kościół prowadzi dalej dzieło Chrystusa Pana (nauczania, wspierania i uświęcenia dusz), — ale dlatego przedewszystkiem, że P. Jezus Sam działa w Kościele, że życie i praca Kościoła czerpią swą wartość nadprzyrodzoną z Jego zasług i mocy, że na Kościół włożona jest cała troska o zbawienie ludzkości, że wszystko to, co w porządku łaski dzieje się w ludzkości, jest dziełem Chrystusa żyjącego w Kościele w Bóstwie swem i człowieczeństwie i promieniowaniem Jego prawdy i Jego łask, złożonych w Kościele. A że szkieletem Kościoła jest hierarchja duchowna, arterją zaś, życie jego utrzymującą, jest ofiara mszy św. i sprawowanie sakramentów śś., przeto łatwo spostrzec, jak ważną w tem rolę spełnia kapłan katolicki i jaka analogja zachodzi między jego i Marji udziałem w sprawie Odkupienia i Zbawienia dusz ludzkich.

6. W dalszym ciągu: Marja jest Opiekunką Kościoła i ludzkości całej; kapłan ich Opiekunem.

7. Marja ukoronowana w niebie dla specjalnego swego stosunku do Boga; kapłan postawiony jest na ziemi w stosunku szczególnym do Chrystusa, jako Jego *nie sługa, lecz przyjaciel* (Jo 15, 15) i wezwany jest, aby sądził po śmierci świat razem z najwyższym Sędzią Chrystusem, jeśli za Chrystusem, świat opuściwszy, pójdzie: *Amen, dico vobis, quod vos, qui secuti estis me, in regeneratione cum sederit Filius hominis in sede majestatis suae, sedebitis et vos super sedes duodecim, iudicantes duodecim tribus Israel* (Mt 19, 28).

Któż więc jeśli nie kapłan, obowiązany jest, patrząc na doskonałą cnotę Marji, uczyć się od Niej doskonałej wierności łasce otrzymanej?

Któż, jeśli nie kapłan, ma uczyć się od Marji badać, znać i miłować P. Jezusa, — służyć Mu

codzień, w każdej chwili i przez całe życie, — z Nim chętnie, z miłością współcierpieć?...

Dla kogoż, jeśli nie dla kapłana, Marja ma być szkołą ciągłego zbliżania się do Jezusa, jednoczenia się i jedności z Nim?...

Z tego wszystkiego wywnioskować można, że Marja kapłana szczególniej obchodzi; że jest Ona jego Opiekunką, jako istoty odkupionej przez Jej Syna, — jako sługi Kościoła, o którego dobro tak bardzo chodzi Marji, — jako powiernika sprawy Chrystusowej; że Marja winna być stałą Ucieczką kapłana we wszystkich wątpliwościach, trudnościach, niepokojach, czy chodzi o niego samego, czy o jego pracę, o bliźnich, o cały Kościół, — a także w dokuczających mu słabościach i w zdarzających przewinieniach.

Co więcej: Marja jest Matką kapłana, nietylko dlatego, że jest Matką wszystkich ludzi, ale dlatego specjalnie, że kapłan jedno z Chrystusem stanowić powinien (czyt. Jo 17, 20—26).

Kochajże, Bracie Kapłanie, i ty, mój Synu, który się do kapłaństwa gotujesz, kochaj Marję nietylko jako Najświętszą istotę, ale jako Matkę Chrystusa i twoją własną Matkę, kochaj miłością pełną wiary nadprzyrodzonej, a najczulszą, dziecięcą i wszystkiego od Marji jak dziecko wyglądaj. Pomnij, że kapłan, albo kleryk obojętny dla Matki Chrystusowej jest obojętny dla Chrystusa i dla owoców swej służby. Darmo szukać w sercu jego świętego ognia gorliwości! Jest co najwyżej letni — a wiesz, jaki wyrok jest na letniego sługę wydany... (czyt. Apc 3, 15—21).

Niechże Marja nie przestaje być przedmiotem twego uwielbienia i myśli twoich i kochania twego naśladowania po wszystkie dni...

Najczystsze Serce Marji.

O quanto pulchriores sunt blanditiae tuae vino, et odor unguentorum tuorum super omnia aromata. Favus distillans labia tua.

(Cant 4, 10 b 11 a.)

„Serce czyste" t. j. bez skazy, bez zarzutu; więc naprzód bez pychy i samolubstwa, bez grzechu, bez złej pożądliwości, bez wahania się między Bogiem a szatanem lub światem, bez ociągania się w służbiej Bożej i w cnocie. A dalej nie puste, nie zimne, ale pełne miłości Bożej, i żarliwego oddania się Bogu, i pokornej uległości. I dalej, pełne wszelkich uczuć, na gruncie miłości Bożej wyrastających, a przedewszystkiem miłości ludzi, Krwią Syna Bożego odkupionych, i dzieła, którego Chrystus Pan ceną krzyżową dokonał i które pozostawił na ziemi, aby się coraz bujniej pod Jego ręką niewidzialnie obecną rozrastało. „Pieszczoty", wspomniane w tekście powyżej cytowanym, są tą siłą miłości, która serce i pierś rozsadza; „wonne maści" są to zasługi, z niej się rodzące; „słowa ust" — wszelki zewnętrzny objaw ognia, gorejącego w duszy, więc każdy czyn zewnętrzny.

Po tem, co się dotychczas już rzekło o świętości i cnotach N. Marji Panny, nie miałoby celu wyliczanie wszystkich doskonałości moralnych tej Najśw. Róży duchownej. — Zato weźmijmy

pod krótką rozwagę pytanie, czem jest Serce Marji dla nas?

Jest ono sercem matki; więc sercem pełnem miłości i troskliwości. Miarą siły jego miłości i stopnia zajęcia się nami niech służy to, że jest to serce nie zwykłej matki, po ziemsku swe dzieci kochającej, ale Matki Jezusa Chrystusa, która, o ile wyżej jest niebo nad ziemią, o tyle doskonalej niż ziemska matka zna nas, o tyle głębiej rozumie nasze potrzeby, o tyle goręcej pragnie tego, co jest prawdziwem dobrem naszem. Czy mamy nadto porównywać słabe siły ludzkich matek i niedoskonałości ich modłów z wszechmocną przyczyną Matki Syna Bożego, Najświętszej Pani Świata? Jak zatem w stosunku do Boga Serce Marji jest najpokorniejsze i najniewinniejsze, tak w stosunku do rodu człowieczego jest Ono najczystsze, bo bez braków i ułomności, a wielkie, jak niebo całe. I dlatego, że takie wielkie i święte, umie się zniżać aż do nas maluczkich, których Marja jest zawsze czułą „Matką miłosierdzia". I jest nią nietylko w sprawach najważniejszych zbawienia naszego, wypełnienia woli Bożej względem nas. Jak P. Jezus *słabości nasze na siebie wziął i choroby nasze nosił* (Is 53, 4 — Mt 8, 17), litował się nad *chorymi* (Mt 14, 14) i *głodnymi* (Mt 15, 32), i *nad rzeszami nie mającemi pasterza* (Mt 9, 36), i *płakał z siostrami* Łazarza nad śmiercią tegoż (Jo 11, 35), i drobne *dziatki* do serca *tulił* (Mt 19, 14), tak i Matka Jezusowa ma czuły wzrok swój zwrócony i na doczesne nasze potrzeby, na nasze pragnienia dziecinne, codzienne kłopoty ziemskiego bytowania, na smutki i łzy, które nieraz li tylko słabość nasza wywołuje. W tem wszystkiem jest Ona nam „Matką Nieustającej Pomocy" i chce jednego tylko, abyśmy Ją z ufnością o w s z y s t k o prosili: nie o wielkie rzeczy tylko, lecz i drobiazgi, jak

dziecko, które do matki zwraca się z prośbą o cukierek, o zabawkę, o pieszczotę, i w tem, co z ręki matczynej otrzyma, zawsze większą słodycz znajduje; i naodwrót nie o małe rzeczy tylko, ale i o wielkie i bardzo wielkie, bo wszystko jest małe wobec Marji i równie łatwo dać Jej dużo czy mało. Ileż cudów stało się i dzieje się ciągle za przyczyną N. Panny, a czyni Ona je nietylko dla dobra dusz ludzkich, lecz też dla osłody ziemskiej naszej wędrówki i znowu naśladuje w tem Syna swego, który *przeszedł dobre czyniąc i uzdrawiając wszystkich zmożonych przez djabła* (Act 10, 38).

Wielką też i ważną jest rzeczą na drodze duchownego postępu naszego, abyśmy się nauczyli z pokorą i prostotą zwracać do Marji w potrzebach naszych, zarówno osobistych, jak rodzinnych, społecznych, krajowych, lub Kościoła całego, przyjaciół i wrogów, wiernych dzieci Bożych, jak zatwardziałych grzeszników. Nazywamy Ją „Uzdrowieniem chorych", a chorym jest nietylko ten, co leży przykuty do łoża lub cierpi fizyczne boleści, ale każdy, komu siły nie dopisują i kogo nie stać na pracę, którą wykonać powinien, na dźwiganie ciężaru, włożonego mu na barki, na życie płynące normalnie; niech ci wszyscy biegną do Marji: Ona uzdrowi ich, wzmocni, nauczy zwalczać chorobę, czerpać z niej rozrost sił, rozkwit życia.

Nazywamy Ją Ucieczką grzeszników; grzesznikiem jest, kto ma sumienie obciążone przeniewierstwem względem Boga, winą śmiertelną lub powszednią. Niech biegnie do Marji: Ona uprosi mu skruchę i przebaczenie. Grzesznikiem jest człowiek wolny jeszcze od winy, ale ułomny, skłonny do złego, podległy pokusie. Niech biegnie do Marji, Ona mu wybłaga siłę i nietykalność.

Nazywamy Ją Pociechą strapionych; strapionym jest każdy smutny. Niech i on biegnie do Marji: Ona mu wyjedna cierpliwość, aby go nie minęła zasługa; — siłę, aby go boleść nie przywiodła do rozpaczy lub grzechu; — mądrość, która skieruje wzrok duszy jego do Krzyża i nauczy go więcej odczuwać rany i upokorzenia Chrystusa, niż to, co dla jego własnej ziemskiej natury jest wstrętne, i przenosić *przyszłą chwałę* nad wolność od *cierpień czasu teraźniejszego*, które są jej ceną, tak nieskończenie niższą (por. Rom 8, 18). Jest ktoś w niewiadomości, jak ma postąpić, dokąd się zwrócić, co wybrać, jak czynić? Niech i ten biegnie do Marji Matki Dobrej Rady (wezwanie dodane do litanji loretańskiej przez papieża Piusa X), bo prorok mówi (Eccli 37, 17): *Serce dobrej rady przystaw do siebie;* a nasze serca tak są ślepe! Niechże je zastąpi Najczystsze Serce Marji.

Marja jest Matką całego rodzaju człowieczego i wszystkich kocha, o wszystkich zabiega; ale się samo przez się rozumie, iż najobficiej z opieki Jej korzystają wyznawcy Jej Syna, a z pomiędzy nich ci, co najwierniej Jemu i Jej służą; dlatego wołamy: Wspomożenie chrześcijan, módl się za nami.

Najczystsze Serce Marji przyprowadzi nas wreszcie do stóp P. Jezusa, Jego nam Serce ukaże, nauczy nas i zachęci, abyśmy przy tem Sercu Boskiem trwali niewzruszenie i czerpali zeń coraz nowe siły, coraz większą energję do pracy nad sobą i coraz wyższe, zupełniejsze szczęście.

Ale ta doskonałość Serca Marji i dobrodziejstwa, które z niej czerpiesz, niechże cię nauczą, kapłanie Chrystusowy, umiłowany synu Marji, abyś i ty miał serce do Jej Serca podobne: serce najczystsze, pokorne, gorąco Boga miłujące, po-

słuszne i pełne ufności; serce oddane Matce Najświętszej, najlepszej Matce naszej; a przytem serce ojca i brata wszystkich bliźnich.

Niech twoje serce będzie obrócone wszędzie, gdzie są bliźni, potrzebujący jego ciepła i pomocy; niech zawsze będzie pełne gorliwej wyrozumiałości; niech się stanie słodką ucieczką grzeszników, skruszającą sumienia, ale wlewającą w dusze otuchę, nadzieję, ufność dzieci Bożych. Dla słabych i w niemocy będących niech będzie zawsze wsparciem, zachętą, uzdrowieniem! Strapieni niech w niem zawsze znajdą pociechę odradzającą; wątpiących, wahających się niech wesprze dobrą radą!

Słowem dla wszystkich niech będzie nieustającą pomocą, aby prawdziwie mieli wierni w swym kapłanie to „wspomożenie", które im P. Jezus w swych apostołach dać chciał.

Takie urobienie serca twego będzie dla ciebie samego źródłem słodkiego szczęścia już tutaj na ziemi, a szczęścia nie złudnego i mijającego; zaprawione słodyczą szerzonej wśród bliźnich miłości Bożej będzie cię ciągle czyniło coraz bliższym onej coraz wyższej nagrody i szczęścia, jakie ci Miłość Wieczna w niebie gotuje. Amen.

Imię Marji.

I niech się chlubią w Tobie wszyscy, którzy miłują imię Twoje.

(Ps 5, 12.)

Kto rozumie choć cząstkowo, kim jest N. Marja Panna, i miłuje Ją choć cząstką tej miłości, na jaką Ona zasługuje, dla tego samo Imię Marji jest wielkie i drogie, ten i to Imię chce i stara się uczcić głęboko. Zrozumiałą też jest dla niego uroczystość Imienia Marji. Kościół obchodzi właśnie święto Imienia Marji, ustanowione na pamiątkę zwycięstwa chrześcijan, odniesionego przez nich za przyczyną N. Panny nad niewiernymi w roku 1682 w czasie pamiętnej wyprawy wiedeńskiej naszego króla Jana III. Imię Marji bierze się tu, jako przypomnienie samej osoby Najświętszej i Najpotężniejszej naszej Pani i Orędowniczki. Kiedy indziej z podobnej okazji mianowicie po bitwie pod Lepanto w r. 1571 ustanowione było inne święto tejże Opiekunki chrześcijaństwa pod znanym już i rozważanem przez nas w czytaniu poprzedniem tytułem „Wspomożenia wiernych" czyli chrześcijan. Imię to powinno nam przypominać nieomylną siłę opieki Marji i napawać we wszelkich wypadkach otuchą i ufnością, a zarazem słodyczą, jako Imię Matki Zbawiciela naszego i naszej.

Jednakże potrzeba, aby jednocześnie i w nas Imię to święte znalazło grunt mocny, któryby nam pozwalał używać go na obronę i pożytek dusz na-

szych nie na powiększenie naszych win i odpowiedzialności. Jeśli bowiem imię Marji będzie nam przypominało łaski, jakie Bóg na nas przez swą Matkę Najświętszą zlał i dotąd zlewa, a my będziemy łaski te lekceważyli i marnowali, to stanie się nam ono *na upadek* (por. Lc 2, 34) i na sąd tem surowszy.

Otóż niech imię Marji będzie nietylko miłem przypomnieniem łask otrzymywanych — *oleum effusum nomen tuum* (Cant 1, 1), — ale i hasłem naszego postępowania, odpowiadającego łaskom. Niech będzie ono wyryte na sercu naszem, jako ciągły drogowskaz i nie gasnące ognisko świętych uczuć. Niech będzie w wyznaniu ust naszych jako świadectwo naszej wiary i miłości, jako publiczne zobowiązanie się przed światem i Bogiem, jako straż naszego postępowania. Niech będzie streszczeniem zasad, kształtujących całe życie nasze.

Zasady — to rzecz, której brak tak często wśród ludzi, a więcej niż gdzie indziej w naszym narodzie: nie umiemy poważnie ich w sobie urobić, wszechstronnie ich przemyśleć, głośno wyznawać, odważnie do nich czyny swe dostosowywać. Wielu nie ma zasad żadnych: żyją z dnia na dzień, jak się uda, bez planu i myśli przewodniej. Inni mówią o zasadach, ale ich nie rozumieją ani kochają, *in facie gloriantur, et non in corde* (2 Cor 5, 12), chylą się przed niemi uczuciem, ale nie potrafią trzymać się ich z logiką i konsekwencją. Inni mają zasady dla siebie, ale kryją je w zanadrzu, wstydzą się ich nazewnątrz jakby czego złego; choć sami uważają, że są prawdziwe i powinny trwać nienaruszone; nic jednak dla zasad swych nie chcą przenieść, na żadne się niebezpieczeństwo narazić, ani się wdać w jaką bądź walkę z jakąkolwiek trudnością, bądź wewnętrzną we własnej duszy, bądź zewnętrzną ze strony ludzi myślących inaczej.

Jeszcze inni same zasady formułują podług tego, jak wieje wiatr opinji ludzkiej, modnych słówek, hasełek popłatnych lub chwalonych przez gawiedź, przez niesumiennych krzykaczy, przez tych, co siłę mają w ręku chwilowo (a na ziemi wszystko jest przecie chwilowe!)

Wszyscy tu wyliczeni grzeszą albo brakiem rozumnej myśli, albo nędznem tchórzostwem. Biada społeczeństwu, w którem typy takie są częste lub zajmują stanowiska naczelne, rządzące albo kierują umysłami współobywateli. *Biada tobie ziemio, której król jest dziecięciem* (Eccl 10, 16), t. j. której przewodniczą ci, co jak *dzieci*, własnego sądu nie mające, *chwieją się, unoszone od każdego wiatru nauki przez oszukaństwa ludzi, przez chytre ich sposoby uwodzenia w błąd* (por. Eph 4, 14). Kto zasad niema, bo mu brak mądrości, *ten niech*, idąc za radą apostoła, *prosi u Boga, który daje wszystkim obficie* (Jac 1, 5), i niech się boi, aby będąc w głupocie *zmienny jako księżyc* (por. Eccli 27, 12), nie usłyszał do siebie skierowanych wyrzutów, jakie prorok czynił ongi Izraelowi (Jer 5, 21 sq 29): *Słuchaj ludu głupi, który nie masz serca: którzy, mając oczy, nie widzicie, i uszy, a nie słyszycie. A więc się mnie bać nie będziecie?... Czyż nad takim narodem nie pomści się dusza moja?...*

Kto się zasad, które uważa za słuszne i zbawienne, wstydzi, ten niech przypomni sobie wyrok Pański: *Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech* (Mt 10, 32 sq).

Kto zasady ustami wyznaje, a przeczy im uczynkami, tego niech do zastanowienia zmuszą słowa Zbawiciela: *Niekażdy, który mi mówi: Panie, Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale*

który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego (Mt 7, 21).

A pamiętaj o tem, jak ściśle z wszelką sprawą, dotyczącą duszy naszej i służby Bożej, łączy się potrzeba wzywania i wyznawania Marji. Niech cię ta pamięć pobudza do częstego z wylaniem serdecznem wołania: „święta Marjo, módl się za nami!" i do aktów streszczonych w następującej modlitwie:

„O Marjo, Matko, Królowo i Pani nasza, której się na służbę i własność oddawna ojcowie nasi oddali, racz uznać ojczyznę naszą za dziedzictwo twoje i weź pod swoją matczyną opiekę i obronę cały nasz naród. Niech miłość ku Tobie będzie chwałą naszą, a w Imieniu Twojem niech będzie bezpieczeństwo nasze. Amen".

Królowa Różańca świętego i Królowa Pokoju.

Gloria in altissimis Deo, et in terra pax hominibus bonae voluntatis.

(Lc 2, 14.)

Dla doprowadzenia do końca naszych rozważań musimy się zastanowić jeszcze nad kilku szczegółami związanemi z osobą, życiem i rolą Marji, wyrażonemi w nieporuszonych jeszcze przez nas wezwaniach litanji loretańskiej.

Dwa wezwania, umieszczone powyżej, mało mają napozór między sobą wspólnego; w rzeczy samej są ściśle z sobą związane.

Co znaczy wezwanie: Królowo Różańca św.? (Tytuł dodany do litanji loretańskiej przez Leona XIII, „papieża różańcowego"). Znaczy to samo, co „Królowo, wielbiona w modlitwie różańcowej". A różaniec jest to modlitwa, w której rozmyślamy i czcimy wybrane momenty z życia P. Jezusa. Całość zaś piętnastu „tajemnic" stanowi szkic dziejów odkupienia naszego: przyjście Syna Bożego na ziemię i podstawowe okoliczności (formy) jego ziemskiego życia (życie ukryte, upokorzenie, prześladowanie ze strony synów ludzkich, a jednocześnie przebijająca się przez grube zasłony *chwała Jednorodzonego, pełnego łaski i prawdy* (por. Jo 1, 14) i jaskrawem światłem jaśniejąca miłość ku niewdzięcznemu rodzajowi), śmierć i zwycię-

stwo (chwała Jezusowa), narodziny Kościoła — mistycznego Ciała Chrystusowego, wyniesienie N. Matki Zbawiciela. Poszczególne tematy rozważań słusznie nazwane są tajemnicami, bo nie zewnętrznie oderwane zdarzenia poddają one uwadze naszej, ale myśl Bożą, jaka się w zdarzeniach tych uwydatnia, myśl pełna tajemnic i ciągnąca się jedną złotą nicią przez wszystkie części różańca.

Otóż przy całej swej fragmentarycznej postaci różaniec jest modlitwą jednolitą i bez względu na to, iż w niektórych tajemnicach nie mówi się, zdaje się, nic o N. Pannie, (6—13), a w dwóch o Zbawicielu, jednak rola Marji jest tak nierozerwalnie związana z dziełem Jezusowem (t. j. z życiem Pana na ziemi, Jego krzyżem, chwałą i z Kościołem), a z drugiej strony chwała Marji jest takim klejnotem w królewskiej koronie Jej Syna, iż różaniec można z jednakową racją nazywać rozważaniem życia Zbawiciela lub rozmyślaniem o Matce Boskiej, albo wielbieniem Matki Boskiej. Słusznem jest też nazywać Marję nie Matką lub Panną różańca św., ale różańcową Królową, bo tajemnice różańca rysują królewski pochód Chrystusa *do chwały swojej* (Lc 24, 26), której uczestniczką najbliższą jest Marja-Królowa.

Ale P. Jezus był już oddawna zapowiedziany, jako *książe pokoju* (Is 9, 6); Jego doczesne narodzenie zostało przez chóry anielskie ogłoszone, jako nadejście *pokoju* dla wybrańców Bożych (Lc 2, 14). I Marja przeto jest Królową pokoju, nie tylko jako Rodzicielka Pana Jezusa, lecz nadto jako ta, której rola jest tak wielka w całem „pokojowem" dziele Chrystusowem i w tem królestwie, o którem prorok mówi (Is 11, 6), iż w niem *będzie mieszkał wilk z jagnięciem, a pard* (leopard) *z koźlęciem legać będzie; cielę, i lew, i owca pospołu mieszkać będą, a dziecię małe pędzić je*

będzie i t. d. Innemi słowy Marja jest Królową pokoju na tej samej zasadzie na jakiej nazywa ją się Królową Różańca świętego, t. j. jako „Współodkupicielka" i uczestniczka wszystkich prac Chrystusowych.

*

O roli Marji w oddzielnych „tajemnicach" różańcowych nie mamy potrzeby tutaj mówić. Mniej lub więcej objaśnień w tym względzie podają poprzednie czytania, duże wyczerpujące dzieła specjalnie (jak np. dwutomowe „Tajemnice różańcowe" X. Gay'a w przekł. ś. p. bpa Kossowskiego), liczne encykliki Leona XIII o tej materji, nasza książeczka „Nabożeństwo różańcowe" (Pińsk 1927) i t. d.

Ale wypada zastanowić się nieco nad tytułem K r ó l o w a p o k o j u, (wprowadzonym do litanji loretańskiej przez papieża Benedykta XV w czasie wielkiej wojny europejskiej).

Jeśli Marja jest Królową pokoju, to znaczy, że przez Nią pokój otrzymać możemy, i że Jej ręka pokój utrwala. Jakiż to pokój? Wszechstronny:

1. Pokój z Bogiem. Św. Paweł pisze (Rom 5, 1): *Usprawiedliwieni wtedy przez wiarę, mamy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.* Marja dając nam Jezusa Chrystusa i *ścierając głowę węża* (por. Gn 3, 15) daje nam pokój, a wzywając nas swem matczynem sercem do wierności i wciąż za nas się modląc, uprasza nam jego nienaruszalność u swego Syna, Boskiego Pośrednika naszego, o którym powiedziano właśnie (Hebr 7, 25), że *zbawiać może na wieki tych, którzy przez Niego przystępują do Boga, bo żyje zawsze, aby się wstawiał za nami.* — Od nas wszakże zależy aby P. Jezus, który nas *zbawić może*, zbawił nas rzeczywiście dla modlitw swej Matki. Od nas też zależy, aby pokój z Bogiem był pełny, t. j. nie

przerywany przez bunty choćby chwilowe i nie osłabiany przez taką służbę Bożą, którą prorok nazywa *zdradliwą* (Jer 48, 10), przez *kulenie na obie nogi* (por. 3 Rg 18, 21), t. j. przez oziębłość, dobrowolne grzechy powszednie, zaniedbanie pracy nad sobą, czyli modlitwy, czuwania, częstej spowiedzi, doskonalenia swego charakteru i swoich czynności, umartwienia...

2. Tylko pozostając w doskonałym pokoju z Bogiem, będziemy czuli prawdziwy pokój we wnętrzu duszy swojej; bo wówczas ani wyrzuty sumienia dręczyć nas nie będą, ani skrupuły trwożyć, i pierwsze będą niemożliwe wobec braku win z naszej strony, drugie podetnie zawsze w korzeniu pokora i cichość. A w wypadkach, kiedy P. Bóg dopuści na nas jakąś ciemność i zamieszanie, walka będzie się odbywała na powierzchni duszy naszej, gdy w głębi pokój w dalszym ciągu trwać będzie.

3. Takie upsosobienie będzie najdzielniejszą podstawą pokoju, wzgl. zgody naszej z bliźnimi. Pomyślmy sami, ile zostanie usuniętych powodów swaru z bliźnimi, skoro będziemy stale przestrzegali przykazania łagodności, sprawiedliwości, dobroci, ustępliwości, przebaczania uraz? Ile w czynnej życzliwości dla bliźnich znajdziemy własnego zadowolenia? Ile nieporozumień między trzeciemi osobami możemy załagodzić, stosując się do wskazówki Pańskiej: *błogosławieni pokój czyniący* (Mt 5, 9), i unikając w mowie i postępowaniu tego, co może kogoś źle usposobić względem drugiego, a wlewając krople oliwy wszędzie, gdzie możemy przez to ludzi lepiej dla siebie wzajemnie usposobić? Niezbędnem jest jednak wyrabiać w sobie samych wyrozumiałość wewnętrzną, przyzwyczajenie przychylnego sądzenia ludzi, umiejętność wynajdywania w bliźnim i w jego postępkach stron

dodatnich, kiedy upadają, to okoliczności łagodzących. Jużci, nie przerobimy przez to wszystko ludzi na aniołów i nie zaasekurujemy ani siebie ani innych przeciw krzywdom i niesłusznym napaściom. Ale im głębsze korzenie zapuszczą w nas samych zasady Chrystusowe, tem z większą równowagą będziemy spotykali wszelkie obrazy ze strony bliźnich i tem oporniejszem się okaże opancerzenie naszego spokoju wewnętrznego. *Nie myślcie,* mówi P. Jezus (Mt 10, 34), *abym pokój przyszedł puścić na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju ale miecz.* Potrafimy odważnie spotkać ostrze tego miecza, albo sami go ująć, jeśli tego zażąda od nas potrzeba obrony czci Bożej albo dobro samego brata błądzącego; ale to pokoju, jakim w sercu z bliźnim złączeni będziemy, nie zachwieje; owszem pokój, odrzucony przez ludzi, którego dla nich pragnąć będziemy, wróci do nas według słów Pańskich (tmż 13) i wzmocni serce nasze. Zwłaszcza, że bliźni złośliwy będzie w nas wzbudzał raczej litość niż rozdrażnienie, a na jego wybryki będziemy patrzyli jako na dopust Boży. Rzecz oczywista, że przy tem usposobieniu skuteczniejszą też będzie nasza praca nad utrzymaniem (albo wprowadzeniem) pokoju wśród bliźnich.

4. Wszystkie krzyże i krzyżyki od Boga pochodzące i wszystkie wogóle wyroki Boże staną się nam słodkie przy chrześcijańskiem wyrobieniu dusz naszych. A z cierpliwością wśród przeciwności łączyć się będzie męstwo wobec przyszłych możliwości; myśl o tem, co stać się lub nadejść może, wątpliwość, czy się praca nam uda, czy zamiary nasze nie zostaną pokrzyżowane nie zdoła nas zaniepokoić. I troska o rzeczy wyższe, jak dobro społeczne, bezpieczeństwo kraju, sprawa zbawienia dusz i powiększenia czci Bożej — wszystko to będzie pobudzało naszą energję, czuj-

ność, przesiębiorczość, wytrwałość w wysiłkach, ale nie będzie niszczyło naszego wewnętrzego pokoju. Kto polega na siłach własnych lub ludzkich, na dzielności środków ziemskich, ten nie może się nie niepokoić wobec ziemskiej zmienności rzeczy i możliwości a nawet konieczności najrozmaitszych przykrych niespodzianek; ale kto ufa Bogu, ten wie, że Wszechmocna ręka Ojcowska kieruje nieomylnie wszystkiem ku dobru naszemu (por. Mt 6, 19—34). Praca jest dlań spełnianiem woli Bożej, udziałem w Boskiem kierownictwie wszechświatem, dlatego pełna wdzięku i atrakcji; ale owoców z niej czeka tych tylko, jakie Bóg da, nie tych, które ludzki domysł zgóry sobie określa.

W tem wszystkiem czynnikiem niezamąconego spokoju jest oczywiście, jak gdzie indziej już było powiedziane, pokora i cichość. Pokora rodzi posłuszeństwo i uległość, a cichość powoduje ciszę zewnętrzną i wewnętrzną i daje zwycięstwo podług zapowiedzi Zbawiciela: *Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię* (Mt 5, 4). Ale jakże pomocną jest w tem opiekuńcze Serce Marji, jako przyczyna najpotężniejsza przed Bogiem i jako wzór niedościgły doskonałego spokoju w cierpieniu, w rozstaniu z Synem, — w stosunku do ludzi, do świata, — wśród niewygód i niebezpieczeństw i wśród wszelkich niewytłumaczalnych dla Niej okoliczności. W każdej z nich powtarza Marja jeśli nie ustami to wolą i sercem swe oświadczenie niezrównane: *Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum* (Lc 1, 38).

Niech Królowa pokoju króluje w sercu naszem, aby w niem pokój panował tu zawsze i na wieki. Amen.

Królowa Korony Polskiej.

Po prawicy Twej (Jezu, Królu świata) *stoi królowa w złotogłowiu, w stroju różnobarwnym.*

(Ps 44, 10.)

Jest podanie, że pobożny jakiś zakonnik polski, nadając w modlitwie N. Pannie rozmaite czułe tytuły, usłyszał rozkaz: „Nazywaj Mię Królową Polski, bo bardzo twój naród miłuję dla szczególnego jego ku Mnie nabożeństwa". Trudno orzec, w jakiej mierze autentycznem jest przytoczone podanie; powszechnie jednak wiadomo, ile przywiązania iście dziecięcego jest w polskim narodzie do Matki Boskiej. Jak stare jest to nabożeństwo Polaków do Niej, o tem świadczy choćby to, że jednym z najstarszych naszych zabytków literackich jest pieśń „Bogarodzica", przy której dźwiękach szła wiara polska do boju. Wiadomo też z drugiej strony z jakim, rzec można, zapałem nazywa Polak Marję Królową Korony Polskiej, i z jaką radością powitaliśmy dane nam przez Ojca św. pozwolenia urzędowego używania tego miana. Ale możemy też skonstatować z największą wdzięcznością i pokorą, że Matka N. w rzeczy samej nasz naród miłuje. Tyle mamy po temu dowodów, tyle chwil pamiętnych w dziejach naszych, tyle miejsc wsławionych przez cudowną opiekę Marji nad nami; samo wreszcie nabożeństwo polskiego narodu do Marji i ufność jego względem Niej tak powszech-

na są też jednym z dowodów miłości Marji dla nas, bo jest to cenny dar, uproszony nam u Boga jużci przez tę samą naszą Matkę. — Jeżeli tedy tytuł Matki Boskiej Królowej naszej cenimy, to powinniśmy zarazem pamiętać o tem, jakie na nas wkłada on zadania.

Mówiąc w jednem z poprzednich czytań o Marji, ukoronowanej Królowej nieba i ziemi, zwracaliśmy uwagę na rodzące się stąd obowiązki względem Marji tak oddzielnych osób, jak społeczeństwa. Rzecz oczywista, że jeśli nie uważamy nazwy Królowej Korony Polskiej za puste słowo przystawione do imienia Marji, ale wymawiamy je z miłosnem oddaniem się pod zupełną władzę Marji, to powinniśmy konsekwentnie uznać w tem nowy tytuł do szczególniejszej czci dla naszej Pani Niepokalanej, do uważania sobie za szczególny przywilej, że wolno jest nam mieć się za zaliczonych do Jej poddanych i dworzan, do gorliwej obrony Jej honoru i wielkości, do szerzenia Jej chwały, do wielkiej ufności w Jej potęgę, pełną dobroci i mocy nieograniczonej, bo na wszechmocy Syna opartej, i z niej wszelką dzielność swoją czerpiącej.

Ale na kilka jeszcze nowych punktów musimy tu zwrócić uwagę.

Jeśli Polska jest królestwem Marji, to cześć Jej nie powinna nigdy i nigdzie być zmniejszana lub usuwana w cień. Przeciwnie jak najoficjalniejsze, najwspanialsze miejsce winna Ona zajmować i nietylko w uroczystościach narodowych lecz też w całem życiu narodu.

Jeśli, następnie, cześć ta ma być szczera, to żąda ona zupełnie jawnego i formalnego oparcia znowu całego życia narodu na podstawie prawa Bożego. Cześć Matki jest nierozdzielna z czcią

Syna: nie kocha Jezusa, kto nie kocha Marji, ale i Marji kochać niepodobna, nie kochając Zbawiciela lub nie kochając Go tak, jak ON na to zasługuje (bo inna miłość jest żadna), więc całem sercem, całą duszą, tak aby nic w nas tej miłości się nie sprzeciwiało, i aby wszystkie uczucia płynęły z miłości Boga, Źródła, Stwórcy i Prawodawcy wszelkiego kochania.

I jeśli miłość Boga powinna przesiąkać całe życie narodu, to i ustrój jego polityczny musi się w jej ramach układać: Polska jako państwo winna być królestwem Jezusa i Marji. Miłość Boga i prawo Boże nie podyktuje nam konkretnej konstytucji, bo każda forma państwowa układa się w ramach prawa Bożego. Ale trzeba, aby 1) żaden artykuł tej konstytucji nie sprzeciwiał się zasadom chrześcijańskim; 2) aby wyraźnie było w niej powiedziane, że Polska uznaje za najwyższego swego Prawodawcę i Króla Pana Boga Wszechmogącego, a Marję, Matkę Jezusa Chrystusa, za swą Panią i Królowę; 3) aby zarówno wszystkie artykuły konstytucji jak całość prawodawstwa państwowego były owiane duchem żywej wiary katolickiej i najgłębszej czci dla religji prawdziwej i szczerego pragnienia takiego układu wszystkich stosunków politycznych, społecznych i prywatnych, któryby najlepiej odpowiadał szczytnemu tytułowi „Polonia semper fidelis". — Ojczyzna nasza nosi jeszcze jeden tytuł niemal urzędowo nam nadawany, np. w liście Ojca św. Benedykta XV do biskupów polskich z dn. 8 września 1920 r.: „Przedmurza chrześcijaństwa". Będziemy mieli atoli prawo z dumą się do niego przyznawać tylko wtenczas, jeśli rolę w tym tytule wyrażoną spełniać będziemy; być zaś w rzeczy samej szańcem obronnym kultury chrześcijańskiej może tylko Polska szczerze chrześcijańska.

Znajdzie się niejeden, co powie: Nie może przecie prawo polskie stać na gruncie wyłącznie katolickim, bo ma obywateli różnych wyznań, którzy muszą być z katolikami równouprawnieni i to we wszystkiem, nawet w swem życiu religijnem. Łatwa na ten zarzut odpowiedź. Naród polski w swej całości jest katolicki i on jako gospodarz swej ziemi odpowiedzialny jest za katolicki kierunek życia narodowego i państwowego. Zasada równouprawnienia politycznego jest względna, jak wszystko na ziemi: obywatel, działający na szkodę państwa może i musi być unieszkodliwiony, i równouprawnić go w jego antypaństwowem działaniu z tymi, którzy nad budową i wzmocnieniem organizmu państwowego pracują, byłoby zamachem samobójczym, więc głupotą i nieuczciwością. Zasada religijna wyższa jest niż zasady polityczne, a zatem ma więcej praw od nich: Bóg jest Panem najwyższym; przeciw prawu Bożemu niema głosu prawo człowiecze; celom ostatecznym żadne cele ziemskie na zawadzie stawać nie mogą; ani świętość ani siła religijna nie opiera się na powadze państwa, a zato państwo stać nie może bez Boga: *Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum laborunt, qui aedificant eam; nisi Dominus custodierit civitatem in vanum vigilaverunt, qui custodiunt illam* (por. Ps 126, 1). Państwo, odrzucając powagę prawa Bożego, obdziera samo siebie z powagi i może bronić całości swej jedynie siłą fizyczną, tak bardzo zawodną!... W żaden więc sposób niekatolicy nie mogą być do tego stopnia równouprawnieni z katolikami, aby mogli wpływać na osłabienie ducha chrześcijańskiego w prawodawstwie i budowie naszego państwa. Takiego szczerego postawienia zasady i konsekwentnego jej przeprowadzenia w życiu domagają się względy religijne i polityczne.

Ale pośpieszmy zaraz dodać: katolicka, szczerze, głęboko i konsekwentnie katolicka organizacja państwa polskiego nie obróci się nikomu z jej obywateli na szkodę ani na skrępowanie. Właśnie chrystjanizm stawi na miejscu naczelnem zasadę miłowania bliźniego j a k s i e b i e i najdalej idącej sprawiedliwości we wszystkich stosunkach ludzkich. Chrześcijańska miłość bliźniego żądać będzie od izb prawodawczych i od rządu uznania równości wszystkich obywateli przed prawem; od władz sądowych — bezstronności; od wszystkich Polaków — uczucia braterskiego dla wszystkich bliźnich. Chrześcijańska religja, ucząc, że wszyscy są stworzeni dla życia przyszłego, i że jedna jest religja prawdziwa, która do niego prowadzi, żąda, abyśmy błądzących miłowali i nie ranili ich, ani krępowali nawet w jego fałszywych poglądach religijnych, o ile się tego nie domaga konieczność zatamowania złego ich wpływu na innych albo wyraźne ich własne dobro duchowe. Inowiercy, nie mają potrzeby obawiać się przymusu religijnego ze strony państwa szczerze katolickiego, bo Kościół dopuszcza wzgl. pochwala przymus tylko w tych wypadkach, kiedy on prowadzi do celu t. j. do nawrócenia duszy błądzącej. W czasach dzisiejszych wobec panujących nastrojów psychicznych nie odpowiedziałby temu zadaniu i przeto duch katolicki nie może pobudzać państwa do jego użycia. — Natomiast przeciwnie ten właśnie duch i tylko on, jako jedyna autentyczna i doskonale sprawiedliwa norma miłości ojczyzny, wykorzenia wszelkie objawy niezdrowego szowinizmu, uczy zaś wyrozumiałości i życzliwości dla wszystkich współobywateli i ich grup i usuwa tarcia narodowościowe, niezgody, ciemiężenia słabszych przez silniejszych, podstępy słabszych przeciw silniejszych, wzajemną nieufność itd.; słowem to wszyst-

ko, co rodzi walki i krzywdy, na które napróżno szukać lekarstwa w rozmaitych sojuszach, konwencjach, traktatach, konferencjach, ligach narodów, radach i trybunałach międzynarodowych, dopóki zasada nie jest przyjęta: timor Domini suprema lex esto.

Otóż oczywistą jest rzeczą, że tylko tą drogą bojaźni Bożej trzeba, aby szła nasza polityka wewnętrzna i zewnętrzna.

Niech Polska nasza nietylko stanie się państwem bojaźni Bożej, ale niech pójdzie dalej i będzie państwem miłości Bożej, dziedzictwem Najmiłościwszego Serca Jezusowego — a wszystkim będzie dobrze w niej i z nią. W prawdziwem królestwie Marji niech każdy czuje się w domu, u matki, wśród braci. Ci, co są gośćmi, niech czują, że mają gospodarzy rządnych i sprawiedliwych, przestrzegających ładu nieugięcie, ale nie krzywdzących nikogo, i owszem troszczących się o dobro wszystkich. Młodsi bracia, potrzebujący opieki i przez to zmuszeni ulegać, niech czują, że jest ich pożytkiem wszechstronnym i szczęściem iż pod bratnim zostaje kierownictwem. Sąsiedzi bliżsi i dalsi niech z pobożną zazdrością podziwiają, jak w atmosferze służby Boga i Marji każdy czuje się wolnym, a wszyscy między sobą wzajemnie sercem związani. Przekonamy się wówczas, że polityczna, i ekonomiczna, i każda inna robota nasza popłynie szerszem korytem, bo znikną lenistwo i nadużycia, ambicje i zawiści partyjne, a praca sumienna, ofiarność i błogosławieństwo Boże zapewni większą wydajność wysiłkom narodu; uczciwość zaś jego, sprawiedliwość i takt zacieśni węzły, łączące go z przyjaciółmi i wrogów na przyjaciół przerobi.

Duch katolicki swe działanie objawi w trzech jeszcze kierunkach, o których niepodobna nie wspomnieć: 1) w trosce o młodzież, o poważny

i szczerze chrześcijański kierunek wychowania; 2) w czuwaniu nad świętością i nietykalnością rodziny chrześcijańskiej, tej pierwszej i najważniejszej szkoły dziecka naszego i kolebki całego społeczeństwa; 3) w apostolstwie wiary św. wśród tych, którzy dziś jej nie znają. Polska — przedmurze chrześcijaństwa nie może być obojętna na te miljony własnych obywateli, chodzących pomacku, ani na te setki miljonów braci błądzących poza jej granicami, z których, największą uwagę jej muszą przyciągać ku sobie biedni schizmatycy, dla których z wyraźnego zrządzenia Opatrzności, powiedzmy niemal, ze specjalnego powołania, staliśmy się w ciągu 150 lat ostatnich *naczyniem, niosącem imię Pańskie przed ich obliczem* (por. Act 9, 15). Ten duch apostolstwa musi się łączyć z wielką miłością bliźniego i z cierpliwą, wyrozumiałą łagodnością, a przedewszystkiem z mocą własnych przekonań religijnych. Dla chrześcijanina papierowego, letniego, apatycznego, szerzenie się lub panowanie błędu i fałszu jest rzeczą obojętną. Ale dla narodu, dzieci i poddanych Marji nie może być obojętnem, czy ludzie znają i czczą Chrystusa jak należy, czy nie. A do troski o dobro duchowe ludu ruskiego i rosyjskiego jeszcze i to nas zachęcać powinno, że w nim choć spaczone, ale silne i żywe jest (przynajmniej było do czasów ostatnich) przywiązanie do Marji, które mogłoby przeto stać się węzłem łączącym nas uczuciowo z tym nieszczęśliwym narodem. Obecna zaś jego niewola w szponach narodu prześladowców i zabójców Zbawiciela świata, którzy taką nienawiścią pałają do naszej ojczyzny i takie w Rosji spustoszenie szerzą, a w Polsce szerzyć usiłują, a są przecie braćmi z krwi najbliższymi P. Jezusa i Królowej Niebieskiej i naszej, czy nie jest czasem wskazówką, że P. Bóg właśnie od nas żąda

i oczekuje walki z tem kainowem plemieniem żydowskiem... przez rozpoczęcie na szerszą skalę pracy misyjnej i wśród jego synów, mających umysły w nieszczęsnym mroku spowite.

Wznieś więc Polsko, ojczyzno nasza, wysoko, wysoko sztandar swojej Królowej! Niech wizerunek Jej jaśnieje zawsze obok symbolicznego orła twojego... Ale niech to będzie nie zabawka, nie maska lub ozdoba zewnętrzna, lecz wyraz szczerego twego przekonania i twych umiłowań najgłębszych; niech będzie symbolem tego, że lotem orła kierują te zasady, których Mistrzynią i Opiekunką jest Niepokalana, Wniebowzięta Królowa Korony twojej... A synowie twoi, modląc się za swą ziemską ojczyznę, niech kończą tem westchnieniem:

Marjo, Polskiej Królowo Korony,
Prowadź nasz naród mocą Twej opieki,
Byśmy z świętymi naszymi patrony
Chwalili Boga i Ciebie na wieki.

Ojczyznę wieczną racz nam dać, o Panie!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:

„Wieczną" — dla wszystkich bliźnich. Amen.

Wykaz objaśnień wezwań litanji loretańskiej.

Str.

Święta Boża Rodzicielka . . . 52, 80, 309, (316 sqq)
Święta Panna nad Pannami 63
Matka Chrystusowa 48
Matka łaski Bożej 90, 92
Matka najniewinniejsza (Mater purissima) . 39 sq (303)
Matka najczystsza (najśliczniejsza) (M. castissima) . 25
Matka niepokalana 24
Matka nienaruszona 40, 117
Matka godna miłości (najmilsza) 83
Matka przedziwna 81, 117
Matka dobrej rady 110, 334
Matka Stworzyciela 81
Matka Zbawiciela (Odkupiciela) 111
Panna najroztropniejsza 110
Panna czcigodna 40, 83
Panna wsławiona 100
Panna można 83
Panna łaskawa 184
Panna wierna 37
Zwierciadło sprawiedliwości 38
Stolica mądrości 110
Przyczyna naszej radości 90
Naczynie duchowe 40
Naczynie dostojne (poważne) 40, 81
Naczynie osobliwe nabożeństwa 36
Róża duchowna 331
Wieża Dawidowa 29, 111
Wieża z kości słoniowej 90
Dom złoty 40

Str.
Arka przymierza 48
Brama niebieska 111
Gwiazda zaranna 34
Uzdrowienie chorych 333
Ucieczka grzesznych 333
Pocieszycielka strapionych 185, 333
Wspomożenie chrześcijan (wiernych) . . . . . 334 sqq
Królowa Aniołów 308, 310
Królowa Patrjarchów 48
Królowa Proroków 104
Królowa Apostołów 256
Królowa Męczenników . . . . . 211 sqq, 221
Królowa Wyznawców 200
Królowa Dziewic 63, 68
Królowa Wszystkich Świętych 310
Królowa bez zmazy pierworodnej poczęta . . . (23, 316)
Królowa Różańca świętego 340
Królowa pokoju . . . . . 341 sq
Królowa Korony Polskiej 346

Spis rozdziałów.

Str.

Przedmowa 1

Wstęp: O sposobie odprawiania nabożeństwa majowego 3

Nabożeństwo majowe:

I. Racje i potrzeba nabożeństwa do Marji 6

II. Środki nabycia nabożeństwa do Matki Boskiej . 11

III. Istotna forma prawdziwego nabożeństwa do Marji 13

IV. Trudności poznania Marji 17

Niepokalane Poczęcie 23

Narodzenie N. Marji Panny 29

Ofiarowanie N. Marji Panny 35

Zwiastowanie N. Marji Panny 44

Dziewictwo N. Marji Panny 54

Zaślubiny N. Marji Panny 69

Boskie Macierzyństwo 77

Nawiedzenie św. Elżbiety 87

Magnificat 95

Wątpliwości św. Józefa 105

Boże Narodzenie 114

Oczyszczenie N. Panny i Ofiarowanie P. Jezusa . . . 126

Pokłon Mędrców i ucieczka do Egiptu 138

Pozostanie P. Jezusa w świątyni 151

Życie Najśw. Rodziny w Nazaret 162

Cud w Kanie Galilejskiej 180

Posłuszeństwo Marji 194

Str.

Męka P. Jezusa 211
Triumf P. Jezusa 229
Zesłanie Ducha Świętego 247
Ukryte życie Marji 258
Wniebowzięcie N. Marji Panny 298
Ukoronowanie N. Marji Panny w niebie 307
Trójca Przenajświętsza a Marja 316
Marja a kapłan katolicki 325
Najczystsze Serce Marji 331
Imię Marji 336
Królowa Różańca św. i Królowa Pokoju 340
Królowa Korony Polskiej 346
Wykaz objaśnień wezwań litanji loretańskiej 355